OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH I POŻYTECZNYCH.

Organ

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
Ochrony zwierząt.

Jeśli chcesz cało przejść między świa-
[towym rozruchem,
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla
[ludzi duchem.
Adam Mickiewicz.

Rocznik wtóry

W KRAKOWIE.
Nakładem Krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.
W drukarni A. Koziańskiego.
1888.

TREŚĆ ROCZNIKA.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

Przyroda w pieśni.

Z życia zwierząt.

Rozmaitości, rady weterynarskie i gospodarskie.

Ustawy i rozporządzenia.

Nr. 1. Styczeń 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENA ▷
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Złe obchodzenie się z zwierzęciem stanowi czyn niesprawiedliwości, a niesprawiedliwość względem istoty żyjącej, a więc czującej doprowadza do niesprawiedliwości względem człowieka.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych P. T. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1888;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jako też zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności;

f) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie płacą tylko 1 złr. w. a.

g) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę najwygodniej przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt przy ulicy Podzamcze, L. 3.

h) Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

i) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** Kraków, ul. Podzamcze, L. 3.

Co jest źródłem dręczenia zwierząt?

Zachowanie się względem zwierząt jest miarą szlachetnego usposobienia człowieka.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem, sprzeciwiające się zasadom religijności, moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż.

Należy pamiętać, że religijność, moralność i ludzkość, ograniczające się wyłącznie do człowieka, jest samolubstwem, mającym na oku tylko własną wygodę, przyjemność lub korzyść, jest towarem małej wartości i żadnej ceny, dobrym do durzenia siebie i innych.

Źródłami dręczenia zwierząt są:

1) Brak czucia bądź wrodzony, bądź powstały przez niedostateczne, złe wychowanie;

2) Brak wykształcenia moralnego, wyższego nad wszelkie sobkowstwo;

3) Złośliwość;

4) Brudne szukanie zysku, czasem też sławy;

5) Głupota, objawiająca się między innymi ślepym naśladowaniem czasów i przykładów bezecnych;

6) Wstręt do pojęć i poglądów nowszych, lepszych i wznioślejszych od tych, do których się przywykło od młodości.

Wina tego smutnego u nas stanu rzeczy i kwitnącego barbarzyństwa spada:

1) na władze, niedbające — *z małym wyjątkiem*. — aby przestrzegano rozporządzeń i ustaw wydanych przeciwko dręczeniu i niszczeniu zwierząt, które ochraniać należy, albo co smutniejsza, nawet w przeciwnym działające duchu;

2) na duchowieństwo i nauczycieli, iż — *z małym wyjątkiem* — nie starają się odwodzić lud i młodzież szkolną od dzikiego obchodzenia się z zwierzętami, tymi boskimi istotami;

3) na publiczność oświeceńszą, uważającą za uchybienie swojej godności, występować czynem i słowem przeciwko powszechnej dzikości, objawiającej się nieludzkim obchodzeniem się z zwierzętami **Przeciwnie mamy odwagę twierdzić, że milczenie i zamrużanie oczu w takich przypadkach jest ubliżeniem sobie, bo świadczy o braku wiedzy, o braku czucia wogóle, a litości w szczególności.**

Br. G.

PAMIĘTAJCIE O PTAKACH!

Puste łany i doliny
nie ma jadła dla ptaszyny,
wszędzie śnieg i lód!
Przemarznięty i zgłodniały
pada na śnieg ptaszek mały,
bo go zabił głód!

Komuż zawdzięczać mamy ochronę plonów naszych, niw i pól, łąk i ogrodów, lasów i gajów zielonych, nad których zniszczeniem pracują milijony szkodliwych owadów, najczynniejszych i najskrzętniejszych nieprzyjaciół naszych, jeżeli nie **ptakom naszym?**

Bez ich pomocy nie utrzymałby się żaden listeczek, żaden kwiateczek, żaden owoc przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego robactwa. Jedna sikorka, nie opuszczając nas nigdy, a niemiłosiernie wytępiana przez ptaszników, sprząta w roku dwa do trzech milijonów jajek i wylęgów owadzich i taką samę ilość gąsienic!

Czyż za te przysługi, jakie nam ptaszęta w ogrodnictwie, rolnictwie i gospodarstwie wyświadczają, nie powinniśmy się także poczuwać do pewnych obowiązków niesienia im pomocy i ratunku w porze zimowéj i chronić je od śmierci najstraszniejszéj — bo głodowéj?

Już samo Pismo św. wkłada na nas obowiązek ratowania ptaków w czasie ich niedoli: «**Sześć lat osiewać będziesz ziemię twoję i będziesz zgromadzał urodzaj jéj; ale siódmego roku zaniechasz jéj i dasz jéj odpocząć, aby jedli ubodzy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą ptaki polne** (Exod. XXIII, 10—11).

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanéj Europy, gdzie tylko powstały towarzystwa ochrony zwierząt, szczególną opieką otaczają ptaki, które przez zimę zostają w kraju, i urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasie zimy.

I my nie chciejmy pozostać w tyle za innymi. Na stałe atoli żywienie ptaków Stowarzyszenie nasze nie posiada funduszu. Fundusze takie otrzymują inne towarzystwa z dobrowolnych składek — ofiar.

Odzywamy się przeto do litościwych serc Szanownych naszych Członków, aby przyświecali dobrym przykładem i urządzali w zimie, jak najliczniejsze stoły dla naszych pierzastych przyjaciół.

Takie obiady dla gości pierzastych można urządzać w stosownym miejscu, ze śniegu omiecionym, w ogródkach, na balkonach, gankach, przyrządziwszy poprzednio deseczkę i na niéj kłaść regularnie odpadki ze stołu, okruszyny z chleba, kartofle trochę ziarna, prosa, pszenicy, jęczmienia, krup, kawałki mięsa i t. p. Przez to zwabicie sobie do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosenką.

Szczególniéj polecamy rodzicom oddanie téj małéj troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Jakież te źródło niezamąconéj dla nich radości, gdy biednym, drżącym od zimna ptakom zgłodniałym własną rączką podadzą garstkę pożywienia

Dziatwo, wspomnij przy igraszkach
o tych biednych, małych ptaszkach,
które dręczy głód,
i okruszkę chleba małą
rzuć zgłodniałym ręką śmiałą
na śnieg i na lód.
A ptaszeczek wdzięczny, mały
za to, żeście mu nie dały
umrzeć z głodu w mróz,
będzie codzień za was, dzieci,
gdy do Boga z piosnką wzleci,
modlitewkę niósł.

PRZYRODA w PIEŚNI.

DO JASKÓŁKI.

(Piosnka wieśniaka).

Jaskółko kochana, nasze lube dziecię!
My za tobą tęsknim, ty bujasz po świecie.
O tyś przyjaciołką ludu zawsze była,
my bez ciebie, a ty bez nas - byś nie żyła.

Gdy prysnęły lody i stopniał śnieg biały,
długimi szeregi jaskółki zleciały.
Jaskółki zleciały, a pod strzechą chatki,

czują się bezpieczne, jak dzieci u matki.
O kochają ciebie bardzo ludzie prości;
mówią: „*gdzie twe gniazdko, w chacie cnota gości.*
Gdzie ty zlepisz domek, Pan Bóg błogosławi.“
Tak zawsze o tobie boży ludek prawi.

Więc jaskółko miła, prośże Boga w niebie,
aby na rok każdy nam tu zesłał ciebie.
O bo z twym przybyciem nie znamy niedoli,
mamy w chatce szczęście — szczęście i na roli.

A gdy minie lato, przyjdzie jesień smutna,
wtedy jaskółeczko, nie bądźże okrutna!
Chociaż w obce kraje odlecisz na zimę,
z wiosną powróć, powróć, prosimy w gościnę!

Stanisław Polaczek.

CHŁOPCZYK i PTASZKI.

Mróz był kilkustopniowy. Mały chłopczyna szedł szybkim krokiem do domu, a pomimo, że miał futerko ciepłe i buciki całe, chuchał w ręce i chował je do kieszeni. Drogę miał daleką, bo rodzice jego mieszkali kawał drogi za miastem. Biegł prawie do domu, czasem przystanął, popatrzył, jak inni chłopcy po rynsztokach się ślizgali, sam miałby nawet ochotę puścić się za innymi, ale przypomniał sobie, że mama zakazała mu ślizgać się na ulicach. Po drodze napotykał chłopców niedobrych, którzy pochwytawszy w siatki i na lep wróbelki, nieśli je w rękach i nie zważali na to, że biedne ptaszęta żałośnie piszczały.

— Co wy to za ptaszki macie? — spytał jednego.

— A no wróbla niecnotę! — odpowiedział zapytany.

— A cóż on ci złego zrobił?

— Mnie? nic — mówił okrutny chłopczysko — ale innym to wiele złego robi. Patrzno, co on tu w gardziołku ma zboża, a coby to chleba z tego było!

Widzisz — mówił dalej chłopczysko, przestępując z nogi na nogę i dusząc w kieszeni wróbla — widzisz, niby to niejedne, mu żal go zabić, ale powiadam ci, że to niecnota, próżniak, a obżartus straszny. — To powiedziawszy pobiegł za innymi, a mały chłopczyna szedł dalej do domu.

— Nie może to być prawdą, — myślał sobie, — co on mówił; gdzieby też Pan Bóg stworzył takich szkodników, a przecież mama mówi mi zawsze, że Bóg ptaszki stworzył! No, ale

ten chłopiec starszy odemnie, musi wiedzieć, że wróbel taki szkodnik! Ach nie cierpię teraz wróbla; niech mi się tylko który nawinie, dam ja mu!»

Przyszedszy do domu, przywitał s ę grzecznie z mamusią, zjadł podwieczorek i wziął się do roboty, ale do jakiéj? Oto, zaczął sobie robić samotrzask do chwytania ptaszków.

— Co to będzie za narzędzie? — spytała matka.

— Ho, ho! moja mamuńciu, to będzie ogromnie morderczy przyrząd do chwytania ptaków szkodliwych!

— Ptaków szkodliwych? -- zapytała przestraszona matka — a któreż to, Stasiu, ptaki szkodliwymi nazywasz?

— A nie wie to mamusia? pierwszy taki szkodnik, to u mnie bez wątpienia wróbel. Mama może nie wie nawet, co to za szkodnik; on przecie tosamo zboże, z którego my taki dobry mamy chlebuś, w wielkiéj ilości zjada. A próżniak!! nic nie robi a je! — o! nie daruję żadnemu wróblowi!

Matka przestraszyła się bardzo, słysząc słowa swojego jedynaczka.

Stasieczku! kto ci to wszystko powiedział? — spytała smutno.

Chłopczyna opowiedział matce swoje spotkanie z ulicznikami i powtórzył słowa niedobrego chłopca, który wróbla dusił w kieszeni.

Matka wzięła Stasia do pokoju, usiadła na krześle i posadziła go przy sobie.

— Dziecię moje — rzekła — nigdy nie wierz słowom takich niedobrych chłopców, oni mają złe serca, bo nie miał ich kto nauczyć; rodzice może im już pomarli, do szkoły nie chodzili, ale słuchaj, co ja ci powiem. Oto, widzisz, mówiłam ci nieraz, że ptaszki stworzył Pan Bóg dla pożytku ludzi. Wróbel jest ptaszkiem bardzo pożytecznym; on tępi bowiem gąsienice, muszki i inne szkodliwe dla drzew owocowych owady. Gdyby wróbla, mój Stasienku, nie było, albo gdybyśmy go zupełnie wytępili, nie miałbyś w jesieni ani jabłuszka, ani gruszeczki, ani żadnego innego owocu. Prawda, że w zimie żywi się ziarnkiem zboża, ale powiedz sam, czyż nie zasłużył na nie, pracując człowiekowi całe lato?

— To ludzie, mamusiu, powinni wróbelka w zimie żywić, jeżeli on jest taki użyteczny? — zauważył chłopczyna.

— A tak, moje dziecię, odpowiedziała matka, powinni, ale tego nie czynią. Ot widzisz mam dobrą myśl. Zamiast tego

samotrzasku, któryś tak niesłusznie zaczął robić, pomyśl, aby wróbelkom przyjść w pomoc w czasie tak, jak obecna, twardéj zimy. Oto weź długą deskę, przymocuj ją na drzewie, i każdego dnia, nim wyjdziesz do szkoły, posyp na nią ziarnek lub okruszyn trochę. Zrobisz uczynek piękny, za który Pan Bóg błogosławić ci będzie, a ptaszki także ci ładnie podziękują.

Chłopczyna w milczeniu ucałował z radości rączki zacnéj matuli, pobiegł na podwórzec i wkrótce długa deska zawisła na drzewie. Na niéj rozsypane były ziarnka pszenicy. Chłopczyk zdaleka przyglądał się swojemu dziełu; martwiło go tylko, że wróbelki widocznie boją się deski, krążą wprawdzie wokoło, ale ani jeden nie usiędzie. Niecierpliwił się Staś i poskarżył się o tym matce.

— Powoli, Stasiu — uspakajała go matka — powoli; z początku bać się będą, bo sądzą, że to samotrzask, który miałeś zamiar robić, ale jutro, pojutrze zobaczysz, co ich tam będzie i niejednego od głodowéj wybawisz śmierci.

Dobrze powiedziała matka; po kilku dniach roje ptasząt oblęgało drzewo, było ich tak wiele, że Staś na drugim i trzecim drzewie podobne pozawieszał deski i ziarno lub okruszyny chleba na nie sypał. Cieszyło go to niezmiernie, bo ptaszęta zupełnie się go nawet już nie bały.

Zawitała wreszcie wiosna! Po tylu dniach zimna, słoty, śniegu, zajaśniało znowu wesołe słoneczko. Drzewa i rośliny pootwierały listki, balsamiczna woń napełniała powietrze.

— Mamusiu — zawołał chłopczyna wpadając wesoło do pokoju — w naszym ogrodzie mnóstwo ptasząt, a jak cudownie śpiewają!

— A widzisz — odpowiedziała matka — ocaliłeś je w ciężkiéj zimie od głodowéj śmierci, więc ci się teraz odwdzięczyć chcą śpiewem.

Chłopczyk objął matkę rączkami za szyję.

— O mamusiu! — rzekł — każdéj zimy tak ptaszków żywić będę.

— Daj Boże — odpowiedziała miatka i poczciwego chłopczyne uścisnęła serdecznie.

Stanisław Polaczek.

Rudawa, d. 15. grudnia 1887.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

WSTĘP.

Między zwierzętami najwięcéj jest owadów; poznano ich dotąd już około 70.000 gatunków; zwierząt ssących zaś, to jest takich, które rodzą żywe młode i mlekiem je karmią, jak człowiek dziecię, poznano dotąd na ziemi tylko przeszło 2000 gatunków. Na 1 gatunek zwierząt ssących przypada zatym 35 gatunków owadów. W naszym kraju rozpoznano już przeszlo 8000 gatunków owadów; zwierząt ssących jest tylko 55 gatunków, ptaków około 260, nie licząc tych, co na wiosnę i w jesieni przelatują, nie zatrzymując się u nas wcale, jaszczurek tylko 4, wężów 6, żab 9, salamander 3 gatunki, żółwiów zaś 1 tylko gatunek. Owadów więc jest najwięcéj gatunków, jak na całéj ziemi, tak téż w kraju naszym.

Owady są to małe zwierzęta. Rozmnażają się one tak bardzo jak żadne inne zwierzęta na ziemi. Tak np. jedna **mszyca** w piątym pokoleniu ma już do pięciu milijonów potomstwa. Z jednéj pary much, co lubią siadywać na mięsie i które **ścierwicami** zowią, w przeciągu jednego lata może być 500 milijonów takich much. Po sosnach żyje owad nie wiele mniejszy od zwyczajnéj muchy, ale o cztérech skrzydłach. Owad ten zowią **trądem sosnowcem** lub **borecznikiem sosnowcem.** Gąsienica powstająca z jajek tego owadu ogromne robi szkody po lasach szpilkowych. Niechby jeden taki owad przez lato zniósł tylko 100 jajek, a młode owady powstałe z tych jajek niechajby tylko przez połowę były samiczkami, gdyby żadna z nich nie zginęła w przeciągu

dziesięciu lat, potomstwo ich wyniosłoby dwieście tysięcy bilijonów. Już ta wielka ilość tego jednego owadu wystarczyłaby do objedzenia wszystkich lasów szpilkowych w kraju naszym tak, iżby ani jedna nie pozostała szpileczka.

Aby zaś mieć wyobrażenie, co to jest milijon, dosyć wiedzieć, że gdyby kto bez ustanku rachował przez dwanaście godzin dziennie, zawsze tylko do dziesięciu, a dziesiątki znaczył kreskami, dziesięć dni musiałby rachować, aby naliczyć milijon. Żeby zaś zrachować bilijon, musiałoby 548 osób, każda przez 50 lat, bezustannie rachować.

Skoro zatym owady tak niesłychanie się mnożą, nic w tym dziwnego, że żadnych innych zwierząt nie widzimy nigdzie tyle naraz, jak owadów. Ileto nieraz bywa gąsienic i mszyc po drzewach i po kapuście? ile rozmaitego robactwa w zbożach? ile w maju chrabąszczów? ile much i komarów przez całe lato? ile w lasach korników? ile szarańczy w Turcyi, na Podolu i na Ukrainie? W maju 1850 r. w sosnowych lasach koło Łańcuta pojawiło się kilka gatunków owadu, znanego leśniczym pod nazwą **trądu** ogromne wyrządzając szkody; gąsienice bowiem tego owadu obżerały ze szczętem drzewa leśne. Przyszedszy do lasu, słychać było chrupanie żrących gąsienic, a spadające bez ustanku odchody sprawiały taki szelest, jak gdyby deszcz padał. Na wiosnę 1851 r. nazbierały najęte do tego dzieci na 140 morgach lasu 160 korcy poczwarek tych owadów. Można sobie zatym wyobrazić, ile ich to tam było

Żadne inne zwierzę nie jest też tak żarłoczne, jak owad. Człowiek najzdrowszy i najsilniejszy, ważący np. 65 kilogramów, nie potrzebuje więcéj jak $1\frac{1}{2}$ kilograma pożywienia na dobę; koń ważący 8 do 9 cetnarów, gdy dostanie na dobę 15 kilogr. strawy, to jest 26tą część tego, co sam waży, będzie silny i dobrze będzie wyglądał; wół ważący 10 cetnarów zjé także nie więcéj jak 15 do 20 kilogramów na dobę. Tymczasem pierwsza lepsza gąsienica zjé w przeciągu miesiąca 60.000 razy tyle, ile sama pierwiastkowo ważyła.

Owady nie są wcale wielkie zwierzęta; ale że ich jest o jednę trzecią cześć więcéj gatunków, aniżeli wszystkich gatunków wszystkich innych zwierząt razem, potym że owady rozmnażają

się tak bardzo, jak żadne inne zwierzęta na ziemi, i że one są tak niesłychanie żarłoczne i niemal nie nasycone, dlatego to właśnie sprawiają one tak ogromne szkody! A szkody te stawałyby się jeszcze daleko większymi i ani człowiek, ani żadne inne zwierzę, ani żadna roślina nie obstałyby się przed nimi, gdyby Pan Bóg nie był zaradził temu. Tak jest, nie kto inny, jeno sam Pan Bóg zaradził temu, bo człowiek z całą mądrością i całą wiedzą swoją nic tu nie poradzi

Prócz owadów są jeszcze inne zwierzęta szkodliwe, mianowicie **myszy, polniki. szczury**. Wprawdzie i owady i inne szkodniki stworzył Pan Bóg, a stworzył je prawdopodobnie dlatego, aby wszystkie twory ziemskie razem przedstawiały jednę wielką piękną całość. Wszakże ażeby owady przy rozliczności i mnogości, oraz żarłoczności swojej, tudzież inne szkodniki, jak np. myszy, nie stawały się szkodliwymi dla innych stworzeń, urządził Pan Bóg wiele innych zwierząt tak, że one żywią się głównie tymi szkodnikami, owadami, myszami i t. p. Te więc zwierzęta, zapobiegając zbytecznemu rozmnażaniu się owadów i innych szkodników, stają się nadzwyczaj użytecznymi, prawdziwymi dobrodziejami człowieka.

Tu właśnie widzimy niewysłowioną mądrość Boga. Człowiek w żaden sposób nie podoła zapobiec dostatecznie zbytecznemu rozmnażaniu się szkodliwych owadów, myszy, szczurów i t. p. zwierząt. Jak ma człowiek wyłowić krocie owadów, ich jajka i poczwarki poukrywane w ziemi, w wodzie, za korą, na liściach i gałązkach wysokich drzew albo pokazujących się tylko w nocy? Cała mądrość nasza powinna się tutaj ograniczyć do uznania i uszanowania mądrości Bożej, to jest, nie powinniśmy wytępiać zwierząt, które Pan Bóg w nieskończonej mądrości swojej stworzył dla najoczywistszego dobra naszego.

Jeżeli więc albo sami będziemy wytępiali zwierzęta pożyteczne, albo innym pozwolimy to czynić, prędzej czy później doznamy tychsamych szkód, jakich już z tejsamej przyczyny gdzieindziej doznawali i doznawają, i które już u nas się pojawiały. Gdy robactwo zaczyna niszczyć zasiewy, objadać ogrody, sady i lasy, daremne wtedy zachodzenie do głowy, co robić.

Pan Bóg zaprowadził pewien porządek w świecie, który i dla człowieka jest pożyteczny; myśmy powinni starać się poznać ten porządek i nie powinniśmy go psuć zuchwale. Jeżeli go zaś nadwerężamy wytępianiem zwierząt, które nietylko nic nam nie zawadzają, ale owszem są pożyteczne, niebawem muszą przyjść szkody takie, to owakie, pochodzące właśnie z naruszenia tego porządku Bożego, boć przecież Pan Bóg nie może zezwalać, aby sobie człowiek drwił z tego, co on mądrze ustanowił. Otóż to prawda.

Oprócz zwierząt pożytecznych stworzył Pan Bóg i takie, które jakkolwiek nie przynoszą nam żadnego jawnego pożytku, nie wyrządzają nam też żadnéj a żadnéj szkody. Dlaczego sadzimy w ogrodach nietylko jarzyny, które nam służą do pożywienia, ale też rozmaite kwiatki, nieraz nawet jadowite? Dlaczego stawiamy w mieszkaniach naszych na oknach kwiatki, albo dlaczego zawieszamy na ścianach obrazki? Otóż czym są te obrazki na ścianie w izbie naszéj, czym są one kwiatki w ogródku lub na oknie, tym niechaj będą dla nas te zwierzęta, które, chociażby nie były wręcz pożyteczne, nie są przecież szkodliwe. Są one nieraz prawdziwą i jedyną ozdobą okolicy jakiéj. Takimi zwierzętami są np. świstaki i kozice w Tatrach. Czy nam ma być wolno wytępiać je? Uchowaj Boże! Wszakbyśmy nie ścierpieli tego, gdyby nam kto wydzierał kwiatki w ogrodzie, tłukł lub targał obrazki w izbie. Nie wytępiajmy zatym i tych zwierząt, które Pan Bóg stworzył na ozdobę ziemi. Nie obdzierajmy jéj swawolnie z tego, co ją czyni piękną, co jéj dodaje życia i krasy. Nie bądźmy jak wilki lub rysie. A wcale ohydną rzeczą wytępiać zwierzęta dla zabobonu, podłego zysku lub nikczemnéj zabawy, jak się to miejscami dzieje.

Dzisiaj, dzięki Bogu! coraz więcéj uznajemy wszyscy potrzebę nauki, coraz więcéj też przybywa szkół; dzisiaj już nie jeden rozumniejszy i porządniejszy człowiek, czy on tam jest mieszczaninem, czy wieśniakiem, rzemieślnikiem lub rolnikiem, lubi nietylko pomodlić się na książce w kościele, ale też przeczytać sobie coś pożytecznego w domu w niedzielę lub święto, albo się przysłuchać, gdy kto inny czyta. Rzecz to bardzo dobra i niezawodnie lepsza, niż szkodzić bliźniemu, a obrażać Pana Boga plotkami, ob-

mowami i innymi złymi mowami, albo siedzieć w karczmie, psuć zdrowie i marnować grosz. Albo jaką z tego mamy chwałę, jaką chlubę i jaki pożytek, iż głowę mamy próżną, jak sąsiek na przednowku, lub zgoła nabitą bredniami? albo czy to piękniéj i pożyteczniéj dla nas, że wiemy mniéj od innych ludów i że nam to wytykają w oczy?

Nie mało złego dzieje się nietylko przez swawolę, ale i z niewiadomości. Ta niewiadomość pochodzi często z lenistwa. Wielu dlatego nic nie wie, bo nic nie chcą wiedzieć. Inni znowu są uparci w swoich uprzedzeniach i zabobonach i nie chcą ich porzucić.

Nie chciejmy być mędrszymi od Boga, bo to pycha, zarozumienie i grzech; nie poprawiajmy, co on w swojéj mądrości postanowił. Owszem skoro wierzymy i mówimy, że Bóg jest najmędrszy, obejrzyjmy się za tą mądrością w świecie jego; odrzuciwszy na bok własne urojenia, uprzedzenia, zabobony i przesądy, zastanawiajmy się z rozsądkiem nad światem Bożym, nad cudownym jego urządzeniem i nad porządkiem zaprowadzonym w nim przez samego Boga. Przypatrujmy się uważnie rozmaitym zwierzętom, np. jeżom, kretom, niedoperzom, ślepuszonkom czyli reckom, przypatrujmy się ptakom, przypatrzmy się nawet jaszczurkom, wężom, żabom, trzmielom i mrówkom; dochodźmy tego, jak i gdzie te zwierzęta żyją, czym się żywią, jakie ich obyczaje, jaka budowa ciała, a poznamy, na co je Pan Bóg stworzył; poznamy, w jak wielkim byliśmy nieraz błędzie i jak wielką sobie i innym wyrządzaliśmy szkodę, poczytując zwierzęta najpożyteczniejsze za szkodliwe i prześladując je najnierozumniéj, zamiast ochraniać je starannie.

Prosimy więc wszystkich lepszego usposobienia, którym te opowiadania dostaną się do ręki, aby je przeczytali z uwagą i porzucili uprzedzenia, jeżeli jakie w téj mierze mieli. Rodzice niechaj nie pozwalają swawoli dzieciom, a gospodarze wiejscy niechaj mają oko na pasterzów, bo to zawsze zuchwałe i rozpustne swawolniki. Po młodzieży szkolnéj zasię należy się spodziewać, że pouczona będzie umiała poskromić szkodników i swawolników między nią znajdujących się, a innym posiadającym mniéj wiadomości dobry da z siebie przykład i okaże, że nauki czynią człowieka rzeczywiście rozumnym i od złego wstrzymują.

D. c. n.

MĘCZENNICY NAUKI.

Pod powyższym tytułem umieścił „Djabeł“ w num. 24 z r. 1887 następującą korespondencyją, którą przytaczamy:

„Szanowny Djable! Pod nrem 15. przy ulicy Kolejowéj sposobią się młodzi panowie medykowie na psach do leczenia ludzi. Ponieważ, jak mi to mówiono, jest rzeczą konieczną dla dobra nauki to męczenie zwierząt i każdy medyk obowiązanym jest podobno zamęczyć kilka psów i królików, zanim weźmie się do męczenia, t. j. chciałem powiedzieć, do leczenia ludzi, przeto nie mam nic przeciw temu. Ale dlaczego my okoliczni mieszkańcy, którzy się wcale na doktorów nie kształcimy, mamy słuchać psich skowyczeń i wąchać niemiłe zapachy wnętrzności męczonych psów, tego dalibóg nie rozumiem. Jeżeli medycyna dla dobra ludzkości męczy psy i robi je męczennikami nauki, to po co i nas robi męczennikami, gdy wcale do tego ochoty nie mamy, i dlaczego, gdy wszystkie instytucyje, służące do zabijania zwierząt, wyniosły się za miasto, instytucyja dręczenia zwierząt usadowiła się tuż w bliskości naszych uszów i oczów?

Jeżeli nie ze względów sąsiedzkiéj uprzejmości i litości nad nami, to ze względów sanitarnych rzecz podobna dziać się nie powinna, albo raczéj dziać się powinna z większym przestrzeganiem przepisów fizyka miasta“.

W obronie nieszczęśliwych, żywcem krajanych, pieczonych, warzonych i zamrażanych zwierząt w zakładzie medycznym krakowskim występowały w ostatnich miesiącach r. z. również krakowskie dzienniki. Dochodziły także o tych barbarzyństwach wiadomości i liczne zażalenia do tutejszego towarzystwa ochrony zwierząt, które wskutek tego wniosło w téj sprawie odezwę do dziekanatu wydziału medycznego uniwersytetu jagiellońskiego, jakoteż do Magistratu i c. k. Dyrekcyi Policyi z prośbą, aby tym bezecnym barbarzyństwom i znęcaniom się nad zwierzętami w myśl rozporz. minist. ośw. z 17. lipca 1885. L. 11782, które poniżéj przytaczamy, położono tamę i nie narażano okolicznych mieszkańców na wstrętny widok pokrajanych i pokaleczonych zwierząt, skowyczących i jęczących całymi dniami i nocami. Według tego rozporządzenia **doświadczenia na żywych zwierzętach (wiwisekcyje) mają być przedsiębrane tylko w celach bardzo poważnych badań, i gdy tego potrzeba koniecznie wymaga, także podczas wykładów, i to tylko w instytucyjach medycznych, przez przełożonych tych instytucyj i docentów. Zwierzęta mają być jak najsilniéj unieczulone.**“

Tymczasem w krakowskim prosektoryjum wcale nie stosują się do powyższego rozporządzenia ministerstwa oświaty. Fakta bowiem stwierdzają, że uczący się medycy na własną rękę mordują przez cały rok szkolny setki zwierząt, jak psy, króliki, koty, gołębie i t. d., bez względu na to, czy potrzeba naukowa tego wymaga, czy też nie. To prawda, że łatwiéj przychodzi biedne zwierzęta powolnymi męczarniami o śmierć przyprawiać, niż uczyć się czego; lecz do wiwisekcyi powinien ten tylko być uprawnionym, który już wszystko zna i wie, co o wypadku mającym być badanym w książkach się znajduje. Nie każdemu wolno dziwacznych mrzonek swojéj niewiadomości doświadczać najokropniejszą męką szeregu zwierząt; a dzisiaj każdy partacz lekarski, jak powiada Schopenhauer, ma się za upoważnionego bawić się najokrutniejszym dręczeniem zwierząt, aby rozstrzygać pytania, któ-

rych rozwiązanie dawno znajduje się w książkach, do których wrazić nos jest za leniwy i za głupi. Przeciwko wiwisekcyjom w ostatnich latach wystąpili zagranicą ludzie kompetentni, fachowi, stojący na szczycie tegoczesnego rozwoju nauk lekarskich, a głosy ich mają tę doniosłość, że ciała prawodawcze z nimi liczyć się muszą i te nadużycia ustawami ograniczyć.

Przytoczymy zdanie prof. wiedeńskiego Józefa Hyrtla, wyjęte z dzieła jego: „Lehrbuch der Anatomie“ (wyd. 15, str. 19): „Dla wykształcenia lekarzy praktycznych, które jest bezwątpienia ostatecznym celem wszelkich nauk lekarskich, byłoby to tylko korzystne, gdyby szkoły fizyjologii więcéj ludźmi, niż żabami, królikami i psami się zajmowały i gdyby więcéj zwracały uwagę na umiejętne wykształcenie rzeczywistych lekarzy i ich potrzeby. Dopóki to u nas nie nastąpi, będą uczący się obawiać fizyjologii jako plagi rygorozów, a nie oddawać się jéj z zamiłowaniem i szukać jéj jako wiernéj i pożytecznéj towarzyszki na drodze do nauki praktycznéj medycyny. Oby wszyscy profesorowie fizyjologii często przypominali sobie słowa Baka: **Bezcelowe jest pyszałkowstwo, gdy nie zostaje w związku z czynem pożytecznym** i oby zwolennicy oburzającego i zupełnie niepotrzebnego barbarzyństwa zechcieli pamiętać, że słowa pisma św.: Sprawiedliwy lituje się także nad zwierzęciem, nie odnoszą się tylko do furmanów wiedeńskich. Dotyczą one i niektórych profesorów. To, co widzieć można na zwierzętach żywcem krajanych, zobaczyć mogą zapaleni wiwisektorowie także na zwierzętach świeżo zabitych. Ktoby utrzymywał, że na zwierzętach tygodniami na śmierć męczonych i dręczonych dopatrzyć się może czegoś pożytecznego dla nauki, ten niech to czyni sam między czterema swoimi ścianami. Zajmowanie zaś w szkole publicznie gapiącéj się młodzieży okrucieństwami, których wyniki znoszą się nawzajem, powinno być ustawą zabronione. Godność i ludzkość lekarza, jego wewnętrzne uczucie jako człowieka, składa nań obowiązek domagać się stanowczo takiego zakazu. Kto z zimną krwią przypatrywać się może temu, jak profesor rozpiętemu na stole tortur zwierzęciu wnętrzności jego wykrawuje i podaje mu je pod nos, podczas gdy zwierzę jęczy w boleściach i z niewypowiedzianych bolów fizycznych z wściekłością zęby swe wpaja w kawałek drzewa, ten powinien być raczéj pomocnikiem oprawcy, a nie lekarzem“.

Głosy innych powag lekarskich występujących przeciw wiwisekcyjom podawać będziemy w następujących numerach.

ROZMAITOŚCI.

I. Opieka nad zwierzętami w Norwegii. Wszystkie zwierzęta domowe w Norwegii traktowane są po przyjacielsku. Oto naprzykład, jak postępują z końmi. Gdy źrebięta podrosną i mają dosyć siły do biegu, właściciel nie zabiera takowych w drogę luzem, lecz zaraz swobodnie przyprzęga do matki nie po to, żeby zwierzę ciężar ciągnęło, lecz żeby od młodości przyzwyczaiło się do chomąta. Konie zaprzężne przez łagodne z nimi obchodzenie się, więcéj słuchają głosu powożącego niż lejców, bata zaś prawie nigdy nie używają woźnice.

Z największą uwagą przestrzegają Norwegczycy przeładowywania wozów osobliwie, jeżeli w zaprzęgu chodzą konie młode. Dlatego też konie tam zdatne są do pracy do lat dwudziestu pięciu. Norwegskie bydło rogate jest tak oswojone i spokojne, że z zadowoleniem i bez strachu znoszą głaskania przechodniów. Koty nawet spokojnie podchodzą do chłopców pewne, że ich ani gonić, ani dręczyć nie będą — *Godne naśladowania.*

2. Hart szkocki, jedna z najdawniejszych ras wysp brytańskich, pochodzi niewątpliwie od wymarłego *iryjskiego psa wilczego.* Był on psem gończym starych Keltów; Sasi i Normanowie zaprowadzili ciężkiego *talbota* i gładkowłosego harta. Z wytępieniem wilków na wyspach brytańskich stał się także iryjski pies wilczy zbytecznym i zaginął powoli; w górzystéj Szkocyi atoli przy coraz większym ubytku lasów używano go po rozległych górach bezleśnych i gołoborzach przy łowach na jelenie, sarny i daniele.

Dzisiejszy hart szkocki jest zawsze jeszcze okazałym zwierzęciem, ma 71 do 84 cm. wysokości. Od innych hartów tak gładkowłosych jak kudłatych różni się większą szerokością głowy między uszami, wielkim, czarnym okiem, silną szczęką dolną, ozdobioną naprzód wystającą bródką, co wszystko nadaje mu właściwe wejrzenia. Szyję ma długą, chudą, rozszerzającą się ku piersiom znakomicie rozwiniętym i daleko nadół sięgającym. Grzbiet w okolicy nerek jest szeroki i lekko zagięty, tylne nogi często nadzwyczaj silnie rozwinięte. Z wyjątkiem uszów pokrytych krótkim, jak jedwab miękkim włosem, włos na całym ciele kosmaty, szorstki, twardy; na spodniéj części długiego chudego ogona tworzy strzępiaste pióro. Stopa jest krótka, okrągła, z tęgą podeszwą; ubarwienie rudawo szare, piaszczysto-szare lub barwy żelezistéj, często z białawym paskiem przez piersi. Okazy z czarnymi uszami, nosem i oczami przy odmiennym ubarwieniu reszty ciała są bardzo poszukiwane. Dobry pies kosztuje 40—100 f. szt. (400 do 1000 złr. w. a.).

Dawniéj polowano z tymi psami w następujący sposób. Myśliwy podkradał się z dwoma spętanymi psami pod wiatr jak najbliżéj ku zwierzynie. Wówczas puszczał psy, które wyprzedziwszy wnet jelenia, starały się go uchwycić za szyję albo poza łopatkami. Od pierwszych napadów jeleń łatwo się uwalniał, lecz przy wzrastającym znużeniu starał się dostać się do najbliższéj wody, gdzie rogami łatwo psy mógł trzymać w oddaleniu od siebie. Zazwyczaj przestawały psy na okrążaniu jelenia, odzywa-

jąc się bezustannie, aż myśliwy przybył i jelenia bądź zabił, bądź w takim kierunku wypędził z miejsca schronienia, żeby uchodząc nie stratował psów lub rogami nie przebódł. Psy brały wówczas umykającego jelenia zazwyczaj z boku i powalały o ziemię, poczym go myśliwy tasakiem zabijał.

Hart szkocki idąc za zwierzyną kieruje się przeważnie okiem, używa jednak i wiatru (węchu) daleko więcéj aniżeli zwyczajny hart. Krzyżowano go z szkockim psem owczarskim, zdaje się w zamiarze wykorzenienia w nim dziedzicznéj skłonności napadania owiec. Stutkiem tych krzyżowań czysta rasa hartów szkockich już od dłuższego czasu była prawie zupełnie zaginęła i tylko królowa i kilka starych szlacheckich rodzin szkockich posiadały ją jeszcze. Tymczasem właściciele większych posiadłości szkockich przekonali się, że zamiast obracać je jak dotąd na pastwiska dla owiec, daleko lepiéj wyjdą, jeżeli rozmnażając w nich jelenie, będą je wypuszczali bogatym Anglikom za wysokie ceny na 5—6 lat z prawem polowania. To się przyczyniło do powtórnego rozmnożenia tego psa.

Kuna kamionka czyli **szopówka (domowa)** parzy się w lutym i zazwyczaj w maju młode na świat wydaje. Dnia 23 marca 1876 wyszczuły jamniki hrab. Hardenberga w Dercowie w Nowéj Marchii znad chlewu świńskiego dwie kuny, które hrabia zastrzelił. Była to parka, a u samicy spostrzeżono nassane sutki, co n prowadziło na domysł, że miała młode. Jakoż psy powróciwszy na chlew i zagrzebawszy się w słomę, odkryły kryjówkę kun i poczęły naszczekiwać. Po uprzątnieniu słomy znaleziono je przed małym otworkiem a w dziurze dwa kunięta jeszcze ślepe, które mogły mieć 10 do 12 dni.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 18. grudnia 1887. do 2. stycznia 1888.

w Krakowie:

Wni: **Cieślowski** Franciszek, obyw m Krakowa. — **Gawor** Ignacy, majster krawiecki. — **Pinkalski** Floryjan, obyw. m. Krakowa. — **Swolkień** Władysław, c. k. komisarz policyjny. — **Struzik** Jan, obyw. m. Krakowa. — hr. **Szembek** Saturnin. — **Tylko** Józef, obyw. m. Krakowa — **Wieczorkowski** Leon, tapicer.

Redakcyją numeru zamknięto 2. stycznia 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 2. Luty 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkladka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Bóg stworzył człowieka z duszą nieśmiertelną, z czuciem i rozumem, po nim stworzył zwierzęta: czyż one tak daleko od niego stoją? O nie: zwierzę myśli, czuje i pamięta. O tym każdy się przekona, który cicho, cierpliwie a z wytrwałością zasłonę ściąga z tajemniczego życia zwierząt“. Kaźmirz hr. Wodzicki.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

PRZYRODA w PIEŚNI.

Dzieci, chrońcie ptaków!

Słuchajcie, me dziatki lube,
co tu powiem wam;
kto na ptaszka czyha zgubę,
Bóg go skarze sam!

Kto ptaszynę okaleczy,
ma kaleką być;¹)
tego bieda się naćwiczy,
w nędzy musi żyć.

Kto zabije go z pustoty,
w tego trafi grom;
bo rodzice téj niecnoty
zwykle potym mrą.

Zmarni życie bez pociechy,
choćby przebiegł świat;
nie znajdzie nigdzie uciechy,
bo on ptaszków kat.

Więc dziateczki ukochane,
niech was strzeże Bóg,
psuć ptasze gniazdka usłane
wśród zielonych smug.

Ptaszęta na znak wdzięczności
zanucą wam w chór
piosenki pełne radości,
że aż zabrzmi bór.

Żadna brzydka gąsienica
nie oszpeci drzew,
wolna od nich okolica,
każdy kwiat i krzew.

Za to, gdy już lato minie,
tam owoce masz
dla siebie na jedzenie
i bliźniemu dasz.

To, braciszku, jest nagroda,
żeś szlachetny był,
Bóg do pracy sił ci doda,
będziesz szczęśliw żył.

M. Rybowski.

---

¹) Lud w Jasielskim wierzy, że Bóg karze za okaleczenie ptaszka śpiewającego kalectwem, a za zabicie sieroctwem.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

I. Zwierzęta ssące.

1. Niedoperze czyli gacki.

Wiele szkodliwych owadów, mianowicie ciem i chrząszczów lata tylko o zmroku i w nocy. Nie złowi ich wtedy żaden ptak, żywiący się owadami, prócz jednego **kozodoja**, bo ptaki wtedy już śpią, a człowiek wcaleby im nic nie zrobił. Gdyby te owady rozmnażały się swobodnie i bez przeszkody, gdyby Pan Bóg nie był stworzył żadnego zwierzęcia, któreby je wyławiało, wyrządzałyby one człowiekowi nie małe szkody w ogrodach, sadach, polach i lasach. Aby więc te owady nie rozmnażały się zbytecznie i ze szkodą roślin pożytecznych i potrzebnych dla nas i dla zwierząt domowych, stworzył Pan Bóg **niedoperze** czyli **gacki** i tak je urządził, że latają o zmroku i w nocy i jedynie owadami się żywią. Na tym właśnie polega nieoceniona pożyteczność tych zwierzątek.

Niedoperze nie są ptakami, lecz zwierzętami ssącymi, to jest rodzą żywe młode i karmią je mlekiem. Żeby mogły latać, między bardzo długimi palcami drugim, trzecim, czwartym i piątym przednich nóżek, które też są daleko dłuższe od tylnych, potym między nogami przednimi a tylnymi, wreszcie między tymi a ogonkiem rozpięta jest cienka, naga i miękka błona.

Ta błona służy gackom naprzód do latania. Jest ona też nadzwyczaj czuła, taksamo jak np. błona w uchu naszym, której lekkie nawet dotknięcie sprawia nam boleść. Ta więc czułość błony lotnej u niedoperzów ułatwia im latanie w nocy w ten

sposób, że czują bliskość każdéj rzeczy, nawet nitki czarnéj, choć jéj dla ciemności nocy nie widzą. Dlatego nie uderzy się gacek nigdy o nic.

Oczka mają niedoperze malutkie; ale za to mają one bardzo wielkie uszy. U wielu niedoperzów są te uszy dłuższe, niż głowa, a u jednego z nich są one nawet tak długie i szerokie jak cały tułów jego. Uszy te tworzy bardzo cienka i mięciuchna błona. Zapomocą takich uszów gacki, nie mogąc w nocy dobrze widzieć, tym lepiéj słyszą, daleko lepiéj niż wszystkie inne zwierzęta, a nawet lepiéj niż człowiek. Słyszą one doskonale najcichszy brzęk latających owadów i tym tylko sposobem lecąc cichutko za nimi łapią je, choćby ich nie widziały. Ktoby umiał naśladować brzęk muchy, może stojąc cicho i brzęcząc, bliziutko do siebie zwabić latającego gacka.

Przekonano się także, że gacki nie pojawiają się z wieczora o jednym czasie, lecz jedne wcześniéj, drugie późniéj, gdy się już dobrze ściemni. Wszakże im poźniéj w noc, tym téż ciemniéj, tym mniéj widać. Więc też i gacek, im mniéj może widzieć, tym mu téż potrzeba lepiéj słyszeć.

Otóż dlatego mają gacki tak wielkie uszy, aby nie mogąc widzieć, tym lepiéj słyszały. I w tym mamy dowód mądrości Boga, że nie wszystkie gacki latają o tymsamym czasie, lecz jedne wcześniéj, drugie późniéj, bo téż nie wszystkie owady nocne latają o tymsamym czasie, ale jedne wcześniéj, drugie późniéj. Niektóre gacki latają już przed zachodem słońca, i dosyć wysoko; inne o zmierzchu i przed wschodem słońca, jeszcze inne koło północy; niektóre latają niziutko ponad ziemią, inne blisko wód i ponad nimi, znowu inne między drzewami i koło ich wierzchołków, jedne bliżéj mieszkań ludzkich i koło nich, inne koło lasów i zarośli. Gdziekolwiek więc i kiedykolwiek latać zwykły o zmierzchu i w nocy owady szkodliwe, tam i wtedy latają także niedoperze i sprzątają je. Ażeby zaś zbyt silny dźwięk jaki, np. głos dzwonu, wystrzał lub inny podobny, nie sprawiał niedoperzom boleści albo ich zgoła nie ogłuszył, dlatego mogą one ucho nietylko za siebie, przed siebie lub na bok zgiąć, ale nawet płatkiem odstającym od niego czyli osobną błoną zasłonić i zatkać.

Niektóre niedoperze mają na nosie narośl z błony, jak to

widać u niedoperza, zwanego **podkowcem wielkim**; nozdrze zaś jest zwykle wielkie i mocno rozwarte, które jednak w razie potrzeby mogą zawrzeć. Jest więc rzeczą pewną, że te zwierzątka mają węch bardzo dobry i że takowy do łowienia owadów jest im zarówno pomocny, jak bystry słuch i czułe błony. Niedoperze kierują się zatym w locie wśród nocy głównie czuciem, słuchem i węchem. Żeby zaś tym pewniéj i zręczniéj mogły łapać owady, mają one szerokie pyszczki.

Każdemu dobrze wiadomo, że lis, wilk, kot nie takie ma zęby, jak zając, wiewiórka, koza, owca, wół, krowa lub koń. Dlaczego to tak jest? dlaczego nie wszystkie zwierzęta jednakowe mają zęby, czyli jak to mówią, jednakowe uzębienie? Zęby służą do gryzienia, do żucia, do rozdrabniania pokarmu. Więc według rozmaitości pokarmu, jakim się zwierzęta żywią, mają one téż rozmaicie urządzone zęby i nie w jednakiéj liczbie. I rzeczywiście krowa, wół, koń, zając, wiewiórka i tym podobne zwierzęta nie żywią się mięsem, lecz trawą, sianem, słomą, owsem, a więc pokarmem roślinnym, i dlatego mają one zęby trzonowe o koronie płaskiéj. Kot zasię, wilk, lis i tym podobne zwierzęta nie jedzą słomy, siana, trawy, owsa, lecz żywią się mięsem, więc zęby ich inaczéj są urządzone, aniżeli u krowy, konia lub zająca. Z zębów można zatym poznać, czym się zwierzęta żywią; od tego zaś, czym się to lub owo zwierzę żywi, zależy najczęściéj jego pożyteczność lub szkodliwość.

Jakież tedy zęby mają niedoperze żyjące u nas? Otóż mają one z przodu tak zwane siekacze, potym kły, wreszcie zęby trzonowe, przednie o jednym, tylne o kilku ostrych końcach, a razem 32 do 38. Takie zęby nie mogą służyć do gryzienia i żucia pokarmu roślinnego, lecz jedynie pożywienia zwierzęcego. Tak téż jest rzeczywiście; niedoperze żywią się tylko chrząszczami, ćmami, muchami, słowem wszelakimi owadami, latającymi o zmroku i w nocy.

Niedoperze żyjące u nas są zwierzątka dosyć małe, bo chociaż z rozpiętymi skrzydłami są 16 do 28 cm. szerokie, przecież tułów u niektórych ma tylko 3 $^{1}/_{2}$, a u jednego nawet, zwanego **karlikiem**, tylko 3 cm. długości. Te niedoperze na-

leżą więc do najmniejszych zwierząt ssących. Gdyby tedy ilość pożywienia u nich była zastósowaną do ich wielkości, nie wieleby one zjadły owadów i nie wielki przynosiłyby pożytek. Wszakże rzecz ma się inaczéj. Chociaż niedoperze są zwierzątka małe, strawią one jednak bardzo wiele i wiele téż jedzą. Tak np. zjé niedoperz nieco większy odrazu dwanaście chrabąszczów, które razem ważą niemal tyle, co on sam nienajedzony; mniejszy niedoperz zjé kopę much, a jeszcze nie będzie syty i po chwili znowu będzie jadł. A muszą te zwierzątka dużo naraz jeść, bo siedząc cały dzień w ukryciu, nie mając po co latać w słotę, a śpiąc całą zimę, nie wytrzymałyby, gdyby mało jadły naraz, Przekonano się także, że niedoperze nie zjadają skrzydeł, pokryw i nóg większych chrząszczów, ani skrzydeł ciem, lecz same tylko tułowie. Przeto zdołają one daleko więcéj zjeść i strawić, niż gdyby zjadały zarazem tak twarde i suche części owadów, jakimi są właśnie skrzydła, nogi i pokrywy. Jakoż między drzewami, niemniéj na chodnikach i drogach obsadzonych drzewiną, kędy latają niedoperze, zrana po ciepłéj nocy nieraz można widzieć niemało skrzydeł z ciem lub innych owadów zjedzonych w nocy od niedoperzów.

Najwięcéj rozmaitego robactwa lata z wieczora i w nocy w pobliżu mieszkań ludzkich, stajen i stodół, miedzy drzewami koło zabudowań i w sadach, po brzegach lasów i nad drogami leśnymi, tudzież w pobliżu wód stojących i płynących lub nad nimi, a daleko mniéj w szczerym polu. Więc téż i niedoperze latają najwięcéj koło domów i budynków gospodarskich, w sadach, między drzewami koło domów i dróg, słowem tam, gdzie latają owady. Każdy zatym rozumny gospodarz powinien się cieszyć, widząc latające koło domu lub po sadzie niedoperze, bo one wybierają skrzętnie wszystkie owady, które się w dzień dobrze ukrywają, które rozmnożywszy się człowiekowi dotkliwe wyrządzałyby szkody, a którychby on w żaden sposób nie zdołał wytępić.

Można się téż z łatwością przekonać, że niedoperze zwykle nie latają daleko, ale każdy z nich oblatuje bezustannie niewielką przestrzeń. Jest to bardzo dobrze, bo latając bezustannie na małéj przestrzeni przez kilka godzin i tam i sam, wyławiają

one właśnie tym sposobem wszelkie owady latające w téjsaméj okolicy.

Przy tym wyławianiu owadów są niedoperze bardzo dowcipne. Spostrzeżono, iż niedopérz polujący między lipami za owadami nie tykał ćmy samicy, bo uważał, że się do niéj zlatują ćmy samczyki. Te więc pozjadał on naprzód.

Żeby się tym lepiéj przekonać, jak wielką przysługę oddawają gacki człowiekowi przez wytępianie szkodliwych owadów, opowiem jedno zdarzenie. W Niemczech w okolicy miasta Hanau ścięto raz w zimie kilka tysięcy dębów. Między tymi drzewami były niektóre wybutwiałe. W tych dziurach pochowało się na zimę bardzo wiele niedoperzów. Przy ścinaniu tych dębów atoli bardzo wiele tych zwierzątek wcale niepotrzebnie i przez głupotę zabito, a reszta na śniegu, mrozie i wilgoci też zmarniała. Było to wielkie głupstwo, bo skoro rębacze znaleźli w drzewach śpiące niedoperze, było je trzeba kupkami, tak jak spały, ostrożnie pozbierać do kosza i zanieść gdzie do stajni, na szopę lub na strych i nie dać im marnie zginąć. Wnet téż okazały się skutki téj głupoty, bo otóż zaraz w następujących latach okazała się niezmierna ilość gąsienic, z których powstaje ćma, zwana **barczatką**. Gąsienice te na kilka mil wokoło obżarły ze szczętem nietylko wszystkie dęby, ale inne drzewa, a między nimi i owocowe po sadach. Dopóki były niedoperze, nie było tych gąsienic, bo niedoperze zjadały pilnie ćmy, z których jajek zniesionych w wielkiéj ilości w jesieni, wyłażą na wiosnę gąsienice. Skoro nie było niedoperzów, namnożyło się wnet ciem i gąsienic szkodliwych, co nie miara.

Na zimę kryją się niedoperze po pustych drzewach, po dziurach w starych murach, między skałami, po strychach, jaskiniach, w suchych i ciepłych dołach, w piwnicach i tym podobnych miejscach. Zawinąwszy się w błonę lotną, jakby w płaszcz, zawieszają się one tylnymi nóżkami, głową na dół, kupkami razem, aby im było cieplej, i tak przesypiają po większéj części bez przerwy całą zimę w otrętwieniu, nic wcale nie jedząc. Jest to dowodem wielkiéj mądrości Boga. Jak już wiemy, niedoperze żywią się tylko owadami. Wszelakoż w zimie owadów nie ma; niedoperze nie znalazłyby przeto żadnego pożywienia i wyginęłyby wszyst-

kie z głodu. Otóż Pan Bóg temu zaradził w ten sposób, że niedoperze całą zimę przesypiają w otrętwieniu.

Do zimowania wyszukują one sobie miejsca suche i ciepłe. Kryją się one niekiedy i na strychy poza kominy albo też do kominów nieopalanych a z wierzchu nakrytych. Stąd urosła bajka, że niedoperze zjadają szperkę na strychach lub w kominach. Jest to wierutny fałsz. Przekonano się bowiem, że niedoperz prędzéj z głodu zginie, nimby się tknął szperki lub jakiegobądź innego mięsiwa wędzonego. Nie gacki objadają słoninę lub inne mięsiwa po strychach, lecz myszy, a w kominie dymiącym, jakby nie mógł siedzieć człowiek, taksamo nie polezie tam niedopérz, ani żadne inne zwierzę.

Inną bajką jest to, że niedoperze wlatują do włosów. Jest to tak śmieszne i wierutne kłamstwo, jak ono o zjadaniu szperki w kominach lub na strychach. Nikt nigdzie nie przytoczy ani jednego dowodu, że to rzetelna prawda. A dziewki niechaj baczą, aby nie miały co innego w nieporządnych włosach; niedoperza nie ma się o to wcale bać, ani obmawiać go. Prędzéj mogłoby się zdarzyć, żeby niedoperz za owadem jakim przez otwarte okno wleciał do izby. I tutaj nie ma się go co bać i nie należy go bić albo zabijać, bo jak wleciał, tak też i wyleci, byleby go nie płoszono, a chociażby i nie trafił natychmiast do okna lub drzwi i przez noc pozostał w izbie, to nikomu nic nie zrobi, a zrana można go wynieść. Wszak niektóre niedoperze można nawet obłaskawić; wtedy biorą one pożywienie z ręki, liżą ją, jak piesek. Atoli w niewoli nie żyją one długo, bo im brak świeżego powietrza, ruchu i stósownego pożywienia.

Jeszcze większym błazeństwem jest to, że gdyby mysz zjadła świecę w kościele, wtedy zamienia się ona w niedoperza. Trzeba nie mieć najmniejszego wyobrażenia o świecie Bożym, aby gadać coś tak głupiego albo w to wierzyć. Kto kiedy słyszał, aby jakiekolwiek zwierzę ssące zamieniło się w całkiem inne? Wszak nietoperze nietylko wcześniéj były na ziemi, niż kościoły i świece, ale nawet prędzéj, aniżeli ludzie. Z czegoż one więc wtedy powstawały? Przecież nie z myszy, co jadły świece? Zresztą jeżeli niedoperz nie tknie się szperki, to tym mniéj będzie jadł świece, mianowicie woskowe. Nie trudno domyśleć się, ktoto

zjadł one świece w kościele, a potym spędził na niedoperza.

W krajach gorących, gdzie daleko więcéj owadów, niż u nas, jest także niedoperzów więcéj. Takim krajem gorącym są np. Indyje. Jest tam też bardzo wiele owadów szkodliwych, bardzo uprzykrzonych i nawet jadowitych. Za to jest tam daleko więcéj niedoperzów, aniżeli u nas. Mieszkańcy tameczni znają dobrze wielką użyteczność tych zwierząt i nie pozwalają wyrządzać im krzywdy.

I o tym wiedzieć należy, że niedoperze nie bardzo się mnożą, bo tylko raz w roku ma niedoperzyca jedno lub dwa młode a w zimie ginie ich u nas wiele od mrozu i wilgoci. Wreszcie łapie je także sowa zwana **syczkiem** czyli **leśniaczką**, tudzież sokół zwany **kobcem** czyli **kobuzem**. Więc ze względu na to i na wielkie pożytki, które te zwierzętka oddawają człowiekowi, chociaż ten niestety najczęściéj o tym sam nie wie, co komu zawdzięcza, nie należy ich bić, kaleczyć lub zabijać, albo gdy je kto znajdzie śpiące, wypłaszać i wyrzucać, jak to nieraz czynią chłopczyska rozpustne, dzwonnicy i kościelni na wieżach i strychach kościelnych; owszem powinno się im dać wszędzie spokój, bo raz z miejsca jakiego wypłoszone albo niepokojone w nim, opuszczają je na zawsze albo przynajmniéj na długi czas.

W naszym kraju żyje, o ile dotąd wiadomo, dwanaście rozmaitych gatunków niedoperzów. D. c. n

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

I. Pies feldmarszałka Langa. Kapitan R. Temple, rodem z Galicyi, mieszkający obecnie w Peszcie, w czasie służby swojéj dostał się 1854 r. do Belehradu w Siedmiogrodzie. Pod szczepem winnym znalazł on tutaj płytę marmurową, a na niéj następujący napis wierszem niemieckim ułożony: *Wiernemu psu, który przez szesnaście lat był moim nieodłącznym towarzyszem, który ze mną dzielił radość i niebezpieczeństwa, a raz życie mi ocalił, jemu z pełnym wdzięczności żalem serca teraz ku pamiątce ten kamień kładę, ażeby jeszcze dalekiéj potomności głosił, jak się ceni wierność nawet w zwierzęciu. Spoczywaj spokojnie, wierne zwierzę, zostaniesz mi zawsze pamiętnym. Belehrad, dnia 9. lutego 1840. F. E. L.* Dopytując się o bliższe pomnika tego wyjaśnienie, dowiedział się Temple, że tam pochowano pinczerka feldmarszałka-lieutenanta Langa, któremu pies ten raz życie ocalił. Otóż znużony oficer zasnął raz tak mocno, że wraz z domem, w którym się znajdował i który się tymczasem zajął,

byłby niezawodnie zgorzał, gdyby czuwający przy nim pies, nie mogąc go zbudzić szczekaniem, nie był wreszcie skoczył na łóżko i łapkami drapnął go po twarzy. A był to najwyższy czas, bo już imał się płomień drzwi i powały; jakoż oficer przebudzony i przerażony wraz z psem oknem uciekać musiał.

2. Pies Deresznaka. Polacy ruszając na wojnę, zwłaszcza przeciw Tatarom, brali ze sobą zwykle i psy, które się im częstokroć dobrze przysłużały. Tak w r. 1617 **Piotr Dereszniak**, chorąży pancerny, puściwszy się za uciekającymi Tatarami, został niespodzianie przez kilku otoczony; rąbnął on jednego i drugiego tak dzielnie, że się obaj powalili, lecz trzeci olbrzymiéj postaci przypadł nagle na chorążego i mocnym targnięciem ściągnął go na ziemię, a przywaliwszy go sobą, niemiłosiernie dusił i już w łyka wiązał. Wtym skoczył pies Dereszniaka na Tatara i wbiwszy mu zęby w kark, trzymał go, aż chorąży powstawszy, związał bisurmanina, wsadził na konia i popędził do obozu. Za tę przysługę sprawił chorąży psu wybawcy swemu złotą obróżę.

3. Szympans Molli[1]. W ogrodzie zoologicznym w Hamburgu znajdowała się przez trzy lata małpa szympans (samica), zwana Molli. Szympans ten był podarunkiem dwóch kupców hamburskich, Wörmanna i Gödelta, posiadających w zachodniéj Afryce składy kupieckie. Już tutaj przebywała Molli dłuższy czas w towarzystwie ludzi; dostała się zatym do Europy już do pewnego stopnia wykształcona. Przybyła do Hamburga bardzo cierpiąca, jak się zdaje, skutkiem podróży morskiéj.

Znany przyrodnik niemiecki A. E. Brehm, przez czas jakiś dyrektor ogrodu zoologicznego w Hamburgu, podał w piśmie niemieckim «*Die Gartenlaube* (*1866. 230*) kilka szczegółów z życia téj małpy, które tutaj powtarzamy. Niedorzecznością byłoby, powiada Brehm, gdyby uczynki i figle tak wysoko stojącego zwierzęcia chciano przypisywać jedynie darowi naśladowania pozbawionego wszelkiego sądu, jak to tu i owdzie uczyniono. Prawda, że Molli naśladowała, lecz działo się to zupełnie tymsamym sposobem, jakim dziecko naśladuje dorosłych, to jest z zrozumieniem rzeczy i z rozsądkiem. Dała się pouczyć i uczyła się. Gdyby ręka jéj była się dała użyć jak ręka człowieka, byłaby naśladowała jeszcze całkiem coś innego, byłaby się całkiem czego innego uczyła. Robiła tyle, ile właśnie zdołała robić; wykonywała to, co wykonać mogła; ale cokolwiek czy-

[1]) W narzeczu niżu niemieckiego tyle, co Margosia.

niła, czyniła z świadomością, z niezaprzeczonym zastanowieniem. Rozumiała, co do niéj mówiono: i ją rozumiano, umiała bowiem mówić, wprawdzie nie słowy, lecz głosami i zgłoskami tak dobitnie wygłoszonymi, że nie można było nie zrozumieć, czego chciała. Znała siebie i otoczenie swoje, była świadomą swego położenia. W obcowaniu z ludźmi poddawała się wyższemu uzdolnieniu; w obcowaniu z zwierzętami okazywała podobne przeświadczenie o sobie jak człowiek; uważała siebie za coś lepszego i wyższego od innych zwierząt, zwłaszcza od innych małp. Rozróżniała osoby dorosłe od dzieci; pierwsze poważała, na drugie mało zważała. Miała pomysły dowcipne i pozwalała sobie żartów, a to nietylko z zwierzętami, ale też z ludźmi. Była nietylko ciekawą, lecz chciwą wiedzy; przedmiot, który ją zaciekawił, większą miał u niéj wartość, skoro się nauczyła używać go. Umiała wnioskować, z jednéj rzeczy sądzić o drugiéj, pewne doświadczenia trafnie zastosować do nowego położenia. Była podstępną, nawet przebiegłą, miała własną wolę, ale nie była upartą; żądała, co się jéj należało bez napierania się. Co do usposobienia miała ona swoje humory i muchy; jednego dnia była wesołą i ochoczą, drugiego smutną i zrzędną. Bawiła się w tym, nudziła w owym towarzystwie, znosiła i rozumiała żarty przyzwojte, — nie znosiła żartów niestosownych. Uczucia swoje wyrażała jak człowiek. Będąc wesołą, nie śmiała się wprawdzie, ale przynajmniéj się uśmiechała; smutek okazywała zupełnie tak jak człowiek; można było czytać to w jéj twarzy

Gdy jéj Brehm raz musiał odmówić przechadzki po ogrodzie, popadła w rozpacz; rzuciła się na ziemię, położyła się na wznak, wrzeszczała przeraźliwie, wykrzywiała twarz i włosy wyrywała.

Inne małpy i psy objawiają podobne uzdolnienie umysłowe, u szympansa każdy objaw umysłowości jest wybitniejszy, zrozumialszy i więcéj zbliżony do tego, co widzimy u ludzi.

Po tych ogólnych uwagach opisał Brehm jednę z przechadzek Margosi po zwierzyńcu.

Margosia siedzi sobie spokojnie w klatce, przypatruje ciekawie stojącéj przed klatką publiczności lub też zabawia się z znajomymi, gdy do niéj wstępuje Brehm, aby ją wziął na przechadzkę.

«Margosiu, pójdziemyż na przechadzkę»?

«O!» odpowiada Margosia z radością.

»Rzuć precz portmonetkę!»

Rzuca ją, włożywszy jednak poprzednio do niéj szeląg[1]), który trzymała między wargami dla dozorcy.

«Gdzie masz rękawiczki, Margosiu?»

Ogląda się i spostrzega, że rękawiczki, które jéj darowała pani N., wielka jéj przyjaciółka, są już potargane, że ich zatym nie można wdziać. Margosia miała bowiem niepiękny zwyczaj ogryzania palców u rękawiczek.

«Otwórz drzwi!»

To nie łatwa robota, gdyż drzwi zabezpieczone są od wszelkich usiłowań domyślnego mózgu małpiego w dosyć sztuczny zamek. Margosia atoli umiała sobie poradzić i dopóty w sposób właściwy obracała kluczem, aż drzwi otworzyła.

«Podaj mi rękę, Margosiu.»

Podaje.

«Nie tę, podaj mi drugą».

Margosia podaje drugą

«Chcesz biczyka?»

«O, o, o!» To znaczyło: Tak jest.

«Czy cię gniewają pawiany?»

«O, o!"

„Wybij je».

Margosia wchodzi na balaski, umieszczone przed klatką pawianów i smaga z jawnym zadowoleniem kuzynów swoich. Pawiany szaleją od złości, kłapią zębami, zacisnąwszy wargi, podskakują do góry, chwytają za biczyk, strzegą się atoli przed razami Margosi, albowiem wcale nie żartuje i dobrze daje poznać swoje półczłowieczeństwo.

Gdy się Margosia już dosyć nabiła pawianów, idziemy daléj.

Źle chodzić szympansowi trzymającemu się ręka w rękę z człowiekiem. Dlatego téż zaprasza Margosia pierwszego przechodnia podaniem mu ręki, aby pomógł prowadzić ją. Tak z dwóch stron trzymana kroczy dosyć szybko na tylnych nogach.

Gromadka chłopców staje w drodze, otaczając Margosię.

«Zrób sobie miejsce, Margosiu?»

Margosia chwyta za biczyk i w okamgnieniu utorowała sobie drogę pomiędzy chłopcami.

Kilka dziewcząt zastępuje także jéj drogę.

Margosia chce znowu użyć biczyka.

«Fe, Margosiu, toż to przecież dziewczęta!»

---

[1]) Srebniczek wartości 3·6 c. w. a.

Margosia rzuca natychmiast biczyk i podaje najśmielszéj rękę na dowód przyjaźni.

Przychodzimy nad staw.

«Przypatrz się kaczkom!».

Margosia przypatruje się kaczkom z miną przyrodnika. «Gęsiom także!». — Przypatruje się i gęsiom z uwagą. «A czarnemu łabędziowi!» I temu się przypatruje.

W pobliżu klatek z drapieżnymi zwierzętami okazywała niewymowną bojaźń i żadną namową nie dała się skłonić, aby się do nich przybliżyć więcéj, aniżeli uważała za stosowne. Przybywszy atoli do zagrody, w któréj się znajdowały lamy guanako, usiłowała wszelkimi sposoby rozgniewać te lękliwe i drażliwe zwierzęta, co się jéj zawsze udawało; drażniła psa, który zajadle ku niéj się rzuca, ale dla łańcucha nie może jéj dosięgnąć; wogóle straszyła słabsze zwierzęta. Jeżatek czubatych bała się, przekonawszy się raz, co to znaczą ich kolce.

«Mam przynieść kolec?»

Margosia garbi się, jak chłopiec, któremu grozi batog.

«Czyś zasłużyła sobie na wodę z cukrem?«

«O, o, o!»

Idziemy do kawiarni. Margosia siada na stołku i pięścią uderza w stół; podaną sobie szklankę wody z cukrem bierze w rękę i łyżeczką wygodnie pije. W końcu dodać muszę, że Margosia nie wyszła nigdy z kawiarni, nie dostawszy swojéj szklanki wody z cukrem.

Margosia padła ofiarą suchot w r. 1866.

Szkoda, że Brehm mimo oświadczenia, że o Margosi mógłby całą książkę napisać, nic więcéj o niéj nie napisał, będąc naocznym świadkiem jéj życia w Hamburgu.

Rozmaitości gospodarskie i weterynarskie.

1. Biedronka. Biedronka, mały chrząszcz, ma ciało półkuliste, a na czerwonych pokrywach skrzydeł czarne centki. Dotknięta ściąga nóżki i rożki i udaje nieżywą. Przytym wypływa jéj z każdego kolanka nóżek kropelka żółtawéj, ostréj cieczy szczególnéj woni, która ma pomagać na ból zębów. To ładne zwierzątko poluje na m s z y c e. Chcąc więc w rośliniarniach (oranżeryjach) rośliny ochronić przed tymi uciążliwymi pasorzytami, trzeba na nie położyć gąsienice tego chrząszczyka.

I sam chrząszcz wyświadcza tęsamę usługę, ale nie jest tak żarłoczny, jak gąsienica. Jest ona barwy ciemnoszaréj z czarnymi i żółtawoczerwonymi garbami i ma sześć nóg.

Biedronkę lubią dzieci, i nikt nie czyni jéj nic złego, ale gąsienice niszczą nieświadomi ogrodnicy, gdzie ją znajdą, nie znając jéj użyteczności. Aby gąsienica zaraz po wykłuciu się z jajka miała co jeść, składa samiczka żółte jajka swoje na roślinach. W czasie przemiany gąsienica końcem ciała uczepia się liścia, głowę podwija pod siebie i przemienia się w poczwarkę. Po 10 dniach pęka skórka poczwarki na grzbiecie, a chrząszczyk wyłazi. U nas żyje na roślinach przeszło trzydzieści gatunków biedronek rozmaicie ubarwionych i nakreślonych.

2. Glista. Ciało glisty jest wałkowate i składa się z 180 pierścieni. Miejsce nóg zastępują jéj cztery rzędy cieniuchnych, krótkich szczeci. Między 29 a 36 pierścieniem pokazuje się w czasie parzenia ciemny pas. Glista żywi się miękkimi cząstkami zwiędłych roślin. Często wciąga ona liście wierzbowe do swoich dziur, z których końcami wystają, tak że się zdaje, jak gdyby kto na żart powtykał do ziemi listki wierzbowe. Gdy te liście zaczynają gnić w ziemi, są właśnie dla glisty dobre i wówczas zjada je. Przytym wciąga je głębiéj i zapewnia sobie tym sposobem pożywenie na przyszłość. W dni ciepłe rano i wieczór, jako téż w czasie deszczów wyłazi z ziemi. Przed wschodem słońca można je wyzbierać; ale trzeba cicho stąpać, glista bowiem spostrzega każdy szelest i ucieka do ziemi. Jéż, ryjówki, jaszczurki i żaby, a w ziemi krety wyręczają wybornie człowieka. Należy więc oszczędzać te zwierzęta. Glista żyje w miękkiéj ziemi i nie lubi ani suchego ciepła, ani téż ostrego mrozu; dlatego znachodzi się w gorące lato 60 cm. do 1 m., w zimie 2 do 3 m. głęboko w ziemi. Glista rozmnaża się znacznie zapomocą jaj, które składa w żołtobrunatnych bryłkach. Młode po wyjściu z jaja mają tylko 92 pierścienie. Narzędzi wzroku i słuchu nie odkryto u niéj dotychczas. Ma ciemnoczerwoną krew.

Każde stworzenie na ziemi bożéj ma swoje przeznaczenie, a jeżeli to służy człowiekowi, przynosi pożytek. Człowiek winien dociekać tego przeznaczenia i pożytku tego pilnymi badaniami. Glisty zjadają w wierzchnich pokładach ziemi miększe części zwiędłych roślin, a cząstki drzewne włókniste wciągają w głąb. Przez to rozpulchniają ziemię w różnych kierunkach. W dziury przez nie poczynione wciska się powietrze i woda, Oboje są nieodzownie potrzebne do życia roślinnego. Jeżeli się

pole posypie wapnem, gipsem, marglem lub popiołem, glisty wciągają to wszystko dalej w głąb.

Zauważono, że na polu posypywanym marglem utworzył się 30 cm. gruby pokład ziemi urodzajnej skutkiem pracy glist. Tego niejeden nie wie. Ale kto o tym wie, niechaj to rozważy i postara się, aby i inni wiedzieli.

2. Bielinek kapustnik (*Pieris brassicae*), u nas bardzo powszechny motyl, dostał się 1859 czy 1860 r. z Europy do Quebeck (w półn. Ameryce). Tak się mu tam upodobało, że na 9 do 10 mil naokoło miasta w wielkiej pojawia się liczbie, dając się we znaki kapuście. R. 1867 schwycono pierwsze okazy w Montrealu (30 mil geogr. na południowy zachód od Quebeck), a r. 1868 latał już licznie po ulicach miasta i na zachód aż po Chateauguay. Aby zapobiec szkodom wyrządzanym przez jego gąsienice, zamierzono nad ptakami, żywiącymi się owadami, rozciągnąć większą opiekę i sprowadzić zarazem owadziarkę, zwaną **baryłkarzem żółtonogim** (Microgaster glomeratus). Dla mniej świadomych rzeczy namieniamy,' że samica rzeczonej owadziarki składa liczne jajeczka w gąsienice kapustnika. Ponakłówane gąsienice nie giną, lecz żerają dalej, rosną i linią się. Gąsieniczki baryłkarza legnące się w gąsienicach kapustnika żywią się tychże tłuszczem, wreszcie wydobywają się na wierzch i zamieniają w poczwarkę w żółtawym oprzędzie kształtu baryłeczkowatego na gąsienicy kapustnika lub pod nią, która wtedy ginie. Kupki takich poczwarek wraz z skórą gąsienicy kapustnika widać w lecie po parkanach i drzewach lub ścianach domów w pobliżu ogrodów.

4. Ile warte gniazdo ptasze? Jedno z ludowych czasopism niemieckich ogłosiło list gospodarza wiejskiego do spółziemian następującej osnowy: «Kochany ziemianinie! Chłopak twój wybrał gniazdo ptasze, mniejsza o to: wróbla, zięby czy sikorki, równie jak mniejsza, czy wybrał je z młodymi, czy z jajami tylko, dość że pięć młodych ptaszków pozbawił swobody. Każde z tych młodych zjada codziennie w przecięciu około 50 gąsienic i robaków lub owadów najrozmaitszych, a ponieważ 30 mniej więcej dni potrzeba, ażeby porosło w pierze, wytępia przeto w tym czasie około 1,500 sztuk różnych szkodników. Pięcioro zatym ptasząt wybranego gniazdka potrzebowałoby było do czasu porośnięcia w pierze 1.500×5 czyli 7.500 sztuk gąsienic i robaków. Wiadomo, że gąsienica pożera codziennie tyle ciał roślinnych, liścia lub kwiatu, ile sama zaważy. Przypuściwszy, że przez 30

dni niszczy po jednym tylko kwiatku codziennie, okaże się, że 7.500 sztuk tych żarłoków do miesiąca pochłania 225.000 kwiatów owocowych. Otóż tedy, kochany ziemianinie! gdyby twój chłopak nie był wybrał gniazda i pozostawił w nim pięcioro młodych ptasząt, to byłbyś zebrał z sadu o 225 000 jabłek, gruszek lub śliwek więcej niż zbierzesz, a z tego przekonać się możesz, ile warte gniazdo ptasze».

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 28 stycznia b. r.) w Krakowie członków 169, w innych miejscowościach 67, razem 236.

II. Publiczne podziękowanie składa Wydział Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt delegatom tarnowskiemu i myślenickiemu za gorliwe i energiczne popieranie i rozszerzanie celów towarzystwa ochrony zwierząt. Obaj jakkolwiek zajęci obowiązkami szkolnymi i innymi zatrudnieniami, mimo to bez wytchnienia oddają ostatnie wolne chwile poza szkołą dla dobra publicznego, a przedewszystkim dla dobra ludu naszego. Oświata niższych warstw społeczeństwa naszego, przedewszystkim kmiotka, leży im na sercu. A wszak do podniesienia jéj dążą towarzystwa ochrony zwierząt. Pojęli to dobrze nasi Szanowni Delegaci i mamy nadzieję, że niezadługo powitamy pierwsze filije naszego Towarzystwa w Tarnowie i Myślenicach.

Delegat tarnowski dla tym skuteczniejszego działania wydał do mieszkańców m. Tarnowa odezwę treści następującéj:

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt podaje do publicznéj wiadomości, że według rozporz. min. z 15 lut. 1855 (Dz. u. p. nr. 31), obowiązującego we wszystkich krajach koronnych, każdy, co na miejscach publicznych dręczy zwierzęta w sposób obrażający uczucie ludzkie, bez względu na to, czy one są jego własnością lub nie, winien być przez władzę polityczną, a gdzie istnieje władza policyjna, przez tęże według § 11. ces. rozp. z 20 kwietnia 1854 (Dz u. p. nr. 96) karą pieniężną od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni karany. Mimo téj ustawy, biorącéj świat zwierzęcy w obronę, można być w mieście naszym, przedewszystkim na jego przedmieściach, niemal codziennie świadkiem najbrutalniejszego obchodzenia się publicznie z wielu zwierzętami, a szczególnie z końmi. Dążności humanitarne Stowarzyszenia ochrony zwierząt rozgałęziającego się po całym kraju,[1] wtedy tylko zdołają, osiągnąć skutek i ulżyć smutnéj doli wielu zwierząt, jeżeli do niego przystąpi jak największa ilość ludzi, jeżeli cała Publiczność szlachetne cele jego wspierać zechce.

Imieniem tedy Stowarzyszenia tego odzywam się do Szanownych Obywateli i mieszkańców m Tarnowa, jakoteż oko-

licy jego, aby nie puszczali płazem gdziekolwiek dostrzeżonego, dręczenia koni lub jakiegokolwiek innego przekroczenia w tym kierunku, aby dręczycieli zwierząt napominali i surowo karcili a w razie potrzeby do pomocy Władzy policyjnej się udawali. Aby zaś skutecznie działać, potrzeba i u nas utworzyć filiją tego Stowarzyszenia, potrzeba przystąpić do niego i gromadnie i z szczerymi chęciami a położyć można tamę żnęcaniu się nad biednym zwierzęciem bezbronnym i opuszczonym, którego katowanie i męczenie jest hańbą społeczeństwa ucywilizowanego.

Wiem, że znajdzie się wielu ludzi w Tarnowie, którzy odczuwają potrzebę takiego Stowarzyszenia, którzy zagrzani dobrymi chęciami i pięknym celem do Stowarzyszenia ochrony zwierząt przystąpią; upraszam przeto wszystkich tych P. T., których los biednych zwierząt obchodzi, aby się do podpisanego zgłosić i do rychłego zawiązania filii Krak. Stow. ochr. zw. u nas przyczynić raczyli.

Wkładka roczna wynosi 1 złr. 50 ct. w a (dla nauczycieli 1 złr.), za które członkowie otrzymywać będą wydawane przez towarzystwo czasopismo p. t. „Opiekun zwierząt“ i różne inne pisma nakładem Stowarzyszenia wychodzące. Karty przyjęcia do towarzystwa i pokwitowania wydaje na razie podpisany.

W Tarnowie, dnia 9 stycznia 1888.

Prof. Zygmunt Morawski,
Delegat Krak. Stow. ochr. zw.

Powyższą odezwę rezlepiono w licznych egzemplarzach po rogach ulic m. Tarnowa i jego przedmieść, jakotéż rozrzucono po znaczniejszych sklepach i restauracyjach, wreszcie rozesłano do ważniejszych miejscowości, jak Wojnicza, Dąbrowy i t. d.

Staraniem zaś delegata myślenickiego, prof. Stan. Bernardego, przy spółudziale kilku szlachetnych mężów, zawiązało się w Myślenicach towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze. Życzymy mu jak najlepszego powodzenia. Sekretarzem jego jest p. St. Bernardy. Z powodu przeróżnych dręczeń zwierząt w czasie jarmarków, na które, choćby były najokrutniejsze, organa policyjne prawie wcale nie zwracają uwagi podczas swéj służby przy sprzedaży bydła lub drobiu, wniósł tenże delegat w imieniu Stowarzyszenia odezwę (4. XI 1887) do c. k. Starostwa i zwierzchności gminnéj m. Myślenic, którą przytaczamy:

W każdy jarmark zdarza się widzieć najrozmaitrze sposoby dręczenia zwierząt, t j. bydła rogatego, koni, trzody chlewnej i drobiu, z których najważniejsze przytaczam.

Przechodząc po targowicy, można być świadkiem, jak krowy przyprowadzone na sprzedaż, same z siebie wydzielają mle-

ko, które przedający dla oszukania kupiciela przez kilka dni pozostawiają niewydojone Fakt ten z dwóch względów jest oburzający. Raz dlatego, że przedawca stara się tym sposobem oszukać kupiciela, powtóre, że bydlę w ten sposób dręczone jest nielitościwie. Bardzo też często można widzieć, jak wychudłe, nędzne koniska ciągną z wytężeniem ostatnich sił przeładowane deskami lub innymi materyjałami wozy, okładane do tego biczyskiem w sposób katowski. Taksamo ma się rzecz z cielętami na targu, przeznaczonymi na rzeź, jak srodze i bez miłosierdzia bywają dręczone przez rzucanie nimi na wóz z powiązanymi razem nogami, grzbietem na spód, jedno na drugie, a częstokroć w tensam sposób z wozu na ziemię, które podczas tego beczą żałośliwie. Również i nierogacizna w nieludzki sposób bywa dręczoną, a nie ma ani jednego wypadku, gdzieby inaczéj była na targ prowadzoną, jak za tylną nogę, około któréj owiązany powróz do kości się wrzyna i okrutnie rani nogę.

Co się tyczy dręczenia drobiu, to dla braku miejsca nie chcę przytaczać faktów, wystarczy przypatrzyć się tylko na targu, a można mieć wyobrażenie o sposobie dręczenia tych biednych istót. **Szkoda, że nie mogą wydawać jęków bolesnych, bo może tym sposobem pobudziłyby niejedno zakamieniałe serce do litości.** Dzisiaj już nasz lud wiejski do tego dręczenia tak nawykł, że nie potrafi odczuć téj boleści, jaką zadaje niewinnym stworzeniom. Któż jest, kto może położyć tamę téj srogiéj tyranii? — Wszak mamy ustawy, które surowo zakazują srogiego obchodzenia się ze zwierzętami i wysokie grzywny nakładają na dręczycieli. Niestety ustawy te, pożal się Boże, są tylko na papierze, a o ich przestrzeganie nikt się nie troszczy, Mówię to z własnego przekonania, gdyż na własne oczy widzę, jak organa c. k. żandarmeryi i władzy gminnéj obojętnym okiem spoglądają na wszelkie rodzaje dręczenia zwierząt, a nie ma ani jednego wypadku karania winnych. A ileż to można widzieć samotrzasków, sideł i t. p. pozastawianych po drzewach, która to czynność stała się prawie rzemiosłem starszéj i młodszéj generacyi. I możnasz się nie dziwić, gdzie się podziały spiewaki przyrody i dlaczego nasze sady nie przynoszą spodziewanych owoców? Świetna Zwierzchności! pomny słów: «**Kto nie ma miłości nad zwierzęciem, nie ma jéj także nad człowiekiem i naodwrót, ten tylko okaże spółczucie dla bliźniego, kto je ma dla zwierzęcia**», upraszam jako delegat Krak. Stow. ochr. zw. dla tutejszego powiatu o łaskawą opiekę nad zwierzętami i porucze-

nie organom, aby zapobiegały wyżéj rzeczonym nadużyciom, oraz o łaskawe uwiadomienie mnie o skutku méj prośby celem złożenia sprawozdania Wydziałowi Stow. ochr. zwierząt w Krakowie.

III. Odezwą z 13. XI. 1887. L. 219, wniesioną do Prześwietnego Prezydyjum Magistratu m. Krakowa, upraszało Krak. Stowarzyszenie o wydanie odpowiednich zarządzeń celem zapobieżenia dręczeniu koni przy wszelkich budowach w mieście Krakowie (ob. Opiekun zwierząt, 1887 str. 125). Odezwę tę odstąpił Magistrat tutejszéj c. k. Dyrekcyi Policyi, jak nas o tym Magistrat zawiadamia pismem z 13. grudnia 1887 L. 22759.

W sprawie targowicy końskiéj, poruszonéj przez towarzystwo odezwą z 23. X. 1887 L. 210 (ob. Opiekun zwierząt, 1887, str. 124) odpowiedział Magistrat pismem z 11. stycznia b. r. L. 21080/87, jak następuje:

Na podanie Szanownego Towarzystwa z dnia 23. października 1887 r. L. 210, w którym podniesiono nieporządki na targowicy końskiéj na Groblach i dręczenie koni tamże, mam zaszczyt oznajmić:

1) że przeniesienie targowicy z placu na Groblach na inne miejsce będzie mogło nastąpić dopiero wówczas, gdy Rada miejska uchwali organizacyją targowisk w mieście. Sprawa ta jest w toku;

2) ustawienie na targowicy końskiéj baryjer z pierścieniami i wytyczenie alei dla ujeżdżania koni uskuteczni się wtenczas, gdy będzie urządzone stale targowisko końskie;

3) że żądaniu dodania do instrukcyi dla rewizora koni postanowienia, według którego rewizor koni miałby moc nie wpuszczać na targowicę koni niedołężnych, słabych, pokaleczonych, kulawych i ślepych, zadość stać się nie może, bo według obowiązujących przepisów wykluczyć z targowicy można tylko konie zaraźliwe chore. Konie niedołężne, słabe, pokaleczone, kulawe i ślepe są także przedmiotem obrotu handlowego, a ograniczenie tego obrotu po myśli żądania. Szanownego Stowarzyszenia nie leży w mocy Magistratu;

4) że wreszcie na targowicy jest dostateczny dozór lekarski i policyjny; na każdym bowiem targu jest rewizor koni, straż targowa i straż policyjna, które ściśle przestrzegać mają wykonania przepisów obowiązujących, nad czym ich władze przełożone należycie czuwają.

Co do punktu 4 musimy z żalem zwrócić uwagę Świetnego Magistratu, że tak nie jest, jak powiada czwarty ustęp powyższéj odezwy. Nadzór na targowicy końskiéj jest niedostateczny. Nie dosyć bowiem jest stać na placu targowicy końskiéj i przypatrywać się z zamrużonymi oczyma temu, co się pod względem obchodzenia z końmi naokoło dzieje i słuchać z zatkanymi uszami, jak razy — już nie batogami, ani biczyskami — lecz nahajkami,

przypominającymi czasy tatarskie, i kijami spadają na grzbiety niedołężnych i zmaltretowanych koni wśród wrzasków handlarzy wszelakiego rodzaju, popędzających je jużto do jazdy wierzchem, jużtéż do pociągu. Gdyby nadzór był energiczny i czynny, nie byłoby tyle przypadków dręczeń koni. Tymczasem według opowiadań mieszkańców z Podzamcza i przyległych ulic odbywają sią na targowicy co wtorek brutalne sceny z końmi. Przypominamy tylko Świetnemu Magistratowi przypadek okrutnego dręczenia konia przez żyda handlarza Abrahama Langnera, który zaszedł dnia 27. grudnia r. z., dokładnie opisany w kronice „K u r j e r a K r a k o w s k i e g o“ z 30. grudnia z. r. (nr. 298). Takich lub podobnych dręczeń koni można być świadkiem co wtorek. Pożądanym jest, aby straż policyjna, targowa i rewizor koni tym okrucieństwom koni, ile możności, zapobiegali. Towarzystwo ochrony zwierząt nie może wszystkim tym nadużyciom stanowczo zapobiec, chociaż czyni co może, jeżeli go władze odpowiednie i cała inteligentna publiczność w tak humanitarnym celu należycie nie wesprą.

WPŁYW WIWISEKCYI.

Do jakich smutnych rezultatów doprowadzają wiwisekcyje, przytacza *Miesięcznik gal. towarzystwa ochrony zwierząt* w nrze 12 z r. 1887 na str. 182 następujące prawdziwe zdarzenie.

Pewien urzędnik niższy we Lwowie, ulegając życzeniom syna, wysłał go na studyja medyczne. Odejmując sobie literalnie kawałek chleba suchego od ust, znosząc najwyższy niedostatek z całą rodziną, zastawiając ostatni łaszek, brnąc w długi, utrzymywał syna przez pięć lat studyjów.

Po ukończonych studyjach po odbyciu egzaminów, których koszta ojca i całą rodzinę do szczętu zrujnowały, uzyskał wreszcie syn posadę lekarza. Przed objęciem téj posady zawiadomił rodziców, że ich odwiedzi we Lwowie tego lata. Matka z powodu niedostatków i zgryzot wpadła w ciężką chorobę i przebywała wówczas u krewnych na wsi. Przybył wreszcie tak upragniony dla serca macierzyńskiego syn i udał się z ojcem na wieś do matki. Radości nie było końca. Lecz cóż się dzieje? Matka nie mając o czym leczyć się i zasięgać rady lekarzy, z całą ufnością udaje się do syna z prośbą, by stan jéj zdrowia zbadał i co mógł poradził. Syn zbadawszy stan matki, rzekł stanowczo, że choroba jest zadawniona, życiu zagrażająca, iż dyjagnozy ściśle przeprowadzić nie może i że *dopiero sekcyja po śmierci wykaże, co mamie brakuje.* — Słowa wyrzeczone przez syna u łoża matki z zimną powagą męża nauki wprawiły ojca i matkę w stan otrętwienia i niemej rozpaczy.

Syn ten wychowany najtroskliwiéj pod okiem matki aż do złożenia matury, odznaczał się wielką moralnością i skrom-

nością. Teraz zaś chełpił się, że gdy dawniej bez przykrego uczucia patrzyć nie mógł na zarzynanie kury, wiwisekcyjami w czasie swych studyjów tak się znieczulił, że z najzimniejszą krwią rękami własnymi rozdziera króliki żywe jak kawał papieru!

„Bodajby przepadła taka nauka, która mi z syna zrobiła takiego rzeźnika", powtarza dziś złamany na duchu ojciec[1]).

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 2. stycznia do 28. stycznia 1888.

a) w Krakowie:

JOśw. Ks. Sanguszko Helena. — **JWna Hrabianka Szymanowska Jadwiga**. — **Wna Seferowiczowa** Bronisława, żona Dyrektora kolei państw.

Wni: **Będzikiewicz** Sebastyjan. — Dr. **Buszek** Jan, fizyk miejski. — **Grabowski** Franciszek, naucz. pryw. — **Kamecki** Wawrzyniec, właśc. realn. — **Pawikowski** Rudolf, c. k. autoryz. geometra cyw. — **Urbański** Michał, kand. stanu naucz. — **Zarembski** Teofil, urz. tow. ubezp. — **Zakrzewski** Gustaw, obyw.

b) w Tarnowie:

Wni: **Przybylski** Józef, prof. gimn. — **Wójcik** Władysław, weterynarz powiatowy.

c) w innych miejscowościach:

Wni: Ks. **Harbut** Michał, prob., Przytkowice, p. Kalwaryja. — Ks. **Piotrowski** Walenty, prob., Mogilany. — **Krupa** Stanisław, naucz., Włosań, p. Mogilany. — **Rzeszódko** Wacław, naucz., Marcyporęba, p. Brzeźnica. — **Stypuła** Józef, naucz., Tarnawa, p. Sucha. — **Wiśniewski** Franciszek, naucz., Choczenia, p. Wadowice. — **Woźny** Wincenty, naucz., Kwaczała, p. Lipowiec. — **Wyrobisz** Adam, naucz., Osiek, p. Oświęcim. — **Zając** Franciszek, naucz., Wadowice.

d) jako prenumeratorzy:

Battaglia Roger, **Gumiński** Zdzisław, **Hanusz** Kaźmirz, **Hollaender** Izydor, **Mysór** Władysław, **Potok** Hieronim, **Prokopek** Jan, **Schmindling** Samuel uczniowie gimnazyjum tarnowskiego.

Polecamy Szanownym Członkom tow. broszurkę p. t. **„O naszém gospodarstwie rybném"**, skreśloną przez S. **Będzikiewicza**. Kraków. 1887. Cena 10 ct. Można ją dostać za pośrednictwem redakcyi Opiekuna zwierząt.

Redakcyją numeru zamknięto 28 stycznia 1888.

[1]) Czytaj „Djabła", nr. 2. 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 3. Marzec 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Okrucieństwo względem zwierząt jest jedną z najwybitniej cechujących zbrodni nisko stojącego i nieszlachetnego narodu“.
Aleksander Humboldt.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych P. T. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1888;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jako też zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności.

f) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct.—Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie płacą tylko 1 złr. w. a.

g) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę najwygodniej przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt przy ulicy Podzamcze, L. 3.

h) Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

i) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** Kraków, ul. Podzamcze, L. 3.

PRZYRODA w PIEŚNI.

Co ptaszek w klatce śpiewa?

„Smutno, tęskno ptaszynie,
kiedy wolność utraci;
przykro życie jéj płynie,
bo z daleka od braci.

Inne ptaszki swobodne
i szczęśliwe — bo wolne,
choćby czasem i głodne,
zawsze śpiewać są zdolne.

Co za szczęście, mój Boże,
razem z braćmi wesoło
unosić się w przestworze..
bujać sobie wokoło!

Chociaż zima dokuczy,
bieda nieraz przygniecie,
to się ptaszek przyuczy
znosić wszystko na świecie.

Byle tylko w wolności,
to się piosnkę zaśpiewa,
nie ma w sercu żałości...
O, zielone me drzewa,

O, niebiosa prześliczne,
i deszczyku kroplisty,
o, radości rozliczne,
o, strumyku mój czysty!

Dziatki moje, o, dziatki,
moje lube istoty,
zamilkł dla was głos matki,
znikł radości czas złoty!

Ja tu tęsknię i płaczę —
„Ptaszek śpiewa“, człek sądzi...
Czy téż wolność zobaczę?
Kto mi ją da — nie zbłądzi.

Kto téż śpiew mój zrozumie,
boleść, serce stęsknione?
Ach, czy odczuć kto umie
żal — gdy szczęście minione?

Lecz nadzieję mam jeszcze,
że mi wolność zaświeci,
że się z słońcem popieszczę...
miłość znajdę u dzieci!“

Franciszek Marzec.

KOŃ ZE WSI I KOŃ Z MIASTA.

Na rynku kleparskim ustawiło się furmanek kilka. Był to dzień targowy. Wieśniacy powyprzęgali konie, przywiązali je do wozów, gdzie była koniczyna i siano. — Przy jednym takim wozie wieśniak jednego swojego konika przywiązał, ale miał się czym pochwalić; zwierzę było małe wprawdzie, ale krępe, tłuste, silne; widać, że gospodarz krzywdy mu nie robił, a pracą nie obciążał. Chełpił się też nim przed kumotrami, mówiąc:

«Patrzcie, jaki mój kary zuch!»

«A no! a no!» — potakiwali drudzy, — «jeść mu dajecie, jakbyście go na wypas chowali! Ja, bo ta mam dwoje, ale żadne mi tak nie wygląda.»

«E, bo widzicie» — wtrącił trzeci — «to już natura końska, jeden się upasie, drugi nie, tak jak między ludźmi, jeden taki spaśny, że ledwie ino łazi, a drugi chudy jak patyczek i też ledwie łazi».

«Ale co gadacie o końskiej naturze»,– odpowiedział właściciel pięknego konika — «dajcie no swojemu jeść, w swoim go czasie napojcie, trzymajcie czysto, a i wasz tęsamę okaże naturę».

Chłopi pokiwali głowami, właściciel poklepał i popieścił swojego konika; potym odeszli.

Tymczasem obok wozu stanęła przypadkiem miejska doróżka. Doróżkarz zaklął, z kozła zszedł, chudéj swojéj szkapie jakiś worek z sieczką do pyska przywiązał, potym usiadł w powozie i zasnął. A szkapa chuda była strasznie, boki zapadnięte, grzbiet wklęsły, nogi pozrywane, słowem szkielet konia. Żal się téż naszemu koniowi wiejszczuchowi zrobiło tego nędzarza, spojrzał nań kilka razy, ale gdy ten nic się doń nie odzywał, sam go zagadnął.

«Mój bracie, a z daleka?»

«Tu z miasta» -- słabym głosem odparł koń.

«Powiedz mi téż bracie» — mówił dalej konik ze wsi -- «dlaczego to u was w mieście tylu biedaków chudych i słabych, że to aż litość bierze patrzeć, gdy doróżki lub wozy z ciężarami ciągną».

«Dużoby o tym gadać, mój drogi» — rzekł zagadniony -- widać, żeś z daleka, kiedy o tym nie wiesz. Ale posłuchaj, w krótkości ci opowiem. Byłem i ja niegdyś jak ty na wsi, służyłem u bogatego gospodarza, jeść było co, pracy nie wiele, bo chociaż na wiosnę i w jesieni pracowało się więcéj, no to zima cała do wypoczynku pozostawała, wywczas zawsze był, więc téż wyglądałem dobrze; chwalono mię, mówiono nawet, żem piękny. Potym lepsza dostała mi się służba; wyprowadzono mię raz do miasta na rynek, jacyś panowie w pięknych mundurach długo mię oglądali, wreszcie targu z gospodarzem moim dobili; żołnierz do ślicznéj poprowadził mię stajni, służyłem więc u wojskowego. Ilem tu dni chwały i radości przeżył, nie uwierzysz! Jadałem tylko owies, że mi się i sprzykrzył; nosiłem swego pana przed wojskiem całym, pyszniłem się swoją urodą, rwałem się do biegu, aby światu mój ładny chód pokazać, muzyka mi przygrywała; szczęśliwy byłem. Po dniu szczęścia i radości - zwykle dni smutku i niedoli następują. Tak i ze mną się stało; za swoję pychę srogo zostałem ukarany. Pewnego razu, gdy nosząc pana swego, wielki jakiś marsz odbywałem, zatrąbiono do ataku; zerwałem się do biegu; że biec trzeba, poznałem po ostrogach pańskich; biegłem więc. W tym przez szeroki rów przeskoczyć trzeba było; potknąłem się i wraz z swym panem runąłem do rowu Zerwałem się szybko, ale poczułem, że już nogą jedną nie władam. Odprowadzono mię do domu; wkrótce po wyleczeniu sprzedano żydowi, a od niego tegosamego dnia dostałem się obecnemu właścicielowi, którego parobek drzémie sobie w dorożce.»

Umilkł biedny koń miejski; milczał i wiejski, bo żal mu było nieszczęśliwego brata bardzo. Podniósł wreszcie głowę, na biedaka z litością spojrzał i zapytał znowu:

«A cóż ci dzisiaj za niedola? toć ta landara, którą ciągniesz, leciuchną być musi?»

«Lekka jest, prawda!» — odparł koń — «ale nogi moje już mi nie dopisują, stary jestem i kaszleć zaczynam; trzebaby mi więcéj wypoczynku, a tu, bracie, późno do domu po całodniowéj bieganinie wracasz; żłób zastajesz najczęściéj pusty; rano, gdy ty jeszcze w jak najlepsze chrapiesz ja już biegać muszę...

«Żal mi cię bardzo» — wtrącił tłusty konik.

«Ażeby to tylko biegać!! — ciągnął dalej koń dorożkarski, bocznymi ulicami to jeszcze małego kłusa iść można, ale gdy tylko na główną ulicę lub rynek wyjedziesz, głowę zaraz do góry podnieść trzeba, nogi wyciągać; jeżeli tego nie robisz, to cię bez litości biją!! Patrz na moje boki, ile ja tu dzisiaj batów dostałem! a za co? bom już stary, biegać tak lekko nie mogę jak młody, czasem się potknę!!»

«O! to u nas na wsi lepiéj» — mówił koń ze wsi — «są wprawdzie i u nas tacy niesumienni gospodarze, co to jeść da nie wiele, a robić każe za trzech, ale wywczasu więcéj; nie katują tak znowu, za byle co. A zresztą...»

Chciał dalej mówić, gdy wtym usłyszał z początku trąbkę wojskową, potym tentent końskich kopyt, wreszcie ujrzał żołnierzy na dziarskich koniach. Ozwał się duży bęben, potym zabrzmiała muzyka. Koń miejski, co niegdyś znał się z tą muzyką, uszy postawił, nadsłuchiwał, zdawało mu się, że i on tam w szeregu idzie — zerwał się!...

— «Stój! stój szkapo!» — krzyknął przebudzony dorożkarz i wziąwszy bata, raz koło razu okładał nim biedne zwierzę, zaciął je potym jeszcze boleśniej, lejcami zerwał i... za chwilkę już wiejski ładny konik stracił z oczu nieszczęśliwego towarzysza

Ktoś.

Śpiew słowika.

Słowik, to nasza najulubieńsza ptaszyna, śpiew jego to arcypoezyja, napawająca serce przedziwnym, nieopisanym uczuciem duchowéj rozkoszy. Pienia słowika sprawiają jakieś cudne i tęskne uczucia i stroją duszę do himnów Bogu.. Lecz, jak słusznie wypowiedziała p. Zofia S. w Nrze 2. „**Opiekuna**“ z r. 1887, słowik śpiewa tak uroczo tylko na wolności. W więzieniu jest odmienny śpiew jego, serce rozdzierający!

Ale czy to każdy odczuje?

Na innym miejscu podaję wierszyk: „**Co ptaszek w klatce śpiewa**“, tutaj zaś pozwolę sobie zebrać śpiew tego ulubionego ptaszka (jak go krytyk dobrym uchem obdarzony zestawia) w następujący sposób:

Tiu-u, tiu-u, tiu-u, tiu-u,
Spe, tiu, źqua;

Quorror-pi-pi-
Tio, tio. tio, tio. tix;
Quotio, quotio, quotio, quotio,
Źquo, źquo. źquo, źquo, źquo.
Zi. zi, zi, zi, zi. zi, zi,
Quorror, tiu, źqua, pi, pi, qui. .

Kto kocha Stwórcę, zachwyca się przyrodą i podziwia ją. Kogo przyroda zachwyca, przejmuje się serdecznie wszystkim, co piękne, harmonijne i wzniosłe. Są jednak stworzenia—ludzie, dla których poezyja, piękno nie mają prawie żadnego uroku. Bajka o s ł o w i k u i w i e p r z u bliżej to określi:

«Co mi tam po twym śpiewie»,
rzekł wieprz do słowika,
«milszy dla mnie żer w chlewie,
niż czuła muzyka!»
Na to słowik: «Otóż z t e g o
Poznać wieprza zwyczajnego».

Franciszek Marzec.

O naszym gospodarstwie rybnym.

Przez

S. Będzikiewicza.

Przeszłość nasza, niegdyś tak świetna, tak wielkich nadziei pełna, tak wiele obiecująca, gaśnie z dniem każdym, zaćmiewa się wobec blasku postępu innych narodów, słowem zbliża się do zupełnego upadku. Ziemię uświęconą tylu świetnymi czynami i ofiarami, ziemię, na której od wieków ojcowie nasi mieszkali, z rąk nam wydarto i rozdrapano. Zewsząd słychać głosy płaczu, biedy, nieszczęść, nędzy... I tak wszystko wniwecz się obraca, a my zaledwie znak życia pod tymi klęskami dajemy. I czyż długo w stanie takim wytrwać mamy?

Zabiegi, trudy i poświęcenia małej garstki ludzi, prawdziwych, dowodzących tego nie słowem, lecz czynem przyjaciół kraju naszego, oświaty i dobrobytu tak moralnego jak materyjalnego, były do niedawna grochem na ścianę rzucanym. Jedynym dobrem, jakieśmy stąd odnieśli, jest miłe wspomnienie dobrych chęci, a jeszcze milsza przy nich nadzieja

lepszych, wdzięczniejszych czasów, których kraj cały oczekuje. Dzięki takim niestrudzonym przy pracy dla dobra ogółu mężom, których nawet niewdzięczność kraju rodzinnego nie zraziła! — im to zawdzięczamy, żeśmy jeszcze zupełnie nie upadli. Lecz jeżeli zniszczeć i polec nie chcemy, co w obecnym położeniu aż nadto możliwą jest rzeczą, to tylko silna wola i praca, na umiejętnych oparta podstawach, położenie to na lepsze zmienić może.

Wśród rozmaitych nieszczęść, klęsk i wypadków, wśród takich warunków na chwiejnych wzniesionych filarach, bo na braku powszechnej oświaty, wzniesionych na siłach i pracy, w których skuteczność zwątpiliśmy, czyż główne zajęcie i źródło ogólnych dochodów kraju, tj. rolnictwo, mogło pewną i dobrą drogą postępować naprzód? Każdy przyzna, że nie!

Jak rolnictwo w ogólnym znaczeniu, tak w szczególnych częściach i gałęziach jemu odpowiednich, wogóle smutny widok przedstawia. Uprawa zboża i innych roślin gospodarskich, sadów, wreszcie szybki ubytek lasów — wszystko to nieświetnie za nami przemawia. Przesilenie rolnicze, owa zmora kraj trapiąca, która wskutek nierządnej gospodarki w nowszych czasach się wyrodziła, aż nadto świadczy o słuszności zdania naszego. Nie lepiej przedstawia się chów bydła, trzody, drobiu, pszczół, ryb, itp. zwierząt, które w innych krajach ważne zajęcie mieszkańców stanowią, a które i u nas niegdyś były niemałym źródłem dochodów. Jedynie myślistwo, produkcyja dzikiej zwierzyny i ptactwa stoi po dziś dzień, — można powiedzieć — dobrze. Z tego wszystkiego najsmutniejszą sprawą, z jaką mamy w ostatnich czasach do czynienia, są ryby, i *eo ipso* odpowiednie około nich zajęcia, o czym właśnie obszerniej pomówić zamierzam.

Upadek rybactwa krajowego doszedł w ostatnim czasie do ostateczności. Kto temu winien, niechaj każdy osądzi, jak mu każe przekonanie. Wiem, że wielu, zwłaszcza tych, którzy nie mało przyczynili się do upadku krajowego gospodarstwa, a więc i do sprawy w mowie będącej, zarzucają w tym względzie ludności wiejskiej, jako głównemu i jedynemu sprawcy obecnego położenia. Wiele bardzo przykładów mogę jednak wymienić na niekorzyść takich, którzy złego nie widząc, czy też nie chcą widzieć, takowe na nieświadomy naród spędzają. — Przykładów, mówię, wiele podać mógłbym, a te świadczyłyby wymownie, jak dalece odchodzą od prawdy ci, którzy wierzą, aby złe nasze stosunki, czego nigdzie niestety nie brak, winą być miały

nie jednostek, lecz całego kraju, a właściwie ludu wiejskiego, tej prawdziwej, nieszczęśliwej ofiary nieszczęść i nędzy prawdziwie „galicyjskiej“. Na lud jeśli gdzie, to zapewne nie tu spada wina. Stan, w którym dziś się znajdujemy, jest w istocie do zawdzięczenia osobom malae voluntatis; a kto zna stosunki nasze, szczególnie na małych mieścinach i po wsiach, wie o kim tu mowa, i to mu wystarczy. A jak wszędzie, tak, i tu wyjątki uznania z naszej strony nie potrzebują, bo to nie do nas należy; takim wyjątkowym osobom niechaj wystarczy na razie własne, wewnętrzne zadowolenie, że spełniają to, czego ich obowiązek i godność wymaga, i że kiedyś stosowną nagrodę odbiorą.

Takim to osobom czy obojętnym, czy złych dla kraju chęci — co na jedno wyjdzie ostatecznie,—zawdzięczyć mamy dzisiejszy stan rybactwa w naszym kraju. Jaki on jest, o tym wie każdy, i wie, że nie jest dobry. Rzecz, o której mowa, w nierównie ciemniejszej barwie przedstawićby należało, gdyby nikt nigdy jej nie poruszał, gdyby nikt w opiekę jej nie wziął. A ponieważ ludzi podobnych znów nie wielu, tak dalece, że palców u ręki wystarczy, aby ich policzyć — i o tym wie każdy; czyż więc usiłowania ich mogły pożądany skutek odnieść? Zapewne nie.

Dajmy jednak spokój; sprawa to za smutna, aby o niej bez gorzkiego żalu wspominać, a jednak nie małej ona wagi. Niechaj każdy dobrze myślący powie o tym zdanie swoje, niechaj się nad tą sprawą zastanowi, robi dla jej dobra, co może; jedno dobre i szczere słowo, jeden dobry czyn i przykład ma tu wielką wartość, a od małych początków do wielkich dojdziemy skutków. Niechaj zatym do ogólnego dobra, oświaty i rozwoju kto może przyczynić się raczy, a przy Bożej pomocy wspólną pracą osiągniemy to, o czym oddawna marzymy; każdy uczynić to może, jak i ja pragnę tego dokonać — a in magnis voluisse sat.

Dawny i obecny stan rybactwa krajowego.

Od pamiętnych czasów było rybołowstwo na całym obszarze ziem polskich nietylko znane, lecz tworzyło jedno z głównych zajęć mieszkańców. Polska z dawien dawna należała do krajów najbardziej zawodnionych, co dziś jeszcze olbrzymie przestrzenie wód stojących, i płynących na historycznym jej obszarze poświadczają. Rzecz więc naturalna, że przy

niewielkiéj stosunkowo przestrzeni suchéj ziemi, zdatnéj na uprawę, ludność miejscowa pierwszych potrzeb życia zaspokoić nie była w możności i szukała zyskowniejszego i pewniejszego zajęcia, którego dostarczyło jéj właśnie rybołowstwo i gospodarstwo wodne. Byłato osobna klasa ludu, zwana powszechnie **rybakami**, z których wiele rodzin wyłącznie tą tylko czynnością się bawiło i z niéj wyłącznie się utrzymywało. Jak się mieli wówczas rybacy, o tym zbytecznie mówić: «niczym dzisiejsi panowie i dziedzice, niczym najzamożniejsi gospodarze». A dziś? Rybak dzisiejszy, to prawdziwy nędzarz, męczennik pracy, bo skazany na nią dniem i nocą, jeśli nie chce z głodu zginąć, lub gdy nie ma innego ubocznego zajęcia, z którego może się wyżywić. Są wprawdzie wyjątki, które w takiéj biedzie nie żyją; lecz to są tylko wyjątki, a o nich nie mówię. Nie mówię i o takich rybakach, którzy są nimi tylko w chwili łowienia, bo wreszcie pokazałoby się, że takich jest może i więcéj, niż samych ryb, co nie dziwną jest rzeczą, skoro się zważy, ilu to rybaków stanowi dziatwa szkolna po wsiach i miasteczkach, ilu wreszcie ludzi bez zajęcia, ilu w wolnych chwilach, dla zabawy tylko, w braku lepszego zatrudnienia oddaje się łowieniu ryb?

Prawdziwy rybak w naszych czasach nie jest już owym dawnym panem — Inny też widok przedstawiało ówczesne rybactwo w kraju niegdyś kwitnącym, a dziś tak bardzo podupadłym. Historyk ś. p. Karol Szajnocha wiernie odmalował w jednym ze swych dzieł, ówczesne rybactwo w Polsce, co jako rzecz dość ciekawą tu podaję.

...«Rybołowstwo było codziennym trybem życia. Częste «a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały «mu jedyne swoje pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami «rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży wielkiego jeziora, «dostarczając całéj okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Za«możniejsze strumienie oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały «jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszéj mowie powszedniéj «lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle[1]). Na wybrze«żach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie.

[1]) Nie są to gatunki zapomniane ani zaginione, lecz mniéj liczne i znane powszechnie, niż wówczas. Lipień (**Thymallus vulgaris**) jest jeszcze na wodach górskich, karpackich dość pospolitą rybą; toż i brzana (**Barbus fluviatilis**), szczególnie w Wiśle i jéj dopływach. Co zaś do owego „kleszcza“ to przypuszczam, że wkradła się tam pomyłka ze strony autora, gdyż nigdy o podobnéj rybie nie słyszałem; jestto zapewne leszcz (**Abramis brama**) nie rzadki w rzekach naszych. Sielawa (**Coregonus albula**) ma żyć w jeziorach Augustowskich i północnych.

«To też na wielką stopę wiedziono «myślistwo rybne». Dla wy-«dobycia bogatego połowu z jezior przyprzęgano konie do wło-«ków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem «im sroższa zima, tym dłużéj, bo od Wszystkich SS. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnéj klasie rybaków «odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, włóczków, a prze-«wodniczył u dworu książęcego osobny mistrz rybołowstwa . W ich «ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiéj, włóki, «wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, nie-«wody, żaki. A ileż to różnych sposobów używania téj broni! «Każdéj wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów «dużymi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom «pod rozmaitymi warunkami rybołowstwa dla własnego użytku.

«Tak sołtys na mocy pańskiego pozwolenia w «łódce» na «samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów «brodząc łowili. Owdzie zmyślny «wieśnica» omijając zakaz ło-«wienia w łódce płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim «obyczajem leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobie-«gając, obwarowywano się wyraźną formułą: wolno łowić tylko «na nogach stojąc i łączono z tym warunek używania wędki «tylko w dni pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku, «i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryskiego, «pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreszcie dzieła o rybo-«łowstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych. «[1])

Rybactwo w czasach owych przybierało tym większą waż-ność, że prawo wykonywania czynności około niego na większe rozmiary, nadawali przywilejami królowie. Na mocy takiego pra-wa «ryb łowienia» dokonywać mógł tylko rzeczywisty właści-ciel lub jego prawny dzierżawca. To też wówczas inny stan przedstawiały wody nasze, niż obecnie! Wody, w których jed-néj ryby dziś nie znalazłbyś, roiły się ongi nimi; nawet jeziora górskie w Tatrach posiadały ryby — co dziś jeszcze starzy lu-dzie w téjże okolicy twierdzą z wszelką stanowczością. Nieraz też czytałem w dawnych przywilejach sołtysów tamtejszych o na-danym im przez króla prawie «ryb łowienia w jeziorach», co znaczy właśnie dzisiejsze stawy halskie[2]). Tymczasem z kilku-

[1]) Dzieła K. Szajnochy: Jadwiga i Jagiełło I. Ziemia p. 304.

[2]) Posiadam kika odpisów takich dokumentów, które jako rzeczy cie-kawe a trudne do oglądania składam. Kto bowiem zna mieszkańców gór Tatr, wie, jak trudno od nich coś podobnego wyciągnąć. Skarby te zwierza góral tylko wtedy, gdy idzie mu o własną korzyść, gdy spodziewa się od ko-goś pomocy. Czyni to tylko z osobą duchowną lub co rzadko ze świecką. Téj ostatniéj okoliczności zawdzięczam i ja moje odpisy.

nastu tych jezior większych rozmiarów, jedno tylko Morskie Oko (Rybie) chowa małą ilość pstrągów a jeszcze mniejszą łososi dzięki połączeniu z rzeką Białką, na szczęście rybną rzeką. Reszta stawów jest zupełnie bezrybną.

C. d. n.

SKOWRONEK ROLNY.

(*Alauda arvensis*).

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Jakże ładny, chyży,
Ledwo widny oku...
Coraz wyżéj — wyżéj —
Już zginął w obłoku!
Uleciał szczęśliwy,
Tam swą piosnkę głosi...
I z ziemi śpiew tkliwy
Do Niebios zanosi.

Tak opiewa Stefan Witwicki tego śpiewaka Matki Boskiéj, jak go lud polski nazywa.

Jest on nierozłącznym towarzyszem rolnika, którego przez całą wiosnę i lato aż do późnéj jesieni swym pięknym i dźwięcznym śpiewem do pracy zachęca.

Śpiewa on równie przed zorzą poranną, jak w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym. Szczególnie w marcu jakże rozkosznym wydaje nam się śpiew skowronka, gdy całun śniegowy nie stopniał zupełnie! Usłyszawszy jego kwilenie, serce nam uderza radośnie, że kończy się smutna zima, a luba wiosna nastaje, bo ten ptaszek jest niezawodnym jéj zwiastunem.

Przysłuchajmy się jego śpiewowi. Zaczyna często chrapliwie, podnosi głos, fletowymi tonami śpiew przeplata; to zagrzmi i zadzwoni, to znowu świergoce, gdyby szeptał, co razem stanowi dźwięk zachwycający. Podnosząc się przy trzepotaniu skrzydeł jakby zmęczony wydaje tony przerywane. Dopiero wtedy w całej pełni śpiew swój nam posyła, gdy stanie w powietrzu.

Bardzo łatwo naśladuje głosy innych ptaków. To też przy bagnach zamieszkałe skowronki zbogacają niekiedy swój śpiew świstaniem biegusów i kuligów, a pod lasami przyswajają sobie tony drozdów i innych owadożernych śpiewaków. To jest przyczyna różnorodności śpiewu skowronków. Posiada wielką łatwość do nauczenia się nawet długich melodyj.

Samiczka rzadko kiedy śpiewa. Czasem nuci, ale tylko na ziemi.

Samczyk śpiewa niekiedy siedząc na bryle nieruchomy. Wtedy śpiew jego melodyjny, ale cichy — bez akordów; to istne marzenie skowronka.

A jak się biorą do śpiewu skowronczęta? Gdy już opiórkowane, podnoszą główkę do góry, słuchają śpiewającego ojca w powietrzu. Sądząc po ruchu ich gardzieli, muszą cicho nuty naśladować, których dosłyszeć trudno. Niebawem młody śpiewak podnosi się i siada. Zaczyna wydawać tony chrapliwe i fletowe, ale nie może jeszcze złożyć całości. Niezniechęcony wznosi się stopniowo w powietrze. Staje — trzepoce skrzydełkami i naśladuje śpiew ojca. Jednak łatwo rozróżnić śpiew ucznia od śpiewu mistrza.

Przypatrzmy się teraz bliżej skowronkowi. Trochę większy od wróbla. Ma ubarwienie szarorudawe, w środku z ciemnymi piórkami, a nad oczami pasek białawy. Podgardle i podogonie jest także białawe. Dziób prosty i dosyć silny, na końcu nieco zagięty. Pazurki u nóg cieniutkie, mocno zakrzywione. Z tyłu nóg pazur długi, zagięty w łuk, nazwany ostrogą.

Płci trudno rozróżnić, bo samiec do samiczki podobny.

Pisklęta puchem żółtawym porosłe, który w krótkim czasie ustępuje miejsca dla pierza. Potym upierzenie młodych podobne jest do starych, ale z odcieniem żółtawym.

Często spotkać można skowronki z upierzeniem ciemnym, białawym, rudym i płowym. Żyją one samotnie i w stadku nie lecą na wędrówkę, bo ich nie cierpią inne skowronki jako wyrodków. Zostają na zimę i giną od mrozu i głodu.

Skowronek rolny zamieszkuje całą Europę i środkową Azyją. U nas wytrzymuje jesienne słoty i przymrozki. Dopiero wtedy opuszcza ukochaną ojczyznę, gdy śniegi pokryją ziemię, lub mrozy poczynają mu dokuczać. Dlatego zowiemy go ptakiem przelotnym.

W listopadzie odlatują skowronki wielkimi stadami w kierunku wschodnim ku Indyjom i na południe aż na brzeg Afryki. Spoczywają co kilka mil i lecą dalej parte innymi gromadami.

W późnej jesieni widujemy skowronki na polach, ale to nie nasze. Są to wędrowcy z dalekiej północy, którzy lecą naostatku w najliczniejszych stadach.

Skowronki podróżują zwykle rano, ale i w nocy wędrują

przy świetle księżyca, lecz tylko wtedy, gdy im mroźne powietrze zagraża.

Jak u wszystkich ptaków, tak i u skowronków napotykamy słabych, może zapasionych, nieporadnych lub leniuszków. Tu widać nie mają odwagi do dalekiej podróży, więc u nas zostają. Widujemy je w zimie na rolach, gnojach i po drogach. Niekiedy uda im się przezimować, ale najczęściej giną z głodu i od zimna.

Gdy wiatr ponad ziemią wieje, wtedy lecą nisko i nader zwolna. Za nadejściem burzy rzucają się ku ziemi jak piłki, przycupną i czekają uspokojenia powietrza. W pilnej potrzebie nie zważają na wicher. Na dany znak wzbijają się w górę coraz wyżej i wyżej, aż znajdą spokojną warstwę powietrza.

Nasz skowronek jest wytrzymały i silny w locie. Podróżując kołysze się, podnosi i zniża — jakby fala morska. W ojczyźnie leci niekiedy zwolna i leniwo z miejsca na miejsce. To znowu pędem błyskawicy wznosi się w powietrze, trzepoce skrzydełkami i nuci pieśń miłości. Za chwilę rozpostarszy skrzydła i ogon śrubuje się do wysokości okiem niedojrzanej. Nareszcie jakby kamień z nieba rzucony — spuszcza się ku ziemi.

O! bo skowronek miłuje ziemię rodzinną, z której go sroga zima wygania. Nie nęcą go ani urocze okolice, gdzie czasowo przebywa, ani obfitość pokarmu. On w nich tylko gościem Chociaż smętną jest może nasza kraina, ale ją woli, bo tu się urodził i wychował. Dlatego wraca skwapliwie do gniazd rodzinnych, jak tułacz do opuszczonego ogniska domowego. Nigdy nie wychowuje swych dzieci w obczyźnie.

Jak odleciały na zimę skowronki, tak też do nas powracają gromadnie, ale już w pobranych stadkach małżeńskich.

Widać tęsknią za ojczyzną, gdzie się wychowały, bo przylatują zawcześnie. Z tego powodu muszą wiele cierpień znosić.

Wracają z końcem lutego, lecz niestety zastają u nas łany śniegiem zasłane. Niespokojne i ruchliwe wabią żałośnie. Przenoszą się z miejsca na miejsce. Głodne i zziębnięte znikają z naszego widnokręgu, nie znalazszy pożywienia. Dopiero w marcu pojawiają się powtórnie. I marzec często mija zimny i lodowaty. Hurmy tych ptasząt trzymają się gromadnie, bo razem łatwiej sobie radzić i prędzej zagrzać się można. Jest pomoc, bo u niektórych ptaków bystrzejszy instynkt — więc i pożyteczna rada. Kwiecień plecień, bo mokry i zimny, więc gnębi przyrodę i ze

snu zimowego zbudzić nie dozwala. Często wiatr mroźny dmucha, a biała pleśń z ziemi nie schodzi.

Biedne ptaszyny zziębnięte i głodne, a jednak już wesołe i swobodne, bo szczęśliwe, że wróciły na rodzinną ziemię. Jeszcze wiatr płatkami śniegu pomiata, a już parka skowronków wyszukuje zacisznego miejsca na gniazdeczko.

Samiczka zbiera źdźiebełka, znosi korzonki i plecie gniazdeczko. Nareszcie siada, wygniata dołeczek i znosi jajeczko. Siedzi na nim bez przerwy ta zacna matka, choć ostry wiatr piórami rusza, choć jej zimno i głodno. Nie rusza się z gniazda, bo wie, żeby jajko przemarzło.

A samczyk — to szlachetny mąż i ojciec. Głodny a śpiewa, choć ochrypł od zimna. To szuka po polach i gnojach ziarneczek, pod bryłkami poczwarek i donosi małżonce. Karmi ją i pieści, prosi o cierpliwość, obiecując ciepło i pogodę.

Skowronek jest nader ruchliwą ptaszyną. To lata, to biega po ziemi, nuci i wabi, kłuci się i czubi. To znowu chwyta owady i spogląda na wszystkie strony.

Każda parka obejmuje pewną przestrzeń w posiadanie, dlatego na swej roli nie ścierpi innego skowronka. Bije się z nim i walczy, dopóki natrętnego przybysza nie wypędzi. Biją się w powietrzu i na ziemi. Uchwyciwszy sią wzajemnie spadają i dalej walkę toczą. Zpodniesionymi czubami uderzają na siebie. Nawet samiczka, widząc niebezpieczeństwo, często w gniew wpada i samcowi dopomaga.

Co wiosnę musi samczyk staczać walkę z licznymi skowronkami, zanim opanuje swe letnie mieszkanie.

Od niepamiętnych czasów słynie skowronek jako przykład zapobiegliwości i pracowitości. Przekonywują nas o tym liczne piosnki ludowe i natchnienia wieszczów. Kaźmirz Brodzińsk i tak o nim mówi:

Nasz skowronek ptaszek mały,
czas na pracy trawi,
przez noc całą — przez dzień cały
Pana Boga sławi. C. d. n.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 25. lutego b. r.) 265 członków.

II. W sprawie ochrony ptactwa pożytecznego, poruszonej odezwą, wystósowaną do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa.

30. XII. 1887. L. 270, w któréj wykazano niedostateczny nadzór tak targowy jak policyjny, otrzymało towarzystwo od Magistratu m. Krakowa następującą odpowiedź z 14. II. 1888 L. 25724:

«Odnośnie do szanownego pisma z 30. grudnia 1887. L. 270 Magistrat ma zaszczyt oznajmić Szanownemu Stowarzyszeniu, że równocześnie uczynił Magistrat stosowne zarządzenie przez wezwanie P. Komisarza targowego i tutejszéj c. k. Dyrekcyi Policyi, aby ściśle przestrzeganą była ustawa o ochronie ptaków i zwierząt.»

Z Kurjera krakowskiego (z 20. lut. b. r.) dowiadujemy się nadto, że Magistrat tutejszy wskutek powyższéj odezwy towarzystwa zniósł się z c. k. Dyrekcyją Policyi, aby ta dostarczała w każdą niedzielę i święto policyjanta, któryby na Rynku głównym przeszkadzał wszelkiemu dręczeniu gołębi, królików i t. p, jako też sprzedaży ptactwa pożytecznego.— Pożądanymby było, aby odnośne władze surowe kary nakładały na ptaszników, gdyż zdaniem naszym skonfiskowanie ptaków, ustawą chronionych, i puszczanie ich na wolność nie stanowi dla handlujących nimi żadnéj dotkliwéj kary.

Magistrat m. Krakowa stosownie do odezwy tutejszego Towarzystwa ochrony zwierząt z 30. XII. 1887 L. 242 udzielił pismem z 15 II. b. r. L. 25723 napomnienia Chrostkowi, dróżnikowi miejskiemu, trudniącemu się na wielką skalę handlem ptaków, z wezwaniem zaniechania tego przemysłu pod zagrożeniem środków karnych.

Wkońcu ogłosił Magistrat m. Krakowa w Nrze 3. Dziennika Rozporządzeń dla stoł. król. m. Krakowa z 4. II. b. r. ustawę łowiecką, którą dla wiadomości szanownych czytelników i członków przytaczamy.

Do L. 7766/75.

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie ustawy sejmowéj z dnia 30. stycznia 1875. r., tudzież reskryptu Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 4. kwietnia 1875 L. 15373 nie wolno jest nikomu, w czasie niżéj oznaczonym polować, łowić lub zabijać następujących rodzajów zwierzyny i ptactwa, a mianowicie każdego roku:

a) od 1. stycznia do 30. czerwca: Jelenie.
b) » 15. « « 15. sierpnia: Kuropatwy, bażanty.
c) » 1. lutego « 15. września: Zające.
d) » 1. lutego « 31. sierpnia: Jarząbki.
e) » 15. « « 31. « : Lisy.
f) » 1. marca « 30. maja: Rogacze (Kozły).
g) » 15. kwietnia « 1. sierpnia: Dropie i pardwy.
h) » 15. « « 15. lipca: Krzyki, dudelty, kulony i bat aliony.

i) od 15. kwietnia do 15. czerwca: Dzikie gęsi i dzikie kaczki.

j) « 20. « « 31. sierpnia: Słomki.

k) « 20. maja « 31. sierpnia: Cietrzewie i głuszce koguty.

l) « 1. listopada « 15. lipca: Przepiórki i dzikie gołębie.

m) przez cały rok: Łanie, kozy, cielęta czyli młode łanie i spiczaki, tudzież kury czyli samice głuszców i cietrzewi.

Przekroczenie postanowień powyższéj ustawy podlega karze pieniężnéj od 5 do 50 złr.; kto zaś po upływie dni 14 od czasu pory zakazanéj, zwierzynę lub ptactwo, na które już nie wolno polować, na sprzedaż przynosi, w sklepach lub innych miejscach na sprzedaż wystawia, albo w jakibądź sposób w sprzedaży pośredniczy, podpada oprócz utraty zwierzyny lub ptactwa, karze pieniężnéj w §. 5. téjże ustawy oznaczonéj.

O czym się wszystkich interesowanych zawiadamia.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 18. stycznia 1888.

Winniśmy zwrócić uwagę Administracyi akcyzowéj i rogatkowéj na niedbałość straży rogatkowéj na Zwierzyńcu, gdyż w drugiéj połowie stycznia b. r. przepuściła znaczną ilość kuropatw łapanych na sidła i duszonych. co się sprzeciwia §. 2. powyższéj ustawy łowieckiéj, gdyż tylko kwiczoły i jemiołuchy wolno łowić na sidła.

Dnia zaś 18. bm. przytrzymała tut. policyja na dworcu kolei przesyłkę, nadaną przez Hocznera w Tarnowie do Ludwiki Knorek, handlarki dziczyzną w Krakowie, w któréj znaleziono sarnę (siutę), oraz 25 kuropatw ukrytych między 181 kwiczołami. Ponieważ zwierzyna ta musiała być ubitą z ręki kłusowników, zarządzono w téj sprawie dalsze dochodzenie.

III. W sprawie wiwisekcyi zwierząt na wydziale medycznym tutejszego uniwersytetu, poruszonéj także przez galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, za co mu tylko serdecznie wdzięczni być możemy, otrzymało towarzystwo tutejsze od c. k. Dyrekcyi Policyi z 30. I. 1888. L. 137. następującą odpowiedź.

«C. k. Dyrekcyja Policyi ma zaszczyt zawiadomić Szanowne Stowarzyszenie, że celem przedsięwzięcia stosownych zarządzeń pismo z dnia 31. XII. 1887. L. 272. zakomunikowała Magistratowi m. Krakowa ze względu na wywożenie przez oprawcę miejskiego w dzień biały zabitych zwierząt z prosektoryjum zwierzęcego i Dekanatowi wydziału lekarskiego na uniwersytecie jagiellońskim ze względu na skreślone we wymienionym pismie dręnowy

czenie żywych zwierząt używanych do doświadczeń z zaniepokojeniem okolicznych mieszkańców.«

Na pismo wydziału medycznego z 18. I. b. r, żądającego podania faktów przedmiotowych w powyższej sprawie, uchwalił wydział na posiedzeniu 27. I. b. r na razie nieodpowiadać, gdyż sprawa ta wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania. Tymczasem stwierdzono, że zwierzęta dostarczone do pracowni prof. Dra. A przy ulicy Kopernika trzymane są w klatkach na ganku, wystawione na głód i mróz, że zwierzęta podczas doświadczeń nie są wcale unieczulane, wreszcie że po dokonanéj operacyi zwierzęta przy życiu zostawiają, tak że wreszcie wśród fizycznych bolów po pewnym czasie same giną. Również stwierdzono, że w pracowni prof. Dra N. C. w ubiegłym zimowym półroczu dokonano wiwisekcyi na dwóch psach, na jednym w celu wypuszczenia krwi i okazania uczniom, w jakim czasie krew krzepnie, a na drugim w celu wydobycia i okazania limfy.

Na ostatnim posiedzeniu (27. I. b. r.) uchwalił wydział wnieść prośbę do c. k. Dyrekcyi Policyi: 1) aby nakazała dorożkarzom i fiakrom nakrywać podczas stójki konie w czasie chłodnym, dżdżystym i mroźnym, 2.) aby za przykładem c. k. Dyrekcyi Policyi we Lwowie rozporządziła, by na jednego konia 200 a na dwa konie 300 cegieł na wóz nakładano; następnie wnieść przedstawienie do Magistratu m. Krakowa, że oprawca i jego pomocnicy nie trzymają się przepisów wskazanych instrukcyją z 1880 roku, mianowicie, że łapią psy na murawnikach plantacyjnych, że spędzają je z trotoarów na środek ulicy w celu ich pojmania, że wreszcie psom schwytanym zdzierają obróżki wraz ze znaczkami opłaty, z przytoczeniem faktów, z podaniem czasu, miejsca i innych okoliczności, towarzyszących téj nigdzie niepraktykowanéj samowoli oprawcy. Rzecz tę przedłożono Magistratowi dnia 10 II. L. 73. — Również powziął wydział uchwałę wypracować instrukcyją dla oprawcy miasta Krakowa wcelu usunięcia licznych niedogodności, jakie przedstawia obecna instrukcyja i przedłożyć ją Radzie miejskiéj do uwzględnienia i zatwierdzenia. Następnie sprowadzi wydział z zagranicy kluczkę skórzaną, służącą do chwytania psów, jako też maskę do zabijania koni i przedłoży te przyrządy odnośnym władzom do zaprowadzenia w kraju naszym.

Uwaga.

Spis nowoprzybyłych członków podamy w następującym numerze.

Redakcyją numeru zamknięto 26 lutego 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 4. Kwiecień 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 8. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Przyroda w całości lub w większych przynajmniej częściach jest piękną. Zapatrywanie się na nią z tego stanowiska więcej przynosi korzyści, niż drobiazgowe jej rozbieranie na katowni fizyjologiczno-anatomicznej."

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Od Redakcyi.

Szanownym P. T. Członkom krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i Miłośnikom przyrody, przesyłamy z powodu nadchodzących Świąt Wielkanocnych życzenia „Wesołego Alleluja" i prosimy, byście raczyli przy jajku święconym, wśród grona przyjaciół i znajomych wspomnieć także o towarzystwie ochrony zwierząt i przysporzyć mu nowych członków. Wszak sprawa ochrony zwierząt jest zarazem sprawą ochrony ludzi!

PRZYRODA w PIEŚNI.

Nie dręczcie ptasząt!

Dziecino droga, chłopcze mój miły,
powiedz mi szczérze i święcie,
co biedne ptaszki ci zawiniły,
że je tak ścigasz zawzięcie?

To gniazdko psujesz, wybierasz młode,
tłuczesz im jajka, złośniku!
Odbierasz ptaszkom wszelką swobodę
złymi środkami bez liku.

Pomnij raz przecie, dziecino droga,
że jęki ptasząt nie giną;
Anioł je niesie przed majestat Boga,
na ciebie onę wnet spłyną.

Bóg cię naznaczy piętnem Kaina,
Stróż Anioł od cię odleci;
nie zaśpiéwa ci żadna ptaszyna,
boś był mordercą jéj dzieci!

Porzuć więc, chłopcze, brzydkie nałogi,
poczuj w swym sercu ich sytość;
powróć do świętej cnoty z złéj drogi,
okazuj ptaszętom litość!

A te stworzenia dla ciebie za to,
chcąc ci dać dowód wdzięczności,
nucić ci będą przez całe lato
piosenkę czułéj miłości.

Stanisław Krupa
nauczyciel.

SKOWRONEK ROLNY.

(*Alauda arvensis*).

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Ciąg dalszy.

W pożywieniu stosuje się skowronek do pory roku. Znosi cierpliwie głód, lecz przysmaczki cenić umie. Z początkiem wiosny ma skowronek przednowek, bo owady albo jeszcze w śnie pogrążone, albo się jeszcze nie wylęgły. Wtedy żywi się koniuszkami trawy i oziminy. Grzebie w nawozach, przewraca bryłeczki ziemi, szukając w nich śpiących owadów. Tu i owdzie znajdzie ziarnko roślin polnych.

Niebawem niebo łaskawsze zsyła ciepło, więc mnożą się nowalie. Ptaszyna rozkoszuje w pożywaniu muszek, robaczków i chrząszczyków. Goni je, podskakując za nimi z wielką zręcznością. Jednak na żadnéj gałązce nie może usiąść i objąć jéj palcami, bo długi łukowaty pazur tylni nie dozwala mu tego. Z téj przyczyny musi skowronek żyć na ziemi albo w powietrzu. Z chrząszczy zdziera nasamprzód twardą powłokę, a potym je spożywa.

Zpomiędzy ziarnek zboża najlepiéj mu owies smakuje, który z podziwienia godną zręcznością z plewy obiera. Lubi także mak, proso i siemię. Wymienione gatunki ziarnek zbiera tylko na ziemi, a nigdy nie tłucze ich z kłosów. Je ziarno wtedy, gdy owadów nie ma.

Wytrwały na słotę, ale wtedy smutnieje. Jest on dla wieśniaków barometrem. Gdy pomimo słoty wysoko lata i przyśpiewuje, to niebawem nastąpi zmiana w powietrzu. Pogoda potrwa dłużéj, gdy w czasie słonecznym wzbija się pionowo w górę, aż znika w obłokach, a potym spuszcza się nagle na dół, spadając jak kamień na ziemię.

Nietylko lud polski zauważył u skowronka własność przepowiadania pogody, bo i Kaźmirz Brodziński mówi:

Komu ten skowronek
od północy śpiewa,
że się jakky dzwonek
na polu odzywa?
Nad gaj się wznosi,
pogodę głosi,
by się cieszyła
jego żonka miła.

Lud polski otacza skowronka opieką i kocha go serdecznie. Przylotem jego wszyscy się radują, a kto pierwszy śpiew jego usłyszy, ten się z tego przechwala. Lud wierzy, że skowronek przynosi błogosławieństwo téj roli, gdzie się gnieździ i śpiewa. Z tego powodu utworzył serdeczną piosnkę o téj ptaszynie:

Skowroneczku z naszéj wioski!
ty śpiewaku Matki Boskiéj,
przyjacielu w każdéj doli,
co się gnieździsz na téj roli,
nućże, nuć na chwałę Bożą!
Niechaj się nam plony mnożą.

Jest to zabobon, ale rzewny i pożyteczny. To też każdy miłośnik przyrody i ziemi ojczystéj z serca zawoła: «Skowroneczku miły! nawołuj rolników twym dźwięcznym śpiewem do obowiązku względem ojczyzny i przyszłości! Śpiewaj błagalnie o miłość dla ziemi rodzinnéj, aby jéj nie zbywano w ręce wrogich nam żywiołów. Uproś błogosławieństwo Boże dla polskiéj ziemi i dla pracy naszych rodaków.»

Wincenty Pol, przejęty rzewnym uczuciem ludu, tak do téj ptaszyny przemawia:

O co prosisz skowroneczku?
Czy o pokój w twym gniazdeczku?
Czy o ziarnko — drobną miarką?
Czyli wody dla ochłody?

Potym w myśl wiary wieśniaków odpowiada za skowronka:

Ja o szczęście proszę wioski,
bom ja śpiewak Matki Boskiéj;
a gdy ludziom dobrze, czule,
to i ja się gdzieś przytulę.
A więc lecę pod niebiosy
i niebiańskiéj błagam rosy,
błagam burzy urodzajnéj,

aby rosła niwa, łąka,
płodnéj ciszy, ciepła — słonka —
i to pacierz mój zwyczajny.

Komu miła lepsza przyszłość narodu, ten się nie uśmiechnie z tego westchnienia do Boga o zachowanie ziemi rodzinnéj w ręku rodaków. Ważność posiadania ziemi zrozumieli dobrze wrogowie nasi. Szczególnie jeden wróg śmiertelny — twórca rozbioru Polski — nie mogąc nas wymordować, wykupuje ziemię od naszych braci, aby ją zalać obcym żywiołem i tym sposobem z czasem wytępić nasze plemię.

Tak to mówiąc o skowronku, nie można pominąć roli i rolnika, którego życie jest niejako zespolone z życiem téj ptaszyny.

Przypatrzmy się, jak dzionek przepędza. W zaraniu, gdy zorza poranna nieba jeszcze nie zabarwia, a słońce dopiero późniéj wychyli się zpod ziemi, już skowronek budzi rolnika swym śpiewem. Wstaje on, — pomodlił się i umył, a potym woła krotochwilnie na dzieci:

Wstawaj! bo skowronek orze,
przepiórka pogania;
pliszka na ugorze
za muszką ugania.

Wstawszy dziatwa bydło na pole wygania. Wtedy można słyszeć śpiewających pastuszków:

Skoro tylko szary dzionek,
gdy przygasną zorze,
pierwszy zanuci skowronek,
już i ja na dworze.

Czas prędko upływa, więc niebo od wschodu pokryło się złocistą szatą a nieśmiałe promienie światła zabłysły. Wtedy już we wsi wszyscy pracują. Potym mówiąc z Lenartowiczem:

Słońce dogrzewa,
ludzie het orzą,
skowronek śpiewa
na chwałę Bożą.
Choć zniknie oku
w srebrnym obłoku,
tak ślicznie dzwoni
w błękitnéj toni
ptaszyna droga,
jakby tam w górze
w czystym lazurze
zobaczył Boga.

Przy pracy czas prędko upływa, więc i dzień ma się ku schyłkowi. Słońce posuwając się zwolna, roztacza ogniste oświetlenie. Układa chmurki w rąbki i kłęby barwiste, a spuszczając się za góry, znika nam z widowni. Wtedy przyroda do snu się układa; skowronek zaś po raz ostatni wznosi się w obłoki. Zaśpiewał Anioł Pański i pędem strzały leci ku rodzinie, aby także odpocząć po dziennych trudach.

Ściemniać się zaczyna, nastaje cisza; tylko jeszcze komary i chrząszcze brzęczą, a gacki uganiają za nimi. Zdala doleci cię to głos sowy, to znowu derkot chruściela. Wtedy śpi skowronek a nad nim z obłoków gwiazdeczki mrugają.

Nie wszędzie tak czczą i kochają skowronka, jak we wsi polskiéj. Są kraje, jak Niemcy, Włochy i Francyja, gdzie milijonami łowią tych biednych śpiewaków i zjadają. To też każdy miłośnik przyrody z oburzeniem powtórzy słowa Stanisława Konstantego Pietruskiego: «Fe, wstyd i wieczna hańba dla cywilizowanych ludzi, dla których Pan Bóg stół na téj ziemi tak suto zastawił i różnymi dary tak hojnie obsypał, że ich nie zadowalnia mięso i mleko zwierząt domowych, mięso i jaja ptaków swojskich i dzikiéj zwierzyny, najwyborniejsze owoce i doskonałe warzywa i t. d.»

Chociaż niezliczoną ilość skowronków zjadają w krajach wymienionych, to jednak miryjady tych śpiewaków lata nad łanami naszéj ojczyzny. Dlatego lud nasz wierzy, że skowronki stoją pod wyższą opieką Opatrzności, aniżeli inne ptaki.

Oprócz ludzi ma śpiewak Najświętszéj Panny licznych i srogich wrogów. I tak sokolik kobuz wytępia je straszliwie. Skowronek chroni się przed uderzeniem tego drapieżcy, przytuliwszy się do ziemi. Udaje bryłkę gliny, lub też szybkim wirującym lotem szuka pod błękitem schronienia. Również jastrzębie, krogulce i kruki prześladują ten ród; nawet wrony, sroki i dzierżby łowią młode skowronki. Ponieważ te śpiewaki tylko na ziemi nocują, dlatego z łatwością pożerają je kuny, tchórze, łasice i lisy. Słoty zimne i długotrwałe, grady, narzędzia rolnicze, bydło i konie niszczą corocznie krocie tych ptaszął.

Sposobem życia różni się skowronek od innych ptaków.

Gnieździ się trzy razy do roku. Gniazdeczko ściele w dołeczku na polu w zbożu, w jarzynie lub na ugorze, niekiedy wśród wody na maleńkich wysepkach.

Podczas budowy z wszelką postępuje ostrożnością, aby nie zwrócić uwagi na siebie i na swoję robotę.

Samiczka znosi jajka szare z odcieniami żółtawymi, nakrapiane brunatno-siwymi plamkami Do pierwszego wylęgu składa 5 jajek, do drugiego 4, a do trzeciego zaledwie 3.

Skowronkowa jest zacną matką. Siedzi na jajkach z nadzwyczajną pilnością i zaparciem siebie tak wielkim, że tężeje na gnieździe z powodu braku wszelkiego ruchu i traci pierze na brzuszku. Sama bez udziału samczyka wysiaduje młode w 14 dniach. Niekiedy na metr lub dwa do niej zbliżyć się można, zanim zeskoczy, odbiegnie i ciężkim lotem ucieknie.

Samczyk zaś co chwila donosi jéj muszkę, robaczka, ziarneczko. Przybiegając zawabi pieszczotliwie, to znowu wznosi się w powietrze. Zanuci i lotem śrubowym pędzi wyżej i wyżej, śpiewając radośnie. Potym pionowo spuszcza się ku ziemi. Siadając czubek podniesie, zawabi i biegnie ku gniazdku. Ma on tyle rozumu, że nie spuszcza się wprost na gniazdko.

Ona także nie wzlatuje prosto z gniazda, gdy ją spłoszy szelest niezwykły, lecz schodzi z niego i odbiega, aby się nie zdradzić.

Jeżeli zaś mimo przezorności nieprzyjaciel gniazdko napadnie, wtedy biedne ptaszyny unoszą się i trwożliwym trzepotaniem i rozpaczliwym krz kiem napełniają powietrze.

Bywają niekiedy zdarzenia, których trudno pojąć, jak ta ptaszyna, przyzwyczajona zakładać gniazdko wśród zieleni pola, może się gnieździć np. pod szyną kolei żelaznéj Zdarzyło się to jednak w lipcu roku 1882 za Krakowem na kolei północnéj cesarza Ferdynanda. Budnik czyli strażnik kolejowy odkrył gniazdo z 4 jajkami pod szyną kolejową i widywał samiczkę siedzącą pilnie i nieruszającą się nawet w czasie ruchu pociągów. Przy lustracyi czyli przeglądzie téj przestrzeni opowiedział strażnik urzędnikom o tym zdarzeniu. Ci niedowierzając, kazali się do gniazda zaprowadzić. Spłoszywszy samiczkę, podnieśli jedno jajko. Wskutek tego porzuciła ptaszyna na zawsze gniazdko z jajkami, których się ręka ludzka dotknęła. Poprzednio wytrzymywała świst i szum lokomotywy, turkot wagonów i cały ten przeraźliwy hałas często z iskrzącym ogniem, a teraz dopiero człowiek ją wypłoszył.

Lud polski w okolicy Biecza wie o tym, jak ptaszki śpiewające są obraźliwe, dlatego przestrzega i naucza swe dzieci, aby się do gniazd nie zbliżały ani jajek nie dotykały, albowiem

zliszyłyby się ptaszki, t. j. porzuciłyby na zawsze gniazdko z jajkami. Lud wiejski bliższy przyrody ma więcej dla niej uczucia, niż niejeden wychowaniec miejski.

Każdy zna krótkość naszego lata, więc łatwo mu pojąć ogrom wysilenia samiczki skowronka. Siedzi na jajkach 42 dni. Karmi pisklęta co najmniej przez równą ilość dni. Jakże mało chwil zostaje jej do pieszczot, używania, rozrywek i wycieczek. Nie skarży się na uciążliwość obowiązków, bo ona wzorem żony i matki; wysiaduje, karmi i wychowuje. Na tej drodze ofiarności przepędza swe życie.

Ceni swego samczyka, płaci czułością za czułość, a za miłość poświęceniem. Myślą nie goni za szerszym światem i zabawami Ona sobie stworzyła raj w rodzinie i tegoż pilnuje. Przytym dba o swoję ogładę i schludność. Ma czas wygłaskać się, dzióbkiem wypomadować, oczyścić się z owadów przez kąpiel w kurzu, więc jest zawsze świeżą, hożą i ujmującą, bo ona blondynka nie starzejąca się nigdy.

Zabawne są te kąpiele w kurzu. Ostrymi pazurkami drapią ziemię, a gdy się utworzy kupka pyłu, siada w nim skowronek i przytulając brzuszek, trzepie skrzydełkami, drapie palcami i tarza się. Zdaleka można widzieć jakby słup unoszącego się kurzu za powiewem wiatru. Potym skowronek trzepie pierze, muska i układa piórka.

Skowronek nie lubi wilgoci, więc smuci się w czasie słoty. On wody nie potrzebuje, bo krople rosy gaszą mu pragnienie.

Pożałowania godna jest samiczka w czasie deszczu. Siedząc bez nakrycia, jest wystawionn na zmoczenie i zalanie jajek. Owady i robaczki się pochowały, więc trudno o pożywienie. Zimno, jej mokro i głodno na gnieździe.

Samczyk zasępiony nie śpiewa i nie lata w powietrzu. Zaledwie niekiedy zawabi, jakby sie skarżył na wspólną niedolę.

Wychowywanie dzieci u skowronków odbywa się inaczej, niż u innych ptaków. Skowronczęta jeszcze z mchem na głowach, z krótkimi ogonkami i skrzydełkami a już z gniazda wyłażą. Rozchodzą się każde osobno po zbożach i trawach, piszcząc żałośnie za pożywieniem. Czuli rodzice wiedzą, gdzie każda dziecina, więc jej pokarm donoszą. Uczą chodzić, szukać robaczków i owadów, wyciągać skrzydełka, podnosić się do lotu i żyć samotnie. Potym zepewne tłumaczą dziatwie, że nie mogą się więcej nią zajmować, bo jeszcze mają inne obowiązki. Dlatego już same za młodu muszą się starać o swe wyżywienie. Chociaż

same oddane sobie, a jednak skowronczęta dają sobie radę i wszystkieby się wychowały, gdyby nie słoty nawiedzające je głodem i zalaniem wodą.

Para skowronków jest zmuszona drugim zniesieniem do zawczesnego porzucenia młodych, bo lato jest krótkie, a chęć gorąca posiadania licznej dziatwy, przeto i drugie potomstwo prędko wyzwalają. Dopiero dzieci z trzeciego wylęgu troskliwiéj wychowują i nie opuszczają ich prędko. Lecz teraz piętrzą się trudności zacnym rodzicom, bo zimne powietrze i długie nocy, więc mało jest robaczków i owadów do wyżywienia dziatwy. Smutno ptaszkom; trapi je myśl o zbliżającej się wędrówce, bo z drobną dziatwą trudno podróżować i ją karmić. Lecz Pan Bóg zawsze błogosławi uczciwej pracy, to też i trzecie potomstwo wyrosło i wprawione do lotu.

Wtedy według piosenki ludowéj jeszcze raz zanucą, nim się puszczą w dalekie kraje:

Skowroneczek nuci,
że nas już porzuci.
bo mu się już nudzi
wśród niedobrych ludzi.

Dok. nast.

POWRÓT BOCIANÓW.

«Piękny, pożyteczny, legendowy ptak nasz bocian wraca do siedlisk swoich. Porzuca piękne południowe kraje a spieszy do swéj północnéj ojczyzny, spieszy, aby go nie posądzano, że dla rozkoszy życia zapomniał o rodzinnym gnieździe. Z upragnieniem oczekujemy powrotu bocianów, zwiastunów wiosny. Już za dni kilka, około św. Józefa ujrzymy je. Lecz cóż je czeka u nas? — sroga zima, nieprzebyte śniegi, mroźne wichry — słowem śmierć głodowa. Tysiące wyginęło ich przeszłéj wiosny — dziś czeka je zupełna zagłada, jeżeli nie pospieszymy im z pomocą. Nim pękną lody, nim stopnieją śniegi, nim ożywią się moczary i oparzeliska, podajmy im dłoń pomocną. W każdym dworze, w każdéj chacie wieśniaczéj znajdzie się nieco ziemniaków; te ugotowane, pogniecione, jakotéż i inne odpadki kuchenne przy sprawianiu drobiu, położone dla nich w miejscach dostepnych, wyratują je od śmierci. Bociany same podchodzą aż do domów bez trwogi, wpraszają się do chat wieśniaczych, żebrząc ratunku. Nie dajmy im zaginąć pośród nas!»

Powtarzamy powyższą odezwę galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt, prosząc Szanownych Czytelników «Opiekuna», przedewszystkim zamiejscowych o żarliwe jej rozpowszechnienie. Poważny skutek zrobiłaby ta odezwa, gdyby Szanowne Duchowieństwo ogłosiło ją z ambon parafijanom swoim.

Kochajcie przyrodę!

Wnet ucieknie brzydka zima,
babuleńka, starowina —
bo już wiosna tuż!
Więc i ptaszki z obcych krajów,
według odwiecznych zwyczajów
powracają już!

Gdy już nikną śnieżne pleśnie,
skowronek zanuci wcześnie —
ten mieszkaniec ról!
Budzi trawki, kwiatki, zioła,
na rolnika „orać!“ woła,
„do uprawy pól!“

Wtedy nam błogo, radośnie,
kwiatki kwitną, trawka rośnie,
a tam szumi bór;
ptaszęta kwilą w zawody,
bo to teraz dla nich gody,
a więc nucą w chór.

Złota pszczółka leci skrzętnie
w pola, gaje, brzęcząc smętnie,
zbierać słodki miód;
i na zimę zapas robi,
pokarm dla siebie sposobi,
by nie znać — co głód.

Kiedy radość taka wszędzie,
jakże pięknie wtedy będzie,
o chłopczyku mój!
gdy szanując twory Boże,
nie uszkodzisz nic na dworze,
ładny ziemi strój!

Wyrośniesz na chlubę kraju,
będzie ci dobrze jak w raju —
w gronie braci cnych;
ale kochaj ptaszki, zioła,
wszystko — co widzisz dokoła,
kochaj ziomków swych!

M. Rybowski.

O naszym gospodarstwie rybnym.

Przez

S. Będzikiewicza.

Ciąg dalszy.

Tyle o obecnym stanie rybnym w Galicyi, do którego jeszcze wrócimy. A teraz zobaczmy, co się dzieje na polu piśmiennictwa rybiego w ostatnich czasach u nas. Pominąwszy mniéj ważne dla nas jak na teraz, dziełka K. Pietruskiego[1]), Leśniewskiego[2]), Zawadzkiego i innych, przywodzimy tu pierwsze dobrze opracowane dzieło Haeckla i Knera p. t.: «Süsswasserfische der Österr. Monarchie» (Leipzig 1858). Dzieło to dało pobudkę dla innych w celu zbadania dokładniejszego fauny ryb galicyjskich. Jakoż w lat parę po ukazaniu się wspomnionéj książki widzimy nową pracę w tym kierunku, tym razem polską, będącą owocem żmudnych badań zoologa A. Wałeckiego;[3]) praca ta jest znów jakby fundamentem dalszych poszukiwań i badań ryb galicyjskich. Od tego czasu ruch na tymże polu bardzo się rozwinął, i trwa nieprzerwanie aż do chwili obecnéj, chociaż skutki jego nie bardzo są widoczne. Zaraz z początkiem rokowania Tow. gosp. galic. z L. Lindesem, znanym fachowcem, w celu założenia wylęgarni rybiéj na większe rozmiary, spełzły na niczym. Dopiero kiedy r. 1879 zawiązano krajowe towarzystwo rybackie w Krakowie, sprawa podniesienia rybactwa znacznie naprzód postąpiła, chociaż postęp ów, jak zapewne każdy przyzna, był prawie nadspodziewany, wobec tak podupadłego stanu gospodarstwa rybiego w naszym kraju. Pomimo to działania towarzystwa nie przyniosły jeszcze takiego skutku, jakby sobie tego życzyć należało; a dziś zachodzi obawa, aby gałąź ta do krytycznego stanu nie wróciła, wobec małych sił, jakimi towarzystwo rozporządza w chwili obecnéj.

Co do badań ichtyjologicznych w Galicyi postąpiły one w ostatnich 25 latach bardzo znacznie, mianowicie od czasu badań A. Wałeckiego. Pod względem gospodarstwa wodnego zbadał znów najgruntowniéj rzecz tę znany pracownik na polu

---

[1]) Opis gospodarstw galicyjskich w zastosowaniu do pasma gór karpackich. — (Rozmaitości 1847?)

[2]) Rybactwo krajowe. Warszawa 1837. Książka jakkolwiek przestarzała liczyć się może do jednéj z najlepszych dzieł ichtyjologicznych.

[3]) Materyjały do fauny ichtyjologicznéj Polski. Warszawa, 1864.

rybactwa krajowego profesor Dr. Nowicki, przewodniczący towarzystwa rybackiego w Krakowie; prace tegoż zasłużonego męża w zakresie rybactwa są zapewne wszystkim dobrze znane. Zasłużył się też na polu badań fauny rybiéj niemało A. M. Barta, nauczyciel niższéj szkoły rolniczéj w Dublanach, za co jako sumiennemu i pracowitemu badaczowi wielkie należy się uznanie. Szkoda tylko, że p Barta już od lat pięciu rybactwem krajowym wcale się nie zajmuje, do czego zmusiła go podobno ciężka walka o byt. jak również ludzie złéj woli, którzy się do tego przyczynili.... A powiadam, że szkoda, bo szanowny badacz należał w swoim czasie do szczupłego grona ludzi, których zasługa nigdy nie pójdzie w niepamięć, a którym rybactwo krajowe wiele ma do zawdzięczenia. Ale to u nas zwykły los szlachetnych ludzi. Przy zawiązaniu się oddziału towarzystwa rybackiego w Mikulińcach, brał p. Barta czynny udział od samego początku; prace zaś jego w zakresie rybactwa mają swą wartość. Dorzecze mianowicie Dniestru opracował on wybornie [1]).

Oprócz powyższych badaczy zasługują na wzmiankę: M. Wierzbowski, A. Beill, prof. Leopold Waigel, prof. Z. Morawski, prof. M Łomnicki.

Kiedy już mowa o pracach rybackich, to niepodobna pominąć zasług profesora Dra Nowickiego, który zestawił kartograficznie przegląd rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi Mapa jego na kilku wystawach nawet za granicą, odznaczoną została medalami, co już aż nadto świadczy o ważności i cenności pracy zasłużonego profesora [2]). Drugą ważną pracą jego jest wydana w roku zeszłym tablica, przedstawiająca wiernie gatunki ryb znajdujących się w wodach galicyjskich we wszystkich ich dorzeczach [3]). O potrzebie i pożytku podobnych wydawnictw mówić nie potrzebuję; bo to dla wszystkich zrozumiałe; wspomnę tylko, że według obecnego stanu nauki, liczymy w wodach Galicyi, we wszystkich dorzeczach, 58 gatunków ryb mniéj lub więcéj pożytecznych lub szkodliwych swoją drapieżnością. Poniżéj podajemy wykaz ważniejszych i cenniejszych gatunków wraz

---

[1]) Barta A. M.: **Ryby Dniestru**, (Kosmos z r. 1877 i Przyrodnik tarnowski 1880). — **Ryby Seretowe**, (Przyrodnik tarn. 1880 . — **Materyjały do ichtyjologicznéj fauny Dniestru i jego dorzeczy**, (Kosmos 1883.) i t. d.

[2]) **Przegląd rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi według krain rybnych**, zestawił Dr. M. Nowicki. 1883. Mapa.

[3]) **Ryby dorzeczy Wisły, Styru, Dniestru i Prutu w Galicyi** (mapa kolor.) Nakład Wydziału krajowego. 1887.

z wyszczególniem dorzecza, któremu odpowiedni gatunek ryby jest właściwy.

Nazwa polska i łacińska:[1]	Dorzecze:
Okoń Perca fluviatilis,*	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Sandacz Lucioperca Sandra,*	Wisły, Dniestru.
Sudak Lucioperca wolgensis,*	Dniestru.
Czop Aspro Zingel,	Dniestru, Prutu.
Ostrzyca Aspro Streber,	Prutu.
Jazgarz Acerina cernua,*	Wisły, Styru, Dniestru.
Sierotka „ tanaicensis,	Dniestru.
Głowacz Cottus gobio,	Wisły, Dniestru, Prutu.
„ „ microstomus,	Wisły, Dniestru, Prutu.
Babka Gobius fluviatilis,	Dniestru, Prutu.
Miętus Lota vulgaris,*	Wisły, Dniestru, Prutu.
Węgorz Anguilla fluviatilis,	Wisły.
Sum Silurus glanis,*	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Karp Cyprinus carpio,	Wisły, Dniestru, Prutu.
Karaś Carassius vulgaris,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Lin Tinca chrysitis,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Kiełb Gobio fluviatilis,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Brzana Barbus fluviatilis,	Wisły, Dniestru, Prutu.
Brzanka „ Petenyi,	Wisły, Dniestru.
Siekierka Rhodeus sericeus,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Wyrozub Leuciscus wyrozub,	Dniestru.
Płoć Leuciscus rutilus,	Wisły, Styru, Dniestru.
Jelec Squalius leuciscus,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Kleń „ cephalus,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Strzebla Phoxinus rivularis,	Wisły, Dniestru, Prutu.
Ukleja Alburnus lucidus,	Wisły, Dniestru, Prutu.
Błyskotka Alburnus delineatus,	Wisły, Styru, Dniestru.
Boleń Aspius rapax,*	Wisły, Styru, Dniestru.
Ciosa Pelecus cultratus,	Dniestru.
Leszcz Abramis Brama,	Wisły, Styru, Dniestru.
Sapa „ Sapa,	Dniestru.
Cyrta „ Vimba,	Wisły, Dniestru.
Swinka Chondrostoma nasus,	Wisły, Dniestru, Prutu.
Lipień Thymallus vexilifer,	Wisły, Dniestru.
Pstrąg Salmo fario,*	Wisły, Dniestru, Prutu.
Łosoś „ salar,*	Wisły.
Głowacica Salmo Hucho,*	Prutu.
Szczupak Esox lucius,*	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Śliz Cobitis barbatula,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Kózka Cobitis taenia,	Wisły, Styru, Dniestru, Prutu.
Jesiotr Acipenser sturio,	Wisły.
Szyp „ schypa,	Dniestru.
Czeczuga „ ruthenus,	Dniestru.
Sewrjuga „ stellatus,	Dniestru.

D. c. n.

[1]) * oznacza rybę drapieżną.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 24. marca b. r.) członków 290, z czego na Kraków przypada 170, między nimi dam 16.

II. Rozporządzeniem Magistratu z dnia 5. X. 1885, zabroniono wprowadzania psów do lokalów publicznych, jako to do restauracyj, sklepów, traktyjerni, szynków, kawiarni, ogrodów, oraz do dorożek, fijakrów, remiz i wozów tramwajowych. Na jednym z pierwszych posiedzeń r. z. na wielokrotne żądania i życzenia nietylko członków tow., lecz także szerszej publiczności polecił Wydział sekretarzowi bliższe zbadanie, czy zakaz brania psów do dorożek i fijakrów istnieje w innych miastach europejskich (ob. *Opiekun zwierząt* z r. 1887, str. 55). Na podstawie zebranych wiadomości od towarzystw ochr. zw. w *Berlinie, Celowcu, Dreźnie, Darmstadzie, Frankfurcie n. M., Florencyi, Gocie, Gracu, Hamburgu, Hanowerze, Itzehoe, Kiel, Kolonii, Królewcu, Lincu, Lipsku, Monachijum, Norymberdze, Opolu, Paryżu. Pradze, Starymgrodzie* (na Pomorzu), *Szlezwiku, Wiedniu, Wrocławiu, Würzburgu, Zgorzelcu i Zurychu,* (zatym od 28 znaczniejszych towarzystw), że w żadnym z tych miast nie istnieje ani policyjny ani magistratualny zakaz brania ze sobą psów do dorożek i fijakrów, uchwalił Wydział na posiedzeniu 4. XI. r. z. wnieść podanie do Rady m. z żądaniem cofnięcia tego zakazu, przez opuszczenie słów: «do dorożek, fijakrów» z powyższego rozporządzenia Magistratu. Podanie to wniosło tutejsze towarzystwo do Rady m. dnia 12. II. b. r. L 76. Zanim atoli zapadła uchwała Rady m. w tej sprawie, a już ukazała się z powodu tego krytyka w kronice «Czasu» z 21. z. m. w artykule «Towarzystwo ochrony zwierząt», której autor zarzuca temuż towarzystwu zbytnią troskliwość o psi ród, a zaleca zwrócenie uwagi szczególniejszej na konie, rozwożące glinę w mieście naszym, obiecując zarazem należyte popieranie towarzystwa, gdy w praktycznym kierunku pracować będzie. Otóż temu snać wrogowi psiego rodu a niepowołanemu obrońcy koni odpowiadamy, że towarzystwo ochrony zwierząt z obowiązku musi się zajmować całym biednym światem zwierzęcym, o ile tylko pozwalają mu środki jego jeszcze bardzo skromne i trudności, z jakimi na każdym spotyka się kroku, a więc nie może ono brać w obronę tylko koni, a zapominać o psach, których Szanowny krytyk może do zwierząt nie zalicza dla bardzo szczupłych wiadomości zoologicznych, a które, co również może mu nie jest wiadomym, są dręczone przez oprawcę i rozmaite rozporządzenia miejskie, nakazujące nakładanie im kagańców, prowadzenie ich na smyczy i t. d. i t. d. A że towarzystwo troszczy się i nędzą koni, dowodem są podania wnoszone do c. k. Dyrekcyi Policyi, Magistratu, Starostw i innych władz. Wzgląd na wygodę publiczności tak tutejszej jak obcej nie był wszakże jedynym motywem tej prośby, jak sądzi szanowny krytyk, lecz

sprawa ochrony psów wogóle i wzgląd na wygodę ich właścicieli, a okoliczność, że takiego zakazu nie ma w żadnym mieście tak austro-węg. monarchii jak i poza granicami téjże, jak najwymowniéj popiera żądanie towarzystwa, podzielane przez połowę mieszkańców Krakowa. Prawo zabraniające brać psy do dorożek jest zresztą ukróceniem wolności osobistéj. Kto bowiem najmie dorożkę, jest w niéj jak u siebie, bo za to płaci, a więc może z sobą brać taksamo psa jak i papugę, małpę, jeżeli zechce. Uzasadnianie zaś tutejszego rozporządzenia tą okolicznością, jak to czyni szanowny krytyk, że miano na względzie bezpieczeństwo osób przed nabyciem jakiéj psiéj choroby, jest zupełnie bezpodstawne. A że nikt nie robi sobie téj przykrości, aby się woził z chorym psem, przeto nie ma obawy, aby jakakolwiek choroba się udzieliła przy wzięciu psa do dorożki, jakoteż nie ma i o to obawy, aby pies dorożkę zabrukał, bo psy, które swym panom towarzyszą, są zwykle czysto trzymane. Również nie pochwalamy rady szanownego krytyka, aby piesek na swego pana w hotelu czekał; byłoby to bardzo nieprzyjemnym dla jego sąsiadów, bo pies zostawiony w obcym miejscu lamentuje okropnie i gdyby szanowny krytyk raz przez kilka godzin sąsiadował z takim pozostawionym ulubieńcem, to drugi raz jużby go sam razem z właścicielem do dorożki wsadził. Lepiéj byłby zrobił szanowny krytyk, który tak gorąco zaleca towarzystwu opiekowanie się końmi, gdyby był zwrócił uwagę Rady m. i Magistratu na tę okoliczność, którą towarzystwo podniosło w swéj petycyi, ażeby raz zakazano przewozić dorożkami dzieci zmarłych na zakaźne choroby, następnie pijaków, dziadów i t. p. obdartusów pod tak zwany telegraf, a wreszcie zakaźnie chorych do szpitala!! W końcu możemy zapewnić szanownego krytyka, że towarzystwo wystrzega się pilnie wszystkiego, coby mogło mieć pozór zbytniéj o zwierzęta troskliwości czyli tak zwanéj czułostkowości, o którą je tak łatwo posądzają.

W sprawie powyższéj umieścił Sekretarz Towarzystwa wyjaśnienie w kronice «*Czasu*» z 24 z m. (nr. 45). Oprócz tego poruszył ją po myśli Towarzystwa «*Kurjer krakowski*» z 23 z. m. (nr. 44), wreszcie Wna P. Rylska w kronice «*Czasu*» z 28 z. m. (nr. 48).

Niemniéj znajdujemy w «*Djable*» z 5. III. b r. (nr. 5) artykuł popierający nader wymownie żądanie Towarzystwa, za co Szanownéj Redakcyi «Djabła» szczere «**Bóg zapłać**» przesyłamy. Artykuł ten podajemy w dosłownym brzmieniu:

Psie głosy

w sprawie prześladowania tychże przez Magistrat krakowski.

Hau! hau! hau! Panowie! kiedyście wydali rozporządzenie, że nam osobnikom psiego rodu niewolno uczęszczać do cukierń, piwiarń i restauracyj, w dyskretnym milczeniu przyjęliśmy ten

wyrok, uwzględniając, że w istocie może to być żenującym dla niektórych panów upijać się jak nieboskie stworzenia w obecności nas psów, którzy jakkolwiek nie należący do towarzystwa wstrzemięźliwości. nie używamy ani piwa, ani wódki, ani wina, ani innych trunków, którymi upajają się nasi chlebodawcy. Aby się wobec nas wstydzić za swoje postępki nie potrzebowali, przyjęliśmy z pokorą ten wyrok, jakkolwiek tamował on poniekąd naszę wolność

Kiedy następnie z rozkazu prześwietnego (sic) Magistratu krakowskiego założono nam kagańce i nakazano prowadzić na sznurku, i ten wyrok przyjęliśmy w pokorze, jakkolwiek dziwiło nas, że nie założono kagańców ludziom. którzy się kąsają między sobą i to nieraz bardzo szkodliwie i haucżą na siebie po gazetach.

Kiedy po jakimś czasie prześladowcy nasi odmówili nam prawa jeżdżenia w tramwajach, znieśliśmy i ten ostracyzm w milczeniu, głównie dlatego, aby chlebodawcom naszym nie przysparzać wydatków i towarzystwu tramwajowemu kłopotów w ustanawianiu taksy od psów.

Ale teraz, kiedy prześwietny Magistrat nie uwzględniając naszéj psiéj dyskrecyi i delikatności posunał się tak dalece w nienawiści do psiego rodu, że zabronił nam jazdy dorożkami w towarzystwie naszych właścicieli, motywując swój wyrok obawą. abyśmy jadem wścieklizny nie zarażali dorożek, zmuszeni jesteśmy głośnym hau, hau, zaprotestować przeciw tak bezprawnym rozporządzeniom i wzywamy na świadectwo p. dra Walentynowicza, czy jad wścieklizny może w ten sposób udzielić się P. T. Publiczności. O ile nasze wiadomości weterynaryjne sięgają, to zdaje nam się, że nie. A jeżeli w dorożkach Magistrat pozwala przewozić do szpitali chorych na różne zakaźne choroby, stokroć łatwiéj się udzielające, jeżeli z drugiéj strony zauważy się, że nasi chlebodawcy sami we własnym interesie nie byliby tak nierozsądni, aby psów dotkniętych wścieklizną wozili na spacer dorożkami, to rozporządzenie prześwietnego Magistratu uważać musimy jako szykanę, jako osobistą niechęć do psiego rodu i zamiar wyrządzenia nam obelgi niczym niewytłómaczonéj, gdyż jak to jest całemu światu wiadomo, charakter nasz odznacza się wiernością, trzeźwością, wstrętem do łapówek etc., to téż głośnym hau! hau! czujemy się w prawie i obowiązku zaprotestować przeciw niesprawiedliwym rozporządzeniom.

Podpisano

Bryś, prezes komitetu.

Żolka, sekretarka.

Zagraj, podskarbi.

Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

od 28 stycznia do 24 marca 1888 r.

a) **w Krakowie:**

Wni: **Badańczyk** Ferdynand, dyrektor szkoły lud. w Półwsiu zwierzynieckim. — **Chwalibogowski** Władysław, urzędnik tow. wzaj. ubezp. — **Grabowski** Władysław, architekt. — **Pełczyński** Adam Czesław, uczeń szkoły sztuk pięknych. — **Szurek** Jan.

b) **w Tarnowie:**

Wni: **Auber** Samuel, dentysta. — **Kirschner** Wincenty, inspektor policyjny. — Dr. **Kowalski** Henryk, lekarz. — **Szewczyk** Józef, naucz.

c) **w innych miejscowościach:**

Wni: **Dyrcz** Walenty, naucz. kier., Skawica (p. Zawoja). — **Dziobek** Franciszek, leśniczy, Zygodowice (p. Wadowice). — **Kaczyński** Manswet, aptekarz, Krościenko n. Dunajcem. — **Kuzia** Józef, adjunkt podatk., Wadowice. — **Lercel** Henryk, naucz kier., Ujsoły (p. Rajcza). — **Marzec** Franciszek, naucz. kier., Wierzchosławice (p. Bogumiłowice).

d) **jako prenumeratorzy:**

Szni: **Augustyński** Stanisław. — **Boguszewski** Paweł. — **Bromberg** Józef. — **Brzeski** Stanisław. — **Buś** Jan. — **Drozd** Tadeusz. — **Dubas** Piotr. **Eibenschütz** Jakób. — **Gądziński** Karol. — **Goldfluss** Maurycy. — **Górski** Kazimirz. — **Idzikowski** Witold. — **Kaczkowski** Karol. — **Kaczorowski** Włodzimirz. — **Kainer** Salomon. — **Kieroński** Leon. — **Kohn** Berl. — **Kulinowski** Maryjan. **Leszczyński** Franciszek. — **Liebich** Bruno. — **Lorenowicz** Eustachy. — **Maschler** Lazar. — **Maziarski** Stanisław. — **Mester** Jakób. — **Niesiołowski** Adam. — **Nowotny** Feliks. — **Peszkowski** Karol. — **Pilzer** Bernhard. — **Richter** Julijusz.— **Rogoyski** Zdzisław. — **Rusinowski** Julijusz. — **Samet** Emil.— **Schutt** Edward. — **Schwarz** Rudolf. — **Siekierzyński** Maryjan. — **Sobel** Maksymilian. — **Struszkiewicz** Władysław. — **Styrna** Władysław. — **Szalay** Józef. — **Tannenbaum** Michał. — **Tryba** Józef. — **Trybowski** Władysław. — **Walczak** Franciszek. — **Wendeker** Antoni. — **Zagórski** Józef. — **Zając** Aleksander. —

Wszyscy uczniowie c. k. gimnazyum w Tarnowie.

Pierwsze doroczne walne zgromadzenie krak. Stowarzyszenia ochr. zw. odbędzie się 8 kwietnia b. r. Miejsce i czas ogłoszą plakaty.

Redakcyją numeru zamknięto 24 marca 1888 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 5. Maj 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Okrucieństwo względem zwierząt jest jedną z najwybitniej cechujących zbrodni niskostojącego i nieszlachetnego narodu. Okrucieństwo względem zwierząt zatwardza serce także względem ludzi i nie może ostać się obok prawdziwego wykształcenia.“ **Humboldt.**

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Z WALNEGO ZGROMADZENIA.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt odbyło dnia 8. kwietnia b. r. pierwsze doroczne walne zgromadzenie przy dość licznym udziale członków mieszkających w Krakowie i kilku nauczycieli ludowych, którzy z okolicy Krakowa na zgromadzenie przybyli.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego i odczytaniu protokołu z zeszłorocznego walnego zgromadzenia, zabrał głos profesor Gustawicz, sekretarz Stowarzyszenia, zdając sprawę z czynności wydziału w ubiegłym roku. Stowarzyszenie ochrony zwierząt liczyło pod koniec z. r. 202, obecnie zaś 310 członków, z których przypada na Kraków 190. Pań przystąpiło do Stowarzyszenia 21, księży 5, profesorów szkół średnich 12, nauczycieli szkół ludowych 26, uczniów 58; reszta członków składa się przeważnie z inteligencyi różnych kategoryj.

Wzrost Stowarzyszenia szczególniej przez liczniejsze przystępowanie nauczycieli ludowych w ostatnim czasie piękne na przyszłość może rokować nadzieje. Na nich bowiem i na szanownym duchowieństwie spoczywa skuteczna działalność Towarzystwa przez wpływanie na wychowanie młodszej generacyi i ludu wiejskiego i przez pielęgnowanie uczucia w kierunku humanitarnym, co jest głównym zadaniem Stowarzyszenia.

W następującym numerze *„Opiekuna zwierząt“* zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie z czynności Wydziału w roku ubiegłym. Cyfra odezw wniesionych przez Stowarzyszenie do władz rządowych i autonomicznych wynosiła 120. Ważnym czynnikiem rozwoju bywa wszędzie poparcie władz. Krakowskie zaś Stowarzyszenie oprócz poparcia tutejszej Dyrekcyi policyi, po części magistratu, jakoteż wydziałów rad powiatowych w Myślenicach, Wadowicach, Łańcucie i Jarosławiu, wreszcie starostwa w Li-

manowy, protekcyją władz krajowych autonomicznych niestety poszczycić się nie może, a nie mając władzy wykonawczéj w przestrzeganiu odnośnych ustaw bez poparcia władz kompetentnych tylko z wielkim trudem swe cele przeprowadza. Zupełnie bezczynnie zachowuje się w sprawie ochrony zwierząt, pożytecznego ptactwa i ryb tutejsza administracyja akcyzy i myta rogatkowego, która żadnego podania Stowarzyszenia po myśli jego nie załatwiła. Szczególną uwagę zwracało Stowarzyszenie na ochronę pożytecznego ptactwa, jak świadczą liczne podania do władz kompetentnych, a szczególnie szkolnych i duchowieństwa. Wydano i rozszerzono kilka broszur, jak „*Nie dręczcie zwierząt*“ i „*Pamiętajmy o ptakach*“.

Sprawozdanie z czynności Wydziału przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem, jakotéż sprawozdanie ze stanu kasy Stowarzyszenia, udzieliwszy absolutoryjum skarbnikowi na wniosek komisyi kontrolującéj, w imieniu któréj przemawiał p. H. Müldner. Z kolei przystąpiono do wyboru wydziału na rok 1888. W skład wydziału weszli: **Hugo John**, radca miejski, jako przewodniczący, dr. **Józef Kopff**, adwokat, jako jego zastępca; prof. **Bronisław Gustawicz**, jako sekretarz; wreszcie na członków wydziału wybrani zostali: p. dyr. **Aniela Kolosvary**, p. insp. **Janowa Seferowiczowa**, p. inżyn. **Teresa Witowska**, p. konsyl. **Joanna Zarewiczowa**, jakotéż pp. dr. **Franciszek Bujak**, dr. **Józef Limbach**, prof. **Bronisław Mrawinczyc**, **Leon Tęczynski**, nadiżn. **Karol Wachtel**, dr. **Andrzéj Walentowicz**, **Eugenijusz Wojnarski** i prof. **Mieczysław Zaleski**. Do komisyi kontrolującéj weszli pp. **Henryk Müldner** i **Karol Rzaca**. Następnie na wniosek wydziału mianowało zgromadzenie członkami honorowymi 11 osób, które położyły nieocenione zasługi na polu nauk przyrodniczych i w sprawie ochrony zwierząt, a na wniosek dra Kopffa poleciło wydziałowi wypracowanie regulaminu obrad i czynności walnego zgromadzenia i wydziału. Nakoniec uchwalono wyrazić dziennikom tutejszym najszczersze podziękowania za przychylne i skuteczne popieranie celów Stowarzyszenia.

Członkowie honorowi krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Dzieduszycki hr. Włodzimirz, rzecz. tajny radca, kaw. ord. żel. k. I. kl, komand. krz. franc. ord. legii honor. itd., założyciel przyrodniczego „*Muzeum imienia Dzieduszyckich*“ we Lwowie.

Lewandowski Feliks, c. k. adjunkt tabuli krajowéj we Lwowie, sekretarz gal. tow. ochr. zwierząt i redaktor „*Miesięcznika gal. tow. ochr. zw.*“ od r. 1878.

Nowicki-Siła Maksymilijan, dr. fil, prof. uniw. Jagiell.,

członek Akad. Umiej. w Krakowie, tow. nauk ścisłych w Paryżu, założyciel i przewodniczący kraj. tow. rybackiego.

X. Schindler-Schindelheim Jan, br., rzecz. tajny radca, kaw. c. k. austr. ord. żel. kor. I. kl., prałat domowy J. Świątobl., opat mogilski, dr. fil. i teol.

Wodzicki hr. Kaźmirz, z Olejowa, autor cennych prac ornitologicznych.

Colam James, sekretarz król. tow. ochr. zw. w Londynie.

Elsinger Mateusz, honorowy przewodniczący tow. ochr. zw. w Wiedniu.

Henriquez Gustaw, naczelnik ekonom. austr. węg. banku, sekretarz wiedeńskiego tow. ochr. zw., właść. złotego medalu zasługi tow. ochr. zw. w Turynie, srebrnego medalu tow. ochr. zw. w Petersburgu itd.

Maryja Esperana von Schwartz, założycielka kilku towarzystw ochr. zw. w Niemczech i Włoszech.

Sondermann Adolf, król. weterynarz i b. przewodniczący tow. ochr. zw. w Monachijum.

Wulff Wilibald, sekretarz szlezwicko-holsztyńskiego tow. ochr. zw. w Szlezwiku.

Odezwa do Szanownych Pań i Gospodyń w sprawie drobiu.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem, sprzeciwiające się zasadom moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż. Do bardzo zwyczajnych, u nas niestety tak licznie dokonywanych sposobów dręczenia zwierząt, bądź ze złej woli, bądź też z wrodzonego okrucieństwa, lub też niewiadomości, których jednak uczciwy i prawdziwie szlachetny człowiek pilnie się wystrzega, należy:

a) pętanie drobiu za nogi po kilka sztuk razem w sposób bardzo dotkliwy;

b) noszenie drobiu za nogi, głowę lub skrzydła, szczególnie powiązanego razem po kilka sztuk, tudzież rzucanie go z miejsca na miejsce, porwawszy za nogi, skrzydła lub szyję, wreszcie

c) pozostawianie go w domu całymi godzinami na podłodze w stanie skrępowanym bez wody i jadła.

Zanim uzyskamy przepisy, regulujące transport wszelakiego drobiu ze wsi na targi miejskie i usuwające tysiączne sposoby dręczenia onegoż podczas transportu, w którym to kierunku krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt poczyniło już odpowiednie kroki, godzi się, co jest obowiązkiem naszej cywilizacyi i naszego serca, występować

energicznie na każdym kroku przeciw barbarzyńskiemu sposobowi noszenia niemiłosiernie popętanego drobiu za nogi, skrzydła lub głowę. A temu to barbarzyńskiemu dręczeniu zapobiec można przez użycie koszyczków szpagatowych z dnem drewnianym, powszechnie używanych za granicą. Według wzoru przez tutejsze Towarzystwo ochrony zwierząt sprowadzonego z Monachijum w Bawaryi na polecenie tegoż Towarzystwa podjęło się krajowe Towarzystwo powroźnicze w Radymnie wyrobu tychże. Są one już w obrocie handlowym i nabyć je można w Bazarze krajowym w Sukiennicach, mniejsze po cenie 57 ct., większe po 68 ct. Polecamy zatym wszystkim ludziom dobréj woli, a mianowicie Szanownym Paniom i Gospodyniom naszym owe koszyczki do transportowania drobiu z targu do domów, i sądzimy, że w tym kierunku doznamy należytego poparcia ze strony Szanownéj Publiczności, przez co będziemy w możności przynajmniéj jedno zło usunąć zpod oka ludzkiego.

Do dzieci polskich.

Jeśliś Polski prawy syn,
miłość twoję przeléj w czyn:
kochaj szczérze piękną ziemię
i żyjące na niéj plemię!...

Wszystko zwolna niszczy czas;
znika z oczu gaj i las,
mniéj téż pieśni, życia w koło,
smutek częściéj bije w czoło.

Ptaszków, zwierząt coraz mniéj,
by ich było więcéj — chciéj!
Niech ta biedna ziemia nasza
pustką całkiem nie odstrasza...

Dawniéj pośród naszych niw
był żywotny ruch i śpiew,
toż z radości łzą w źrenicy
człek się krzepił w okolicy.

Dziś mniéj serca, wiele psót,
znika miły ptasi ród;
mniéj wesela, więcéj szkody -
smutne lasy i ogrody!..

Nie noś brzydkiéj nazwy — wróg —
chroń, co jeszcze daje Bóg;
niech pożytek nam przynosi,
dobroć naszę niebu głosi.

Niechaj polska ziemia cna
wciąż śpiewaków miłych ma;
niechaj z nami dolę dzielą,
niech nas krzepią i weselą.

O, ty bratem dla nich bądź,
nigdy krzywdy im nie zrządź;
owszem wspieraj, gdy w potrzebie,
Bóg nagrodzi ci to w niebie.

Jeśliś Polski prawy syn,
miłość twoję przeléj w czyn:
kochaj szczérze piękną ziemię
i żyjące na niéj plemię.

Temu każdy będzie rad,
uzna także cały świat:
Młodzież polska pięknie działa,
bo o dobro kraju dbała.

Józef Chmielewski.

SKOWRONEK ROLNY.

(*Alauda arvensis*).

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Dokończenie.

Oto obraz pożycia małżeńskiego parki skowronków. Musi nas zachwycić i może służyć za przykład godny naśladowania dla niejednéj żony lub męża.

Skowronkowa jest wzorową żoną i najlepszą matką. Pieszczotliwa i kochająca, swobodna i wesoła, niezazdrosna, radna i pracowita. Ma czas na wszystkie zatrudnienia. Swéj powierzchowności nigdy nie zaniedbuje w przekonaniu, że nadobność powab posiada. Znosi głód i chłód. Barwiste lato przesiaduje na gnieździe, karmi i wychowuje dziatwę.

Taka małżonka i matka musi wzbudzić w sercach wyższe uczucie, to jest wdzięczność i uwielbienie dla tak zacnéj istoty.

Skowronek zaś jest czuły i troskliwy, uznający zasługi skowronkowéj. Nigdy nie zapomina o potrzebach małżonki. Podziela z nią wytrwale troski około wychowania dziatwy, jako zapobiegliwy i niezmordowany ojciec.

Skowronek jest ptaszek bardzo pożyteczny, albowiem przebywając stale na roli i łąkach, wytępia mnóstwo owadów plonom polnym szkodliwych. Dlatego lud polski słusznie za grzech poczytuje zabicie skowronka lub zepsucie gniazdka jego. Kocha go jako śpiewaka Matki Boskiéj.

Zapewne niejeden ciekawy, dlaczego nasz lud nazywa skowronka śpiewakiem Matki Boskiéj. Oto stało się to z następującéj przyczyny, jak wieśniacy opowiadają.

Wiadomo wszystkim, jak przykładne było życie Najświętszéj Rodziny. Panna Maryja była wzorową gospodynią, tkliwą i roztropną matką. Pan Jezus odznaczał się najpiękniejszymi zaletami, był pobożny i posłuszny. Kochał serdecznie swą matkę i św. Józefa. Posługiwał im i starał się ich myśl zgadywać, aby im tylko sprawić pociechę. Św. Józef był cieślą, więc Pan Jezus podrósszy, pomagał mu. Dźwigał z nim drzewo, to rżnął je piłą, to znowu ociesywał siekierą. Przytym był zawsze wesół, to też święci rodzice kochali całą duszą tak zacnego syna.

Przy pracy i modlitwie mile płynęły lata Najświętszej Rodzinie, aż nadszedł czas, kiedy Pan Jezus postanowił ludzi nauczać, aby ich sprowadzić na drogę cnoty i zapewnić im zbawienie wieczne.

Gdy Pan Jezus miał wyjść w świat z Nazaretu, wtedy czule pożegnał swą matkę.

Przy rozstaniu Panna Maryja rzewnie płakała, mówiąc: «O synu mój najdroższy! Serce mi pęka z żalu, gdy pomyślę, że nie będę patrzała na ciebie, ani słyszała twego miłego głosu. Jakże niespokojną będę o ciebie, wyglądając twego powrotu. Ach! któż mnie pocieszy, gdy ciebie nie będzie.«

Rozrzewniony Chrystus ujął rękę swéj rodzicielki, ucałował ją serdecznie i rzekł: «O, matko moja szlachetna! Nie smuć się i nie płacz. Taka jest wola Ojca Niebieskiego, abym cię teraz opuścił i pomyślał o zbawieniu całego świata. O najzacniejsza z matek nie smuć się! Przyszlę ci tu ptaszka, który od świtu do nocy będzie ci zwiastował, że zdrów jestem i pamiętam o tobie. Ten ptaszek będzie ci śpiewał nad polem i ogródkiem twoim. Słysząc śpiew jego pomyśl, że to ja mówię: «Bądź pozdrowiona matko najlepsza! Żyje twój syn! twój syn zdrów!»

I poszedł Chrystus nauczać ludzi. Matka Jego padła na kolana, a wzniósłszy ręce ku niebu, rzekła: «O Boże! niech się dzieje wola Twoja święta.«

Potym uczuła spokój w swéj duszy. Nazajutrz rano, przed wschodem słońca, wstała Panna Maryja i wyszła do ogródka. Wtym nadleciał szary ptaszek, wzbił się w powietrze nad głową Bogarodzicy i zaczął śpiewać tak miło, tak radośnie, że się rozweseliła Panna Maryja. Zdawało się jéj, że słyszy mówiącego syna: «Bądź pozdrowiona matko najlepsza! Żyje twój syn! twój syn zdrów!..»

Ilerazy wyszła z domku, słyszała śpiew miły szaréj ptaszyny. Tak płynął jéj dzień za dniem. Bogarodzica wychodziła do ogródka, aby słyszeć pozdrowienie od swojego syna.

Rozczulona dowodem jego pamięci i miłości rzekła: «O Boże wielki, dzięki Ci za pociechę. Niechaj ten ptaszek swym śpiewem pociesza opuszczone matki. Niechaj rozwesela ludzi i zachęca ich do pracy. Niechaj nazywa się skowronek — to znaczy **skoro** czyli prędko **wróci** spokój duszy człowiekowi, gdy jego śpiew usłyszy».

Jak rzekła Maryja, tak się stało. Od tego czasu śpiewają

skowronki po całym świecie, i nie ma człowieka, któremuby serce nie zadrgało, gdy usłyszy śpiewaka Matki Boskiéj.

Gdy później niewdzięczni żydzi swego Zbawcę okropnie umęczyli, wtedy Matce Boskiéj serce pękało z żalu i rozpaczy. Stojąc pod krzyżem, widziała, jak cierpiał i konał jéj syn najszlachetniejszy. Nie narzekał, ale modlił się za swych morderców, prosząc Ojca Niebieskiego, aby im tę zbrodnię przebaczył.

Nikt nie pocieszył znękanéj matki. Nikt z ludzi nie ulżył w cierpieniach Najświętszemu Męczennikowi.

Wtedy nadleciał skowronek. Zawisł nad Panem w powietrzu i zanucił żałośnie. Bogarodzica poznała swego ulubieńca, który użalił się nad Chrystusem i pragnął mu ulżyć w cierpieniu. Usiadł na głowie najświętszéj, aby wyjąć z niéj choć jeden cierń. Więc póty dzióbkiem dzióbał i dzióbał, aż odskubał cierń z korony Zbawiciela.

Wdzięczna Maryja Panna błogosławiła skowronkowi, mówiąc: «Bądź szczęśliwą, luba ptaszyno! Śpiewaj Bogu i ludziom najpierwsza na wiosnę. Niechaj twój głos wznieca w sercach ich wesele. O Boże! pozwól mi być opiekunką skowronkowi i strzeż go i potomstwo jego od krzywdy i zniszczenia«.

Od tego czasu nikt nie psuje gniazdka skowronkowi, bo strzeże go Najświętsza Panna. Zdejmuje z siebie płaszcz błękitny, nadziany błyszczącymi gwiazdami i okrywa gniazdko, odstraszając blaskiem szkodników.

Ponieważ Bogarodzica skowronka nadzwyczaj pokochała i stała się jego opiekunką, dlatego Stwórca kazał mu śpiewać rano i wieczór na Anioł Pański przed jéj tronem. Wdzięczny ptak czyni to z takim zapałem, że często śpiew w późną noc przedłuża. Wtedy anioł stojący u stóp tronu nakazuje mu milczenie i na spoczynek wygania.

W okolicy Biecza lud wierzy, że Pan Bóg karze kalectwem za uszkodzenie jaj lub zranienia ptaka śpiewającego, a sieroctwem za zabicie śpiewaka Matki Boskiéj.

Jako odstraszający przykład opowiadają następujące zdarzenie.

W wsi X. żył szlachcic bardzo bogaty. Mieszkał on w zamku wspaniałym. Jego posiadłości rozciągały się na mil kilka. Zwano go wojewodą, a był postrachem dla wszystkich jako pan okrutny i bez serca.

On nie bał się nikogo, a nawet myślał, że z Panem Bogiem może być za pan brat. Nie chodził do kościoła, a nawet

w niedzielę i święta podczas nabożeństwa polował, a nigdy nie zważał na porę lęgu. Do polowania używał wyuczonych sokołów i psów.

Raz w niedzielę wybrał się z służbą na polowanie. Idąc polami spotkał gromadkę pastuszków. Strwożone dzieci stanęły jak wryte, bojąc się z miejsca poruszyć.

W tym z ich grona wybiega dziewczynka, klęka przed nim, całuje kolano i błagalnie mówi: «Nie chodź tu panie, odwołaj psy, zatrzymaj drapieżne ptaki, bo tu siedzi na jajkach ptaszyna Najświętszéj Panny. Ukarałby cię Pan Bóg, gdybyś skrzywdził śpiewaka Maryi.»

Srogi pan uśmiechnął się szyderczo i kazał sobie wskazać gniazdo. Przerażeni pastuszkowie pokazali mu miejsce, gdzie siedziała ptaszyna. On przystąpił, spłoszył samiczkę, zdeptał jajka i rozrzucił całą tkaninę gniazdka, wołając do dzieci: «A gdzież jest wasza Najświętsza Panna?»

Pastuszkowie poklękali, rączki złożyli do modlitwy, wlepiając zatrwożony wzrok w oblicze szlachcica.

Wtym on blednąć poczyna; chwieje się na nogach, kurczy się jedna ręka i usycha. Wtedy klęka pan wojewoda i podnosząc zdrową rękę i woła: «Zgrzeszyłem ciężko, o przebacz Najświętsza Panno! Królowo Niebios! wróć mi władzę i moc ręki, a wielbić cię będę do końca życia«.

Modlił się, pościł i pokutował, jednak władzy nie odzyskał, bo rozmyślnie zabił rodzinę śpiewaków Maryi.

Znaną jest także następująca ludowa przypowiastka: «Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.« Widać, że ta święta za życia lubiała ptaszki i otaczała je swoją opieką. Dlatego późniéj powstała legenda, że ona jest patronką ptaków, a jéj ulubieńcem skowronek.

W dawnych czasach lud nie wiedział, że skowronki odlatują do ciepłych krajów. Widząc je pod obłokami przypuszczał, że kryją się tam pod opieką św. Agnieszki. Więc opowiadano sobie, że w niebie jest wielkie okno z drucianą siatką. Za tym oknem znajduje się ptaszarnia ogromna — okiem nieprzejrzana, w któréj mają schronienie przez zimę nasze ptaki śpiewające. A ponieważ na świecie wszystko jest zmienne, to téż i zima nie trwa wiecznie. Gdy luba wiosna nastaje, otwiera św. Agnieszka okno i wypuszcza swych gości skrzydlatych.

W myśl legendy ludowéj opowiada *Lenartowicz*, jak się to dzieje:

Na ziemi widać, że już nie bieda,
wówczas niebieskie brzęczą zawiasy —
i ptactwo leci przeróżnéj krasy,
nad Świętą wieńcem zatacza koło,
a potym spada na nasze sioło.
Dzieci wołają: Już będzie lato,
bo już śpiewają ptaki przed chatą.

Opróżnioną ptaszarnię każe św. Agnieszka w lecie wyczyścić i przygotować na przyjęcie ulubieńców w jesieni.

Gdy znowu szron zwarzy rośliny, a wichry zmiętoszą pierze ptactwa, wtedy skowronek zbiera rodzinę i śpiesznie dąży do okienka, prosząc pieszczotliwie o wpuszczenie.

Święta Agnieszka wpuszcza stadko za stadkiem; woła spóźnionych i grozi im zamknięciem okna.

Pytając wieśniaków, jak sobie tłumaczą śpiew téj ptaszyny, lecącéj w górę a jak wracającéj w zboże, taką otrzymałem odpowiedź. Skowronki broją jak i ludzie, gdy im dobrze, bo to nie nadarmo mówią, że chleb ma rogi i bodzie, więc i człowiek bryka. Niejedno głupstwo powie i zrobi, czego późniéj wstydząc się żałuje.

Tak też czyni i nasz ukochany ptaszek, co nas budzi i zachęca do pracy, który nam zwiastuje upragnioną wiosnę. W lecie rozbryka się często i swawoli, bo mu ciepło, a robactwa dużo. Wznosi się wtedy prosto ku niebu i woła: «Bij się Boże! ze mną bij! bij!»

Ale wnet spostrzega, że zgrzeszył lekkomyślnie, więc żałując swego postępku i zawstydzony zlatuje prosto na ziemię. Jednak wobec nas rolników nadrabia miną, wołając ciszéj: «Upadł mi kij! upadł mi kij!»

Pan Bóg się na niego nie gniewa, ale się uśmiecha, jakby to zrobił zbrojny żołnierz, gdyby niemowlę z blaszaną szabelką wzywało go do walki.

Skowronka lubią Niemcy chować w klatkach. Przykre on sprawia wrażenie w klatce, bo jest stworzony, jak żadna inna ptaszyna do używania wolności w przyrodzie. Widać, że czuje swą niedolę, bo śpiew jego jest cichy, smętny, jak śpiew więźnia z myślą o wolności.

Zrywa się niekiedy w klatce do lotu, a uderzywszy głową o płótno, pojmuje srogą niewolę. Biega po deskach piaskiem wysypanych i wabi żałośnie.

Klatka jest zwykle do trzech stóp długa, a zwierzchu płótnem pokryta.

Otóż i koniec życiorysu śpiewaka Najświętszéj Panny. Oby

obrazek téj miłej ptaszyny zarył się w pamięci czytających i zdobył mu opiekę. Oby wzbudził życzliwe uczucie i dla innych ptaków, a wogóle dla matki przyrody.

A zaiste tego potrzeba, bo chłopcy w miastach niszczą gniazda po ogrodach i każdéj pory roku a szczególnie w zimie, zabijają z proc wiele ptaków, tylko dla rozrywki. Okrutna to zabawa, bo oparta na cierpieniach i śmierci istót niewinnych. Ona przytępia uczucie w sercu wyrostka, który tak zaprawiony, w późniejszym życiu nie wzdrygnie się przed morderstwem, o czym nas przekonywują historyje z życia zbrodniarzy.

Mówiąc o śpiewaku Matki Boskiéj nie mogę pominąć innych skowronków, których według Brehma poznano sto dziesięć gatunków. Zamieszkują one świat stary, a tylko jeden gatunek jest w nowym świecie.

Skowronki zaliczamy do ptaków wróblowatych. Żyją nietylko na uprawnych polach, ale także i w puszczach. W stepach azyjatyckich przez cały dzień podróżnego swym śpiewem rozweselają. Bez téj ptaszyny wydawałyby się te okolice smutne jak smętarz, bo są pozbawione pięknych widoków.

Skowronki zamieszkujące strefę zimną i umiarkowaną są ptakami przelotnymi. W krajach gorących nie zmieniają swych siedzib.

Pomiędzy wszystkimi ptakami wróblowatymi należą do najlepszych biegaczy, ale także ich lot jest wyborny. Mają zmysły bardzo rozwinięte, ale nie odznaczają się roztropnością.

Boją się zwierząt silniejszych od siebie, jakotéż i człowieka, dopóki się nie przekonają, czy jest ich przyjacielem.

Prawie wszystkie gatunki skowronków są dobrymi śpiewakami i łatwo naśladują głosy innych ptaków.

Oprócz skowronka rolnego mieszkają u nas: Dzierlatka czyli *pośmieciuszka* (Alauda cristata), firléj czyli *skowronek leśny* (Alauda arborea) i skowronek górniczek czyli północny albo *filistynek* (Alauda alpestris).

Rzadko kiedy do nas przylatują: Skowronek *Kalandra* (Alauda calandra), skowronek *krótko-palcowy* (Alauda brachydactyla) i *skowronek tatarski* albo *murzynek* (Alauda yeltonensis).

Skowronek dzierlatka nie jest ptakiem przelotnym. W zimie lata w towarzystwie wróbli i trznadli około

mieszkań ludzkich, stodół i stajen, szukając pożywienia i na kupach gnoju. Poznać ją łatwo, bo jest większą od skowronka rolnego. Ma czubek na głowie ruchomy, upierzenie szaropopielate, skrzydła i ogon rudawe a sterówki ciemne.

Luba ta ptaszyna ma głos miły i szczególny dar udawania śpiewu innych ptaków, dlatego łatwo ją nauczyć nawet różnych melodyj.

Życie parki dzierlatek jest czułe i pieszczotliwe. Starannie wychowują swe dzieci. Z pierwszego wylęgu przyuczają wcześnie do samodzielności; dopiero z drugiego zniesienia zatrzymują przy sobie przez zimę aż do wiosny. Miło patrzeć, jak one w czułéj zgodzie i porozumieniu przepędzają życie. Znoszą głód i chłód a wspólną pracą swój byt zabezpieczają.

Ludziom nie wyrządzają żadnéj szkody owszem są bardzo pożyteczne, bo tępią w lecie wiele owadów. Z tego powodu zasługują na miłość i ochronę.

Na dowód — jak pojętną jest ta ptaszyna, mówi Stan. Konst. Pietruski, że widział we Lwowie dzierlatkę, która umiała powiedzieć: «Ptasiu śpiewaj!» a potym cztéry melodyje wyśpiewała. A u Seweryna Ostaszewskiego w Rakowcu umiała krakowiaka i udawała różne głosy.

S k o w r o n e k l e ś n y czyli f i r l é j, tak nazwany od śpiewu, który brzmi bardzo miło. Fletowymi tonami wyświstuje: «Firlej, firlej, firle, firle, tirli, tirli, lu, lu, lu, lu«. Ptaszek ten całymi godzinami nuci na wiosnę swą prześliczną piosneczkę, siedząc na wierzchołku drzewa.

Zamieszkuje nasze lasy iglaste i gaje, ale nie mnoży się licznie. Podobny upierzeniem do skowronka rolnego, ale jest mniejszy i ma krótki ogonek.

Płochliwy ten ptak odlatuje w listopadzie, a wraca z końcem lutego. Gdy u nas śniegi zastanie, szuka pożywienia obok mieszkań ludzkich. Zapewne tak sobie myśli zgłodniała ptaszyna:

> Może ma nędza człowieka rozczuli,
> Więc dla ziarneczek -- sierotkę przytuli.

Gnieździ się dwa razy — w maju i lipcu. Gniazdko zakłada na ziemi z sianka w wyrębach i polanach leśnych między trawą. Znosi do 5 jajek białawych upstrzonych żółtawo sinobrunatnymi plamkami. Jest bardzo pożyteczny, bo żywi się przeważnie owadami.

S k o w r o n e k g ó r n i c z e k czyli p ó ł n o c n y czyli *filistynek* jest zwiastunem srogiéj zimy, gdyż przylatuje do nas z krajów pół-

nocnych podbiegunowych. Zamieszkuje on nietylko świat stary, ale i nowy. Należy do najpiękniejszych między skowronkami. Na głowie ma dwa czarne czubki niby rożki w tył pochylone. Czoło, podgardle i smużka nad oczyma żółtawa, płaszcz popielaty, spód biały, boki i kark czerwonawe, dziób sinoszary a ogon czarnawy. Samiczka ma twarz i podgardle trochę mniéj żółtawe, bez czarnéj przepaski na głowie. Po bokach głowy i na zawolu ma czarne plamy.

Śpiewa siedząc na kamieniu w tundrach [1]). U nas nikt jego śpiewu nie słyszał.

Gdy u nas powietrze się ociepla, wraca górniczek w tundry i tam gniazdo ściele na ziemi w dołeczku. Używa do budowy sianka i puszku roślinnego. Znosi do 5 jajek. Żywi się nasionami roślin i owadami. Młode karmi komarami i poczwarkami tychże, których podczas lata w tundrach jest niezliczona ilość.

Kończąc rozprawkę o skowronku, przychodzą mi na myśl słowa Karpińskiego:

O jakże wielkie są Twe dzieła Panie!
Jakże głębokie Twe myśli,
szalony człowiek nie zważa na nie,
a któż je dokładnie skreśli?

Oddając niniejszą rozprawkę do druku, winienem namienić, że to jest odczyt, jaki miałem we Lwowie r. 1882 w Czytelni ludowéj.

Jak wtedy, tak i teraz miałem ten sam cel: Zasiać w sercach słuchaczy miłość ziemi ojczystéj i tego wszystkiego, co się na niéj znajduje i zwrócić uwagę na twory Boże, aby bezmyślnie po nich nie deptano i ich nie niszczono.

Przy pracy nad tym obrazkiem korzystałem z dzieł wielu autorów, a szczególnie *Pietruskiego*, *Brehma* i *K. hr. Wodzickiego*. Ostatniemu autorowi zawdzięczam wiele pięknych myśli, które się mieszczą w jego znakomitych *Zapiskach ornitologicznych*.

Wypieściwszy skowronka, puszczam go między ziomków, aby im nucił pieśń miłości i zgody, pieśń wiary w sprawiedliwość Bożą, pieśń nadziei w lepszą przyszłość.

We Lwowie, dnia 20. lutego 1888 roku.

---

[1]) Wyraz rosyjski tundra, przyjęty we wszystkich językach, oznacza step błota. Są to równiny na wybrzeżu morza Lodowatego. Ogromne te krainy zamieszkałe tylko przez renów i pokryte mchem liściastym, oraz suchym porostem barwy śnieżnobiałéj.

O naszym gospodarstwie rybnym.

Przez

S. Będzikiewicza.

Dokończenie.

Po człowieku, największym prześladowcy ryb, plagą ryb jest zaraźliwa choroba, w istocie na miano *epidemii* zasługująca, która w ostatnich czasach okropne w wodach zarybionych szkody przyniosła. U nas w Galicyi, o ile wiadomo, po raz pierwszy dostrzeżono tę chorobę roku 1879 w stawie Janowskim niedaleko Lwowa, gdzie wówczas kilka tysięcy szczupaków i tyle płoci wyginęło. Była to jednakowoż niezbyt stosowna chwila do podobnych badań. Dopiero co bowiem zawiązane w Krakowie Towarzystwo rybackie nie było w możności wysłać swoim kosztem uprawnionéj osoby, któraby rzecz tę zbadała naukowo, a tym mniéj osoby prywatnéj, któraby z własnéj pobudki uczynić to mogła. Szczęściem jednak Towarzystwo udało się z prośbą do Komisyi fizyjograficznéj w Krakowie, aby ta, jako instytucyja środki po temu mająca, na miejsce klęski jednego z swych członków wysłać raczyła.

Jakoż rzecz załatwiono pomyślnie. Jeden z ówczesnych członków przyjechał w celu zbadania choroby ryb do Janowa, w pobliżu którego właśnie ów staw się znajduje. Tam zbadane okazy przedstawiły się w najokropniejszym stanie: były zupełnie wynędzniałe, pokryte licznymi wrzodami, co właśnie w tym przypadku jest charakterystyczną rzeczą [1]). Badania mikroskopowe wrzodów wykryły niezliczoną ilość drobniutkich grzybów na ciele ryb pasorzytujących. Co to jednak za grzyby, skąd się tam wzięły i czy one przyczyną śmiertelności ryb były, to niewiadomo. To wszakże pewną jest rzeczą, że przyczyną choroby ryb nie były stosunki zewnętrzne.

W lat parę potym — w r. 1884. — zauważył p. G. podobną tamtéj chorobę karpi, hodowanych w stawach około Kaniowa, przy ujściu Białéj do Wisły, a zaciekawiony tym nieznanym dotychczas zjawiskiem, przysłał kilka okazów chorych karpi D r o w i N o w i c k i e m u. Gdy jednak badanie téj choroby nie do zoologa, lecz do botanika należy, oddał prof. N. rzecz całą p. M. R a c i b o r s k i e m u do naukowego zbadania. Według

[1]) Kilka okazów chorych ryb wówczas do Krakowa przywiezionych znajduje się obecnie w muzeum kom. fizyjograficznéj.

sprawozdania p. Raciborskiego, chorobą dotknięte karpie były niemal zupełnie podobne chorym szczupakom z Janowa; były bowiem tak jak i tamte licznymi pokryte wrzodami czyli ranami, na których bujnie osadziły się grzybki zaraźliwe, które właśnie stały się przyczyną rybiéj epidemii. Powodu jednak choroby, jak również zapytania, skąd owe grzybki brały się na ciele ryb, nie zdołano rozstrzygnąć. Co zaś do pasorzytnych grzybków, przy badaniu dostrzegł p. R. trzy rodzaje: *Saprolegnia*, *Achlya*, *Leptomitus*, z których najciekawszy był drugi — *achlya* — z licznych uzasadnionych powodów za nowy gatunek przyjęty i na cześć czcigodnego profesora Nowickiego nazwany: **ACHLYA NOWICKII** (*Racib*).

Tak więc przynajmniéj rzecz tę ciekawą naukowo mamy już zbadaną; chodzi teraz o to, aby przyczynę owéj strasznéj klęski prześladującéj biedne stworzenia zbadać; a skoro i to się nam uda (o czym przy dobréj woli osób do tego sposobność mających wątpić nie można), wówczas będzie można i o środkach zaradczych pomyśleć, co oby jak najrychléj nastąpiło![1]).

Prócz tych nieszczęść, na ryby coraz częściéj spadających, szkodzą także zwierzęta lądowe i wodne, z których najpospoliciéj trafiające się u nas są: wydry, wiele ptactwa wodnego, węże, pijawki, nawet owady (chrząszcze) itp. zwierzęta, które wytępiać trzeba. Są także i niektóre rośliny dla ryb szkodliwe, jak np. pospolity dwuząb czyli konopie wodne, którego owoce przez to, że są kolcami opatrzone, wbijają się w ciało ryb, raniąc tymsamym stworzenie[2]).

Takito smutny stan przedstawia się na naszych wodach!

---

[1]) Tu zwracam się do wszystkich PP., którzy sposobność rozlicznego rodzaju mają do tego, aby o każdym przypadku pojawienia się epidemii ryb zechcieli donosić, uwzględniając oczywiście wszelkie możliwe okoliczności, chorobie towarzyszące. Łaskawe wiadomości przyjmuje z wdzięcznością Redakcyja „*Opiekuna zwierząt*“ w Krakowie (ulica Podzamcze, 3).

[2]) Oto ciekawy obrazek szkodliwości téj rośliny, którą łatwo poznać po licznych żółtego koloru kwiatach koszyczkowych (compositae). Profesor Beneke donosi w „*Bericht des Fisch-Vereines v. Preussen*, iż przy rewizyi stawu zarybionego złotymi rybkami, znalazł znaczną ilość młodych rybek mających po kilka tych ziarnek, zaczepionych około pyszczka w ten sposób, że branie żywności przez zwierzę stało się prawie niemożebnym. U niektórych rybek potworzyły się już w miejscach skaleczonych narośla grzybkowe dość znacznych rozmiarów (!). Wszystkie ryby dotknięte tym cierpieniem są niewątpliwie zgubione, niszczenie więc tego uporczywego chwastu przed okwitnieniem polecamy najusilniéj interesowanym.

Mimo tego najwięcéj zwykle sami winniśmy wszystkiemu: Brak poczucia swojéj godności, brak poszanowania ustaw i rozporządzeń władzą, lekceważenie tego, co na pozór cudze, co nas bezpośrednio nie obchodzi — oto co się na pierwszy rzut oka przedstawia. Ustawa rybacka z r. 1882, która tyle krzyku i hałasu zrazu wywołała, przeszła wreszcie niepostrzeżenie — przeszumiała, najmniejszego skutku nie pozostawiwszy. Czy lepiéj będzie z nową, roku zeszłego sankcyjonowaną ustawą, tego przewidzieć nie można[1]). Jak się zdaje, i ta nie wiele korzyści przyniesie krajowi, bodaj czy nie szkody, gdyż jak się dowiadujemy, biedna ustawa, zanim zatwierdzoną została, tyle kolei, zmian, tyle rąk nie mających o stosunkach naszego kraju pojęcia, przeszła, że z niéj zapewne nic dobrego nie zostało i rzecz podobno znów pójdzie *ad acta*... Pożal się Bogu! Tu, gdzie o cały kraj, o tysiące ludności, o milijony złr. chodzi, — to mówię największa obojętność, lekceważenie. Gdy jednak JW. hr. Potocki, który bardzo skutecznie rybactwem krajowym się zajmuje, cały ciężar na się bierze, możemy mieć to przekonanie, że sprawa ta w pewnych rękach nie ugrząźnie, lecz owszem na korzyść całego kraju wzrośnie, czego z całego serca życzymy...

Pomimo tych starań i zabiegów około podniesienia rybactwa nie możemy dotychczas poszczycić się większym zakładem sztucznej hodowli ryb, czego piękny przykład mamy w innych krajach. Któż nie słyszał np. o sławnym zakładzie w St. Lud'wig pod Häningen w Alzacyi nad Renem? My takiego nie potrzebujem, ale podobny zakład, którego zasługi byłyby nieocenionéj wartości, jest dla nas na mniejszą skalę prawie niezbędny.

Ale jak to zwykle bywa w Galicyi, dużo czasu upłynąć musi, zanim takiego zakładu się doczekamy. Miły Boże! Coby to za taką Galicyją dali Francuzi, Niemcy, żeby tylko mogli z jéj przyrodzonych, naturalnych, dla każdego celu odpowiednich warunków korzystać? Bo czyż może być kraj od naszego dogodniejszy na zaprowadzenie i rozpowszechnienie, względnie podniesienie na dobrą stopę rybactwa? Wody płynące i sto-

---

[1]) Pomimo iż siódmy miesiąc mija, kiedy zatwierdzono tę ustawę, a dotychczas ani słychu o jéj losie, jeszcze podobno nawet nie wydrukowana! A tu chodzi przecież o milijony!...

jące, rzeki i potoki, jeziora górskie i nizinowe, stawy, torfowiska, co tylko Bóg stworzył — wszystko na niewielkiéj stosunkowo przestrzeni posiadamy. Wprawdzie mamy i u siebie kilka wzorowych gospodarstw rybnych i zakładów wylęgowych [1]); te jednak w chwili obecnéj, jako na małą skalę prowadzone, powiedzieć można, dopiero początkujące, zaledwie o sobie myśleć potrafią. Wiele to znaczy wprawdzie, że i na tym punkcie postęp widzimy, dobre chęci, lecz to wszystko wobec takich, jak u nas zacofanych stosunków, jest niczym.

O potrzebie większego zakładu sztucznéj hodowli ryb pierwszy, o ile nam wiadomo, myśl podał L. Lindes w wybornéj swojéj a tak mało znanéj książeczce p. t.: Zużytkowanie rzek, stawów, bagien, jezior i dołów torfowych na chów ryb, raków i pijawek — wydanéj w roku 1867 w Krakowie (przedruk z «Gazety Przemysłowéj»). Myśl ta zatytułowana przez autora «projektem» pozostała nim do dziś niestety! Jeśli jednak urzeczywistnienie jego projektu w tym czasie nie było rzeczą możliwą, a raczéj zdawało się taką, to czas dzielący nas od téj chwili stanowczo mniemanie takie uleczyć, względnie zarzucićby powinien i raz go przecież do skutku doprowadzić.

Nie ma bynajmniéj potrzeby od razu w mowie będący zakład stworzyć, bo to prawie niemożliwą jest rzeczą, tymbardziéj u nas, gdzie wszystko żółwim postępuje krokiem; lecz założona na mniejsze rozmiary rybiarnia, wspierana i ustawicznie polepszana dojdzie niewątpliwie z czasem do wcale pokaźnych rozmiarów i zdobędzie sobie przy pomocy osób wpływowych, jak niemniéj fachowo wykształconych, sławę nietylko w kraju, lecz i za granicą.

Podobny zakład sztucznéj hodowli mógłby powstać w okolicy odpowiedniéj, a więc dobrze nawodnionéj, w pobliżu ważniejszych wód płynących, a to z uwagi, iżby w razie potrzeby zarybiania takowych, nie tracono czasu i pieniędzy na odległy przewóz zapłodnionéj ikry; aby wreszcie nie narażano się na

---

[1]) Pierwszym założycielem pstrągarni w Polsce był Dr. J. N. Radziwovski, który w r. 1850 pierwszy zapłodnił ikrę ryb łososiowych w krakowskiem. Z znakomitych tego rodzaju gospodarstw w Galicyi wymienić należy: Gospodarstwo rybne barona Gostkowskiego w Tomicach pod Wadowicami, hr. Branickiego w Suchy, hr. Potockiego w krakowskiem i kilka innych.

rozliczne przeszkody i niebezpieczeństwa, o które w takich razach nietrudno. Jeżeli chodzi tu o koszta na projektowany zakład, to powiemy otwarcie, czyż nie lepiéj włożyć weń na razie kilka lub kilkadziesiąt tysięcy złr. w nadziei, że przedsiębiorstwo sowicie się opłaci, a kraj wzbogaci, aniżeli trzymać je w kieszeni, lub co gorsza na próżne sprawy wydawać i marnować? Zresztą gdyby ktoś obawiał się niepowodzenia zakładu, usprawiedliwiając napozór może i słusznymi uwagami swe mniemanie, czy przekonanie, to znów mamy wszyscy gotową odpowiedź, że gdyby nawet w początkach istnienia zakładu — rzecz bardzo możebna i temu nie przeczymy — okazał się niedobór, częściowe straty w pieniądzach, to jednak w następstwie nietylko usunie się go całkowicie, lecz z czasem, który wszystko leczy, okaże się istotny zysk, a to, co się wówczas straciło, teraz stokrotnie się wynagrodzi. Lecz obok tego wszystkiego wiele znaczyć będzie i korzyść, jaką kraj z zakładu podobnego odniesie, a to przez przykład, który w tym kierunku będzie rybactwo krajowe podnosił, a ludność do pracy zachęcał. Władze zaś mieć będą to zadowolenie, że zrobiły pierwszy krok stanowczy w podniesieniu ogólnego dobrobytu, co obok dobréj ustawy rybackiéj na pierwszym planie leżeć powinno.

Słusznie więc mówi L i n d e s w książce wyżéj wspomnianéj, co następuje: ...«Zakład taki nietylko przynosiłby Towarzystwu znaczne korzyści, ale i dla całego kraju byłby pożyteczny. W tym celu należałoby w stosownéj miejscowości nabyć na własność, lub w długoletnią wziąć dzierżawę przestrzeń ziemi, około 200 morgów wynoszącą i tę po kolei przemieniać na 20 - 25 stawów różnego wymiaru tj. od 2—20 morgów. W stawach tych do towarzystwa (względnie do władz krajowych) należących, rozmnażanoby sztucznie i hodowano takie ryby, na które przy dzisiejszych stosunkach krajowych największy byłby pokup, jakimi właśnie są: karpie, liny, szczupaki, łososie, pstrągi, węgorze itp.; nie możnaby także pominąć tu i raków, tudzież pijawek lekarskich».

«Urządzenie wszystkich tych stawów i zarząd nimi powierzony byłby dyrektorowi, który dowodami mógłby się wykazać, iż dokładnie obeznany jest z praktycznym chowem ryb i zdolny jest do prowadzenia całego zakładu na zasadach doświadczeniami stwierdzonych; obowiązkiem zaś jego byłoby taką produkcyją z tych stawów wyprowadzić, aby każdy mórg przestrzeni wodnéj przynosił corocznie 50 złr. dochodu».

«Obowiązkiem dyrektora takiego zakładu byłoby również nietylko ikrę łososi i szczupaków, lecz i innych gatunków na żądanie każdemu po stałéj cenie dostarczyć, tak aby właściciele wód mogli je według woli zarybić. Nadto dyrektor byłby obowiązany do udzielania nauki teoretycznéj i praktycznéj gospodarstwa rybnego, sztucznego zapładniania ikry rybiéj i. t p. [1]).

I takie to u nas stosunki! A jeszczem nie wiele smutnych objawów naszego gospodarstwa odkrył przed wami Czytelnicy. Wszak niedawno dopiero byliście wszyscy świadkami strasznéj klęski, jaką nagły wylew rzek zgotował. Czy tak być powinno? Pominąwszy już to, co sami widzieliśmy — szkody nieobliczone w rolach i dobytku — lecz czyż myślicie, że i nasze biedne stworzenia strasznéj klęski przytym nie poniosły? Zmiłuj się Panie! Kiedy to już słyszeliśmy o regulacyi rzek w Galicyi — a tu rok za rokiem jak mija, tak mija. a kraj ciągle w nadziejach zostaje na wodzie...

Pierwszą rzeczą jest dla nas dobra ustawa rybacka. Kiedy to mieć będziemy, wówczas o czym innym pomyślimy, coby pewną drogą do celu zdążało. Lecz czy to nastąpi i kiedy — oto dopiero pytanie! Dziś, kiedy władze krajowe wiele obiecują, to czekajmy cierpliwie na spełnienie przyrzeczeń, lecz równocześnie nie traćmy z oka ogólnego celu, róbmy cokolwiek możemy dla dobra stworzeń, które kiedyś były ważnym źródłem naszych dochodów; nie wydzierżawiajmy również żydowskim rękom rybactwa na naszych wodach, gdyż te są także jedną z głównych przyczyn upadku.

Zarybianie sztuczne rzek i stawów powinno być także na porządku dziennym. Skutki zarybiań przez Towarzystwo rybackie krajowe okazały się nie bez pożytku, jak to widać szczególnie na Wiśle i Dunajcu, — zatym rzecz nie jest bezskuteczną, a jako taka winna być gorąco popieraną.

Jednak nie dość narybek wrzucić do wody i oddać go na pastwę człowieka, na własną zgubę nieświadomie czyhającego,

---

[1]) Z przyjemnością tu zaznaczamy, że od lat kilku zaprowadzono w szkole rolniczéj dublańskiéj naukę gospodarstwa stawowego, na co poświęcono kilka stawów dla praktycznéj hodowli ryb. Jeżeli się nie mylimy, to system w tymże gospodarstwie przyjęto według barona A. Gostkowskiego, który wielkie w tym względzie położył zasługi.

trzeba wiadomości niezbędne spopularyzować, trzeba fachowych ludzi wykształcić. Ustawa nawet najlepiéj opracowana kawałkiem bezużytecznego papieru zostanie, nakłady będą rzuceniem pieniędzy do wody, jeśli kraj, dla którego ją wydano, nie zrozumie w niéj własnego interesu, nią się nie przejmie w zupełności, całkowicie.

Wiadomości przyrodnicze dla ludności szerszéj rozpowszechniane nie pozostaną bez korzystnego wpływu na dobro kraju i jego uobyczajenie. Wówczas nietylko ryby, lecz i ptaki i inne pożyteczne zwierzęta będą naturalnym przekonaniem ludu ochraniane Do osiągnięcia takiego celu są dwa sposoby: Stowarzyszenia i czasopisma ludowe wyłącznie sprawom przyrody poświęcone. Tu zwrócić muszę jednak uwagę na to, co się niestety bardzo często u nas zdarza: błądzą mianowicie bardzo ci, którzy mniemają, jakoby redakcyja omawianego czasopisma -- równie tanością jak i doborem treści się odznaczającego — należała do wcale łatwych, a co więcéj, mało zachodów i kłopotów różnego rodzaju, wymagających zajęć. Mieliśmy np. do końca roku zeszłego dwutygodnik wychodzący w Tarnowie p. t.: „*Przyrodnik*"[1]), pisemko popularne, wcale pięknych z początku nadziei. Lecz, jak to zwykle u nas bywa w podobnych razach, zamiast postępu, coś przeciwnego temu widać było w ostatnich czasach, tak że wreszcie wskutek różnych, należyty rozwój tamujących warunków, redakcyja zmuszoną była tak pożyteczne wydawnictwo – zawiesić. Tak się téż stało Redakcyi w owym wypadku o tyle winić w zupełności nie możemy, że nie rzadko musiała ona czas drogi poświęcać korespondencyjom zazwyczaj w celu upominania się o należytość i inne podobne zatargi, których niestety między prenumerującymi a redakcyją nie brakło. Tymczasem zaś pisemko wskutek obojętności szerszéj publiczności i władz szkolnych upaść musiało Bardzo to smutny objaw, lecz cóż było ostatecznie czynić? Szanowny redaktor, zamiast czasu od pilniejszych zajęć wolnego ku dobru pisemka użyć, zmuszony był go na co innego obrócić, bo przecież na ofiary materyjalne, (które w końcu swoją drogą poniósł) narażać się nie mógł. Znamy np. takich panów abonentów, którzy czasopismo całymi latami brali

[1]) Wychodził od r. 1880.

na przyszły swój rachunek, a gdy przyszło do zapłaty, nietylko tego nie uczynili, pomimo wielokrotnego upominania się ze strony redakcyi, lecz w końcu krzywdę jéj wyrządzając, wcale nieodpowiednio z nią się obeszli.

Tym więc sposobem nie ma w Galicyi znów odpowiedniego pisemka przyrodzie poświęconego, co nader jest przykrym objawem. Winny tu i owe strony społeczeństwa naszego, które tak materyjalnie jak i moralnie pismo tego rodzaju wspieraćby mogły i mają obowiązek a przecież tak nie czynią. Do osób podobnych należą i księża, — owi duszpasterze, nauczyciele wiary Chrystusowéj, którzy wcale do obowiązku popierania naszych celów się nie poczuwają, raczéj nie chcą się poczuwać [1]). Wprawdzie mieliśmy i mamy kilku kapłanów, na to miano istotnie zasługujących, lecz czyż oni za wszystkich wystarczyć mają? Dość tu wspomnieć ś. p. X. Eugenijusza Janotę! Ci, którzy go znali, zachowują dlań wieczną pamięć, taką, na jaką zasłużył. Jemu to naprzykład zawdzięczyć ma swoje istnienie pierwsze w naszym kraju towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie, od lat 13 istniejące, a które dotychczas z wielką dla ludu korzyścią pracuje.

I krakowskie towarzystwo ochrony zwierząt nie mało zasług już pod wielu względami położyło. Tu np. widać najlepiéj i przekonać się można, ile do tego przyczyniło się pisemko przezeń wydawane: «*Opiekun zwierząt*». Jestto wprawdzie jeszcze skromne wydawnictwo, lecz wobec takich stosunków, w jakich towarzystwo się znajduje — ma ono niemałą wartość, tymbardziéj, gdy mamy nadzieję, że przy dobréj woli osób szlachetnych, dojdzie do wcale pokaźnych rozmiarów i zdoła zyskać sobie w najszerszych kołach prawdziwe uznanie i wartość.

Lecz wróćmy jeszcze do naszego biednego rybactwa. Dopóki istniało towarzystwo dla podniesienia gospodarstwa rybnego w kraju naszym, dotąd wszystko szło — mimo rozlicznych przeszkód, dobrze, dzięki małéj garstce ludzi z poświęceniem na tym polu pracujących; ba nawet się zdawało, że cel z góry wytknięty, z chlubą da się osiągnąć. Ale czy długo to trwało? Lat kilka

---

[1]) Oto dobra miara: kiedy przed niedawnym czasem krak. stow. ochr. zwierząt, kilkadziesiąt co najmniéj zaproszeń rozesłało do kapłanów w naszym zakątku kraju, w celu uzyskania nowych członków (co do pożądanego rozwoju towarzystwa jest rzeczą niezbędną) — skutek okazał się ten, że z pomiędzy wszystkich zaproszeń dwa odniosły cel pożądany! *Ce n'est pas bien malin de...* (Przyp. autora).

zaledwie. Dziś, kiedy towarzystwo rybackie krajowe, przed niedawnym jeszcze czasem tak ruchliwe i pracowite — zasnęło, aby może nigdy nie powstać, dziś powiadam, całe gospodarstwo rybne jak niemowlę bez matki, marnieć poczyna i bodaj czy nie wróci do takiego stanu, w jakim je przed laty kilkunastu zastaliśmy. A szkoda wielka! Bo ta praca i nakłady towarzystwa rybackiego nie powinna iść na pastwę ludzi chwilowy tylko zysk na oku mających, nie powinna isć w niepamięć ogółu, na którego korzyść były poświęcane. Ale nie mała to praca była! Lat siedm pracować wobec ciężkich warunków i przeszkód — a pracować z tak niezwykłym skutkiem, to rzecz niemała, nie błaha. Tak — skutki były niemałe, lecz to, co w całych latach zdołano uczynić dla kraju dobrego, dziś może w jednéj chwili być zniszczone. I jakiż skutek swych mozołów ujrzą ci ludzie, którzy się dla nas poświęcali, jaką nagrodę? Piękna wdzięczność!

Pytam zatym wreszcie, czy kraj w takich warunkach, jakie są między nami, może stać lepiéj i zdrowo się rozrastać? Zapewne nie. Gdybym silił się jeszcze na dobieranie barw obecnéj sytuacyi rybnéj w kraju, może nie miałbym miary i tego się obawiam. Znającemu te stosunki, więcéj przedstawiać ich nie potrzebuję — nieznającemu i sążniste, najdosadniejsze argumenta nie na wiele się przydadzą. Dość, gdy powiem, że daléj stanu obecnego cierpieć nie możemy, inaczéj koniec nasz nie zbyt będzie pocieszający. Że tak jest w istocie, to wybornie potwierdza niedawno drukowana książka p. Szczepanowskiego: Nędza Galicyi w cyfrach [1]), — dokąd ciekawych odsyłam.

Rzecz kończę z przekonaniem, żem małą cząstkę naszych stosunków odkrył przed szanownymi Czytelnikami, a wiem, że jéj wiele jeszcze niedostaje, o co zresztą w pośpiechu nie trudno. O tym, jak te stosunki przedstawiłem, czy z jakimkolwiek uprzedzeniem — zapewniam, że nie. Również nie potrzeba dodawać, że bardzo słaba ta praca — jak sądzę — jest podana z takim przekonaniem, z jakim się na nią zapatruję oddawna i że zgodzi się ona w zupełności z pojęciem osób, którzy w niéj przedstawione stosunki znają dokładnie, a z którymi miałem i ja przyjemność się zetknąć.

---

[1]) Stanisław Szczepanowski: Nędza Galicyi w cyfrach, oraz program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego. Lwów 1888. — Tożsamo wydanie II skrócone i tańsze (50 kr.) wyszło w kilka tygodni późniéj.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 26. kwietnia b. r.) członków 313, z których na Kraków przypada 193, między nimi dam 23.

II. Od jednego z członków Towarzystwa — osoby wybitne stanowisko w Krakowie zajmującéj — otrzymaliśmy w sprawie wiwisekcyj następujące pismo, które dla bardzo cennych i trafnych uwag poniżéj w dosłownym brzmieniu Szanownym Czytelnikom do wiadomości podajemy.

„Wielmożny Panie Profesorze! Czy nie byłoby korzystnym dla nieustannego poruszania kwestyi wiwisekcyi, traktowanéj na jednym z posiedzeń Wydziału krak. tow. ochr. zwierząt, abym do „Opiekuna zwierząt“ pisał listy, traktujące ten ohydny i wstrętny przedmiot, jakim są właśnie wiwisekcyje, podając rady zbawienne lub wskazówki, lub też zapytując się o to, na co sobie sam jasnéj odpowiedzi dać nie podołam. Zostawić wiwisekcyje w spokoju — to zdaniem moim wielka zbrodnia, a skoro raz się przeciwko nim wystąpiło, należy połączonymi siłami zwalczać tego stogłównego upiora. Szukanie bowiem wiedzy w wiwisekcyjach, w zwierzętach żywo-krajanych, mordowanych, to zaiste droga do zabijania wszelkiego uczucia ludzkości; to zaiste wytwarza skłonność do okrucieństw, rozbudza i rozwija pragnienie podobnych wrażeń, usposabia moralnie raczéj na zręcznych rzeźników, niż na praktycznych i zbawczych lekarzy! Czyż szanowni lekarze, operatorzy, weterynarze, nie mogą praktykować, czyniąc dobrze i ratując? Ratując bez wyjątku każde stworzenie, porobią z pewnością doświadczenia obfitsze w skutki zbawienne dla schorzałéj ludzkości, niż krając zwierzęta zdrowe i brocząc w ich krwi niewinnéj. Laboratoryjum ich — niech będzie klinika, gdzie każda żyjąca istota niech znajdzie szczerą opiekę i ratunek, a gdzie nauka lekarska może znaleść daleko pewniejsze rozwiązanie licznych zagadek w sprawie ratunku schorzałéj ludzkości. Również lepiéjby było, gdyby zamiast prosektoryjum, postarano się założyć szpitalik dla biednych, opuszczonych, poranionych zwierząt. Jeżeli bowiem nie obrażają godności człowieka, poszanowania dla wiedzy okrucieństwa wiwisekcyjne i wszelkie ich nadużycia, to tymbardziéj nie uchybi godności lekarskiéj, ani nawet profesorskiéj, jeżeli zamiast sprawiać i zarzynać biedne istoty, będą je ratowali; sądzę, że wtedy więcéj pożytku dla ludzkości ten rodzaj doświadczenia przyniesie. Dobrym krawcem nie będzie ten, co nie zespala i co zawsze psuje. Malarz, któryby badał i szukał twórczéj myśli artysty-mistrza w arcydziele jego i ręką zuchwałą ścierał barwę po barwie, aby dotrzeć do źródła piękności, aby dójść, gdzie się rodzi i powstaje harmonija myśli twórczéj, — byłby zaiste świętokradcą! A wiwisektorzy — czyż nie niszczą arcydzieł Bożych? Nie jestże to grzesznym? Nie sąż więc oni świętokradcami? Czy takie nadużycia, takie opanowywanie świata zwierzęcego i to bezbronnego, przynieść może pomyślne skutki dla ludzkości? Czy Bóg, Stworzyciel nas wszystkich, udzieli takim pracownikom błogosławieństwa? Czyż nie lepiéjby było, gdyby przyszli zbawcy, opiekunowie słabych i chorych — byli prawdziwą opatrznością opuszczonego biedactwa, a nie jego katami?

Sądzę, że myśl ta moja — tu rzucona — może zostanie przyjętą i wziętą pod rozwagę przez szanownych lekarzy, należących do Towarzystwa ochrony zwierząt“.

Szanownemu członkowi p. R., odpowiadam, że jego listy i wszelkie wiadomości w sprawie wiwisekcyj i nadużyć popełnianych w tutejszym prosektoryjum, o których pewne tylko echa nas dolatują, z wielką przyjemnością przyjmowane będą, tymbardziéj, jeżeli podawać będą fakta przedmiotowe i należycie stwierdzone. W takim tylko wypadku będzie mogło Towarzystwo skutecznie działać. Wiadomo, że towarzystwo w spra-

wie wywozu przez oprawcę miejskiego w dzień biały zabitych zwierząt z prosektoryjum zwierzęcego, w sprawie złego umieszczenia psów przeznaczonych do badań naukowych, jakoteż nadużyć podczas doświadczeń, udawało się r. z. do Wydziału medycznego (9. V. 1887. L. 61. 31, XII. 1887. L. 272), do Dyrekcyi policyi i Magistratu (31. XII. 1887. L. 272). Co do Wydziału medycznego i c. k. Dyrekcyi policyi ob nr. 3. «Opiekuna zwierząt» (1888, str. 51. i 52). Magistrat zaś pismem z 14. IV. 1888. L. 7669 udzielił w odpowiedzi na podanie Tow. z 31. XII. 1888. L. 272. odpisu następującego pisma Senatu akademickiego c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z 10. IV. 1888. Nr. 330.

„Odnośnie do intymatu z dnia 2. września 1887 L. 16570 Senat akademicki Uniwersytetu Jagiell. ma zaszczyt oznajmić, iż poruszona w pismach tych sprawa trzymania zwierząt do badań naukowych, była przedmiotem kilkakrotnych narad w łonie Wydziału lekarskiego. Grono profesorów tegoż wydziału uznając, iż dzisiejsze umieszczenie zwierząt przeznaczonych do badań naukowych jest rzeczywiście nieodpowiednie, uchwaliło prosić Wysoki Rząd (zam. Wysokiego Rządu!!!) o wyasygnowanie potrzebnych sum na wybudowanie psiarni. Natomiast po dokładnym zbadaniu faktycznego stanu rzeczy, grono profesorów Wydziału lekarskiego oświadczyło, iż zarzuty podniesione przez członków Stowarzyszenia ochrony zwierząt co do nadużyć podczas doświadczeń, są wymysłem podanym przez ludzi, którzy o rzeczy nie mają wyobrażenia. Rektor Uniw. Jag. Dr. Spis mp."

Za obietnicę wybudowania psiarni, dziękujemy Świetnemu Senatowi akademickiemu. Ale druga część odezwy nie zadowala nas wcale; oświadczamy zarazem, że zarzuty poczynione przez członków Stow. ochr. zw. co do nadużyć podczas doświadczeń wcale nie są wymysłem podanym przez ludzi, którzy o rzeczy nie mają wyobrażenia; owszem, podało je do wiadomości Tow. kilku słuchaczów medycyny, a więc naoczni świadkowie. Niechże Świetny Wydział medyczny tut. Uniw. będzie przekonany, że Towarzystwo ochrony zwierząt tej sprawy płazem nie puści i będzie się domagało, by odnośne rozporządzenie ministeryjalne, wiwisekcyje ograniczające, było należycie wykonywane.

III. Pismem z dnia 18. III 1888. L. 3521. zawiadomił nas Magistrat, że «sekcyja V. Rady miasta uchwałą z dnia 25 lut. 1888 r. prośby Stowarzyszenia ochr. zw. o uchylenie zakazu wprowadzania psów do dorożek i fijakrów nie uwzględniła". — Ob «*Opiekun zwierząt*» n. 4. str. 65—67. Na tę uchwałę Sekcyi V. Rady m. odpowiemy słowy »Djabła« (Nr. 7, z 7. kw. 1888, str. 6):

«Nankin. Onego czasu nasze chińskie damy tak sobie upodobały kotów, że wszędzie ich z sobą zabierały i nikt w tym nic nieprzyzwoitego ani szkodliwego społeczeństwu nie widział. Aż pewnego razu mandaryn zarządzający magistratem m. obrażony na kota, który go podrapał w obronie swej pani napastowanej — w lektyce — wydał rozporządzenie, że w lektyki brać kotów nie wolno. Damy wniosły rekurs do Rady m., lecz gdy to nic nie pomogło, koty zwołały się na naradę i postanowiły wyprawić panu Mandarynowi serenadę nocną. Serenada owa tak

zawstydziła mądrego Mandaryna, że rozporządzenie zostało cofnięte. Odtąd takie serenady weszły wszędzie w zwyczaj, przybrawszy sławną nazwą «k o c i é j m u z y k i«, któréj się tu każdy jak ognia boi, bo wywołuje śmiech powszechny.

Dowiadujemy się, że **jakiś taki mandaryn nankinowy wydał rozporządzenie podobne w Krakowie, że do fijakrów nie wolno psa brać ze sobą! Szkoda, że psy nie mają swojéj muzyki, bo takie nierozsądne, śmieszne, z idyjotyzmem graniczące rozporządzenie tylko na taką zasługiwałoby refleksyją".**

Wydział na posied eniu 28. III. b. r. uchwalił wnieść rekurs przeciw powyższéj uchwale.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 24. marca do 26 kwietnia 1888 r.

w Krakowie:

Wne: **Głowacka** Apolonija, żona insp. kolei państw. — **Kremerowa** z Nowińskich Józefa. — **Matejko** Beata. — **Matejko** Helena. — **Rożniatowska** Antonina. — **Szweykowska** Antonina. — **Warzecha** Karolina, majorowa. —

Wni: **Dr Antoniewicz** Eustachy, lekarz pułkowy. — **Abdermann** Franciszek, naczelnik V. oddz. c. k. kolei państw. — **Dr. Baraniecki** Adryjan, dyrektor muzeum techn.-przem. — **Czerny-Schwarzenberg** Kaźmirz, dyrektor kolei państw. — **Czerwiński** Michał Seweryn. — **Dembiński** hr. Henryk. — **Ekielski** Władysław, architekta. — **Galoff** Mikołaj. — **Kopernicki** Stanisław. — **Krasuski** Ludwik, właść. agencyi. — **Letscher** Józef, właść. cukierni. — **Łubkowski** Adam. — **Niedziałkowski** Janusz, dyrektor budownictwa miejskiego. — **Niedźwiecki** Józef budowniczy. — **Szweykowski**. — **Dr. Wilkosz** Władysław, adwokat krajowy.

LISTOWNIK:

Wny: Ks **L. B.** w **Sok.** Za artykuły serdeczne dzięki. Umieścimy.

Wny: P. Insp **J. Ch.** w **Wad.** Również serdeczne dzięki. Polecamy łaskawéj pamięci nasze towarzystwo.

Redakcyją numeru zamknięto 30. kwietnia 1888 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 6 i 7. Czerwiec i Lipiec 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Miłuj przyrodę a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości“.
Gordon

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

PIES DOLMANA.

Wezbrała rzeka,
rwie się i huczy,
pędzi — ucieka
w szalonéj tuczy.
Ponury Dolman idzie nad brzegiem,
idzie i patrzy za wody biegiem.
Tu wał olbrzymi
z łoskotem pada, —
zęby strasznymi
ziemię wyjada, —
gryzie i targa — pali językiem
i daléj pędzi z okropnym rykiem. —
Stąpa ponuro
Dolman okrutny, —
tuż za nim „*Turo*“
kroczy, pies smutny.
Idziesz, psie wierny, — nieświadom zdrady —
Wróć się — czas jeszcze — ujdziesz zagłady!
W gęstym sitowiu
łódź stoi lekka,
i w pogotowiu
sternika czeka.
Dolman zdradliwy za wiosło bierze,
Turo z nim płynie w najlepszéj wierze.
Pieni się rzeka,
i rwie — i huczy,
w olbrzymich zwojach fala uderza,
łódź walczy dzielnie, — na środek zmierza.

Dolman wiosłuje
spocony cały, —
bo w sercu knuje
zamiar niemały. —
Czy co odczuwasz poczciwy Turo,
że tak po falach patrzysz ponuro?
O już zapózno. — Turo sędziwy, —
w łonie téj rzeki spoczniesz nieżywy!
Dolman zawzięty, —
Dolman uparty, —
plan przedsięwzięty
spełnia zażarty.
Już eś mu obrzydł wiekiem zgarbiony,
miejsce twe zajmie Azor uczony.
Kipi wciąż rzeka,
rwie się i huczy,
pędzi — ucieka
w szalonéj tuczy.
A wtym z łoskotem fala pęknęła
i nagle ciała dwa pochłonęła.
Łódź opróżniona
pędzi szalona; —
fala spieniona
wyrzuca z łona
napowrót ciała — lecz jeszcze żywe —
Turo zpod wody wynurza grzywę,
a w zębach trzyma
swojego pana, —
zwierzę — wciąż trzyma
swego tyrana.

I ku brzegowi płynie zmęczony,
walczy z falami na wszystkie strony.
Ocalał Dolman. — Na brzegu siada,
lecz znowu w duszy jego wre zdrada.
Prędko się zrywa,
łódź odnajduje,
wiosło porywa,
i z psem wskakuje
na pokład łodzi. — I znowu zdąża
na środek rzeki, — siły wytęża, —
i choć wciąż rzeka
rwie się i burzy,
Dolman nie zwleka,
lecz czoło chmurzy,
porywa Tura — w strasznym zapale
rzuca. — Niestety — obydwu fale
kryją nanowo,
wir nimi zmąca
otchłań grobową, —
na dno ich strąca.
I znów powtórnie życie ocala
poczciwy Turo — życie brutala!
Dolman zawzięty,
Dolman uparty,
plan przedsięwzięty
spełnia zażarty. —
Porywa kamień — krępuje sznurem
u szyi zbawcy — i tak wraz z Turem
w głębie go wtrąca.
A wtym rycząca
przypada fala —
I wraz brutala
ze psem porywa, — o dno uderza —
nie ma Dolmana — i jego zwierza.
Pieni się rzeka,
rwie się i huczy,
pędzi — ucieka
w szalonéj tuczy. —

Ludwik Młynek.

SŁOWICZE GNIAZDKO.

Ciekawe zdarzenie opowiada pewien uczony niemiecki.

— Było to w miesiącu maju. Pewnego dnia rano — a liczyłem wtedy zaledwie siedm lat wieku — wyszedłem na przechadzkę do naszego ogrodu, który właśnie pięknym białym kwieciem się przyozdobił. Na śliwinie siedział słowik i wycinał prześlicznie. Szukałem go ciekawie, a gdy go wreszcie spotkałem, ukryłem się w cieniu drzewa i w zachwycie przysłuchiwałem się jego rozkosznym trelom. Wtym nagle spuścił się na dół na pole bobem zarosłe i znikł mi zprzed oczu. Dokąd mógłby polecieć? — pomyślałem sobie.

Całkiem cichutko puściłem się w trop za nim i niepostrzeżenie wcisnąłem się między bobowisko i powoli dostałem się na drugą stronę do rozmaitych krzaków, z których niebawem zobaczyłem wzlatującego ptaszka. Czyż tutaj ma swoje gniazdko? Szukałem. Ale jakże mi biło serce, gdy nakoniec ujrzałem przed sobą sztucznie zbudowane gniazdko! Były w nim cztery jajeczka. Dotknąłem się ich tylko z wielkim uszanowaniem. Od piersi matki były jeszcze całkiem ciepłe. Ptaszek, który się pokazał moim oczom, był zapewnie ową matką. Przekonawszy się wkrótce, że dłuższy mój pobyt wpobliżu gniazdka mógłby ją nabawić tylko trwogą, dlatego ruszyłem z miejsca.

Nazajutrz pierwszą moją myślą było iść do ogrodu, do ..go miłego gniazdka, które wszystkie moje uczucia delikatne ... na siebie. Zbliżałem się cicho i zwolna, ażeby nie prze-

straszyć tych, których szczerze pokochałem. Ale wszystko nadaremnie; chociaż chciałem się zaledwie tylko dotykać ziemi, by się niejako stać ptakiem, chociaż umyślnie wstrzymywałem oddech i strwożonéj matce w myśli pragnąłem wyszeptać: «Nie bój się, ja ci nic nie zrobię złego!» — skoro mię tylko obaczyła, odleciała co prędzéj, ale nie tak daleko, jak dnia poprzedniego. Zatrzymała się o trzy kroki od gniazdka. Jam był zaspokojony, żem ją mógł widzieć...

Dnia następnego przybyłem znowu w odwiedziny. Mała matula drżała ze strachu na całym ciele, gdy mię postrzegła, i odleciała od gniazdka tylko o dwa kroki. Stamtąd zwróciła na mnie obydwoje wielkich oczu, jak gdyby chciała wyśledzić mój zamiar. O, pamiętam dzisiaj jeszcze, jak łagodny wyraz starałem się nadać moim oczom, i jak sądzę, ona mię zrozumiała. Po krótkim wahaniu się powróciła do swych jajek. Jakże dobrą i piękną wydała mi się w téj chwili owa mała matka! Do tego trzeba wziąć pod rozwagę wiek siedmioletni, piękny poranek majowy, ubarwiony błyszczącymi perłami rosy, w których kąpały się promienie słońca; nad nami błękit nieba, a naokoło nas słodka woń kwiatów, aby sobie wyobrazić szczęście, które wtedy przepełniało moję duszę.

W dniu czwartym poczciwa matka nie ruszyła się już z miejsca. Oczka u niéj, choć u dzikiego ptaszka, były łagodniejsze. Ja miałem więcéj odwagi Od trzech kroków zbliżyłem się na dwa, potym na jeden, wkońcu usiadłem na gałęzi obok zarośla, gdzie ptaszyna siedziała na gniazdku. Znajomość niebawem nastąpiła; byłem sąsiadem obok sąsiadki i mogłem według upodobania prowadzić z nią pogawędkę. Jestto niezawodnie tajemnicza mowa — gwarzenie dziecka z ptaszkiem! Cośmy do siebie mówili? To tylko mogą wiedzieć aniołowie w raju; oni nas pewnie podsłuchiwali. To pamiętam pewnie, żem się nie bał później nachylać głowy, głaskać małego ptaszka, a nareszcie całować go czule.

Pewnego poranku, gdym jak zwykle, przybył w odwiedziny, dosłyszałem lekkiego świegotania, tak lekkiego i cichego, że je raczéj sercem, niż uszyma pojmowałem. Z ciekawości odsunąłem matkę palcami nieco na stronę i obaczyłem cztery małe nagie stworzeńka z zamkniętymi jeszcze oczkami. Matka zdawała się mi czynić wyrzut, że jéj miłe maleństwo wystawiłem na chłodne poranne powietrze. Uczułem ten wyrzut i dlatego wcześniéj tego poranku opuściłem tak przyjemne dla mnie miejsce. Z jakiego powodu? Nie chciałem zakłócać boleści, troskliwości i pociechy w dniu tak uroczystym. Dotychczas oddawał się gospodarz wyłącznie szlachetnéj sztuce śpiewania. Obecnie powiększone ognisko domowe zwróciło go jednak do pełnienia ważniejszych obowiązków. Znosił młodéj matce pożywienie, które rozdzielała między młode dziatki. Później karmili oboje naprzemianę młode pokolenie. Nie zdarzyło się prawie nigdy, żeby które z młodych nie otrzymało swojéj porcyi przez pomyłkę,

chociaż wszystko czworo równocześnie otwierało swoje dzióbki, a ojciec i matka naprzemianę znosili pożywienie. Ja należałem niejako także do téj rodziny; byłem w niéj jakby doroślejszym bratem. A jakżeśmy się kochali nawzajem! Sądzę, że na żądanie odstąpionoby mi miejsca w małym gniazdku. I dlaczegóż nie miały mię ptaszki kochać? Ja im przecież nie uczyniłem nic złego!

Wkrótce wyrosły ptaszki na ptaki, oczka otwarły się im szeroko, a dobry Bóg, wielki Ojciec w niebiesiech, pokrył ich ciała piórkami. Nadszedł czas, w którym same miały zakosztować trosk i pociech życia. W dniu dżdżystym i wietrznym zastałem próżne ich gniazdko. Opodal siedziała matka i w tonach rozdzierających serce wywodziła rzewną skargę, podczas gdy ojciec pochmurny i niespokojny przelatywał z gałęzi na gałąź.

Z początku ogarnął mię lęk wielki. Zdawało mi się, że może koczur napadł na pieszczochy małe, dlatego z gniewu i bolu płakałem głośno. Ale wnet potym na zagonie między bobem spostrzegłem jedno małe, całkiem od deszczu przemoczone i drżące od zimna. Wziąłem je do ręki. Matka latała koło mnie bez ustanku, jakby mi chciała dziękować za udzieloną pomoc.

Niedoświadczeni malcy obrali sobie dzień dżdżysty do pierwszego wylotu i to wprawiło rodziców w taki niepokój i smutek. Wyszukałem innych włóczęgów i jednego po drugim powsadzałem do ochronnego gniazdka. Po kilku minutach ogrzała ich matka pod swymi skrzydełkami.

Sam zawalałem się błotem i do nitki przemokłem na deszczu, ale pomimo tego czułem się szczęśliwym, że mogłem nieść pomoc biednym ptaszkom. Nie czułem więc wilgoci, ani nie słyszałem głosu mojéj staréj ciotki, która w rozpaczy prawie wołała za mną na wszystkie strony. Przyjąłem ze spokojem groźne łajanie, ja jednak musiałem się przyczynić do ocalenia moich ptaszków.

Prawie przez 14 dni jeszcze używaliśmy razem światła słonecznego, woni, swobody i miłości. Raz nawet przepędziłem prawie godzinę na poufnéj rozrywce z jednym moim ulubieńcem, który obok mnie usiadł na jabłoni.

— Tak mój ptaszku! — mówiłem do niego — «nas obydwóch stworzył tensam Ojciec niebieski... Masz siłę życia, która cię utrzymuje, masz pamięć i zdolność do kochania, jak i ja! Żyjesz pod okiem tegosamego Boga, doznajesz dobrodziejstw tegosamego Ojca, co i ja... Ja dbam o swoje życie — ty dbasz o swoje... Jest ci ono drogie... Cieszysz się światłem! Złośliwy, ktoby ci zamącił spokój, a jakże byłby okrutny, gdyby nastawał na twoje krótkie życie! Bujaj swobodnie — ja mam dosyć pociechy, że cię widzę w rajskiéj swobodzie i szczęściu... Nie obawiaj się mnie nigdy, bo wiem, że mam dla ciebie serce! Ptaszkowi nie wyrządziłbym nigdy najmniejszéj krzywdy...»

Mały słowik potrząsnął główką i odleciał ode mnie Bóg wie dokąd.

Pewnego wieczora była rodzina słowików nieco ruchliwsza, niż zwykle; w spiesznym locie przybiegła do mnie i znowu odlatywała dalej, liczne robiąc kręgi. Z rozbolałym sercem wróciłem do domu. Nazajutrz już rano zniknęli na zawsze przyjaciele moi. Wieczorem dnia poprzedniego pożegnali się ze mną, i — jak rozsądni czynią podróżnicy — wczesnym rankiem puścili się w podróż «Niech was Bóg prowadzi!» — pomyślałem sobie.

Co to za rozkosz bawić się z ptaszkami, a nie więzić ich w klatce! Jak dla człowieka, tak i dla nich przyroda jest najmilszą!

Józef Chmielewski.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.)

2. Kret.

Niedoperze, jakeśmy się właśnie przekonali[1]), wyławiają owady latające wieczorem i nocą, a przez to stają się one bardzo pożyteczne, bo człowiek nie zdołałby w żaden sposób zabezpieczyć i zasłonić przed owymi owadami warzyw, drzew owocowych i dzikich, któreto ostatnie też są potrzebne.

Wszakże niemało owadów żyje w ziemi i tutaj wyrządzają one zarówno szkody polom, łąkom, ogrodom i sadom, podżerając korzonki roślin, jak te owady, co obżerają liście i pączki kwiatów. Tuby człowiek jeszcze mniej poradził, jak z owymi owadami, co latają wieczorem lub w nocy. Pan Bóg temu jednak zaradził, stworzywszy **krety** i **ślepuszonki**. Jak niedoperz, tak i kret żywi się najwięcej owadami i przez to właśnie staje się on bardzo pożytecznym. Ci zaś, którzy bają, że kret jest zwierzęciem szkodliwym, i którzy go dlatego łapią i zabijają, okazują, że wcale nie znają własności i sposobu życia tego użytecznego zwierzątka. Wiele zwierząt najpożyteczniejszych wytępiają ludzie najnierozumniej z grubej niewiadomości, dla śmiesznych zabobonów i przesądów, przypisując im własności, których one nietylko nie mają, ale nawet nie mogą mieć. Tosamo dzieje

---

[1]) Ob. Opiekun zwierząt. 1888, nr. 1 i 2.

się z kretami. Przypisują im rozmaite szkody, których one ani nie robią, ani nie mogą robić.

Tak przewidziało się jednym, że krety szkodzą zasiewom, rozsadzie warzyw i drzewkom, podgryzając korzenie. Dzieją się wprawdzie te szkody, ale nie przez krety, jeno przez tak zwane **polniki**. Są to zwierzątka tylko futerkiem do kretów podobne, zresztą bardzo od nich różne. Krety mają bowiem ryjaczki, polniki krótkie pyszczki; krety mają ogoneczek krótki, polniki dwa do trzech razów dłuższy, niż krety; łapki przednie u polników są takie, jak u myszy, a więc całkiem odmienne od łapki kreta; krety żywią się najwięcéj owadami, polniki tylko roślinami, więc téż zębami krety od polników się różnią, krety bowiem mają 44 zęby, a trzonowe kolczyste, polniki mają tylko 16 zębów, a trzonowe o płaskich koronach; polniki ryją także, ale popod samą powierzchnią ziemi i między korzeniami roślin, bo się nimi żywią, krety zaś ryją daleko głębiéj, na pół metra i na cały metr. Więc nie krety, lecz polniki szkodzą zrywaniem korzeni przy ryciu.

Zresztą dawno się o tym i dobrze przekonano, że kret prędzéj zginie z głodu, nimby się tknął rośliny, bo ani zęby jego nie są urządzone do gryzienia, ani żołądek i trzewa do trawienia pokarmu roślinnego. Jeżeliby zaś kret przypadkowo i czasem przerwał jaki korzonek, to tylko cieniutki, bo grubsze zawsze i z umysłu omija. Zresztą wiemy dobrze, że przy przesadzaniu drzewek, kwiatów, rozsady i jakichbądź innych roślin urywają się cienkie boczne korzonki, boby przyjęciu się rośliny przesadzonéj więcéj przeszkadzały, aniżeli dopomagały. Więc téż i kret przypadkowym zerwaniem takich korzonków nic wcale nie szkodzi.

Polniki ryjąc tuż pod powierzchnią ziemi tak wypychaniem roślin w górę, jako téż podgryzaniem korzeni sprawiają, że rośliny nad ich gankami usychają; krety zaś ryjąc daleko głębiéj i upychając mocno ściany swych ganków, roślin z ziemi w górę nie wypychają, a zatym nie stają się przyczyną ich usychania. Inną przyczyną usychania roślin całymi smugami i płatami jest tak zwany **turkuć podjadek**. U nas zwie go lud **niedźwiadkiem**. Wszakże niedźwiadek jest zupełnie inne zwierzę, a u nas wcale go nie ma; jest on tylko w krajach cieplejszych i tam staje się on dla człowieka niebezpiecznym, bo jest jadowity. Turkuć nie jest wcale jadowitym zwierzęciem i nie ma się go bynajmniéj co bać. Bez najmniejszéj obawy można go

wziąć do ręki. Dla pól i ogrodów atoli staje się on szkodliwym przez podgryzanie korzeni. Co do kreta zaś powinniśmy wiedzieć, że zjada natychmiast jak wszystkie inne owady, tak tym więcéj tak tłusty kąsek, jakim jest dla niego turkuć. A więc nie krety są przyczyną usychania roślin, lecz **polniki**, **myszy i turkucie**; owszem kret naprawia te szkody zjadaniem każdego turkucia, gdzie go tylko napadnie, zagryzaniem każdéj myszy i każdego polnika, gdziekolwiek je zdybie, i zjadaniem młodych myszy, jeżeli ryjąc napadnie na ich gniazdo.

Innym zdaje się znowu, że kret dlatego szkodzi roślinom, że ryjąc takowe rusza. Gdyby to było prawdą, toćby należało zaniechać plewienia, okopywania, oborywania i tym podobnych robót, bo przez nie rośliny daleko mocniéj bywają poruszane, niż przez rycie kreta. Niewiele trzeba na to rozumu, że tak małe zwierzę, jak kret, ryjąc głęboko, daleko mniéj porusza rośliny, aniżeli to czyni sam człowiek przy wyrywaniu chwastów wraz z ziemią z wierzchu, przy okopywaniu motyką lub przy oborywaniu pługiem. Człowiek czyści z chwastów pole lub ogród z wierzchu, a ruszaniem, okopywaniem, oborywaniem przyczynia się do bujniejszego i prędszego rośnienia roślin, które uprawia; kret zaś dopomaga nader pożytecznie przy téj robocie, wybierając zpod spodu szkodliwe robactwo. Robi on więc to, czegoby człowiek nie zdołał uczynić.

Że to podziemne czyszczenie pól, łąk i ogrodów przez kreta rzeczywiście nietylko nic a nic nie szkodzi, ale owszem jest pożytecznym, o tym można się przekonać na pierwszym lepszym osobno stojącym drzewie. Gdyby wpobliżu zamieszkiwał kret, ten oborawszy raz i drugi, wyżéj i niżéj drzewo, o ile mu korzenie pozwalają, sprząta starannie zpobliża wszystkie owady, gąsienice i poczwarki tam bawiące lub zimujące, zapobiegając tym sposobem wszystkim szkodom, któreby te owady mogły zrządzić.

Jeżeli więc w sadzie okaże się kret, powinien on być dla właściciela sadu pożądanym gościem, a wypłaszanie albo zgoła łapanie i zabijanie go jest dowodem nierozumu, bo kret przyczynia się tak dobrze do urodzajności drzew, jak oczyszczanie ich z gąsienic i innego robactwa ponad ziemią w części przez człowieka, a daleko więcéj przez rozmaite ptaki w dzień, a nietoperze w nocy.

Niektórzy mówią, że kret robi szkody sypaniem kupek wyrytéj ziemi. Ci, co to mówią, powinniby się pierwéj zastano-

wić, dlaczego gospodarze albo ogrodnicy, gdy chcą mieć piękną trawę, rozwożą na wiosnę po łąkach i trawnikach miałką ziemię, błoto z dróg zgarnywane lub stawarkę, rozgrabując ją po wierzchu? Robią oni to dlatego, iż ziemia miałko po wierzchu rozrzucona zastępuje nawóz i użyźnia wyjałowioną łąkę lub trawnik. Jeżeli tedy kret wyrzuca tu i owdzie kupkami miałką zpod spodu ziemię, tym on łąkom i trawnikom wcale nie szkodzi, owszem przyczynia się do ich użyźnienia. Jednak jak kupki nawozu, stawarki lub innéj ziemi nie zostawiają się tak, jak je z wozu lub z taczek złożono, lecz rozrzucają się jak najdrobniéj, tak nie trzeba téż być leniwym i zostawiać kretowiny, aż obrosną trawą, owszem należy je zaraz rozgrabywać. Jest to robota mała, bo te kupki nie są wielkie, ani ich téż tam nie jest tak wiele; prócz tego ziemia w nich jest miałka, więc je téż pierwsze lepsze dziecko potrafi rozgrabić. Jeżeli zatym łąka lub trawnik przez obrosłe trawą kretowiny stają się nierówne, a potym niedogodne do koszenia, raczéj własne lenistwo o to obwiniać należy, aniżeli kreta.

Należy tu jeszcze wziąć na uwagę, że nie wszystkie kupki ziemi wyryte na łąkach, trawnikach i indziéj są kretowinami; owszem wiele takich kupek, a mianowicie owe ganki, gdyby kiszki jakie, popod samą powierzchnią zryte, nie są robotą kretów, lecz polników, a ganki takie ryją także myszy. Kupki te można natychmiast rozeznać od kretowin, bo k r e t r y j e m i a ł k o, p o l n i k i z a ś w w i ę k s z y c h b r y ł k a c h.

Rozgrabywanie tych kupek, czy to są kretowiny, czy je naryły polniki, tę jeszcze przynosi korzyść, że więcéj powietrza dostaje się popod powierzchnię ziemi. A jakiż w tym ma być pożytek? Zastanówmy się nad tym, dlaczego się pokładają pola, wyjałowione łąki i trawniki? Nietylko dlatego, aby nawóz i ściernie dostały się pod ziemię i tam zbutwiały, a korzenie na wierzch i tutaj uschły, ale i dlatego, aby wydobyta na wierzch wyjałowiona ziemia przez deszcz, śnieg, rosę, słońce i powietrze spulchniała i użyźniła się, albowiem nie sam tylko nawóz użyźnia ziemię.

Zresztą i to tu nie zawadzi powiedzieć, że kret zwyczajnie tam tylko usypie kilka kupek ziemi, gdzie sobie zakłada mieszkanie. Gdzie te kupki wadzą, tam można je rozgrzebać, ale kretowi należy dać spokój. W ziemi ubitéj, twardéj i jałowéj owadów albo wcale nie ma, albo jest ich mało; więc i kret nie wiele tu ryje. Ryjąc zaś w ziemi miększéj za owadami,

kret kupek nie wyrzuca, bo mu to tu wcale niepotrzebne, gdyż mając wielką siłę w przednich łapkach, usuwa ją i upycha w prawo i w lewo i tak dosyć szybko naprzód się posuwa. U każdego zatym zwierzęcia powinniśmy się dobrze zastanowić, co u niego przeważa, pożytek czy małe jakie szkody lub niedogodności, wynikające z sposobu jego życia? czy te szkody nie są więcéj przywidziane, aniżeli rzeczywiste? wreszcie czy te szkódki nie stają się szkodami nie tak z winy zwierzęcia, jak raczéj z naszego własnego lenistwa? Tak się rzecz ma z kretami, z ślepuszonkami, z łaskami, z wróblami i z bardzo wielu innymi ptakami. Pożytek, który one przynoszą człowiekowi, jest stokroć razy większy od szkody, jaką robią, jeżeli rzeczywiście robią jaką szkodę i ta szkoda nie jest raczéj przywidziana, jak u kretów.

Inni znowu mówią, że krety przedziurawiają groble koło stawów i młynówek i tym sposobem ułatwiają wodzie przerywanie grobli. I to bajka. Pan Bóg dał każdemu zwierzęciu tyle rozumu, że ono tam najchętniéj mieszka, gdzie mu najwygodniéj i gdzie najłatwiéj potrzebne znajduje pożywienie. Więc i kret dobrze wié o tym, że nie ma czego szukać w twardych, ubitych, udeptanych, częstokroć kamieniami, palami, patykami lub chróstem napchanych groblach. Powtóre każdy dobrze o tym wié, że kret nie może żyć na wolnym powietrzu. Więc téż nietylko nie wychodzi zpod ziemi, chyba bardzo rzadko i na krótki tylko czas, ale i nór swoich nie otwiera, owszem gdyby mu je kto otworzył, natychmiast je zasypuje miałką ziemia. Gdzie zaś kretowiny stoją otworem, tam już nie ma kreta, a nory jego zajęły ślepuszonki albo myszy. Atoli ryjąc napoprzek po groblach, kret wydobywałby się właśnie co chwila na wolne powietrze, co mu jest nieznośnym. Te zatym zwierzątka, co ryją po groblach koło stawów i młynówek, nie są to bynajmniéj krety, lecz polniki, niekiedy myszy, a częstokroć szczury wędrowne. Polniki bowiem i szczury wędrowne lubią przebywać w pobliżu wód, bo się tam łatwo wyżywią; oneto kopią nory w brzegach i groblach koło stawów i młynówek, a nie krety.

Prócz tego staje się kret i przez to bardzo użyteczny, że nory od niego opuszczone zajmują inne zwierzęta zarówno użyteczne, jak on sam, tępiące owady i myszy, jak i on, to jest **ślepuszonki**, częstokroć i **trzmiele**, a kretowiny przerabiają sobie na mieszkanie **mrówki**, mianowicie kretowiny położone po brze-

gach lasów i łąk leśnych czyli polan, koło płotów i w tym podobnych miejscach. A mrówki, których pilność i skrzętność od niepamiętnych czasów stawiano człowiekowi za wzór, o których i Salomon w przypowieściach swoich napisał: „Idź do mrówki, o leniwcze, przypatruj się drogom jéj, a ucz się mądrości“, są to bardzo użyteczne zwierzątka, bo wytępiają glisty, gąsienice i robaki. Jeżeli zaś gdzie koniczyna dojrzeje, a dobre i obfite wyda nasienie, mamy to po wielkiéj części do zawdzięczenia trzmielom i pszczołom. U nas podobno mało który gospodarz wié o tym, a przecież tak jest.

Trzmiele żyją gromadnie po sto do dwuchset razem, budują sobie w podziemnych kryjówkach, jak pszczoły, gniazda z woszczyny i wypełniają je częścią miodem, jak pszczoły, częścią siedzą w nich młode. Jak u pszczół są królowa czyli samica, samczyki czyli trutnie i robocze pszczoły, tak i między trzmielami są samiczki, samczyki i robotniki. Nim daléj rzecz opowiém, zastanówmy się, dlaczego gospodarze i ogrodnicy, gdy drzewa owocowe i zboża zaczynają kwitnąć, Boga proszą o pogodę i dlaczego wtedy boją się nawalnych dészczów i mocnych wiatrów? Otóż dlatego, boby drzewa i zboża nie okwitły. A dlaczegóżby nie okwitły? Dlatego, że wiatr mocny zabiéra, a deszcz mocny spłókuje pyłeczek czyli proszek z kwiatów, bez którego nie może się zawiązać ani owoc na drzewie, ani ziarnko w kłosie, ani nasienie w jakiéjbądź roślinie, a więc i w główkach koniczyny. Główeczki kwitnącéj koniczyny nie są pojedynczymi kwiatami, owszem każda taka główeczka składa się z bardzo wielu drobniutkich kwiateczków, o czym każdy najlepiéj się przekona, gdy taką główkę rozskubie. Pszczoły tedy i trzmiele oblatując kwiaty koniczyny, łażąc po nich i wysysając z nich słodycz, roztwierają pojedyncze kwiateczki i rozwłóczą po nich na nóżkach ów pyłek koniecznie potrzebny do zawiązania się nasienia. Weźmy do tego jeszcze nadzwyczajną ruchliwość i pracowitość tych zwierzątek, to jest trzmielów i pszczółek, jak oneto od rana do wieczora latają z kwiatka na kwiatek, jak się po każdym kręcą i do niego wciskają, i że one tym sposobem niezawodnie kilka tysięcy kwiatów na dzień oblecą, a zrozumiemy, jakim to sposobem pszczółki i trzmiele przyczyniają się do obfitego zbioru nasienia z koniczyny, jeżeli tylko czas ciepły, aby mogła dojźrzéć.

Pszczółkom wprawdzie nikt nie robi nic złego, bo każdy to przynajmniéj wié, że od nich mamy wosk i miód; trzmielom

atoli pastuchy i inne swawolniki często nie dają pokoju, wygrzebują je dla miodu i zabijają. Wszakoż ten miód nie wiele wart, raz, że go nie wiele i nikt się go jeszcze nie najadł, a co gorsza, były już wypadki, mianowicie w Szwajcaryi, że pasterze, kosiarze i szukający ziół lekarskich potruli się tym miodem, bo go trzmiele zbierają z kwiatów bardzo jadowitych, taksamo jak i miód pszczół w niektórych okolicach Ameryki okazał się szkodliwym. Bez miodu trzmielów można się obejść a zresztą nikomu nie szkodzą, owszem jak to powiedzieliśmy, są to zwierzątka także pożyteczne. Dać im więc spokój. Jeżeli je zaś kto napastuje, a one go wtedy utną, dobrze mu tak, bo i onby nie lubił, gdyby go kto napastował. Zresztą jeden z sokołów, zwany **pszczolarzem**, dosyć ich wytępia. Trzmiele przebywają w kryjówkach podziemnych, ale samym trudno je wykopać; lubią tedy zajmować nory opuszczone od kretów, jeżeli nie ma w pobliżu kup kamieni albo płotów kamiennych, w których się też niekiedy trzymają. A więc i tym sposobem, że krety przysposabiają trzmielom mieszkania, stają się one pożyteczne.

Kret żyjąc owadami, nie przebiera wcale między nimi, ale zjada, co mu się nawinie, a przytym jest on bardzo żarłoczny. Przekonano się, że na dobę kret zjada przynajmniej tyle, ile sam waży. Uczyni to w roku blisko do 22 kilogramów robactwa. Ale jakże kret może tyle zjeść? Bardzo łatwo. Nie zjada bowiem owadów w ziemi napotkanych tak, jak je znajduje; owszem aby nie opychać się tym, czego nie może strawić, chwyta owady zębami za łebek, a potym przeciągając je między przednimi łapkami swymi od przodu ku tyłowi, wyciska z nich wszystko, co w nich dla niego jest niepożywnym. Tym sposobem ubywa każdego owadu niemal połowa. Tak tedy kret zdoła zjeść ich dwa razy tyle, jak gdyby je zjadał wprost takimi, jak je znajduje. Prócz owadów zjada kret także żaby, jaszczurki i myszy, jeżeli ich tylko dopadnie. D. c. n.

POTWORY NAUKOWE.

Potwory znajdowały i znajdują się w wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego. Na hańbę plemienia ludzkiego znaleść je można w wszystkich stanach. między głowami koronowanymi i sługami bożymi (inkwizycyja), tak jak między ludożercami wysp australskich, Azyi, Afryki i Ameryki. Miała ich też niestety i ma dotąd nauka. Francuski fizyjolog Brachet, chcąc naukowo wyśledzić granice przywiązania psa do człowieka,

dręczył psa swego, ilerazy go zobaczył, wszelkimi sposoby, na jakie tylko zdobyć się mógł jego umysł szatański, potym wydłubał mu oczy, aby go nie mógł poznać; wreszcie przebił mu w obu uszach bębenek i napełnił wnętrze ucha roztopionym woskiem; przy tym wszystkim głaskał psa, a biedne zwierzę okazywało jeszcze wdzięczność za te pieszczoty. Akademija paryska zaś uwieńczyła te piękne prace tego szatana nagrodą. — Magendie rozprół szczennéj suce brzuch, aby widzieć, jak daleko sięgać będzie miłość macierzyńska. Kończąc życie, lizało biedne zwierzę swoje dzieci.— Trzeci taki potwór, Bouillard, w dwóch miejscach przedziurawił psu czoło i wetkał w każdą połowę wielkiego mózgu drut rozpalony do czerwoności, aby widzieć, czy tutaj jest siedziba czucia bolu — Gabryjel Fallopia, anatom, brał w r. 1561 w Pizie na śmierć skazanych złoczyńców, aby robić na nich doświadczenia z truciznami. »Gdyby dzisiaj sądy karne wydawały złoczyńców fizyjologom, robiącym doświadczenia,« rzekł zacny i poważany profesor wiedeński Józef Hyrtl, »nie zabrakłoby bynajmniéj nowożytnych Fallopiów.« Ale zaprawdę nie brak dzisiaj wcale Brachetów, Magendiów, Bouillardów itp. w kraju naszym na obu uniwersytetach.

Otóż czytamy w Nrze 4. Miesięcznika gal. tow. ochr. zw. (Lwów, kwiecień, 1888, str. 61) następujący fakt oburzający. »Słuszne zażalenia wnoszą do nas rodzice panien uczęszczających do pensyjonatu pani Niedziałkowskiéj za to, że na wykład urządzony przez prof. Dra Dybowskiego dla kobiet w niedzielę dnia 22. kwietnia w gabinecie zoologicznym uniwersytetu tutejszego, wysłała panienki swego pensyjonatu, gdy między innymi okazami pokazano im jaszczurkę żywą, przygwożdżoną przez łapki i ogon do deszczułki i rozciętą dla demonstracyi krążenia krwi. Okazem tym były panienki tak przerażone, że natychmiast salę opuściły, a przyszedłszy do domu nie mogą się pozbyć przykrego wrażenia, a jedna nawet, o któréj nam sam ojciec donosi, aż się rozchorowała, w gorączce ciągle widzi tę jaszczurkę drgającą i zachodzi poważna obawa o zdrowie téj panienki. Ponieważ wiwisekcyja dla demonstracyi wykładów jest rozporządzeniem ministerstwa oświaty z r. 1885 wzbronioną, staramy się rzecz tę wszechstronnie zbadać i sprawdzić i nie omieszkamy poczynić odpowiednich kroków, dla poskromienia takich naukowych uczt dla młodych panienek. Na wykładzie tym było przeszło 200 kobiet, przeważnie członków Tow. »Czytelni dla kobiet«. Notując tylko sam fakt, musimy dodać, że p. Dybowski nie ma szczęścia do wykładów publicznych, gdyż z jednego musieli się wydalić arcybiskupowie lwowscy, a z drugiego pouciekały panny z przerażenia. — O bliższych szczegółach doniesiemy późniéj.«

Zaiste panowie wiwisektorzy galicyjscy — chyba kpią sobie z rozporządzenia ministeryjalnego z 17. lipca 1885 L. 11782, według którego »doświadczenia na zwierzętach (wiwi-

sekcyje) mają być dokonywane tylko w celach bardzo poważnych badań i gdy tego potrzeba koniecznie wymaga, także podczas wykładów, i to tylko w instytucyjach medycznych, przez przełożonych tych instytucyj i docentów. Zwierzęta mają być jak najsilniej unieczulane.« Że sobie kpią z zarządzeń ministeryjalnych, dowodem tego powyższe postępowanie prof. Dybowskiego, jakoteż i to, że w zakładzie fizyjologicznym uniwersytetu krakowskiego są na porządku dziennym te wstrętne i barbarzyńskie doświadczenia. Wniesione przez tutejsze towarzystwo odezwy do Magistratu, ck. Dyrekcyi Policyi i dziekanatu wydziału medycznego uniw. jag. z powodu nadużyć przy wiwisekcyjach (ob. Opiekun zwierząt, nr. 1, str. 13; nr. 3, str. 51; nr. 5, str. 90 i 91) rozgoryczyły namiętnie profesora N. C., dyrektora tegoż zakładu fizyjologicznego, przeciwko towarzystwu i jego sekretarzowi do tego stopnia, że spotkawszy się w maju z sekretarzem krak. tow. ochr. zw. przypadkowo w Collegium minus, oświadczył potępić publicznie gazetami działalność towarzystwa ochrony zwierząt, jeżeli jeszcze raz towarzystwo odważy się zaczepić dziekanat medyczny tutejszego uniwersytetu w sprawie wiwisekcyj. Na odpowiedź sekretarza, że towarzystwo działa jedynie na podstawie słusznej, bo opartej na powyżej powołanym rozporządzeniu ministeryjalnym i wiadomościach pochodzących z wiarogodnych źródeł, bo z ust medyków, odrzekł szanowny prof. N. C, że rozporządzenie powyższe wcale go nie obchodzi. Wobec takiego lekceważenia ustaw i rozporządzeń ministerstwa oświaty, towarzystwo nie może spoglądać obojętnym okiem na dokonywane wiwisekcyje w tutejszym uniwersytecie; owszem śledzić będzie ono i badać, jak najdokładniej wszelkie dręczenia zwierząt popełniane w imię nauki w katowni fizyjologiczno-anatomicznej, aby na podstawie uzyskanego materyjału poczynić odpowiednie kroki celem poskromienia tej pyszałkowskiej samowoli. **Br. G.**

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

Ciąg dalszy.

4. Bohatyrskie macierzyństwo kwoczki. Komuż mieszkającemu na wsi nie jest znana ta niezmordowana troskliwość kwoczki o swoje małe pisklęta? — Wysiedziawszy cztery tygodnie na gniazdku, wynędzniała, schudzona, jakże się cieszy, gdy ujrzy wysnuwające się codziennie zpod jej skrzydeł liczne swe potomstwo! Sama wygłodzona 4-tygodniowym postem, zdaje się zapominać o sobie, bo z przysmaczków rzucanych jej dziatwie zaledwie pozostałe resztki zbiera; każdym ziarnkiem, każdym robaczkiem obdziela swoje potomstwo,

rozdziera wciąż ostrymi szponami kretowiny, mrowiska, murawę, a wydobywszy jakieś żyjątko, zwołuje jakby na bankiet rozprószoną dziatwę! Nie dosyć na tym, że sobie zadaje tyle pracy i mozołów w odszukaniu żywności, pieczę swoję rozciąga do niesłychanéj czujności nad życiem swéj rzeszy; daje baczność na wszystkie strony i swym bystrym wzrokiem zdaleka spostrzega przelatującą srokę, wronę, jastrzębia, a jak tylko na gwałt jakimś odmiennym głosem zakwocze, w ten moment cała rabiata zmyka w krzaki, w burzany, i tuli się do ziemi niedostrzeżona. Nieraz kotek figlarz, żądny zabawy, za zbliżeniem się do małych czubajków, poczęstowany dzióbem zapérzonéj matusi, z wrzaskiem na piec daje drapaka; — i piesek zbliżywszy się do małéj rzeszy, dostanie potężnego szczutka po nosie, że skomląc na dwór ucieka. I zaiste podziwienia godne, że owa ku ka przedtym bojaźliwa, płochliwa, — przy swoim macierzyństwie nabiera jakiéjś odwagi, energii i niesłychanéj śmiałości, że w obronie dziatwy swéj gotowa życie poświęcić. Jednego razu w pierwszéj połowie czerwca r. z. przyniesiono z lasu młodego jastrzębia, który nie mając jeszcze na sobie pierza przez jakąś niezgrabność z sosny zleciał na ziemię. Chociaż to szkodnik i kurojad, karmiono opuszczonego sierotę. A Szymcio (tak go nazywano) wkrótce się tak oswoił, że z ręki zwykle przyjmował pokarm; z początku karmiono go mięsem surowym, późniéj zaś wszystko, co mu dano, jadł, nawet kartoflami nie gardził. Czasem głodny wrzaskiem upominał się o swoję należytość; czasem nawet po złodziejsku, co się dało, z talerza porywał. Nakarmiony siadał w oknie otwartym i spuściwszy nie dość jeszcze obrosłe skrzydła, dumał pewnie o sosnach i swojéj tam rodzinie. Po 5 tygodniach niewoli Szymcio wyrósł na pokaźnego jastrzębia; to téż zapragnął użyć większéj wolności i swobody; wciąż rozmachiwał skrzydłami, próbując czy zdatne do lotu; rozpoczął więc wycieczki z okna na szopę, z szopy na stodołę, na stajnie, a najwięcéj lubiał przesiadywać na dachu odosobnionéj kuchni położonéj do słońca, bo téż stamtąd najwięcéj obroku dostawał. Stadka kur, kaczek, indyków z początku w ogromnym były przestrachu; każde poruszenie się ich zawziętego wroga było dla nich grozą niepojętą; z krzykiem więc uciekały pod stodoły i szopy, ale widząc, że im żadnéj krzywdy nie wyrządza, oswoiły się z widokiem Szymcia. Ale w największym przestrachu były jaskółki i wróble z pobliskiego kościoła; całe rzesze skrzydlatych i szarych malców,

od rana do wieczora otaczały zdaleka Szymcia i różne przezwiska mu dawały; wróble krzyczały: «ciarach, ciarach ciarach!« jaskółki: »szpieg! szpieg!«, kogut: »Gońcie go stąd!«, indyk znów wołał: »Gałgan, gałgan, po co tu przyszedł!« Nawet kaczki poświadczały: »tak-tak-tak!« — Ale niechajno Szymcio skrzydłami poruszył, a cała ta napastnicza rzesza uciekała na cztery wiatry; zresztą Szymcio nic sobie z napaści tego drobiazgu nie robił.

Jednakże z dnia na dzień zaczęła go interesować wychodząca z kuchni z licznym potomstwem czubata kwoczka; i co zwykle siadywał na samym szczycie dachu, to później Szymcio z różnych stron spuszczał się coraz niżej i całą uwagę zwracał na skrzydlatą bawiącą się obok kwoczki dziatwę; natura ciągnie wilka do lasu, a Szymcia do kurki. To też chociaż Szymcia nikt polowania na kurki nie uczył, ale jakoś tak go opanował nieprzezwyciężony apetyt na podrosłe kurczaki, że nie mógł dalej wytrzymać. Spada więc obces na ziemię i kogucika w swoje szpony chwyta. Ale matusia nie traci przytomności, w tej chwili rzuca się na rozbójnika, wsiada mu na grzbiet i z wrzaskiem, skrzydłami, dziobem, szponami bije, rwie, co się zmieści; biedny Szymcio ze strachu kogucika zpod siebie żywego puścił, a dla obrony wywróciwszy się do góry nogami, zaczyna krzyczeć przeraźliwie. Ale kwoczka pochwyciwszy go raz, nie puszcza i ruszyć nie dozwala, tylko bije, młóci, co się zmieści; na ten alarm wojenny czeladź wybiegła z kuchni na pomoc, ale ta nie była już dla kwoczki potrzebną, bo ona tak się wbiła szponami i dziobem w piersi jastrzębia, że ją ledwie oderwać od Szymcia zdołano, a biedny Szymcio dokończył niewolniczego żywota pod razami bohatyrskiej kwoczki i pierwszy zamach rozbójniczy skonem przypłacił. *X. L. B. z Sokołówki.*

5. **Jak się lis pomścił za swoję osmoloną kitę**. Komu znany jest powiat Bobrecki, ten zauważył, że w całej tu okolicy są tylko wzgórza i jary, lasy i krzaki; w niektórych miejscowościach skały, rozpadliny; znajdują się także znaczne przestrzenie zrębów lasowych, z których materyjał dębowy opałowy żydki niezbyt dawno powstałą koleją czerniowiecką do Lwowa wywieźli. Lubo rzadkie, ale znajdują się jeszcze obszary lasów dobrze zakonserwowane, jak JW. hr. Szeptyckiego i barona de Veaux. Z tychto lasów jakoby z gniazda rozchodzi się po okolicy, jeszcze dosyć zwierzyny, jak sarny, dziki, przeróżne

ptactwo drapieżne, ale najbardziej w całej okolicy główną rolę odgrywa **lis**, którego lud tutejszy ruski zwykle **Mikitą** nazywa. To też nie ma wsi, aby Mikita osobliwie w jesieni, porą zimową licznych szkód nie wyrządził był; porą letnią nieszczęśliwe są skowronki, pośmieciuszki i ptactwo błotne, bo Mikitka każde gniazdko nawiedza i dziesięciny wybiera; biedne także zajączki częstokroć aż w ogrodach w pobliżu stodół i chat wywodzą młode, aby ich od żarłoczności **Mikitki** ochronić.

W lecie szczęśliwy Mikita, bo jak nie staje połowu w lesie zajączków, sarniuków, to śmiało wpada na pastwisko, porywa młodą gąskę, kaczę lub kurczę, i ścigany przez pastuszków z kitą na dół spuszczoną daje drapaka do lasu. Ale biedny on za to późną jesienią i w porze zimowej: zajączki wyrosłe przewyższają go w chyżości, więc trudno mu je złowić; ale w czasie śnieżnicy niejeden spioszek pada jego ofiarą. Ale Mikitka sprytny, nigdy nie daje za wygraną. Wszak to lis ma tysiące przebiegów i sposobów; to też jesienną porą wycieczki Mikitki rozciągają się dalej poza obręb lasu; nieszczęśliwe chaty na osobności lub wpobliżu lasu położone, bo lis zakrada się do nich w biały dzień nawet. Zbliża się przezornie, ostrożnie; co kilka nawet susów stawa na zadnich nogach, ogląda się na wszystkie strony, słucha, waruje, a dopadszy kurkę, jednym susem ją porywa i hejże do krzaków. W nocy (jak mówią tutejsi rusini) nawet z kundysami zawiera przyjaźń; Mikitka zbliża się pod chaty w towarzystwie swojego druha, a gdy kundys utrudzony pogonią zabiera się do spoczynku w budzie, Mikitka wpada do sieni, stajni lub pod strzechę ruskiej chaty i bezpiecznie z pochwyconą kurką poza wieś umyka. Do folwarku w Sokołówce wpobliżu lasu położonego późną jesienią zakradał się kilkakrotnie Mikitka, lecz niestety psy łańcuchowe zawsze na przeszkodzie stały: a tu kaczki krzyczą: »**Tak, tak, gońcie draba**«, — pantarki: »**strach, strach, uciekaj, uciekaj**,« — indyki: »**bieda, bieda**«, — indor: »**co się boicie, gałgany, gałgany**«, a kogut na płocie: »**nie bójcie się**.« itd. itd.

Takieto były strachy i narzekania domowego ptactwa i słuszne, bo lis co dnia robił badawcze spostrzeżenia.

Wreszcie gdy dano znać, że lisio zasadza się i robi ataki na spokojnych skrzydlatych mieszkańców folwarku, gospodarz domu spuściwszy z łańcuszków brytany, postanowił zakończyć raz sprawę o napady z Mikitą. Gdy ten tuż zbliżył się ku szo-

pie, trzy brytany uderzają i biorą w swe obroty Mikitę. Kiepsko! Mikita w nogi, psy za nim przez pola, łąki, rowy, wreszcie zziajany Mikita dopada lasu i daje nura w jamę, jaką pierwszą w krzakach napotkał. Niestety jama nie była zbyt głęboka, ale innego wyjścia nie było; Mikita atakowany z tyłu, daje sobie radę, rzuca już tylnymi łapy ziemię w oczy zmordowanym psiukom i coraz głębsze robi sobie schronienie. Nato nadszedł właściciel folwarku; widząc daremne trudy swych brytanów, które w krzewach i korzeniach nie mogły lisa dostać, przyszedł na dziki koncept; nagromadziwszy liścia, zapalił je nad jamą, spodziewając się, że Mikita zmęczony opałów nie zniesie i z jamy wyjść raczy. Jednak nic z tego: ogień wprawdzie dostał się do pozostałej pod mchem kity; Mikita jednak zuch ani się ruszył; zapach tylko nieprzyjemny rozszedł się po lesie. Daremna praca; noc zapadała; przeto gospodarz z pieskami niczego nie dokazawszy, wrócił na folwark. Ba! ależ tu Mikita ścigany, maltretowany nie za szkodę, której jeszcze nie wyrządził, tylko za niecny zamiar i chęć zaspokojenia dręczącego głodu, a napadnięty w własnym mieszkaniu, został skrzywdzony na pośmiech całego pokolenia lisiego, bo opalono mu kitę, a czyż to nie zniewaga okropna? Turkowi, raczej żydowi brodę, lisowi kitę zbezcześcić, to zbrodnia niedodarowania; — to też biedny Mikita po takich męczarniach odpocząwszy trochę, nie darował zniewagi, bo tejżesamej nocy podkradszy się pod szopę folwarku, chrustem ogrodzonego, w której kaczki i kurki miały swoje stałe siedlisko, zrobił sobie pod przyciesią otwór a wlazszy do wnętrza rozpoczął rzeź niewiniątek; 14 kaczek położył trupem, 6 kurek zadusił a chcąc mieć zapas, odkładał biedny na bok i zanosił w otwór zrobiony; nim jednak skończył operacyją, rzesza skrzydlata siedząca na buntach narobiła krzyku; pobudzona czeladź udała się na miejsce ze świa- tłem; biedny Mikita trupami zatamował sobie odwró... kich usiłowaniach szukał schronienia w słomie, ale... poległ pod ciosami kijów. Przy oględzinach oka... tensam Mikita, co miał opaloną kitę. *X. L...*

Rozmai...

1. Za centa dwie figi i krocie ...
czasem przez Stradom i Kaźmirz k...

ostatniego lata (1887) w oczy figi kupkami na straganach żydowskich przekupek porozkładane. Można je także znaleść u przekupek nieżydowskicn nietylko w Krakowie, ale i wszędzie, gdzie liczna jest dziatwa szkolna, tedy i owdy z centem w kieszeni. O te centy właśnie rozchodzi się przekupkom. Co dzieci dostają za te centy, cóż komu do tego! Na oko biorą dzieciaki figi, wistocie krocie robactwa w figowéj powłoce. Aby się o tym przekonać, kupiłem u żydówki dwie figi za centa. Najgorszych, które sobie obrałem, żydówka dać mi nie chciała; »to dla dzieci«, rzekła; wziąłem tedy towar wyborowy i poszedłem do gabinetu fizycznego. Tutaj za zbliżeniem lupy widziałem, o czym wiedziałem i czego się spodziewałem, tysiące roztoczów (*Acarina*); niby białe kropeczki biegały po fidze tam i sam, a wziąwszy trochę téj mączki pod mikroskop, poznałem gatunek *Acarus agilis*, zwykłego mieszkańca starych fig, daktyli i suszonych śliwek Te zwierzątka stanowią na wspomnianych owocach prawie wyłącznie owę mączastą powłokę. Dla małych łakotnisiów i łakotnisiek nieświadomych rzeczy, tudzież dla rodziców również niewiedzących, na jakie specyjały dają dzieciom centy, zamieszczę tutaj krótką wiadomostkę o tych zwierzątkach. Są one zaledwie $^1/_2$ milim. długie, mają ciało kształtu jajowatego, prześwietlające, blado-żółtawe, głowę mają z tułowiem zrosłą w jednę całość, nóg ośm, tył ciała najeżony długimi szczecinkami. Wygubić, tj. zabić je można przesuszeniem pomienionych owoców w gorącym piecu. Ktoby potym jadł taki owoc, zawsze jeszcze będzie jadł roztocze, ale już nieżywe. Są jeszcze inne gatunki roztoczów; przytoczymy najpospolitsze.

Serowiec (*Acarus siro*), żyjący krociami w powłoce starego sera, zamieniającéj się ostatecznie w proszek; wygubić go można polewaniem sera wodą słoną.

Makowiec (*Acarus farinae*) przebywa w staréj, wilgotnéj
…ace.

…nnik (*Acarus lactis*) gnieździ się w kożuszku śmie-
…echowywanej.

…rus *dysenteriae*) żyje w skwaśniałym piwie itd.
…czów, żyjących na pokarmach, są jeszcze
…ach, a nawet na ludziach. Np. nuże-
…um), pospolicie trądzikiem
…ebkach tłuszczowych włosów noso-
… nawet twarzowych. Sprawia tak
…omedony. Zwierzątko to jest $^1/_8$

milim. długie, ma ciało wałeczkowate, białe z czarną główką, za młodu 3, później 4 pary nóg krótkich, grubych z mocnymi pazurkami. Starzejąc się, krócieje. Pyszczek ma stożkowaty z dwoma macadłami. Miejsca na twarzy, koło nosa, uszu, z pryszczami z czarną kropeczką wewnątrz, poczytywane nieraz za brud, są mieszkaniem tego roztocza. Wyciśnieniem pryszcza paznogciem lub wydobyciem z niego żyjątka szpilką lub igłą jest sposobem do pozbycia się tego pasorzyta.

Do najobrzydliwszych jednak żyjątek w ciele ludzkim należy świerzbowiec (*Sarcoptes scabiei*). Pasorzytuje na człowieku. Wssysa się szczękami w jego skórę w miejscach delikatniejszych, np. między palcami, robi w niej chodniki i sprawia zaraźliwe opryszczenie ciała, zwane świerzbem lub parchami.

Kleszcz (*Ixodes ricinus*) żyje po lasach na krzakach, z których spada na przechodzące zwierzę lub człowieka. Dobrawszy się skóry, ssawką wpija się w nię głęboko, wysysa krew, jak pchła, pluskwa lub komar. Naczczo jest mały i płaski; nassany saś grubieje do wielkości grochu, nawet bobu, jak to nieraz na psie widać. Tkwi w skórze tak mocno, że go bez oderwania mu głowy nie można wyciągnąć. A że pozostała w skórze głowa staje się przyczyną wrzodu, przeto nie należy go gwałtem odrywać, lecz posmarować go oliwą, naftą lub odlewką z fajki, i on sam odpadnie.

Wspomnimy jeszcze o ptaszyńcu (*Dermanissus avium*) pasorzytującym na drobiu, o dręczu (*Gamasus coleopterorum*) na chrząszczach, o czerwonatce (*Trombidium holosericeum*), żyjącej za młodu na pająkach, później łażącej po ziemi lub pniach, wreszcie o wodopójce krwawej (*Hydrarachna cruenta*), która przebywa na wodzie, ma nogi orzęsione i pływa doskonale; czerwone jej młode pasorzytują na większych chrząszczach i pluskwach wodnych.

Otóż piękny zastęp rozmaitych roztoczów. Wracając do roztocza zwinnego (*A. agilis*), pytanie, czyby urząd, do którego należy nadzór nad żywnością, wielki popełnił grzech, zabierając wyżej opisane specyjały i nie pozwalając okpiwać nimi dziećmi?

2. Użyteczność sów w ogólności a płomykówki (*Strix flammea*) **w szczególności.** Proboszcz Jaeckel w Windesheim badał 4579 odrzygnień płomykówki, zbieranych w 22 miejscowościach w rozmaitych okolicach Bawaryi i Frankonii w wszystkich porach roku, a więc także w porze gnieżdżenia się sowy. Znalazł w nich

resztki 15,279 zwierząt, mianowicie 14,756 ssaków, 340 ptaków, 63 żab, 120 większych i mniejszych owadów; a w szczególności 4342 ryjówek, 20 niedoperzów, 24 kretów, 7 szpaków itp., wogóle 4794 zwierząt pożytecznych, a 10,485 zwierząt szkodliwych, między nimi 4750 myszy i szczurów, 5628 norników, 72 chrabąszczów, 43 turkuciów. Między zwierzętami pożytecznymi płomykówka zjada najwięcéj ryjówek. Szkoda, że płomykówka nie umie ich odróżnić od myszy. Zważywszy atoli mnożność tych zwierzątek, względnie nic nieznaczącą liczbę innych zwierząt pożytecznych, które się stają pastwą płomykówki, wreszcie to, że mimo ryjówek jest dwa razy tyle zwierząt szkodliwych przez płomykówkę zjadanych co pożytecznych, wreszcie, że między szkodliwymi myszy, szczury i norniki, te trzy gatunki arcyszkodników, niepośledni tworzą zastęp, stanowczo orzec musimy, że płomykówka należy do bezwzględnie użytecznych ptaków. Rzecz więc prosta, że nietylko najznakomitsi przyrodnicy niemieccy, jak Rossmässler, Gloger, Tschudi, K. Vogt, Giebel, Ule, ale też towarzystwa przyrodnicze gorąco za nią się ujmują. Bógby dał, ażeby i u nas miano taki rozum. Ustawa z 21. XII. 1874 wprawdzie zalicza wszystkie sowy, prócz puhacza, który jest szkodliwym, do pożytecznych ptaków i nakazuje je ochraniać; ale bezrozumne chłopstwo wytępia je bez ograniczenia, do czego niemało przyczynia się ogólne, niczym nie dające się usprawiedliwić uprzedzenie ludzkości do tych miłych a niewinnych stworzeń A któż tu głównie zawinił, jak nie szkoła, kościół i dwór? *Br. G.*

3. Nierozsądne tępienie jeżów. W Hołoskowicach (pow. brodzki) wieśniacy napotkawszy jeża, zabijają go, ściągają z niego skórę, przechowują starannie i używają kolcami okrytéj skórki, gdy cielę odłączają. W tym celu przywięzują cielęciu owę skórkę na czole, i tak je w pole za matką puszczają. Krowa ukłóta raz i drugi kolcami jeża, ssać cielęciu nie daje więcéj. Używają tego środka wieśniacy, gdyż nie mając chlewków dla cieląt, z bydłem w pole je puszczają. Zwyczaj ten istnieje także w wielu okolicach kraju naszego. Pytamy się, od czego szkoła, nauczyciel, ksiądz i dwór? od czego władze, których obowiązkiem jest czuwanie nad przestrzeganiem ustawy z 21. XII. 1874 (Dz. u. kr. nr. 10)? Polecamy gorąco tę sprawę Szanownemu Zarządowi gal. tow ochr. zw. we Lwowie. *Br. G.*

Co k[illegible] obyczaj. Ulubionym zwierzęciem u Papuasów w Nowej Gwinei jest świnia, a prosięta zajmują tam u kobiet

i dziewcząt tosamo miejsce, co u nas pieski pokojowe, i tychsamych doznawają pieszczot. Z. K.

5. O przyrządach głosu u owadów. Głos wydają owady zapomocą narzędzi oddechowych i przyrządów głosowych umieszczonych w przewodach oddechowych. Przez tarcie o siebie rozmaitych części ciała, wydobywają owady już to dźwięki, dające się rozróżnić według prawideł akustyki na wzór tonów muzycznych, jużtéż chrzęst czyli szelest, w którym nie ma nic muzycznego.

Prostoskrzydłe (*Orthoptera*) wydają tylko dźwięki. Szarańcze (*Acrididae*) trą tylne uda jakby smyczek od skrzypców o wystającą żyłkę w pokrywach skrzydeł, wydobywając tym sposobem ćwierkające, przyjemnie brzmiące dźwięki. Lecz grajkami są tylko samczyki, samiczki są nieme. Na wewnętrznéj stronie ud znajduje się u nich 90 do 100 drobniutkich ząbków, czyniących uda szorstkimi i zdatnymi do wydobywania dźwięków. Nie potrzebują tedy kalafonii do smarowania swoich smyczków. Świerszczowate (*Gryllidae*) trą pokrywy skrzydeł o siebie dla wydania dźwięków. I ta muzyka świerszczów domowych i polnych każdemu z nas dobrze znana. U pasikoników (*Locustidae*) widać u samczyków na prawéj pokrywie skrzydła niby błonkę bębenkową, po któréj wodzą jakby smyczkiem prążkowaną żyłką lewéj pokrywy. Są to tedy mańkuty między grajkami owadzimi.

U chrząszczów napotykamy dźwięk i głos. Kózki (*Longicornia*) wydają dźwięki, trąc wewnętrzny ostry brzeg przedpiersia o wręgę zachodzącego pod nie śródpiersia. Prawie u wszystkich większych kózek spostrzeżono, że ujęte ruszają głową w górę i na dół, a ruchom tym towarzyszy znany dźwięk. U małych kózek dźwięków tych nie słychać; widać atoli u nich tesame ruchy głowy, a pod szkłem powiększającym tesame części piersi, których tarciem większe gatunki wydobywają dźwięki. Nie ulega zatym wątpliwości, że także dźwięki wydobywają; lecz jak gołe oko choćby najlepsze nie dojrzy wszystkiego i dopiero uzbrojone szkłami powiększającymi widzi cuda tam i takie, gdzie i o których aniśmy nie marzyli, tak są téż dźwięki tak subtelne, że ich ucho nasze nie zdoła uchwycić. Gdybyśmy dla ucha naszego podobny posiadali przyrząd, jakim jest mikroskop dla oka, nowy świat cudów rozwarłby się przed nami. Dźwięk grobarzy (*Necrophorus*) jest przerywanym, warczącym brzękiem, wydobytym przez tarcie piątéj obrączki tuło-

wiowéj o tylne brzegi obu pokryw skrzydeł. U chrabąszcza majowego (*Melolontha vulgaris*) widać na biodrze tylnych nóg listewkę prążkowaną, o którą owad trze ostry brzeg trzeciéj obrączki tułowiowéj, wydobywając tym sposobem chrzęst warczący. Sprężyki (*Elateridae*) i czerwotoki (*Anobia*) wydają tylko chrzęst.

Chrabąszcze wydają już rzeczywisty głos. W ich przyrządzie zamykającym tchawki znajduje się języczek, który przy oddechaniu drga i głos wydaje. Wogóle napotykamy głos u dwuskrzydłych (*Diptera*). W ich przetchlinkach (*stigmata*) rozpięta jest błonka przeróżnego kształtu, która skutkiem szybkiego oddechania wprawiona w drgania, wydaje głos. U drobnych owadów tego działu głos ich zbyt wysoki dla wielkiéj ilości drgań w sekundzie uchem ludzkim nie da się złowić. Taksamo ćwierkanie piewików (*Cicadae*) ze względu na ich budowę za głos uważać należy. Nad motylami mało dotąd zrobiono spostrzeżeń co do dźwięków wydawanych przez nie. Te dźwięki powstają przez tarcie. Błonkówki (*Hymenoptera*) zasię są zaopatrzone w rzeczywiste narzędzia głosowe.

Przy niejakiéj wprawie nietrudno oznaczyć wysokość dźwięków i głosów u owadów. Trudniéj rozróżnić głos od brzęku lotu. Głos muchy plującéj (*Calliphora vomitoria*) obejmuje tony klucza skrzypcowego *c*, *d*, *dis*, *cis*, *h*, *b*, brzęk lotu jest *e* lub *f*. Głos muchy domowéj (*Musca domestica*) jest *h*, *c*, *b*, brzęk lotu *g*, *f*, głos pszczoły *a*, *h*, *c* nad linijami, brzęk lotu *gis*, *a*, głos trzmiela mchowego (*Bombus muscorum*) *h*, brzęk lotu *a* pod linijami; głos makatki (*Anthidium*) *f* nad linijami, brzęk lotu *a* lub *g* między linijami. Komar (*Culex pipiens*) wydaje głosik *e* lub *d*. Gdyby kto w pobliżu rojącéj po powietrzu chmary komarów wydał głosem śpiewającym tony *e* lub *d*, pewny być może, że cały rój komarów ku niemu zleci. Dr. Landois użył tego sposobu do zażartowania sobie z sługi swego. Zastawszy go próżnującego w ogrodzie, rozgniewał się na niego, iż zaniedbywa czynności służby swojéj, n p. czyszczenia butów. Przypadkowo znajdował się w bliskości potężny rój komarów. Dr. Landois przywołał sługę i rzekł do niego głosem podniesionym do *e*: «Jeżeli raz jeszcze nie oczyścisz butów, komary cię cię zakolą». I jakby na komendę przypadł rój, służący umknął co tchu i utrzymywał późniéj, iż w tym musi być coś złego, iż jego pan umie nawet komarom rozkazywać. *Br. G.*

6. Pająk. Ludwik Beethoven (um. 1827 w Wiedniu), jeszcze

dzieckiem będąc, grywał z fantazyi na fortepianie, a więcéj jeszcze na skrzypcach i czynił to w samotności z takim zapałem, że matka nieraz długo wołać go musiała do obiadu lub wieczerzy. Raz gdy grał na skrzypcach, matka zobaczyła pająka spuszczającago się od sufitu ku skrzypcom, strąciła go na ziemię i zdeptała. Tym oburzony Beethoven rzucił skrzypce na ziemię i podeptał, i już więcéj na skrzypcach nie grał.

7. Struś. Struś jest ptak wielostronnie użyteczny, a zatym też nader cenny. Pióra strusie znane są wszystkim jako ważny przedmiot handlu; mięso i jaja strusie służą do pożywienia, a tłuszczu strusiego już w świecie starożytnym używano jako środka leczniczego na rany i gościec. Skóra nawet i kości tego ptaka bywają zużytkowane. Jaja ważące 1500 gramów (1 $^1/_2$ kg.) są bardzo smaczne i trzymają się wybornie przez kilka miesięcy. Za skorupy jaj płacą 4 do 5 franków (2—2$^1/_2$ złr.) i wyrabiają z nich przedmioty służące do ozdoby. Strusia samca cenią na 550 do 600, samicę na 180 do 200 franków. Cena strusiów oswojonych jest o jednę trzecią mniejszą.

Jeżeli z jednéj strony żałować należy wytępiania tego pożytecznego ptaka niczym nieumiarkowanym polowaniem i zabieraniem mu jaj, tak, że w niedalekiéj przyszłości zupełnie zaginie, z drugiéj strony tym przynajmniéj pocieszać się można, że się udało oswojenie tego ptaka i hodowla jego zaprowadzoną została nietylko w Algieryi, szczególniéj w Afryce południowéj, ale także w państwach południowéj Ameryki, między innymi w Patagonii, a nawet już w Europie, w południowéj Francyi.

W zwierzyńcach struś dobrze się chowa; mimo to mniemano, że się w niewoli nie rozmnaża. W Algieryi już od 40 lat okładem dyrektor Hardy, a po nim Karol Rivière bezskutecznie starali się go rozmnożyć, aż wreszcze 1858 r. pierwszemu z nich udało się wychować jeden wyląg. W europejskich zwierzyńcach udało się to naprzód Desmeur e'owi w Florencyi, a po nim w Marsylii dyrektorowi zwierzyńca Suquetowi, temu nawet z kilku wylęgami. Odtąd francuscy gospodarze w Algieryi zaczęli się zajmować na urząd hodowlą strusiów. Przekonano się tutaj, że zazwyczaj samiec przysposabia gniazdo; czasem nie czyni tego; wówczas samica znosi tu i owdzie, szczególniéj młoda, a nigdy na jednym miejscu. W tym przypadku zbiera się je starannie i chowa, aż się ich ma z piętnaście, poczym robi się gniazdo, na którym jak na wolności przeważnie samiec siedzi. Zabieraniem jaj z gniazda można starą samicę

przyprowadzić do złożenia 30 do 40 jaj. Atoli bardzo nieregularne siedzenie oswojonych samców na gnieździe, zmniejsza znacznie dochód, ktoryby można otrzymać. W południowéj Afryce uskutecznia się dlatego wylęganie sztucznym sposobem, do czego następujący przypadek miał dać powód. Przed dwudziestu laty pewien handlarz piórami i jajami strusimi musiał kilka jaj zostawić w domu, nie mogąc ich wziąć z sobą. Włożył je do szafy stojącéj przy ścianie obok piekarni. Powróciwszy po dwu miesiącach do domu, znalazł pisklęta strusie wyklute z jaj pod wpływem sztucznego ciepła. Mr. Crépu, oficer francuski, urządził piec do sztucznego wylęgania i po licznych chybionych próbach udało się mu wyprowadzić w ten sposób młode strusięta w wielkiéj ilości i z większą pewnością, aniżeli gdyby je ptak sam wysiadywał.

Wylęganie trwa 53 do 54 dni przy ciepłocie około 38° C. Młode pisklęta są tak wielkie jak mała kura swojska i taksamo jak z kurami postępować z nimi należy. Przez pierwsze dwa dni nie otrzymują żadnego pożywienia; potym zaczynają jeść i odtąd karmi się je drobno posiekaną kapustą, sałatą, koziorożnikiem siewnym czyli lucerną (*Medicago sativa*), trawą, ostami i t. p, przytym grubo zmełtym zbożem, szczególnie kukurudzą.

Na wolności strusica znosi do gniazda 7 do 9 jaj, a potym jeszcze 1 lub 2 poza gniazdem. Po wykluciu się młodych rozbija ona te jaja służące młodym za pożywienie, nim rodzina zdoła odwiedzać o kilka mil odległe pastwiska.

Struś jé wszystko jak nasze kury. Przeto daje się téż młodym strusiom obok pokarmu roślinnego jaja i inną strawę mięsną. Zresztą chowają się strusięta bardzo dobrze; po dwu miesiącach nie ma się co o nie obawiać, a po sześciu najgorsze powietrze nic im już nie szkodzi. Gdy same strusie jaja wysiadują, trzeba uważać, aby stare nie roztratowały piskląt.

Strusiarnie są prawie wszędzie jednako urządzone. Winny one obejmować jak największą przestrzeń na pastwisko z gruntem piaszczystym, na którymby jednak lucernę i koniczynę siać można. Dla młodych potrzebny jest budynek, w którymby wnet po wykluciu, szczególnie nocy w miernym cieple mogły przepędzać; prócz tego potrzebna jest szopa dla ochrony całéj osady podczas słotnego czasu. W południowéj Afryce założenie strusiarni kosztuje 3000 funtów szterlingów (30,000 złr.)

W piątym roku zaczynają się strusie parzyć. Wówczas

każdą parę umieszcza się w osobnym koszarze, bo samce są bardzo kłótliwe, wyrywają sobie pióra i nawet się zabijają.

W Algieryi liczą od każdéj pary tylko dwoje młodych, za które już po trzech miesiącach płacą po 200—250 franków. Od czerwca do sierpnia następuje zbiór pierza, przynoszący z samców 300 do 350, z samic 150 do 200 franków. Tym sposobem dochód roczny z jednéj pary liczą na 1000 fr., z czego na utrzymanie jéj odpada około 200 fr.

Inaczéj obliczają dochód z strusiów w Afryce południowéj. Tutaj liczą na każdą parę 18 do 24 jaj. Każde młode strusię zaraz po wykluciu cenią na 10 ft. st. (100 złr.), po trzech miesiącach na 15, po sześciu na 30 ft. st. Już w pierwszym roku wyskubują pióra, licząc stąd do 7 ft. st. dochodu z każdego ptaka.

W strusiarniach południowéj Afryki mają się obecnie znajdować najmniéj 24,000 strusiów, przedstawiających wartość 5 do 600,000 ft. st. (5 do 6 milijonów złr.), przynoszący li z sprzedaży piór rocznie najmniéj 40,000 ft. st. zysku. Na podstawie tych cyfer Dr. Karol Scherzer radził zakładanie strusiarni w Dalmacyi.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze tokowanie samców opisane przez znanego niemieckiego rysownika zwierząt Henryka Leutemanna. W porze tokowiska barwa czarnego pierza jest daleko świetniejsza i połyskowniejsza aniżeli w innym czasie, szyja i nogi są mocniéj zaczerwienione niż kiedy indziéj. Samczyk przysiada przed samicą na przegubie stopowym, będąc w téj postawie podobnym do gacha klęczącego przed dziewczyną, skrzydła zaś rozpostarte to spuszcza, to podnosi, atoli nie jednocześnie, lecz tak, że podnosząc skrzydło prawe, opuszcza lewe, poczym znowu lewe podnosi a prawe opuszcza. Równocześnie zagiętą w tył szyję i głowę zwraca wraz z podnoszeniem to prawego, to lewego skrzydła, to w prawą, to w lewą stronę. Ot, szaleje z miłości, jak człowiek, każde swoim sposobem. *Br. G.*

8. Białe i pstre sarny. W dobrach kapituły wrocławskiéj Tscheschen zwanych na Szląsku pruskim, posiadają 7786 morgów lasu, po większéj części młodéj sośniny i drzew liściastych, poprzerzynanego łąkami i stawami, a graniczącego z międzyborskim borem sosnowym księcia brunszwickiego, zajmującym 23,358 morgów. W r. 1839 czy 1840 w dzielnicy tscheschenskiéj urodził się rogacz całkiem biały, prócz małéj plamki zwykłego

ubarwienia na lewym pośladku. Oczy i usta miały barwę zwyczajną Obaj nadleśniczowie postanowili oszczędzać go na polowaniach odbywających się zresztą z pogonią dość często, bo członkowie kapituły wrocławskiéj lubili zawsze dziczyznę, mieli dobry apetyt i żołądki dobre, a sarny szły do ich kuchni. O rozległych stosunkach białasa*) między sarnami, świadczyła znaczna ilość sarn z białymi plamami, w większéj lub mniejszéj ilości; najczęściéj zdarzały się białe łysinki i cztéry białe buty (stopy). W roku 1844 urodził się w téjsaméj dzielnicy znowu prawie zupełnie biały rogacz z pośladkami zwykłéj barwy. Zwano go białasem II. Ojciec jego żył do r. 1848. Wówczas rozwielmożniło się kłusownictwo. Aby więc białas I. nie dostał się w pazury jakiego kłusownika, ubito go, a skóra jego wypchana znajduje się w zbiorach uniwersytetu wrocławskiego. Co się z synem jego stało, nie wiadomo. Z. K.

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi.**)

5. Tępcie chrabąszcze! W początku bieżącego dziesięciolecia rozkazał francuski minister rolnictwa przy wszystkich drogach, na brzegach lasów, w publicznych ogrodach i innych przez publiczność zwiedzanych miejscowościach umieścić tablice z następującym wyraźnym napisem:

«Jeż żywi się myszami, ślimakami, pędrakami i wogóle stworzeniami, wyrządzającymi rolnictwu znaczne szkody.

Nie zabijajcie jeża!

Ropucha pochłania co godzinę 20 do 30 owadów.

Nie zabijajcie ropuchy!

Kret zjada bezustannie pędraki, poczwarki, owady wszelkiego rodzaju, w jego żołądku nie znaleziono nigdy śladu roślin; więcéj przynosi korzyści niż szkody.

Nie zabijajcie kreta!

Chrabąszcz i pędrak są śmiertelnymi wrogami rolnictwa. Chrabąszcz składa 60 do 100 jajek, z których się rozwijają naprzód pędraki a późniéj chrabąszcze.

Tępcie chrabąszcze!

*) Leśniczowie niemieccy zwali go *Schecker*.

**) Ob. „Opiekun zwierząt“. 1888, Nr. 2, str. 28.

Owady wyrządzają w każdym departamencie szkody na kilka milijonów franków. Jedynie ptaki skutecznie walczyć z nimi są w stanie, a pożerając owady, najważniejszymi są sprzymierzeńcami rolnika.

Dzieci nie niszczcie gniazd ptaszków! Polowy płaci za każde 500 oddanych mu chrabąszczy 25 centymów.“

Zanim jeszcze minister rolnictwa we Francyi wystosował powyższą w wysokim stopniu pochwały godną i na czasie odezwę, poznano i w innych krajach ogromne szkody, jakie chrabąszcz rolnikowi, ogrodnikowi i leśnikowi wyrządzić jest w stanie. Już w r. 1864 wydała władza kantonu *Aargau* w Szwajcaryi rozporządzenie nietylko zachęcające, lecz nakazujące zbieranie chrabąszczyzny: 1) każdéj wogóle rodzinie posiadającéj, czy nieposiadającéj rolę; 2) każdemu płacącemu podatek, choćby nie posiadał roli, ani własnego nie prowadził domu; 3) każdemu posiadaczowi roli podług ilości morgów. Stosunek ilości zbieranych chrabąszczy dla pojedynczych wyżéj wymienionych kategoryj ludności był następujący; każda rodzina zobowiązaną była oddawać dziennie 2 do 10 litrów (zależnie od mniejszéj lub większéj ilości tych owadów) chrabąszczy. Każdy płacący podatek $1\frac{1}{4}$—10 litrów, każdy posiadacz roli z hektara $3\frac{1}{2}$—14 litrów.

Kto do piątego dnia od czasu, gdy chrabąszcze fruwać zaczęły, pozostał w tyle ze swoim udziałem, otrzymał napomnienie, a jeśli do dnia ósmego nie pomagał w zbieraniu owadów, wtenczas zbierano na jego koszt i płacić był zobowiązany za hektolitr chrabąszczy 7—14 franków.

Równocześnie zachęcał zarząd gminy do dobrowolnego zbierania, które wszędzie było dozwolone, z wyjątkiem ogrodów, zagajeń i podwórzy; za szkody jednakowoż wyrządzone podczas zbiorów odpowiadał zbieracz. Dobrowolni zbieracze otrzymywali nagrody za kwartę chrabąszczy w pierwszych sześciu dniach po rozpoczęciu fruwania 3, w ostatnim tygodniu fruwania $2\frac{1}{2}$ franka. Dozorców, odbierających chrabąszcze, ustanowiła gmina i płaciła im $1\frac{1}{2}$—3 franków dziennie.

Dozorca użyć mógł chrabąszczy na własną potrzebę; zobowiązany był jednakowoż do polewania ich wapnem i pokrycia ziemią; po zupełnym ich zgniciu używać ich mógł jako nawozu. Koszta tępienia chrabąszczy, jakotéż utrzymywanie dozorców pokrywały składki właścicieli ziemi, gmin i państwa, oraz kary pieniężne.

Podobne rozporządzenie wydano co do zbierania pędraków za pługiem w lecie i jesieni. Każdy właściciel roli zobowiązany jest do zbierania pędraków, oraz pozwolić powinien zbierania ich na swoich polach obcym ludziom.

Że powyższe postępowanie szwajcarskiego kantonu ze wszech miar było racyjonalne, o tym świadczą następujące dane.

W latach 1862—63 poniosło 7 gmin w okolicy *Dudweiler* (powiat *Saarbrücken*) w skutek zniszczenia kartofli przez pędraki szkody na 20,000 talarów; takąż sumę wynosiły szkody w innych płodach rolnych. W r. 1885 zniszczyli cisami nieproszeni a żarłoczni goście groch w niektórych okolicach, w Würtembergii groch i kartofle zupełnie, buraków 90%, jęczmienia 50%, owsa 30%. Specyjalnie niebezpiecznym wrogiem jest pędrak dla plantacyi buraków. Sam niejednokrotnie obserwowałem tutaj dzieło zniszczenia tych poczwarek. Najpiękniejszy młody burak więdnie naraz. Po wyjęciu go z ziemi znajdujemy korzeń nadgryziony, a przerzuciwszy zapomocą ręki lub motyki znajdującą się pod nim ziemię, napotykamy na spoczywającego tam pędraka.

W kantonie *Bernskim*, gdzie równie jak w *Aargau*, obowiązkiem gmin jest zbieranie i tępienie chrabąszczy i pędraków, według urzędowych sprawozdań w latach 1864 i 1865 oddano 83,739 ćwierci szwajcarskich (około 22,000 hektolitrów) chrabąszczy i 67,917 ćwierci pędraków, za które zapłacono przeszło 120,000 złr. Chrabąszcze i pędraki przedstawiają tutaj niemniej niż 2 milijardy i 156 milijonów żarłocznych pysków, które przy dalszym nietamowanym rozmnażaniu się, byłyby w stanie zniszczyć doszczętu całe żniwo kraju.

Pewien właściciel w okolicy *Halli* (prow. *Saska*) kupił w r. 1860 w przeciągu trzech tygodni 1,300 hektolitrów chrabąszczy i zapłacił za nie 320 talarów; owady te w przeciągu poprzedzających 3 lat bez kwestyi spożyły do 50 milijonów funtów żyjących roślin wszelkiego rodzaju, a mianowicie buraków, kminku, koniczyny i kartofli. Wobec podobnych szkód człowiek nie może pozostać obojętnym, lecz powinien energicznie przyłożyć się do tępienia tych drobnych, lecz wielce niebezpiecznych wrogów.

Obok zbierania ich podczas chłodnych poranków majowych, kiedy chrabąszcze zaspane siedzą po drzewach i krzakach w ogrodzie i polu, najskuteczniejszym i najtańszym środkiem ich wytępienia jest hodowanie przyrodzonych wrogów tych

owadów. Znaczna ilość dwu i czworonożnych mieszkańców pól naszych polują na chrabąszcze i ich potomstwo: wrony, kawki, szpaki, wróble, kury, kaczki, niedoperze, lisy, borsuki, jéże a przedewszystkim krety są ich wrogami. Ale wiele z tych tępicieli owadów człowiek z rozmaitych powodów niszczy więcéj niż potrzeba, lub utrudnia im byt ich przez usuwanie wszelkich miejsc, gdzieby w danym razie bezpieczne znalazły schronienie. Co się tyczy kreta, to na polach i ogrodach jest on najskuteczniejszym tępicielem pędraków; na łąkach korzyści, jakie zapewnia przez tępienie wrogów roślinności, przewyższają straty, które powoduje wypychaniem kretowin, zanieczyszczających pokosy siana i utrudniających dokładne koszenie łąki.

Skuteczny środek tępienia chrabąszczy i pędraków podaje ogrodnik z okolicy Hamburga w tygodniku poświęconym ogrodnictwu i hodowli roślin (*Wochenschrift für Gärtnerei u. Pflanzenkunde*). Czytamy w powyższym piśmie, co następuje:

«Przed mn éj więcéj dziesięciu laty pędraki w ogrodach naszych ogromne wyrządzały szkody; całe klomby koniczyny i rododendronów niszczały, również cierpiały znacznie zboża w polach. W celu usunięcia téj plagi, zdecydowaliśmy się do hodowli szpaków. Kazaliśmy więc poumieszczać na drzewach 100 pudełek drewnianych najzwyczajniejszéj formy. Z wiosną wszystkie były już zamieszkane, a mieszkańcy zajmowali się od rana do wieczora polowaniem. Skoro chrabąszcz wydostaje się z ziemi lub zamierza się dopiero wydostać, szpak już jest pod ręką, troskliwie mu pomaga i ekspedyjuje go następnie do swego żołądka; nieledwie przy każdym otworze, z którego wyszedł chrabąszcz, znaleść można skrzydełka i inne niesmakujące szpakowi części tego owadu. Dostateczny dowód, że chrabąszcz ani chwili cieszyć się nie mógł ze swego żywota. Z téj przyczyny powiększyliśmy też liczbę gniazd i mamy ich obecnie 200.

«Od czasu zaprowadzenia hodowli szpaków, mieliśmy kilka lat obfitujących w chrabąszcze, ale szkód jak poprzednio nie zauważyliśmy ani razu, również i stosunek napotykanych przy głębokiéj uprawie pędraków stał się znacznie mniejszym, bo je również zapalczywie tępi dudek, który zapomocą swego długiego dzioba zręcznie wyciąga te owady z ziemi, nie uszkadzając przytym sąsiednich roślin».

Francuski pewien ogrodnik używa przeciw pędrakom jako skutecznego środka uprawy roślin chwytających (tensam środek

poleca prof. Kühn w Hali do wytępiania niszczących buraki nematodów). Ogrodnik ten zasiewa w ogrodach, w których chrabąszcze dużo pozostawiły potomstwa, w czerwcu na wszystkich zagonach, gdzie tylko się znajdzie kawałek wolnego miejsca sałatę, do którój chętnie garną się pędraki. W sierpniu w czasie upału wygrabia te miejsca, aby promienie słoneczne zabiły młode pędraki nagromadzone około sałaty. Pracę tę powtarza się w odpowiednim czasie kilkakrotnie i w ten sposób niszczy nieproszonych żarłoków już w pierwszéj młodości. Lepiéj jednakowoż jest na twardéj podstawie rozmiażdżyć wygrabione owady, w przeciwnym bowiem razie dolne od żaru słońca zabezpieczone pędraki znów się zakopią w ziemię i nanowo rozpoczną swe dzieło zniszczenia.

Zbieranie i suszenie chrabąszczy w celu późniejszego ich zużycia na nawóz, lub jako dodatek do paszy dla trzody chlewnéj, drobiu lub ryb, zawsze się dobrze opłaci, jak to wykazały liczne na tym polu uskutecznione doświadczenia*) *P. K.*

6. Choroby kanarków. Często narzekają na choroby, jakim podpadają kanarki, te miłe nasze towarzysze, a to wskutek przewrotnego i nieodpowiedniego obchodzenia się z nimi. Niestosowne klatki, niedogodne miejsca, w oknie, na przeciągu, lub na żarze słonecznym, pod sufitem, albo wysoko na ścianie, gdzie się gromadzi zaduch pokojowy, często także w bliskości lamp gazowych lub naftowych, niedostateczne pielęgnowanie, niedostateczna żywność, nieczysta woda, niedbałe utrzymywanie klatek, tj. niedbałe ich czyszczenie itd. itd., są najczęstszymi przyczynami różnych chorób u tych ptaków. Oprócz tego już z natury podczas pierzenia się każdy ptak mniéj lub więcéj podpada różnym słabościom. Podczas pory pierzenia, trwającéj 3 do 4 tygodni, głos jego staje się przytłumionym; atoli po upływie téj pory głos jego staje się znowu czystym i dźwięcznym. Zdarzyć się może, że podczas pierzenia się ptak jest bardzo smutnym i słabym, wtedy należy go otoczyć większą opieką, przedewszystkim zaś karmić świeżym, zdrowym, mięszanym pożywieniem; można mu dawać codziennie trochę żółtka albo biszkokcika, który się lepiéj przechowuje niż jaje, a tensam pożytek przynosi. Również dobrze jest wsadzić między druciki klatki kawałek surowego ogórka, który ptak powoli dzióbać może i jeść. Innéj jarzyny nie należy wtedy ptakowi podawać.

---

*) *Kurjer Krakowski* 1888, Nr. 120.

Zalecają także jako dobry środek *Assa sepia*. Często podpadają kanarki chorobie zaziębienia, którego skutki najczęściej trudno usunąć. Należy wtedy ptaka umieścić w ciepłym miejscu, niewystawionym na przeciągi i zwracać pilnie uwagę na sposób żywienia; można wtedy oprócz ogórka dawać mu także mrówczych jaj. Aby chrypkę u ptaka usunąć, należy zamiast wody dawać mu tylko soku mannowego w małej czarce co pół dnia do picia, wystawić klatkę z nim na słońce tylko w porze południowej. Również można mu dać trochę niesolonego masła.

Jeżeli ptak nadyma się i ma krótki oddech, to dobrą jest rzeczą dawać mu oprócz zwyczajnego pożywienia trochę białego maku i biszkoktu, do wody można dolewać trochę dobrego czerwonego wina. Wszelkie jarzyny należy odrzucić, a oprócz tego ile możności wystawiać go na słońce, ale nie przy otwartym oknie. Jeżeli to ciężkie oddychanie nie ustępuje, daje się mu herbaty z rumianku dobrze pocukrzonej. Jeżeli wywiąże się u kanarka choroba z powodu robactwa, co już jest winą zaniedbywania go, należy ptaka przenieść do klatki czystej, a dawniejszą klatkę wrzącą wodą i olejem lnianym należycie wyparzyć, i to kilka razy, miejsca zaś u ptaka dotknięte robactwem, których dzióbem dostać nie może, należy posypać proszkiem przeciwko pasorzytom i powlec cokolwiek rozwodnioną gliceryną. *S. Morg.*

7. Niszczenie pędraków chrabąszczy. Na wiosnę wyoruje się pługiem dużo pędraków chrabąszczy, które może każdy oracz doskonale tępić przy pomocy psów. Przy wyoraniu należy psu pędraki pokazywać, a przygrzebane biczem odgarniać. Pies zrazu niechętnie zjada owe pędraki, a gdy się przyzwyczai, to go i kijem nie odpędzisz z pola. Ponieważ jeden pies nie podoła w niektórych miejscach wyjeść wszystkie pędraki, a czasem może zachorować od nadmiernego przeżarcia się nimi, lepiej więc będzie, jeżeli przyzwyczai się do tego niszczenia więcej psów.

8. Niszczenie myszy polnych odbywa się następującymi sposobami: 1) Robić świdrem dołki w ziemi tam, gdzie się ścieżki myszy krzyżują, 2) zadeptywać ich nory zapomocą przeganiania przez nie owiec, 3) zakopywać garnki nalane do większej połowy wodą, na którą popruszyć sieczki, 4) dusić je dymem z siarki zapomocą miechów, 5) podorywać głęboko rżyska przed zimą, przez co woda z deszczów i mróz łatwiej się do jam dostanie, 6) podczas orania zabijać myszy lub psami szczuć, 7) jeżeli się zagnieżdżą myszy na łąkach, spuścić wodę z rzeki, stawu, sadzawki lub rowu dla ich wytępienia. Aby zagnieżdżeniu się

myszy zapobiec, należy uprzątnąć koło pól i łąk niepotrzebne zarośla, które zwykle służą im za kryjówki.

Sprawy Towarzystwa.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 15. czerwca b. r.) członków 327, z których na Kraków przypada 204, między nimi pań 27.

II. Od jednego z członków otrzymaliśmy następujące pismo, które podajemy Szanownym Członkom do wiadomości.

„Wielmożny Panie Profesorze! W numerze 5 „*Opiekuna zwierząt*“ wyczytałem, że Świetny Senat akademicki obiecuje postarać się o środki zbudowania psiarni w celu tymczasowego umieszczenia swych ofiar. Choć obietnica ta pozwala spodziewać się, że biedne, na studyja przeznaczone psy, przed ostateczną swoją katownią w klatce żelaznej gnieść się nie będą, w zimie mrozu cierpieć nie będą, a może nawet udzielona zapomoga wystarczy na konieczne zaspokojenie ich głodu, przecież obietnica ta nie entuzyjazmuje mnie wcale i nie podzielam wdzięczności W. P. Profesora dla Świetnego Senatu akademickiego, wyrażonej w rzeczonym numerze „Opiekuna“, bo wszystkie te ulgi są tylko ujęciem kilku kropel wody z morza męki tych biednych ofiar! A co gorsze, obietnica ta Świetnego Senatu akademickiego zapowiada wyraźnie, że Szanowny Wydział lekarski nie myśli zarzucić swego krwawego sposobu badania, kiedy właśnie Towarzystwo ochrony zwierząt powinno wytrwale, nie zrażając się niczym, starać się o całkowite zniesienie tych okrutnych studyjów na żywym ciele! Z usunięciem wiwisekcyj usuniętą będzie i sposobność do nadużyć Dałby Bóg, aby nadużycia, na które się członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt i nieczłonkowie użalali, były tylko wymysłem pesymistycznej fantazyi, ludzi nierozumiejących się na rzeczy, jak to uspokajająco grono Wydziału lekarskiego utrzymuje. Zdaje mi się jednak, że aby zrozumieć, że męka jest męką, a krajanie stworzenia żywego, do deski przyśrubowanego, jest dręczeniem, nie potrzeba godności rektora piastować, ani do Szanownego grona Profesorów Wydziału medycznego należeć, to każdy zwykły śmiertelnik pojmie. Specyjalne zaś nadużycia popełniane przez panów wiwisektorów, zostały podane niestety przez ludzi rozumiejących się już na rzeczach, bo przez naocznych świadków! Ci oto świadkowie, między innymi osobliwościami opowiadają rzeczy przekonywujące, że wiwisekcyja nie poprzestaje na katowaniu zwierząt, lecz zabija i ludzi moralnie, gdyż jeden z Szanownego grona panów lekarzy, dla wczesnego zahartowania nerwów, wprowadza do prosektoryjum swego małego synka! Smutno i myśleć o tym wszystkim; życzyć tylko należy Towarzystwu ochrony zwierząt wytrwałości w podjętej pracy i pomocy Bożej, którą Bóg litujący się nad męczonymi, pewnie udzieli. Załączam wyrazy najprawdziwszego poważania. W Krakowie 3. czerwca 1888“.

R.

III. Celem umniejszenia mąk, jakim podpada bydło w rzeźni miejskiej podczas zabijania, gdyż bywa ono nasamprzód krępowane i w stanie skrępowanym rzucane na posadzkę asfaltową, w skutek czego doznaje silnego potłuczenia, a więc niepotrzebnego dręczenia, wniosło Towarzystwo do Magistratu podanie 25. IV. b. r. l. 135 z prośbą o sprawienie materaców słomianych pod bydło W sprawie tej udzielił Magistrat Tow. następującej odpowiedzi pismem z 26. V. b. r. l. 9034.

„Pismo szanownego Wydziału z 25. z. m. l. 135 w sprawie materaców słomianych, na którychby rzeźnicy bydło skrępowane przed zabiciem kładli. odstępuje się w myśl uchwały Magistratu z 19 b. m. tutejszej Administracyi akcyzy do właściwego urzędowego użytku“.

IV. Z powodu chwytania i niszczenia ptactwa przez chłopstwo wsi Zwierzyńca (pod Krakowem) jużto po ogrodach

między domostwami, już też po okolicznych polach i stokach Sikornika począwszy od kościoła św. Salwatora aż po Wolę Justowską, wniosło Tow podania 26. IV. b. r. l. 139 do c. k. Dyrekcyi Policyi i c. k. Komendy oddziału Żandarmeryi z prośbą o energiczne zapobieżenie temu złemu, wyśledzenie winnych i ukaranie tychże, następnie o skonfiskowanie klatek i przyrządów do chwytania służących i o wypuszczenie ptactwa na wolność. Ponieważ w tym to wypadku nader karygodnym urząd gminy Zwierzyńca wcale nie czuwał nad przestrzeganiem dotyczącéj ustawy, mimo że c. k. Starostwo na przedstawienie Stow. z 29. IX. z. r. l. 171 okólnikiem z 8. X. z. r. l. 16948 rozesłanym do wszystkich zwierzchności gminnych w pow. krakowskim, zawezwało naczelników gmin do ścisłego wykonywania ustaw, biorących świat zwierzęcy w obronę, i że urząd gm. Zwierzyńca wiedząc o niszczeniu ptactwa przez chłopstwo, z obowiązku w myśl §. 5 ustawy z 31. XII. 1874 (Dz. u. kr. Nr. 10) téj grabieży nie zapobiegał, zwróciło się również Tow. do c. k. Starostwa w Krakowie w powyższéj sprawie, prosząc przedewszystkim o pociągnięcie naczelnika gm. Zwierzyńca do surowéj odpowiedzialności za zaniedbywanie i lekceważenie ustawy o ochronie ptaków.

Co c. k. Starostwo zarządziło, niewiadomo Towarzystwu. Jedynie c. k. Dyrekcyi Policyi mamy do zawdzięczenia, że zarządziła na ptaszników obławy, skonfiskowała wiele siatek i klatek, jakoteż wypuściła więzione ptaki na wolność. Również z przyjemnością podajemy Szan. Członkom do wiadomości, że w ostatnich tygodniach skonfiskowała straż policyjna wiele ptactwa na Łobzowie, Czarnéj wsi i Krowodrzy.

Ponieważ w Bronowicach wielkich, Kobylanach i Żelkowie pod Bolechowicami (w pow krakowskim) włościanie na wielką skalę trudnią się łowieniem ptaków, po które całymi gromadami wyprawiają się z wiosną w okolice lesiste naszego powiatu i Królestwa Polskiego, a następnie sprzedają je pokryjomu niektórym przedsiębiorcom w Krakowie celem wysyłania ich do Wiednia, wogóle poza granice kraju, doniosło Tow. o tym c. k. Starostwu w Krakowie (28. IV b. r. l. 140), upraszając o wydanie polecenia naczelnikom gmin powyższych wsi, izby ci pod osobistą odpowiedzialnością ptaszników pod ich dozorem mieszkających z tychże gmin do władzy z łupem, klatkami i przyrządami odstawiali celem ukarania i aby bliżéj badali przyczyny wydalania się niektórych chłopów na wiosnę do Królestwa polskiego; upraszano zarazem c. k. Starostwo o utrudnienie wydawania kart legitymacyjnych włościanom tychże gmin na przejście przez granicę, żądając dokładnego wyjaśnienia celu przeprawiania się W téj sprawie zwróciło się Tow. do posterunku c. k. Żandarmeryi w Zabierzowie.

O podobnym niszczeniu ptactwa doszła Tow. wiadomość z Żegiestowa w pow. sądeckim. Piszą nam bowiem: „b o a ż e z g r o z a p r z y p a t r y w a ć s i ę i w s p o m i n a ć, c o p a-

stuchy z tą biedną ptaszyną wyrabiają; wybierają bowiem, gdzie tylko dopadną i żywcem rzucają młode ptaki w ogień albo rozdzierają je z rozpusty, albo też rozłupują pręty laskowe i w nie wkładają biedne ptaszki, następnie pieką i pożerają, nie zważając, jaki jest, byleby był ptakiem. Jeden pastuch zniszczy w kilku dniach do dziesięciu gniazd różnego ptactwa Stąd też mało już u nas kosów, drozdów skalnych, sikor i t. d.“ Z tego powodu zawiadomiło Tow. o tym c. k. Starostwo, Wydział Rady powiatowéj i posterunek c. k. Żandarmeryi w Nowym Sączu (25. V. b. r. l. 136 i 137).

V. Pismem z 25. maja 1888 l. 3064 zawiadomia nas Magistrat, „że **zakazuje oprawcy wstępowania na chodniki i spędzania z nich psów na środek ulicy w celu ich wyławiania.**“

VI. **Wyciąg z protokołu posiedzeń**. Uchwalono:

a) wziąć udział w wystawie higieniczno-lekarskiéj i dydaktyczno-przyrodniczéj, mającéj się odbyć w drugiéj połowie lipca b. r. we Lwowie; b) udzielić bezpłatnie 10 egz. „*Opiekuna zwierząt*“ z r. 1887 i 1888 Towarzystwu Oświaty ludowéj w Krakowie, 3 egz. Biblijotece więziennéj przy tutejszym kryminale, a 2 egz. Czytelni akademickiéj w Krakowie; c) odstąpić pismo traktujące o fałszywéj wadze sprzedawanego na Rynku kleparskim siana (percyja siana zamiast ważyć 5 kg., waży tylko 3½ — 4kg.) komisaryjatowi targowemu do urzędowego użytku; d) zawiadomić Magistrat m. Krakowa o przeciążaniu koni tramwajowych przez nabieranie zbyt wielkiéj liczby osób do wagonu, z prośbą o ustanowienie maxymalnéj liczby osób tramwaju używających; e) zapytać Administracyją akcyzy, w jaki sposób załatwiła podanie Tow. o materace słomiane pod bydło w rzeźni miejskiéj; f) upraszać Administracyją akcyzy o wydanie polecenia strażnikom akcyzowym, stojącym na lewym brzegu Wisły od rogatki zwierzynieckiéj aż po most podgórski, aby nie dozwalali łowienia ryb rozlicznéj gawiedzi próżniaczéj, wogóle osobom do tego nieupoważnionym; g) upraszać c. k. Dyrekcyją Policyi o wyznaczenie stójkowego pod Skałką przy wybieraniu piasku; h) upraszać c. k. Żandarmeryją o zwracanie uwagi na dręczenie koni przy wybieraniu piasku z Wisły na Zwierzyńcu; i) upraszać c. k. Dyrekcyją Policyi o wydanie polecenia stójkowym, aby zwracali uwagę na nowy rodzaj dręczenia koni przez ceglarzy; ci bowiem bojąc się bić konia, zaopatrują się w drut żelazny, którym konia świdrują koło ogona, aż koń jęczy z bolu (Wielopole i Starowiślna); j) wziąć udział w uroczystości jubileuszowéj prof. Maksymilijana Nowickiego, która się ma odbyć w październiku r. b.; k) upraszać Zarząd parku krakowskiego o lepsze i dogodne umieszczenie zwierząt dzikich utrzymywanych w tym parku; l) umieścić w tym parku tablice z odpowiednim napisem, wzywającym publiczność do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami tam będącymi; ł) u-

tworzyć fundusz nagród drogą dobrowolnych składek; m) odbyć we wrześniu r. b. festyn z loteryją fantową na dochód mającego powstać szpitala dla chorych zwierząt domowych; n) wyrazić podziękowanie p. komisarzowi Karolowi Kostrzewskiemu i p. naczelnikowi poczty na dworcu kolei Janowi Fürbeckowi za energiczne przestrzeganie ustawy o ochronie ptaków; o) wydawać dziełka popularne treści przyrodniczéj; w tym celu wybrano komisyją, w skład któréj weszli: prof. Gustawicz, Mrawinczyc i Filiński; p) zająć się sprawą założenia szpitala dla chorych zwierząt domowych. W tym celu wybrano komisyją, w skład któréj weszli: radca John Hugo, dyr. bud. Niedziałkowski, dr. Walentowicz, prof. Gustawicz, dr. Bujak i p. Zakrzewski Gustaw.

Fundusz nagród.

ODEZWA.

Według §. 2. ustępu h) statutu krak. Stow. ochrony zwierząt między środkami do dopięcia celów humanitarnych jest także wynagradzanie popierających cele Stowarzyszenia, przedewszystkim straży policyjnéj cywilnéj i wojskowéj, i straży targowéj, jakotéż akcyzowéj, przestrzegającéj pilnie i gorliwie ustaw tyczących się ochrony zwierząt, wreszcie wynagradzanie woźniców po ludzku obchodzących się z swymi końmi. Ponieważ fundusze tegoż Stowarzyszenia, składające się z niskich wkładek członków są bardzo szczupłe, gdyż ledwie pokrywają druk czasopisma, plakatów i inne wydatki, uchwalił Wydział na posiedzeniu, odbytym 9 b. m. zebrać odpowiedni fundusz pieniężny na powyższy cel drogą dobrowolnéj składki. Najmniejszy datek złożony przez Szanownych Członków na ręce kursora Towarzystwa z wdzięcznością przyjmujemy. Wszelkie datki ogłaszać będziemy w „Opiekunie zwierząt“. Pierwsze rozdanie nagród odbędzie się wobec Wydziału i zebranych Członków jeszcze w bieżącym miesiącu, o czym doniesiemy Szanownym Członkom za pośrednictwem gazet. Polecamy gorąco tę sprawę Członkom zamiejscowym.

W Krakowie, 10. czerwca 1888.

Sekretarz: **Bronisław Gustawicz.**

Przewodniczący: **Hugo John.**

PIERWSZY WYKAZ.

Wne: **Kolosvary** A. 3 złr., **Seferowiczowa** Bronisława 2 złr., **Witowska** T. 2 złr., hr. **N. N.** 10 złr., **Gustawiczowa** M. 1 złr.

Wni: **John** Hugo 5 złr., dr. **Kopff** J. 2 złr, prof. **Mrawinczyc** B. 2 złr., **Gustawicz** B. 1 złr., prof **Kulczyński** Wł. 1 złr., **Brzozowski** Miecz. 1 złr., **Talowski** T. 1 złr., **Zaplatalski** J. 1 złr., **Grosse** J. 2 złr., **Roszkowski** A. 1 złr., **Kutrzeba** J. 50 ct., **Nowakowski** F. 30 ct., **Szużic** M. 30 ct., **Morgulec** St. 20 ct. Dr. **Dadlez** W. 1 złr, **Gladysiewicz** K. 50 ct, dyr. **Niedziałkowski** J. 1 złr., **Spałek** M. 40 ct., **Pawik** T. 20 ct., **Hendel** T. 20 ct., **Tęczyński** L. 20 ct., **Koziański** A. 20 ct, **Sulikowski** A. 50 ct., **Soczek** H. 30 ct., **Jawornicki** J. 1 złr., **Fischer** W. 1 złr., **Fischer** J. 1 złr., dyr. **Szancer** Z. 1 złr., **Tylko** J. 20 ct., Razem 45 złr.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 26. kwietnia do 11. czerwca 1888.

a) **w Krakowie:**

Wne: **Baudówna** Maryja, starsza naucz. szkoły wydź. — **Berezowska** M., żona urz. kolei państw. — hr. **Łempicka** Eugenijuszowa — **Pauli** Ludwika, naucz. rob. kob. w szkole ewan.

Wni: **Dudziński** Emil, tow. szt. druk. — **Głuszek** Franciszek, urz. Gal. Zakładu Kredytowego Ziemskiego. — **Knapik** Józef, tow. szt druk. — **Korfield** Bernard, b. członek Zarządu warszawskiego tow. ochr. zw. — **Ostrowski** J., naucz. muz. — **Pasieczny** Edward, tow. szt. druk. — **Rydel** Lucyjan akad.

b) **w innych miejscowościach:**

Wni: **Chmielewski** Józef, inspektor szkół lud. Wadowice — **Druciak**, Błażej, naucz., Krościenko n. D. — **Wysocki** Józef, dziedzic, Polanka Wielka, p. Oświęcim.

Większe wkładki na rzecz Towarzystwa złożyli r. b.: Wielm. dr. **Mochnacki** Józef 10 złr., **Wysocki** Józef 10 złr., X. **Bożentowicz** Ludwik 5 złr., **John** Hugo 2 złr., **Czerny-Schwarzenberg** Kaźmirz 2 złr.

Następny numer „Opiekuna" z powodu feryj wyjdzie na początku września za **sierpień i wrzesień**.

Redakcyją numeru zamknięto 18. czerwca 1888.

Nakładem krak. Stow ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 8 i 9. Sierpień i Wrzesień 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Zwierzę bez człowieka z łatwością żyć może, Człowiek bez zwierzęcia nie zdoła—broń Boże!“ *Józef Chmielewski.*

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Z dniem 1. października 1888 r. biuro Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, wraz z Redakcyją i Administracyją „Opiekuna zwierząt“ przeniesione zostanie do kamienicy przy ul. Smoleńskiej L. 21., p. II., dokąd wszystkie przesyłki wkładki i prenumeraty od 1. października b. r. adresować należy.

Szan. Członkowie zamiejscowi raczą w przeciągu miesiąca Września przesłać wkładkę za rok 1888 przekazem pocztowym, który załączamy dla tych Szan. Członków, którzy tego dotąd nie uczynili, wprost do biura krak. Stow. ochr. zw. przy ulicy Podzamcze, L. 3.

Członkowie honorowi krak. Stowarz. ochrony zwierząt.

(Uzupełnienie).

Walne Zgromadzenie krak. Stow. ochr. zw. z dnia 8. IV. br. na przedstawienie Wydziału nietylko mianowało 11 osób, które położyły nieocenione zasługi na polu nauk przyrodniczych i w sprawie ochrony zwierząt, członkami honorowymi, lecz także zatwierdziło wszystkich członków honorowych byłego krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt z r. 1879 i 1880. W skutek tego wykaz członków honorowych, podany w 5. num. Opiekuna zwierząt, przedstawia się, jak następuje:

1. **Dzieduszycki hr. Włodzimirz**, rzecz. tajny radca, kaw. ord. żel. k. I. kl., komand. krz. franc. ord. legii honor. i t. d., założyciel przyrodniczego «*Muzeum imienia Dzieduszyckich*» we Lwowie.

2. **Lewandowski Feliks**, c. k. adjunkt tabuli krajowej we Lwowie, sekretarz gal. tow. ochr. zwierząt i redaktor «Miesięcznika gal. tow. ochr. zw.» od r. 1878.

3. **Nowicki-Siła Maksymilijan**, dr. fil., prof. uniw. Jagiell., członek Akad. Umiej. w Krakowie, tow. nauk ścisłych w Paryżu, założyciel i przewodniczący kraj. tow. rybackiego.

4. **Rzewuski Walery**, radca miejski i obywatel m. Krakowa.

5. **X. Schindler-Schindelheim Jan**, br., rzecz. tajny radca, kaw. c. k. austr. ord. żel. kor. I. kl,, prałat domowy J. Świątobl., opat mogilski, dr. fil. i teol.

6. **Stahlberger Teodor**, b. dyrektor. ck. gimnazyjum ś. Jacka w Krakowie.

7. **Stawarski Ignacy**, b. dyrektor c. k. gimnazyjum św. Anny w Krakowie.

8. **Wodzicki hr. Kaźmirz**, z Olejowa, autor cennych prac ornitologicznych.

9. **Bergh Henryk**, założyciel i przewodniczący tow. ochr. zwierząt w Nowym-Jorku.

10. **Colam James**, sekretarz król. tow. ochr. zw. w Londynie.

11. **Elsinger Mateusz**, honorowy przewodniczący tow. ochr. zw. w Wiedniu.

12. **Hartmann Karol**, przewodniczący tow. ochr. zw. w Starymgrodzie (Stargard) na Pomorzu.

13. **Henriquez Gustaw**, naczelnik ekonom. austr. węg. banku, sekretarz wiedeńskiego tow. ochr. zw., właścić. złotego medalu zasługi tow. ochr. zw. w Turynie, srebrnego medalu tow. ochr. zw. w Petersburgu itd.

14. **Dr. Marquart Bruno**, przewodniczący tow. ochr. zw. w Dreźnie, autor wielu cennych dziełek treści przyrodniczej.

15. **Maryja Esperana von Schwartz**, założycielka kilku towarzystw ochr. zw. w Niemczech i Włoszech.

16. **Sondermann Adolf**, kr. weterynarz i b. przewodniczący tow. ochr. zw. w Monachijum.

17. **Tempie Rudolf**, dyrektor tow. asek. w Peszcie, autor wielu cennych prac treści przyrodniczej.

18. **Wulff Wilibald**, sekretarz szlezwicko-holsztyńskiego tow. ochr. zw. w Szlezwiku.

CHŁOPCZYK NA ŁĄCE.

O jakże ślicznie na majowéj łące,
gdy ptaszki wkoło śpiewają,
a drzewa miłe dopiéro kwitnące
woń tak przyjemną wydają!

Po ciężkiéj zimie bydełko znów skacze
i skubie trawki i zioła,
a dziatwa hoża pląsa i nie płacze,
bo w szczęściu dzisiaj wesoła.

Słońce rozkosznie złotym światłem stroi
świat odświeżony i młody,
i wszystko życiem bujniejszym się poi;
rybki pluskają wśród wody.

Ówdzie pastuszek wdzięczny głos wydaje
z małéj fujarki wierzbowéj;
skrzętny gospodarz pługiem ziemię [kraje,
a bociek spieszy na łowy...

Wszystko, co żyje, człowiek, ptak lub [zwierzę
w rozkoszy dziś się unosi,
wszystko się cieszy tak słodko i szczerze
to też wesela pieśń głosi.

Chciałbym świat cały do piersi przyłożyć
w takiéj tkliwości, ochocie;
bijące serce dla niego otworzyć —
nie myśląc wcale o psocie.

I ja mam radę i serce i duszę,
że patrząc na świat kochany,
to mimowoli śpiewać sobie muszę,
a głos w dal leci przez łany.

O, Boże dobry, co myśli swobodę,
małemu dajesz chłopczynie,
pozwól, bym w sobie wciąż czuł serce [młode,
niech życie słodko mi płynie!...

Józef Chmielewski.

Pustynnik w Galicyi i na Bukowinie.

W r. 1860 pojawił się po raz pierwszy w środkowéj Europie nowy ptak, który z wiosną zawitał do Holandyi i Wielkiéj Brytanii. Był to pustynnik (Syrrhaptes Pallasii), kurak kształtu gołębia z długimi kończastymi skrzydłami i ogonem klinowatym. Ptak ten przebywa stale na stepach i piaskach Azyi środkowéj, a z przyczyn nieznanych odbył tak daleką wędrówkę. W dwa lata późniéj pojawił się znowu w Europie, a tym razem obserwowano ciąg jego od Brodów w Galicyi aż do wybrzeża Irlandyi, jak to Brehm podaje. Wówczas osiedliły się były pustynniki na wyspach fryzyjskich przy zachodnim wybrzeżu Szlezwiku, gnieździły się tam i wywiodły jedno pokolenie młodych.

Z wiosną roku bieżącego zawitał ten rzadki a pożądany gość ponownie i obrał sobie, jak się zdaje, drogę przez Bukowinę i Galicyją, ciągnąc do piaszczystych wydm szlezwickich. Ponieważ jest nadzieja, że pustynnik stale w Europie osiedlić się zechce i pomnoży liczbę ptaków łowných, przeto pojawiły się odezwy wzywające do opieki nad nim i obserwacyi zachowania się jego na obczyźnie. Z Galicyi pierwszy «Łowiec» podał o pustynniku wiadomość i już przed czterema miesiącami zachęcał miłośników przyrody do badań nad tym ptakiem.

W numerze z dnia 1-go czerwca b. r. zamieścił «Łowiec» artykuł, w którym przytacza daty zebrane dotychczas co do pobytu pustynnika w Europie. Zbadaniem całej kwestyi a szczególniej wyśledzeniem czasu i kierunku tegorocznego ciągu nowego przybysza zajmuje się szczegółowo komitet dla ornitologicznych stacyj obserwacyjnych w Austro-Węgrzech, pozostający pod protektoratem J. C. W. Następcy tronu Arcyks. Rudolfa. Komitet ten wezwał swych delegatów do zbierania dokładnych dat o pustynniku. To też Prof. Dr. Maksymilijan Nowicki w Krakowie jako taki delegat dla Galicyi, zwraca się z prośbą do wszystkich tych, którzy w roku bieżącym mieli sposobność obserwować pustynnika, o nadsyłanie na jego ręce możliwie szczegółowych dat co do czasu pojawienia się tego ptaka, ilości stadek, jego osiedlenia, pożywienia, gnieżdżenia, lęgu i t. p. Daty te będą mogły dać dokładny obraz pobytu pustynnika w Galicyi i na Bukowinie

DODATEK OD REDAKCYI. Polecamy tę sprawę gorąco Szanownym Członkom zamiejscowym krak. Stow. ochr. zw., a przedewszystkim Szanownemu Nauczycielstwu. Wszelkie spostrzeżenia w powyższym kierunku poczynione, prosimy nadsyłać wprost na ręce prof. Dra M. Nowickiego w Krakowie lub na ręce sekretarza krak. Stow. ochr. zw.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Gdy zatym kret w przeciągu roku zjada niemało owadów, a gdy wszelkie owady są najżarłoczniejszymi i prawie nienasyconymi zwierzętami, ileżby te owady, gdyby miały spokój, zeżarły korzeni roślin najpotrzebniejszych dla człowieka i jego dobytku, niszcząc zarazem te rośliny! Weźmy na uwagę, że np. chrabąszcz tylko kilka tygodni żyje, a jeżeli tego owadu dużo, obżera on ze szczętem i niszczy całe sady i gaje. A teraz pomyślmy sobie, że pędrak, z którego właśnie powstaje chrabąszcz, trzy lata żyje pod ziemią. Ileż onto spustoszy roślin, aż się przemieni w chrabąszcza! A co gorsza, to ten szkaradny owad przegryza nawet na palec grube korzenie drzew, stając się tym sposobem przyczyną ich chorzenia, a nawet usychania. Przy oraniu zwykle niemało wyorywa się tego paskudnego i szkodliwego robactwa, a wrony, sroki, kawki, szpaki i inne ptaki chodząc pilnie po polu i wydzióbując je, okazują się także bardzo użytecznymi. Nie należy ich zatym odganiać, płoszyć, a zgoła strzelać!

I o tym téż wiedzieć należy, że kret nawet podczas zimy nie ustaje w swojéj pożytecznéj dla człowieka pracy. Kret nie śpi w zimie, jak śpią n. p. niedoperze i jeże, ale poluje bezustannie za wszelkim robactwem, co się na zimę kryje do ziemi.

Żeby zaś tym lepiéj przekonać się o wielkiéj pożyteczności kreta dla każdego rolnika i ogrodnika, przytoczę kilka prawdziwych zdarzeń, okazujących najwidoczniéj rzetelną prawdę tego, co powyżéj o krecie powiedziałem. I tak w Prusiech około miasta Podstupina (Potsdam) 1856 r. na murawniku, zajmującym do 2 morgów, wyschła nagle trawa. Zniszczony trawnik musiano zaorać. Przy orce pokazało się, że jedyną przyczyną wyschnięcia trawy były pędraki, które poobżerały korzenie. Kazano je zbierać, i otóż nazbierano ich niemniéj i niewięcéj, jeno przeszło 10½ korca, a zatym pięć razy tyle, ileby potrzeba zboża do obsiania dwumorgowego obszaru najlepszéj ziemi. A skądże się tam wzięło tyle pędraków? Stąd, że wypłoszono i wyłapano krety, wystrzelano wrony, kawki i szpaki. Otóż zrozumiały dowód szkodliwych skutków prześladowania pożytecznych zwierząt.

Indziéj zaś, gdzie się już przekonano o pożyteczności kretów i gdzie te zwierzęta mają spokój, uważano to, że nawet w takie lata, w których chrabąszcze w okolicy w wielkiéj pojawiały się ilości i niemałe drzewom wyrządzały szkody, tak jak pędraki łąkom i zasiewom, wcale niewiele było ani pędraków, ani chrabąszczów, a zatym też szkody od nich nie było wiele. Dlaczego? Jużcić nie dlaczego innego, jeno dla kretów, które wytępiły pędraki ukryte w ziemi. A skoro nie było pędraków, skąd się miały wziąć chrabąszcze? A skoro nie było chrabąszczów, więc nie mnożyły się i pędraki, bo pędraki powstają z jajek, które chrabąszcze znoszą w ziemi.

Na Szląsku pruskim spostrzegł zarządca większego gospodarstwa, że na obszarze, obejmującym przeszło 44 morgi, obsianym rzepakiem, zaczął naraz z jednéj strony usychać rzepak. Wnet też odkryto przyczynę tego spustoszenia. Była nią gąsienica ćmy, która w wielkiej ilości obsiadszy korzenie rzepaku, zagrażała zniszczeniem całemu polu. Cóż tedy zrobiono? Kazano czymprędzéj nałapać za drogie pieniądze kretów, ile ich tylko było można dostać, i porozpuszczano je po zagrożonym polu, i tak uratowano rzepak, a raczéj krety go uratowały.

Tosamo robią w Niemczech utrzymujący szkółki szczepków owocowych. W takich szkółkach ziemia jest pulchna, a zatym i pędraków i innego szkodliwego robactwa niemało.

A jakkolwiek krety nie lubią ryć między korzeniami drzew, mimo to właściciele tych szkółek kupują krety i rozpuszczają je, aby im te zwierzątka choć w części ratowały szczepki, ryjąc naokoło szkółki i w miejscach przystępniejszych dla siebie.

W lecie 1867 r. Steudel w Esslingen w Niemczech doznał dotkliwych szkód w zapustach drzew i krzewów ogrodowych i szyszkowych. Na wiosnę 1868 r. rozpuścił on tedy w ogrodzie 40 kretów. Skutek okazał się bardzo pomyślny, albowiem gdy w czerwcu tegoż roku (1868) pewien zakład naukowy zażądał od niego 300 pędraków, które przedtym z łatwością w godzinie mógł zebrać, po rozpuszczeniu kretów w trzech dniach znalazł zaledwie tuzin tego robactwa, a w lipcu przy ryciu, przekopywaniu i obrzynaniu brzegów trawników nie znaleziono już ani jednego.

Fr. Guillemain, ogrodnik we Wrocławiu, oświadczył w liście z 15. lipca 1868, że po wpuszczeniu około pół tuzina kretów do szkółki drzewek szyszkowych takowa w krótkim czasie okazała się zupełnie oczyszczoną z pędraków.

Wojciech Fösterling, ogrodnik w Welsede pod Grohnde nad Wezerą, przybywszy w lutym 1868 do Welsede, spostrzegł przy czyszczeniu szkółki, zajmującéj morg, że wszystkie drzewka, mniejsze i większe, miały pougryzane korzenie, tak że uchwyciwszy je palcami za wierzchołek, każde z nich z największą łatwością mógł był z ziemi wyciągnąć, jakby słabo wetkaną tykę. Po zbadaniu tego okazało się, że sprawcami téj szkody były pędraki. Przekopano tedy całą przestrzeń na 60 cm. głęboko, uprzątniono zepsute drzewka i wpuszczono 51 kretów. W jesieni przekopano powtórnie cały ten obszar i nie znaleziono już ani jednego pędraka.

W r. 1869 zakupywano krety do lasów królewskich w Poznańskim.

W dobrach łańcuckich przed kilku latami wychwytano krety, płacąc za sztukę po kilka centów. Skutek był bardzo naturalny; pędraki zrządziły znaczne szkody w obszernéj szkółce drzew ogryzaniem korzeni.

Takich przykładów możnaby przytoczyć jeszcze bardzo wiele. Dla człowieka rozsądnego i lubiącego się zastanowić nad tym, co czyni, wystarczą one. Uprzedzonego i w głupocie upartego niestety trudno nauczyć i przekonać.

Że kret nie je roślin, tylko żywi się jedynie owadami, ro-

bactwem szkodliwym dla roślin, przekonywują nas o tym następujące doświadczenia.

Cordier, wicedyrektor szkoły rolniczej w Saint-Rény, chcąc się przekonać o użyteczności kreta, włożył młodego kreta schwytanego wieczorem 23. lipca 1869 r. do pudła napełnionego roślinami. Następnego dnia włożono do pudła 16 pędraków i 25 dżdżowników. Kret zjadł to robactwo co do jednego w 45 minutach, nie tknąwszy żadnej rośliny. Tegoż dnia włożono jeszcze 16 pędraków, które również w krótkim czasie zostały zjedzone. Dnia 25. lipca spożył kret 200 dżdżowników, 26. i 27. lipca 100 pędraków. Dnia 28. lipca kret umarł, zdaniem Cordiera dla niedostatecznej żywności. Dla przekonania się o pewności uczynionych doświadczeń, Cordier umieścił kreta, schwytanego 7. sierpnia 1869 r., w skrzyni napełnionej piaskiem. W przeciągu 12 dni zjadł on 540 dżdżowników a pędraków 862. Nie zapomniano umieścić w tej skrzyni także roślin, o których mniemano, że służą kretowi za pożywienie. Kret usłał sobie z nich łoże, nie naruszywszy ich zresztą. Cordier spostrzegł, że kret przekładał dżdżowniki nad inne robactwo, że mając dosyć pędraków, nie zjadał głów, że wreszcie w braku dżdżowników zjadał chętnie inne robactwo.

W ogrodzie pomologicznym w Kassel H. F. Kessler następujące zrobił doświadczenie. Dwa krety trzymane w zamknięciu zjadły podane sobie dżdżowniki, ale się nie tknęły pędraków. Przy innym doświadczeniu trzy krety również zamknięte zjadły wszystkie pędraki, które im podano, ale bardzo mało innego robactwa. Kessler powtórzył zatym dochodzenie w inny sposób.

Na przestrzeni zajmującej 6 metrów kwad. wybrano ziemię na metr głęboko, ściany i dno wyłożono dylami szczelnie pospajanymi, tworzącymi skrzynię wystającą przeszło na 30 cm. ponad powierzchnią ziemi. Skrzynię napełniono znowu ziemią wybraną z dołu i zasadzono na niej krzewy. Gdy te już się przyjęły, wpuszczono z końcem czerwca 140 pędraków i tyleż dżdżowników, a po trzech dniach kreta. Po upływie 34 godzin wybrano znowu ziemię z skrzyni, przesiano przez gęstą siatkę drucianą i znaleziono w niej tylko jeszcze 17 pędraków, między nimi dwa do połowy zjedzone i 1 dżdżownika. Ziemia w wszystkich kierunkach była zrytą i zwierconą. Doświadczenie to zrobiono wobec komisyi towarzystwa ogrodniczego na ten cel usta-

nowionéj. Kessler radzi zatym dać spokój kretom. Oczyściwszy pewną przestrzeń, same się wynoszą.

«Ziemianin» (Poznań, 1871, str. 215) w rozprawie o naprawianiu łąk zarastających mchem powiada między innymi, że na łące takiéj naprawionéj ziemia w krótkim czasie staje się murszatą i zaczyna rodzić trawy słodkie. Niechybnym znakiem murszenia ziemi jest oprócz ukazywania się traw słodkich (wiechowych) także pojawienie się kreta, którego nie należy wypłaszać ani zabijać, niszczy on bowiem poczwarki szkodliwych owadów, a ganki jego stają się przewiewnikami wierzchniéj warstwy ziemi.

Pouczającymi i przekonującymi są także dochodzenia i doświadczenia czynione przez profesora Fleischera w Hohenheimie. Dnia 2. grudnia 1872 wpuszczono kreta do skrzyni napełnionéj do połowy ziemią ogrodową. Na wierzch położono świeżą darń z nieuszkodzonymi korzonkami, a na darń 6 żywych pędraków, z których po 3 godzinach tylko 1 pozostał. Następującéj nocy zjadł ten kret jeszcze 15 pędraków i umknął, ponieważ skrzynia nie była dosyć dobrze zamkniętą. Korzenie darni pozostały nienaruszonymi. Dnia 16. grudnia wpuszczono do téjże saméj skrzyni napełnionéj świeżą ziemią znowu 2 krety i karmiono je pędrakami, dżdżownikami i chrabąszczami. Zjadły także poczwarkę sprężyka i mysz domową, z któréj tylko skórka i kości pozostały. Pokarmu roślinnego, jakoto pokrajanéj marchwi surowéj, ziemniaków, korzonków trawy i t. p. nie tknęły się. Oba krety żyły z sobą w nieustannéj niezgodzie. Darń podarły w kilku dniach, lecz tylko ryciem ryjkiem i przednimi łapkami, ale nie zębami. Z rozskrobanych korzonków usłały sobie gniazdko. Fleischer widział także, jak raz walczyły z sobą o pędraki. Po 25. grudnia nie widziano więcéj mniejszego kreta. Dla braku pędraków dawano pozostałemu surowe mięso wołowe. Do 5. stycznia zjadł ½ klgr. mięsa, lecz gdy mu teraz podano tylko strawę roślinną, d. 7 stycznia znaleziono go martwego. Przy sekcyi żołądek okazał się zupełnie próżnym; biedne zwierzę zginęło z głodu. Mniejszy został od niego zjedzony, znaleziono bowiem kości jego i skórkę. Oba te krety w 9 dniach zjadły pędraków 341, dżdżowników 193, 4 inne owady i mysz. Można zatym bez przesady przypuścić, że para kretów w roku wytępi do 20,000 robactwa. Przytym nie należy zapomnieć, że robactwo to żywi się tylko roślinami, że pędrak trzy lata pozostaje w ziemi, aż się zamieni w chrabąszcza, że każda samiczka chrabąszcza składa do 20 jajek w ziemię, a ogólna ich liczba w wielu okolicach wzrasta w m lijony

Kret zatym jest zwierzęciem nader pożytecznym. Jeszcze kilka słów. Gdyby kret gdziekolwiek w ogrodzie czy na łące miał się komu nie podobać, nic łatwiejszego, jak pozbyć się go bez zabijania go, albowiem zabić jednego kreta tyle znaczy, co ocalić kilka korców najszkodliwszego robactwa, które prędzéj czy później da się we znaki. Kret, jak w ogóle bardzo wiele zwierząt czworonożnych i ptaków, ma bardzo ostry węch, ułatwiający mu szukanie owadów. Bez niego nie mógłby on nawet żyć, jakimże bowiem sposobem zwietrzyłby ukryte w ziemi robactwo? Mocno a nieprzyjemnie pachnące rzeczy są zatym dobrym i dostatecznym środkiem, aby zmusić kreta do wyniesienia się z pewnego obszaru, gdyby sobie tego ktoś życzył. Wystarczy włożyć do chodnika kreta kilka głów z śledzi, inną jaką rybę martwą lub raka martwego, trochę kwaśnéj kapusty zaśmierdziałéj, wlać trochę zepsutéj kwaśnicy lub wody, w któréj moczono stary zepsuty sér, trochę dziegciu lub nafty, a kret ucieknie z pewnością od tych nieprzyjemnych zapachów. Nawet kora z zwyczajnego bzu czarnego zmięta, tudzież pomięte gałązki czeremchy wetknięte do kretowiny wypłaszają go na długi czas. W ogrodach zatym, gdzie się znajduje kret, a gdzie zresztą może być bardzo pożytecznym, aby przypadkiem nie naрył na jakiéj grządce, wystarczy, wokoło takich miejsc powkładać, powtykać do ziemi lub wlać coś z rzeczy powyżéj wskazanych, a kret nie tak rychło tam zajrzy. Wszakże wykopywać go lub innym łapać sposobem i zabijać, świadczy o grubym nierozumie tych, co to czynią, tym więcéj, iż krety nie rozmnażają się znacznie, gdyż między nimi daleko więcéj jest samczyków, niż samic, a te bardzo rzadko więcéj miewają młodych nad trzy do pięciu raz w roku; w zimie dla szczupłéj żywności niejeden téż biedak ginie, wreszcie ma on prócz nierozsądnych ludzi innych jeszcze nieprzyjaciół, co na niego czyhają, mianowicie lis, kuna leśna, myszołów, wrona i kruk.

Ciąg dalszy nastąpi.

Legendy ludu polskiego.

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Leg. nda jest to wyraz łaciński, który oznacza rzecz do czytania. Nazwę »legenda« dawano pierwiastkowo książkom

treści religijnéj, które odczytywano ludowi w kościele. Takąż nazwę dawano później po klasztorach czytywanym żywotom świętych i zdarzeniom cudownym. W dzisiejszym rozumieniu legendą nazywamy powieść treści religijnéj, czy to z pisma św., czy też z żywotów świętych, czy to wreszcie z podań kościelnych i miejscowych.

Przedmiotem legendy jest jakieś cudowne zdarzenie. Lud polski pełen wiary, skromny i prosty, jak serce, które jest wiary siedliskiem, utworzył wiele legend. Byłaby to ciekawa i piękna wiązanka, gdyby je zebrać w całość, nim wskutek oświaty znikną zapomniane przez młodsze pokolenia.

Zbierając dawniéj baśnie w moim miejscu rodzinnym, nie zwracałem uwagi na legendy. Dopiero zeszłych wakacyj, bawiąc na wsi, spisałem następujące legendy, które powierzam Szanownéj Redakcyi, myśląc, że się nadadzą do «Opiekuna zwierząt», albowiem na tle przyrody są osnute. Powtóre sądzę, że takie powiastki urozmaicą treść «Opiekuna», zaciekawią młodzież do czytania i zasieją w jéj sercach zdrowe ziarno nauki moralnéj.

I. Dobrego karczma nie zepsuje, a złego i kościół nie naprawi.

Onego czasu, kiedy to Pan Jezus chodził po świecie, przyszedł raz ze św. Piotrem ku karczmie i rzekł: „Piotrze! wstąpmy tu i odpocznijmy.» Na to odezwał się Piotr św.: «Panie! to karczma, tam wejść nam nie wypada».

Pan Jezus odpowiedział: »Nic nie szkodzi, Piotrze, bo i tu Pana Boga chwalą».

Gdy weszli do izby, zastali tam furmanów, którzy kazali sobie podać wódki po kieliszku, a przypijając do siebie, mówił każdy: «Boże daj zdrowie!» Potym powyjmowali z torby chleb i kiełbasę, a żegnając dary boże krzyżem świętym, jedli.

Wtedy rzekł Pan Jezus: «Widzisz, Piotrze, przekonałeś się, że i tu Pana Boga chwalą».

Św. Piotr nic nie mówiąc przypatrywał się furmanom, jak jedli. I jemu się jeść zachciało, ale nie miał ani kawałeczka chleba, ani grosza w kieszeni. Więc rzekł do Pana Jezusa: «Panie! jak to źle nie mieć pieniędzy. Jestem bardzo głodny, a tylko patrzeć muszę, jak inni jedzą, bo nie mam za co kupić chleba!»

Na to Pan Jezus: «Piotrze! jakżeś ty zawsze małéj wiary.

Czy nie wiesz o tym, że kogo Pan Bóg stworzy, to go nie umorzy. Aby zaś mieć pieniądze, to trzeba pracować i oszczędzać. Ale twoję żądzę pieniędzy mogę zaspokoić. Pamiętaj jednak, że przy pieniądzach stoi życie i śmierć. Patrz, przy téj karczmie jest sad. Idź pod trzecią śliwę od wschodniéj strony z kraju, usiądź sobie na ziemi i wykruj w trawniku kółko. Tam znajdziesz pieniądze».

Św. Piotr pobiegł skwapliwie pod wskazaną śliwę, zrobił tak, jak mu Pan Jezus kazał i znalazł garczek kwartowy nowiuteńkich srebrnych i złotych pieniędzy. Wyjął je z ziemi, owinął chustką i uradowany wrócił do karczmy. Kazał sobie podać chleba i masła, wypił także szklankę piwa, a potym zapłacił karczmarzowi.

Przy téj sposobności spostrzegł karczmarz u św. Piotra pełen garczek złota i srebra. Z chciwości aż mu się oczy zaświeciły.

Skoro Pan Jezus wyszedł ze św. Piotrem, wziął karczmarz bucok i chyłkiem pobiegł za podróżnymi.

Gdy już byli w lesie, a św. Piotr został w tyle, bo go już nogi bolały, dopadł go karczmarz i znienacka uderzył w głowę, chcąc go zabić i zrabować.

Na krzyk św. Piotra zwrócił się Pan Jezus i swoją wszechmocą uczynił, że zbój się nie ruszył. Potym rzekł do Piotra: «A nie mówiłem ci, że przy pieniądzach stoi śmierć!»

Za karę przemienił zbrodniarza w konia i kazał go św. Piotrowi prowadzić.

Po niejakim czasie przyszli pod górę, gdzie zastali owych furmanów, co to w karczmie popasali. Nie mogli z ciężarem wyjechać na górę, więc proszą Pana Jezusa, aby im dał swego konia przyprzągnąć.

Pan Jezus chętnie zezwolił.

Uradowani ludzie wyjechali na równą drogę i podziękowali uprzejmie za pomoc łaskawą. Koń spodobał im się bardzo, dlatego nabyć go pragnęli.

Św. Piotr sprzedał go bez targu za 9 srebrników, a furmani cieszyli się tanim nabytkiem.

Po roku wracał Pan Jezus tąsamą drogą i wstąpił do téjsamej karczmy. Zastał tam znowu tychsamych furmanów, którzy go przywitali uprzejmie, chwaląc siłę nabytego konia.

Wtedy zbliżyła się do nich karczmarka i rzekła: «Powiedźcież mi też, dobrzy ludzie, czy nie widzieliście mojego męża.

Przed rokiem wyszedł z karczmy za wami i już nie wrócił. Furmani jéj odrzekli, że go wcale nie widzieli.

Wtedy Pan Jezus zapytał: «Czy pragniesz szczerze zobaczyć swego męża?»

Ona na to: «Oj pragnę, Panie!»

Pan Jezus zwrócił się do św. Piotra i rzekł: «Piotrze, idź do stajni i przyprowadź tu znanego ci konia».

Gdy św. Piotr wprowadził zwierzę do izby, Pan Jezus tak do karczmarki przemówił: «Oto mąż twój! Za karę żyje jako zwierzę, bo chciał zamordować mego towarzysza». Potym zdjął z konia uzdę i w téj chwili stał się człowiekiem.

Karczmarz padł na kolana przed Chrystusem mówiąc: «Panie! bądź miłościw mnie grzesznemu. Każda karczma to nora zbrodni, ale ja Panie ślubuję żyć cnotliwie i strzéc, aby ta gospoda nie była miejscem grzechu i występku».

Na to Chrystus odpowiedział: «Przebaczam ci twoje winy, ale czyń tak, jak przyrzekłeś, abyś zasłużył na szczęśliwy żywot wieczny.“ (D. c. n.)

Z towarzystw Ochrony Zwierząt.

1. **Warszawskie towarzystwo opieki nad zwierzętami.** Na ostatnim posiedzeniu zarządu towarzystwa opieki nad zwierzętami odczytano odezwę generał-gubernatora, który w niej ze względu na przepisy o polowaniu wydane, zastrzega, aby psów podwórzowych do pilnowania trzody etc, nie inaczéj wypuszczano w pole lub do lasu, jak z klockami drewnianymi przepisanéj długości i grubości, wzywając gubernatorów, iżby polecili straży ziemskiéj surowego pilnowania owych przepisów. W ten sposób szkodliwość psów błąkających się po wsiach i płoszących zwierzynę o wiele się zmniejszy.

Następnie zakomunikowano obecnym wniosek p. Władysława Wambacha, który ma być przedstawiony na zebraniu ogólnym, a dotyczący szczepienia psom wścieklizny, w celu uwolnienia ich od téj choroby.

Ponieważ minister spraw wewnętrznych zezwolił na otwarcie ambulatoryjum przy tym towarzystwie, zatwierdzając projekt, według którego ambulatoryjum to ma być urządzone w całéj rozciągłości, złożyli obecni podziękowanie p. Janowi Stopczykowi,

inicyjatorowi ambulatoryjum dla zwierząt, które wkrótce się otworzy, za sprawienie własnym kosztem narzędzi i rekwizytów dla lecznicy tej potrzebnych.

W końcu uzyskało tow. opieki nad zwierzętami, że wąskie i niskie budki, mieszczące się przy brankardach, a przeznaczone do przewozu psów, przerobione będą na większe przedziały i zaopatrzone w zbiorniki wody.

Dla wiadomości Czytelników naszych podajemy ustawę zakazującą dręczenia zwierząt, a obowiązującą w Królestwie polskim.

«Zabrania się używania do roboty zwierząt widocznie chorobą dotkniętych, kalek, rannych i kulawych [1]).

«Niedozwala się bicia zwierząt przedmiotami twardymi i ostrymi (np. kijami, drągami, itp.), a bić po głowie i brzuchu surowo się zakazuje [2]).

«Zabrania się ładować w wielkiej ilości ciężaru nieodpowiedniego do siły zwierzęcia i stanu drogi [3]).

«Niedozwala się nikomu jeździć po mieście galopem czy to z próżnym, czy też z powożącym, a szczególniej z ciężarem [4]).

«Zabrania się przywiązywać konia sznurem za szyję do wozu jadącego na przodzie, kiedy koń znajdujący się w zaprzęgu z trudnością zaledwie ciągnie ciężar.

«Nie dozwala się wozić cieląt i innych pomniejszych zwierząt, jeżeli takowe ułożone są niewygodnie, jakoto: kiedy leżą jedno na drugim ze zwieszonymi i bijącymi o wóz głowami, a powożącemu zabrania się siadać na tych zwierzętach [5]).

---

[1]) A u nas w Krakowie i indziej w kraju powszechne i codzienne to zjawisko, dowodzące wielkiego upadku cywilizacyi, a braku wszelkiego serca.

[2]) I to zjawisko ohydne jest na porządku dziennym w samym Krakowie, przy wybieraniu piasku pod Skałką, na Zwierzyńcu naprzeciw szkoły ludowej, przy zwożeniu kamieni z kamieniołomów podgórskich i dębnickich itd.

[3]) Ten barbarzyński zwyczaj, powszechnie panujący w kraju, nietylko po miastach prowincyjonalnych, ale także w Krakowie, stał się drugą naturą furmanów dowożących materyjały budowlane i opałowe, jakoteż samych właścicieli kamieniołomów, cegielni, składów węgli etc. etc.

[4]) A u nas w Krakowie, pytam się, co się dzieje pod tym względem? Jest piękna ustawa, wydana przez Magistrat m. Krakowa z dnia 2. grudnia 1882. L. 34650, ale któż jej pilnuje? Jak straszną jest statystyka wypadków nieszczęśliwych, pochodzących z szybkiej i nieostrożnej jazdy, dowodzą tego wiadomości policyjne, podawane w krakowskich gazetach.

[5]) Jeżeli ci pogoda sprzyja, a masz po temu czas, przejdź się, Szanowny Czytelniku, w dni targowe lub inne powszednie ku rzeźni miejskiej na

«Upadających w zaprzęgu koni zabrania się zmuszać do powstania batem, lecz należy natychmiast wyprzęgać, jeżeli pomoc ręczna nie okaże się dostateczną do podniesienia [1]).

«W ogólności zabrania się męczenia jakichkolwiekbądź zwierząt, oraz jakiegokolwiekbądź surowego obchodzenia się z nimi.

«Wkłada się obowiązek na policyją, czuwać bez przerwy nad wykonaniem wymienionych powyżej przepisów i wrazie zażądania pomocy ze strony Członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami, zaopatrzonych w ustanowione bilety i sygnałki (świstawki), przeciwko osobom uchybiającym przepisom, skutecznie działać.

«Wszystkich upornych w zaniechaniu wspomnionych nadużyć, zatrzymywać i oddawać policyi w celu postąpienia z nimi podług prawa».

---

2. Tyrolsko-przedarulańskie towarzystwo ochrony zwierząt, z siedzibą w Insbruku, pozostające pod protektoratem Najd. Arcyksiężnéj Stefanii, rozwija się pomyślnie pod przewodnictwem hrabiny Ity v. Thun-Hohenstein. Według sprawozdania za czas od $^{21}/_{3}$ 1887 do $^{18}/_{4}$ 1888 ogólny przychód wynosił 595 złr. 41 ct., rozchód 482 złr. 24 ct; czysty zaś dochód 113 złr. 17 ct. Życzliwego poparcia doznaje to towarzystwo nietylko od osób sfer wyższych, albowiem w spisie członków zwyczajnych spotykamy: Ferdynanda I, księcia bułgarskiego i bar. Leopoldynę v. Waldeck, małżonkę arcyksięcia Henryka, — lecz także od władz, a przedewszystkim od duchowieństwa i nauczycielstwa. Towarzystwo to wraz z innymi austryjackimi towarzystwami ochr. zw. brało

---

Grzegórzki albo téż na Podgórze, a przekonasz się, jakim okrutnym dręczeniom podlegają cielęta podczas transportu; to, co w innych krajach zagranicznych jest surowo zakazane, i czego ludzie sami z poczucia unikają, u nas jest nader powszechnym zwyczajem, tak iż cierpienia tych biednych zwierząt nikogo już nie obchodzą, nikt na nie nie zwraca uwagi! Smutny to objaw upadku serca w społeczeństwie.

[1]) U nas, gdy upadnie koń w zaprzęgu, rzadkim jest zjawiskiem udzielona mu pomoc; ale owszem niezliczona moc razów batem lub biczyskiem, nogą lub kułakiem wśród przekleństw i przezwisk, spadających nań jak grom po gromie, dodaje mu — zdaniem woźniców-barbarzyńców — otuchy do podniesienia się z ziemi. Cudowne panorama — nader budujące możnaby ułożyć z obrazków galicyjskiéj cywilizacyi i wysłać na wystawę paryską na r. 1889.

czynny i nader żywy udział w I. kongresie związku austr. tow. ochr. zw., który się odbył w pierwszych dniach września r. z., a na którym, jak nam wiadomo, uchwalono zarys ogólnéj ustawy o ochronie zwierząt. Uzyskało ono od c. k. generalnéj inspekcyi kolei południowéj zarządzenie zapobiegające dręczeniu wszelakiego bydła podczas przewozu kolejami; również zwróciło szczególniejszą uwagę na nieludzki transport bydła rzeźnego, przedewszystkim cieląt, jakoteż na nieodpowiednie urządzenie insbruckiéj rzeźni miejskiéj i nieludzkie postępowanie przy zabijaniu bydła. W sprawie ochrony ptactwa pożytecznego, wytępianego w okolicy Insbruku, usiłowało towarzystwo położyć tamę przez zniesienie targu ptasiego (*Vogelmarkt*), do czego dążył głównie radca miejski Antoni Schumacher. W zimie nie zapomniało towarzystwo o ptakach, tych małych obrońcach pól i ogrodów, przez urządzanie żérowisk. Szczególniejszéj pomocy udzielały towarzystwu c. k. żandarmerya i insbrucka straż miejska policyjna, jakoteż wszystkie gazety krajowe. Suma nagród pieniężnych, rozdanych gorliwym członkom straży miejskiéj bezpieczeństwa, wynosiła w ubiegłym roku 65 złr.

3. **Nowe lipskie towarzystwo ochrony zwierząt w Lipsku.** Ze sprawozdania rocznego tegoż towarzystwa za rok 1887 dowiadujemy się, że liczba członków wzrosła o 18, (ogólnéj liczby tychże sprawozdanie nie podaje), ogólny dochód czynił 829 m. 62 fen., rozchód 542 m. 3 fen., majątek zaś tow. wynosi 287 m. 59 fen. Posiedzenia wydziału były połączone z odczytami; uwagi godny był odczyt dyr. Englera: «Myśli o świecie zwierzęcym» i Ryszarda Jungmanna: «O pielęgnowaniu i ludzkim obejściu się z koniem ciężarowym, jakotéż jego uprzęży», wreszcie «O ochronie i środkach ratunkowych ludzi i zwierząt podczas pożaru». Dla rozpościerania idei ochrony zwierząt umieszczało towarzystwo w lipskich gazetach (*Leipziger Nachrichten* i *Leipziger Gerichtszeitung*) odpowiednie artykuły, jak a) *Eine Industrie Strassburgs*, b) *Unsere Stellung zur Vivisectionsfrage*, c) *Die unnötigen Tierquälereien beim Schlachten des Kleinviehs*, d) *Ein mahnendes Wort an alle Freunde der Tierwelt, insbesondere an Eltern, Lehrer und Erzieher*, e) *Die Jugend und Tierschutz*. Nagród pieniężnych w ubiegłym roku udzielono straży policyjnej 11 w kwocie 28 m.

4. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Norymberdze w Bawaryi** liczyło w r. z. członków 1941. Dochód czynił 7461 m. 2 fen.,

rozchód 4913 m. 61 fen., czysty dochód 2547 m. 41 fen. Oprócz tego fundusz stały wynosi 1000 złr., złożony w r. 1874 na rzecz towarzystwa przez Aleksandra Becka, właściciela browaru w Pappenheim, który oprócz tego w r. 1877 ofiarował na cele tegoż towarzystwa 2000 marek. Wogóle od r. 1874 uzyskało towarzystwo to od różnych osób w legatach i darowiznach 1210 złr. i 4477 marek. Przy takich funduszach i wielkiéj liczbie członków może towarzystwo pomyślnie się rozwijać i skutecznie działać. Czasy nasze obfitują w humanitarne dążności. Wiele wpływowych jednostek i towarzystw dąży z pomocą bliźnim, mniéj od losu uposażonym, którzy w ciężkiéj pracy gorzki swój chleb zarabiają, z pomocą nietylko na dni dzisiejsze, dni pracy, ale także na dni smutku i starości. Na wsze strony ochotnie przybiega się z pomocą nędzy i biedzie; najwyższe uznanie i godne poparcie przynależy się takim dążnościom, wszak człowiek najbliższy człowiekowi. Ale czy ta pomoc szlachetna udzielana bliźnim może stać w sprzeczności z pomocą, jaką udzielać należy światu zwierzęcemu, tym bezbronnym istotom boskim i poczęści towarzyszom naszéj doli i niedoli? Czyż nie należy występować energicznie przeciw srogości, nielitości i okrucieństwom wyrządzanym codziennie i wszędzie światu zwierzęcemu, czyż nie godzi się po ludzku z nim obchodzić, gdy z niego społeczeństwo tak wielkie ciągnie zyski? Czy współczucie dla bliźniego wyklucza współczucie dla zwierzęcia? Nie! W pojęciu «ludzkości» tkwią oba razem zespolone węzłem nierozerwalnym. Można się opiekować ludźmi, nie zaniedbując opieki nad zwierzętami. Wszelkim stworzeniom boskim według praw boskich przynależy się od nas miłość. Zaiste trudno pojąć ludzi, którzy na wsze strony wołają: «Dbajcie raczéj o ludzi, niż o zwierzęta». Kto w ten sposób uzasadnia swą obojętność dla dążności towarzystw ochrony zwierząt, dowodzi zatwardziałego serca, które nietylko dla zwierząt, ale także dla ludzi czucia i miłości nie ma i mieć nie może. Dosyć długo poniewierano zwierzęciem i miano je jedynie za stworzenie przeznaczone do służby u ludzi, któremu nie należy przyznać żadnego prawa do względów ludzkości i do bytu przyjemnego, i nawet słowa naiwnego podania, przedstawiającego nam pierwotny stan rajski: «Panujcie nad zwierzętami!» uchwycone od przemocy, niemało do tego przyczynić się mogły, aby już najrozpustniejszemu żakowi wetknąć do ręki kij i bat. Że obecnie ludzie okazują się coraz więcéj przystępnymi do pojmowania w sposób godny człowieka stosunku jego do zwierzęcia, przynosi nam samym

największy zaszczyt i świadczy, że jesteśmy mniej zwierzęcymi niż przedtym. Nie chciejmy zwierzęciu walki uczynić jeszcze cięższą, owszem o ile można, lżejszą; chciejmy stłumić w człowieku poniżającą go zwierzęcość i przywieść go do uznania tego, co w świecie zwierzęcym jest wzniosłego i ludzkiego.

Indziéj to dobrze zrozumiano, u nas jeszcze wielka pod tym względem panuje ciemnota. Ale wróćmy do norymberskiego towarzystwa. Według sprawozdania tegoż towarzystwa, ukarano znaczną liczbę osób za dręczenie zwierząt karą pieniężną od 2—20 marek albo aresztem od 1—5 dni; a przedewszystkim ukarały władze norymberskie winnych:

a) co do koni: 1) za srogie okładanie znużonego konia trzonkiem od harapu; 2) za użycie starego konia, źle żywionego, do ciężkiego pociągu; 3) za użycie koni z ranami na piersiach do ciężkiego pociągu; 4) za bicie konia i wykręcanie mu ogona; 5) za zaprzężenie kulawego konia do wozu ciężarowego; 6) za bicie konia żelaznym młotkiem po grzbiecie; 7) za okładanie konia łopatą; 8) za zaprzężenie konia z rozszczepionym kopytem do obładowanego galaru; 9) za bicie konia biczyskiem po oczach;

b) co do trzody chlewnéj: 1) za kopanie znużonych świń w brzuch; 2) za podszczuwanie psa na świnie, tak że je pies pokąsał; 3) za okrutne bicie świni, tak że zczerniała na ciele; 4) za niesienie prosiaka za nogi;

c) co do bydła rogatego: 1) za bicie wołów kijami w oczy; 2) za pędzenie wołu ze złamaną nogą z targowiska do rzeźni;

d) co do cieląt: 1) za naładowanie 9 cieląt na mały wóz, tak że głowy ich poza drabinki wozu wisiały;

e) co do psów i kotów: 1) za odcięcie kotowi ogona siekierą; 2) za złośliwe nadeptywanie psa; 3) za złośliwe publiczne bicie psa; 4) za podszczuwanie psa na wiewiórkę, tak że ją pogryzł; 5) za nałożenie kleszczy drewnianych na ogon kotowi;

f) co do drobiu: 1) za uduszenie kilku kurcząt w ciasnym kojcu; 2) za wpędzenie kury do rzeki, tak że się utopiła; 3) za niesienie gołębi we worku tak, że uderzały o chodnik; 4) za napchanie drobiu i gołębi do kosza, tak że z upału się podusiły;

g) co do ptactwa: 1) za wybranie gniazda; 2) za zniszczenie gniazda gajówki i wybranie młodych; itd, itd.

Za skuteczne śledzenie winnych dręczenia zwierząt, po za-

sądzeniu winnego, płaci towarzystwo nagrody od 1—5 marek (60 ct. do 3 złr.) Towarzystwo ma dwu własnych dozorców czyli strażników, których obowiązkiem jest czuwać nad przestrzeganiem ustaw o ochronie zwierząt i pociągać winnych do odpowiedzialności. W roku ubiegłym rozdało towarzystwo 300 egzemplarzy illustrowanego plakatu: «*Schutz den Tieren*» z przypowieściami Franciszka Ditmara, za zezwoleniem władz szkolnych, wszystkim szkołom i zakładom naukowym w mieście i na przedmieściach Norymbergii, jakotéż w okolicy. Również rozdano między uczniów szkół miejskich 500 egz. pięknego kalendarzyka ochrony zwierząt. Szczególniejszą uwagę zwraca towarzystwo na wszczepianie zasad ludzkości w serca dziatwy i młodzieży. Nie podlega to bowiem żadnéj wątpliwości, że przez przywyknienie dzieci w naszych szkołach do dobrego i ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami usuwa się na przyszłość tysiące przypadków okrucieństwa na zwierzętach, gdyż tak wychowane dziecię nietylko samo się wstrzyma od znęcania się nad zwierzatami, lecz także drugich od tego barbarzyństwa powściągać będzie. A doświadczenie niezbicie dowodzi, że dobrze wychowane dzieci stają się nietylko lepszymi dla zwierząt i wdzięczniejszymi ku rodzicom i nauczycielom swoim, lecz także daleko mniéj są skłonniejszymi do gwałtownych postępków. Krótko mówiąc, że dzieci, które troskliwie w szkole przyzwyczajono do żywienia ptactwa i innych istot głodnych podczas zimy, w przyszłości nie odznaczają się ani srogością, ani nienawiścią, ani téż nie pałają zemstą. Kto ma czucie dla zwierzęcia, ma je dwa razy potężniejsze dla bliźnich swych!

Towarzystwo zachęcało bardzo często publiczność odezwami umieszczanymi w miejskiéj gazecie, aby nabywała drób przynoszony na targi tylko w obszernych i czysto utrzymanych kojcach, bo tylko taki drób zdrowy i smaczny, również aby służba odnosiła go do domu w koszyczkach szpagatowych lub na ręku.

W mieście znajdują się w bardzo wielu miejscach przy studniach czarki, które służba towarzystwa kilka razy na dzień napełnia wodą, jako poidła dla psów, gołębi itd.

Na cele ochrony ptactwa ofiarowało towarzystwu ornitologicznemu sumę 25 marek, a na zakupno gniazdek sztucznych i żywienie ptactwa w ziemi 100 marek.

Wkońcu wzięło towarzystwo norymberskie bardzo żywy

udział w trzecim kongresie związku niemieckich towarzystw ochrony zwierząt, który się odbył w Kolonii w lipcu 1887 r.

Prawodawstwo.

Ustawy i rozporządzenia rządowe zabraniające jakiegobądź dręczenia zwierząt i karzące takowe, korzystne dają wyobrażenie o ludzkim usposobieniu dotyczącego rządu. Będziemy zatym podawali takie rozporządzenia i ustawy, tudzież wnioski domagające się ich jako przyczynki do historyi rozwoju i postępu oświaty i cywilizacyi wogóle. Dr. *J. E. C. von Manen*, sekretarz towarzystwa ochrony zwierząt w Hadze *('s Gravenhage, la Haye)*, wydał w r. 1869 zbiór ustaw, postanowień i rozporządzeń rządowych, wydawanych w państwach Europy, Azyi i Ameryk przeciw dręczeniu zwierząt, z którego poniekąd korzystać będziemy, uzupełniając jednak rzecz ustawami i rozporządzeniami, które nie weszły w zbiór **Manena**. Nie będziemy jednak zawsze podawali tych ustaw i rozporządzeń w całéj osnowie, ograniczymy się czasem do głównéj ich treści.

Co do czasu pierwszego zjawienia się takich ustaw i rozporządzeń, namieniamy, że najdawniejsze są **austryjackie**, bo z z. 1781, po nich idzie ustawa kodeksu polnego francuskiego z r. 1791

Przytoczymy tutaj naprzód najstarsze rozporządzenie c. k. zjednoczonéj kancelaryi nadwornéj, a potym rozporządzenia obowiązujące w Szwajcaryi.

Pierwsze z 26. lipca 1781 opiewa: „*Z małpami, psami i niedźwiedziami i rozmaitymi zwierzętami przybywających tutaj Włochów i innych włóczęgów nie należy wpuszczać, a tym mniéj cierpieć, lecz zaraz na granicy zwrócić i odprawić*". Rozporządzenie to powtórzyła c. k. kancelaryja nadworna 30. kwietnia 1840 r. „*Zakazuje się włóczenia się z małpami, psami, niedźwiedziami i t. p.*" Jak u nas wykonywano rozporządzenie powyższe, ze wszech miar rozumne, wiadomo każdemu.

Wiadomo, że co do moralności, poczucia obywatelskości, w wielu kantonach także stopnia oświaty ludu i szkolnictwa **Szwajcaryja** przoduje prawie wszystkim krajom Europy. Ustawodawstwo takiego kraju już z góry budzi ciekawość. Podamy zatym przed innymi z **von Manena** następujące ustawy i rozporządzenia szwajcarskie przeciw dręczeniu zwierząt.

Kanton Glarus. Rozporządzenie z 21. stycznia 1846 przeciwko dręczeniu zwierząt:

§. 1. *Kto dzikim obejściem się albo złośliwym dręczeniem sprawia zgorszenie, karany będzie grzywnami od 3—40 franków stosownie do okoliczności. Przy powtórnym występku można karę podwoić, a przy okolicznościach obciążających obostrzyć ją więzieniem.*

§. 2. *Za karygodne złe obejście się z zwierzętami* uważa się: a) Zabicie zwierzęcia w sposób niezwykły i nad potrzebę bolesny. b) Pozbawienie zwierzęcia żywności i pielęgnowania potrzebnych do jego istnienia. c) Każde dzikie obejście się z zwierzęciem natężaniem go przeciw jego naturze albo ponad siły jego np. zaprzęganie psów itd., jakoteż nieludzkie obejście się z bydłem przy jego przewożeniu. d) Zadawanie boleści i mąk wogóle, jakoteż przy osiągnięciu nawet dozwolonych celów, o ile się to dzieje w sposób przechodzący potrzebę.

§. 3. Za miarę przy oznaczeniu kary służyć ma stopień danego zgorszenia jako też sprawionéj zwierzęciu męki, oraz stopień złośliwości lub moralnego zepsucia objawionych przy popełnieniu występku.

§. 4. Grzywny bierze w połowie kraj, w połowie oskarżyciel.

Kanton fryburski. Ustawa przeciw dręczeniu zwierząt z 18. listopada 1852. Wielka rada przekonana, że położenie tamy dręczeniu zwierząt leży w interesie zarówno cywilizacyi, jakoteż ludzkości, postanawia:

1) Ktokolwiek jawnie i w sposób będący nadużyciem niegodziwie obchodzi się z zwierzętami, będzie karany grzywnami od 1 15 franków.

2) Do takiego niegodziwego obchodzeuia się z zwierzętami zalicza się w szczególności: a) i b) jak w poprzedzającym rozporządzeniu; c) natężanie zwierzęcia przeciwko naturze jego i nad jego siły; d) zadawanie boleści lub męczenie przy osiąganiu celów niedozwolonych, albo nawet dozwolonych, jeżeli się to dzieje bez potrzeby.

3) Jako najniegodziwsze sposoby złego obchodzenia się z zwierzętami zakazują się: a) Poganianie bydła rzeźnego psami przywykłymi do kąsania do krwi. W tym przypadku psy dla policyjnéj przezorności zabić można. b) Wiezienie kupami poskładanych cieląt, owiec, kóz i nierogacizny, przyczym głowy ich zwisają poza literki wózka. c) Pozostawianie zwierząt zarżniętych w rzeźnicy lub na miejscach publicznych, aż krew z nich ujdzie, nie zabiwszy ich poprzednio. d) Pozostawienie zwierząt domowych na ulicach i miejscach publicznych bez potrzeby i zadługo w upale, na deszczu albo mrozie we dnie lub w nocy. Cięższym staje się przewinienie, gdy się im nie da żywności. e) Zbyteczne obciążenie zwierząt do ciągnienia używanych i jucznych albo zbyteczne bicie ich po głowie), po miejscach zranionych lub gdziebądź. f) Nadużywanie koni słabych, chorych i zmęczonych. g) Zadawanie zwierzętom mąk przy widowiskach lub zabawach.

C. d. n.

Redakcyją numeru zamknięto 31. sierpnia 1888.

Nakładem krak. Stow. Ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 10. Październik 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. II, dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Zwierzę bez człowieka z łatwością żyć może, Człowiek bez zwierzęcia nie zdoła—broń Boże!"
Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz

Od 1. października 1888 r. biuro Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, wraz z Redakcyją i Administracyją „Opiekuna Zwierząt" mieści się przy ul. Smoleńskiej L. 21. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty od 1. października b. r. adresować należy.

Szan. Członków zamiejscowych, którzy jeszcze dotąd nie uiścili się z wkładki za rok 1888, a którym w załączeniu przesyłamy powtórnie przekazy pocztowe, upraszamy o łaskawe nadesłanie należytości w przeciągu miesiąca października wprost do biura Krak. Stow. ochrony zwierząt przy ul. Smoleńskiej, L. 21. p. II.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

3. Ślepuszonka.

Ślepuszonki, zwane także **pilchami i kretomyszami,** a jeden z nich gatunek **reckiem,** należą do bardzo użytecznych zwierząt. Ludzie nieświadomi nie umieją ich odróżnić od myszy i zabijają je zarówno z tymi szkodnikami. Tymczasem wielka jest różnica

między myszami a ślepuszonkami. Myszy żywią się głównie ziarnem, zbożem, ogryzają przytym w domu, w spiżarni, w komorze, na strychu, w piwnicy, co tylko napadną, a przez to właśnie wielkie robią szkody; ślepuszonki zaś ani się tkną strawy roślinnéj, więc téż ani w polu, ani w ogrodzie, ani koło domu żadnéj nie robią szkody; przeciwnie żywią się one przeważnie owadami, a tym sposobem stają się bardzo użytecznymi. Mają one téż 28 do 32 zębów wcale inaczéj urządzonych, aniżeli są zęby mysze. Że myszy mają tylko 16 zębów, to już powyżéj powiedziano. Prócz tego mają myszy pyszczki krótkie, ślepuszonki zaś długie i podobne do ryja; myszy mają uszy dosyć wielkie i szerokie, u ślepuszonek zaś uszy są malutkie, mało co wystające z futerka i zamykalne błonką; myszy mają wielkie czarne oczy, ślepuszonki zaś tak malutkie ślepki, że ich prawie nie widać, i dlatego właśnie nazwano je ślepuszonkami; żyjące u nas ślepuszonki, gdy chodzą lub biegają, nie podskakują tak, jak to czynią myszy; wreszcie mają ślepuszonki po obu bokach brzucha dwa gruczołki, wydzielające tłuszcz mocnéj woni piżmowéj lub kozłowéj. Tym tłuszczem pomazują one sobie futerko, aby nie pomokły, chodząc za owadami po mokréj trawie lub po mchu. Ten zapach sprawia, że ani lis, ani kuna, ani pies, ani kot nie zjé ślepuszonki. Zdarza się, że te zwierzęta przez omyłkę zamiast myszy złapią i zaduszą ślepuszonkę, ale ją natychmiast rzucają, i takieto ślepuszonki zagryzione od kotów, psów, kun lub lisów można nieraz widzieć na miedzach i przy drogach. Myszy zaś nie mają tych gruczołów. Ślepuszonki żyją w nizinach i w górach, w lasach, krzakach, w polach, na łąkach, w ogrodach i wpobliżu domów, zamieszkując tutaj nory, które sobie albo same kopią, albo częściéj po innych zwierzętach zajmują, np. po myszach lub kretach.

Ślepuszonki żywią się wyłącznie owadami, poczwarkami, ślimakami i żabami, wyszukując je w trawie, we mchu, w liściach, lub wydobywając je z ziemi, do czego im bardzo dopomaga ich doskonały węch, który im tak jest przydatny, jak niedoperzom, kretom i jeżom, bo żyjące u nas ślepuszonki nie lubią światła, słońca i wielkiego ciepła; milszy im cień i ciemność. Światło razi ich, a na słońcu giną. Zwierzątka te wyłażą także na pochyłe drzewa, rozumié się, za owadami, a niektóre żyją koło wody. W zimie chowają się niekiedy pod stogi siana, do stodół, stajen i innych zabudowań, ale nie śpią, lecz łowią myszy i owady pochowane po szparach i w ziemi.

Ślepuszonki zjadają także myszy, a to jednę odrazu, choć mysz jest zwykle większa od ślepuszonki; żyjące koło wody, a na Podhalu tatrzańskim **reckami** zwane, żywią się także żabami, piskorzami i strzeblami.

Ślepuszonki są bardzo żarłoczne; na dobę zjė każda niemal dwa razy tyle, ile sama waży. Gdyby człowiek tyle jadał, toby na dzień potrzebował najmniėj dwa cetnary strawy. I to właśnie czyni te zwierzątka tak pożytecznymi. Strawy roślinnėj, zboża, chleba, owoców, jarzyn nie chcą i raczėj giną z głodu, nimby się tknęły takiego jadła.

Ślepuszonki miewają wprawdzie po 5 do 10 młodych; ale mimo to nie ma ich nigdzie za wiele, najwięcėj bywa jeszcze tych, co żyją koło wody czyli tak zwanych **recków**. Zagryzają je koty, lisy, kuny i psy; zeżérają je tėż niektóre ptaki drapieżne, bociany i żmije, a jeżeli są głodne, to się zjadają same między sobą. Więc ich nie ma nigdzie do zbytku. Zjadają one wprawdzie niekiedy ptaszęta gnieżdżące się na ziemi, a recki rzucają się nawet na większe ryby, gdy im głód dokuczy. Innėj szkody nie robią i nie mogą robić. Użyteczność ich jest atoli nieporównanie większa, i dlatego każdy rozumny gospodarz, ogrodnik i leśniczy powinien im dać spokój, zarówno jak jeżom, gackom i kretom.

Egipt jest kraj nadzwyczaj urodzajny. Starodawni Egipcyjanie znali dobrze pożyteczność ślepuszonek i bardzo je szanowali. I my powinniśmy mieć, jeżeli nie więcėj, to przynajmniėj nie mniėj zastanowienia i rozumu od dawnych Egipcyjan.

---

4. J é ż.

Niedoperze czyli gacki wyławiają głównie owady latające po zachodzie słońca i w nocy i przez to wielki przynoszą pożytek. **Jeż** zaś wyławia także w nocy wszelakie owady i chrząszcze, znajdujące się na ziemi, w trawie, w liściach, tudzież ich poczwarki, ślimaki nie mające skorup, sprawiające w zasiewach i po ogrodach niemałe szkody; wykopuje on także glisty i owady ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi z upodobaniem doskonale myszy po stodołach i koło domu, w ogrodzie i w polu, gdzie je bardzo zręcznie z ich gniazd podziemnych wydobywa; zjada węże, żaby i ropuchy, poluje nawet na żmije, jedyne u nas, ale bardzo niebezpieczne węże jadowite. Ukąszenie i jad żmii, przyprawiające człowieka łatwo o śmierć, jeżowi wcale

nic nie szkodzą. Również nic mu nie szkodzą tak zwane kantarydy czyli majki, piękne, zielone, dosyć duże chrząszcze, ale tak zjadliwe, że przyłożone na ciało bardzo pieką i silne sprawiają odęcia skóry. Czy trzeba jeszcze czegoś więcéj, aby się jak najmocniéj przekonać, że jéż jest zwierzęciem nieocenionéj wartości dla pól, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów i gajów naszych?

Jéż jestto stworzenie niewinne i bojaźliwe. Broni się nie walcząc, rani nie zaczepiając, jak mówi przyrodnik Buffon. Nie będąc bardzo silnym i rączym do ucieczki, otrzymał od przyrody uzbrojenie kolczaste na grzbiecie i po bokach. Napadnięty ściąga głowę i łapki pod brzuch i zwija się w kłębek zewsząd kolcami najeżony, którymi kole nieprzyjaciela swego. Im bardziéj go się drażni, tym więcéj się jeży i skurcza. Psy szczekają tylko nań, ale nie kuszą się go schwytać. Spodnia część ciała jego pokrytą jest szczecią. Głowę ma krótką, bo na 7—8 cm. długą, nieco spłaszczoną, podługowatą; pyszczyk ryjkowaty, oczy małe, ale wypukłe, uszy krótkie (15 mm.) wystające; również ma ogonek krótki (do 4 cm. długości); sam zaś mierzy 25 do 30 cm. długości.

Do grzebania służą jeżowi silne łapki przednie, zaopatrzone w tęgie pazury. W dzień po największéj części śpi i tylko w nocy poluje; dlatego téż dał mu Pan Bóg dobry słuch i wyborny węch. Każdy zatym gospodarz, każdy ogrodnik cieszyć się powinien, mając w polu, w ogrodzie lub sadzie jeżów, bo nikt nie wyczyści mu tak doskonale pola i ogrodu, jak właśnie te zwierzęta, nie zrządzające przytym najmniejszéj szkody.

Niektórzy posądzają jeża, że wyłazi na drzewa, zrzuca jabłka lub gruszki, potym po nich się tarza i nabite na kolce zanosi do swego legowiska; jest to atoli bardzo śmiesznym przesądem, bo już uzębienie jeża okazuje dostatecznie, że nie jest stworzony do żywienia się pokarmem roślinnym. Wyłazić na drzewa jeże wcale nie umieją, a tym mniéj złazić, a wreszcie gdyby téż jéż zjadł jaki owoc opadły, toćto tylko z głodu i braku innego pożywienia, mianowicie owadów, myszy, żab itd. i wcale nie byłoby mu czego żałować.

Oprócz tego posądzają ludzie jeża, że poluje na drób, ptaki lub króliki. Do kurnika wleść nie potrafi. Włazi tam kuna lub lis, a chociażby jéż napadł gniazdo jakiego ptaka, znajdujące się na ziemi, szkoda taka nie idzie żadną miarą w porównanie z pożytkiem jego.

Również jest brednią i zabobonem, jakoby tłuszcz jeża był

jakim lekarstwem, zupełnie jak to, że sadło niedźwiedzie, psie, świstacze, borsucze itp. na co pomaga. Kto w takie lekarstwa wierzy, ma bardzo miałki rozum; kto po takie lekarstwa chodzi do aptéki, téż go nie ma więcéj, bo one się na nic nie przydadzą i żaden lekarz ich nie zapisuje, a jeżeli człowiekowi prostemu nie rozumiejącemu tych rzeczy, a mającemu głowę nabitą najśmieszniejszym nieraz głupstwem, aptekarz jaki sprzedaje takie tłuszcze, to niechaj każdy taki człowiek będzie przekonany, że go aptekarz oszukuje i że mu daje zwyczajny tłuszcz świński lub kozłowy, może téż zajęczy lub gę-i, dlatego jedynie, aby utargować kilka groszy. Ale cóż powinno być milszym człowiekowi uczciwemu i rozumnemu, czy uwalnianie bliźniego od fałszu i zabobonu, czy téż pozostawianie go w głupocie, aby wykpić na nim kilka centów? Haniebnato rzecz podtrzymywać i podsycać nieświadomość, przesąd i zabobon w bliźnim, aby z niego ciągnąć korzyści!

Ponieważ wszystkie zwierzęta, którymi jéż się żywi, zasypiają na zimę, prócz myszy i norników, przeto jeże dla braku pokarmu w téj porze, przesypiają ją w gniazdach swoich w otrętwieniu i dopiero w marcu się budzą. Nie zbierają więc żadnych zapasów, jak to niektórzy mylnie utrzymują, boby im się na nic nie przydały. Lubią one przesiadywać i słać sobie gniazda w gęstych zaroślach pod starymi, wybutwiałymi drzewami, pod kupą suchych patyków lub cierni. Legowisko swoje wyściela liśćmi i mchem. W sen letargowy zapada jéż z końcem października lub w pierwszéj połowie listopada, a zwłaszcza wtedy, gdy ciepłota powietrza obniży się do 3 - 5°C. W czasie snu zimowego ciepłota krwi jego obniża się do 5°C., podczas gdy w ciepłych dniach letnich dochodzi ona do 35°C. Gdy wiosenna ciepłota powietrza wzniesie się do 12—15°C. np. już często na początku marca, budzą się jeże i opuszczają swoje legowiska zimowe, aby nanowo rozpocząć swoję czynność przez przyrodę wskazaną.

Jeżów nie ma u nas wcale wiele, a chociaż jeżyca miewa trzy do sześciu młodych, przecież młode jeżęta następnego lata jeszcze się nie parzą, a co gorsza, będąc delikatnymi zwierzątkami, w zimie często giną na mrozie i słocie. Mimo swojéj obrony kolczastéj padają one częstokroć ofiarą drapieżnych zwierząt, jak lisów, kun i puhaczów; a krom tego psy téż im nie dają pokoju. Z tego powodu powinien być każdy gospodarz, każdy ogrodnik tym oględniejszym, i zamiast prześladować tak

pożyteczne zwierzę, łapać je lub zabijać, powinien się starać o utrzymanie go i rozmnożenie w ogrodzie i koło zabudowań gospodarskich.

Dlategoż też, aby jeże u nas nie zostały do szczętu wytępione, objęte są one ustawą ochraniającą zwierzęta pożyteczne, sankcyjonowaną przez Najjaśniejszego Pana dnia 21. grudnia 1874 r.

Kto chce jeża utrzymać w ogrodzie, w sadzie, koło domu lub w polu, niechaj pod starym drzewem lub między drzewami w kącie ogrodu, koło płotu od samego spodu gęsto cierniami obrzuconego przysposobi mu miejsce spokojne; niechaj w pobliżu położy garść mierzwy lub liści suchych i mchu, aby sobie jeż mógł usłać wygodne legowisko, albo gdyby zarośla były większe i dosyć gęste, niechaj porozstawia kilka skrzynek na $^1/_2$ m. dlugich, $^1/_4$ m. szerokich i wysokich, ale bez dna i z dziurą z boku do włażenia, i niechaj te skrzynki obrzuci cierniami i gałęziami, a jeże chętnie tam będą się chowały. Tak przynajmniéj robią tam, gdzie się już poznano na użyteczności tego zwierzęcia.

Jeż da się łatwo oswoić. Trzymają go więc po domach i tu łowi myszy, a jeszcze więcéj tak zwane karakony, bardzo brzydki owad trzymający się po kuchniach i po domach. Ale tu częstokroć to biedne zwierzę tylko męczą i najczęściéj ginie z głodu. Jak wszystkie inne tego rodzaju zwierzęta, tak i jeż jest dosyć żarłoczny, ale czego nie dopadnie na ziemi, tego też już ze ściany nie dostanie; karakony zasię łażą po ścianach, sufitach i powałach, po stołach i półkach; tam jeż nie wylezie. Myszy poczuwszy nieprzyjaciela, też częstokroć się wynoszą. Więc chociaż jeż, jak to łatwo na własne oczy można widzieć, czatuje przy szparach w podłodze i nieustannie wietrząc, biega koło ściany, przecież nie upoluje on tyle, aby się nasycić. Ktoby go więc chciał trzymać w domu lub w zielarni, winien mu codziennie dodawać kilka Dg. mięsa surowego krajanego lub wątroby surowéj pokrajanéj i świeżéj wody na miseczce lub mleka, które bardzo lubi; na noc należy dobrze pozawierać otwory do pieców lub cyganków, aby nie wlazł i nie spalił się, cebrzyki zaś z wodą ponakrywać lub postawić na jakiéj ławie tak wysoko, aby ich nie dostał, bo inaczéj łatwo wpadnie i utonie, a takiego zwierzęcia zawsze i wszędzie szkoda. Legowisko, które sobie upatrzy, należy zaopatrzyć w garść siana, a w zimie gdy śpi, nie ruszać go, ale dać mu spokój, i wtedy nie

trzymać go w miejscu ciepłym, lecz nieco chłodnym. Wreszcie miejsce koło legowiska dla utrzymania czystości, należy posypać piaskiem. Daleko atoli poradniéj wcale nie trzymać go w domu, bo myszy można wyłowić łapką, a karakony ściągnąć do płytkiéj, ale gładkiéj miski napełnionéj, lecz nie do samego wierzchu, odwarem z grochu, i obwiniętéj szmatą, po któréjby robactwo do niéj właziło. Pod przypieckami zaś najlepiéj je wypalić słomą, a w szparach zalać wrzącą wodą, nasypawszy poprzednio nieco wapna niegaszonego.

Nie zabijajcie jeżów, kretów, ryjówek i niedoperzy!

D. c. n.

MOTYL I GĄSIENICA.

(BAJKA.)

Strojny w leciuchne i barwne sukienki,
bujał motylek rozkosznie w ogrodzie —
na róż, lilij opuszczał się pęki,
wonią, słodyczą poił się w swobodzie,
to znowu spłynął nad pola i drzewa....
I tu świat jego — i tu rozkosz miewa!

Kiedy motylka już znudziły kwiaty,
zapragnął soku wziąć z liścia kapusty,
choć w woń i krasę liść ów nie bogaty,
lecz do użytku kąsek smaczny, tłusty;
a więc swobodnie, śmiało na nim siada. .
patrzy — na liściu gąsienic gromada!

Zaraz pan motyl wpadł w gniew straszny, srogi:
„Czy wy obrzydłe stworzenia nie wiecie,
że tutaj wasze nie mogą stać nogi,
że wszystko dla mnie stworzone na świecie,
że ja używać mam prawo jedynie?
Precz mi stąd zaraz! kto się oprze — zginie!“

„Hola paniczu — hola mdła istoto!“
odpowie na to gąsienica stara, —
„Dziś się na tobie świeci puch i złoto,
niedawno byłeś gąsienic poczwara....
Z tegosamego co ja — i ty słyniesz,
taksamo zrodzon — i taksamo zginiesz!“

Słysząc te słowa ktoś z ludzi, powiada:
„Motyl jest płochy, więc głupi — to wiecie,

lecz gąsienica mądrze rzecz wykłada —
wie, że szkodliwym owadem na świecie..
świadoma błędów, zna je dobrze — widzi.
a brnie w złym dalej — więc się świat nią brzydzi!“

Franciszek Marzec.

Legendy ludu polskiego.

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Ciąg dalszy.

2. Jak powstały grzyby?

Pewnego razu szedł Pan Jezus przez wieś. Był to dzień skwarny, więc podróżni myśleli o spoczynku.

«Panie!« rzekł św. Piotr do Chrystusa, «jestem znużony i głodny. Wejdźmy do tego domu, bo tu czuję zapach świeżego pieczywa. Może nas ci ludzie ugoszczą».

Pan Jezus zezwolił na żądanie Piotra i weszli do dużej izby, gdzie właśnie gospodyni wyjmowała podpłomyki z pieca. Przywitała podróżnych, prosiła, aby usiedli na ławie i dała im jeden podpłomyk, goszcząc ich tym, w co chata bogata.

Podróżni podziękowali uprzejmie za gościnę, trochę odpoczęli i puścili się w dalszą drogę.

Święty Piotr zaczął jeść placek, aże był niesłony, więc mu nie smakował. Co ujadł kawałek, żuł to przez chwilę, ale przełknąć nie mógł, więc wypluł na rękę i rzucił pod drzewa, bo właśnie szli wtedy przez las.

Widząc to Chrystus, rzekł: «Piotrze, rzucasz chleb, a to przecie dar Boży; grzech go poniewierać. Gdybyś nie wziął placka, to inni ludzie byliby go zjedli. Nie chcę, aby marniał dar Boży. Jak zboże rzucone w ziemię rośnie i rozmnaża się na pożytek ludzi, tak i z tych kawałków chleba niechaj będą grzyby. Niech rosną i rozpleniają się po lasach, aby ludzie i tu pokarm znaleźli».

I tak się stało natychmiast. Po lasach rosną grzyby, które świadczą o wszechmocy i dobroci Pana Jezusa. A potrzebują wiele soli, bo powstały z niesłonego placka.

3. Niedźwiedź.

Wiadomo, że Pan Jezus lubił chodzić po świecie ze św. Piotrem. Idąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, weszli raz

w dolinę, gdzie środkiem płynął potok, a po obydwu stronach stały wiejskie domy.

W środku wsi był młyn z traczem. Po okazałych zabudowaniach poznać można było, że młynarz jest człowiekiem zamożny i gospodarny, ale ludzie mówili, że to wielki skąpiec i sknera.

Właśnie wtedy było południe, więc młynarz siedząc z rodziną przy stole obiad zajadał. Wtym spoglądnął w okno i spostrzegł dwu podróżnych. Myśląc, że to żebraki, rzekł z gniewem: «Przed tymi dziadami ani się opędzić nie można. Daj im i daj bez końca, a człowiekowi nikt nie da nic za darmo. Trzeba tych dziadów stąd wystraszyć!»

Wstał prędko od stołu, wziął kożuch, wywrócił go na wierzch wełną, następnie zawdziawszy rękawy na ręce, kołnierzem przykrył głowę i chodząc na czworakach po izbie, zaczął mruczeć.

Skoro podróżni weszli do izby, a był to Pan Jezus i św. Piotr, zaczął do nich przyskakiwać młynarz i mruczeć jeszcze bardziej, jakby ich chciał pokąsać.

Wtedy pyta Chrystus młynarki: «Co to za zwierzę, co się tak sroży, skacze i mruczy?»

Kobieta odpowiada: «Jest to niedźwiedź zjadliwy. Uciekajcie dziadkowie, bo was poszarpie. Niech was tam Pan Bóg gdzieindziej opatrzy, bo ja wam nie mam co dać».

Na to odrzekł Chrystus: «Kiedy to niedźwiedź, więc niech przebywa w lesie, bo wśród ludzi niegościnnych nie ma tu co robić».

W tej chwili młynarz na prawdę stał się niedźwiedziem i ryknąwszy strasznie, pobiegł do lasu.

Od tego to czasu są niedźwiedzie na świecie.

4. Za zbrodnie jednego stanu Pan Bóg cały naród karze.

W owym czasie, kiedy to Pan Jezus żył na świecie, przyszedł raz ze św. Piotrem do pewnej wsi i nauczał ludzi.

Wzywał ich do cnotliwego życia, aby byli pobożnymi i mieli litość dla bliźnich, jeżeli chcą, żeby się Ojciec w niebiesiech nad nimi litował.

Przestrzegał, że grzechy i zbrodnie ściągają karę nietylko na złoczyńcę, ale także na cały stan, do którego należy, a nawet na cały naród.

Św. Piotrowi nie podobała się taka nauka, To też gdy wyszli ze wsi i byli na odludnym polu, św. Piotr tak przemówił:

„Panie! pięknie mówisz i nauczasz, aż słuchać miło. Dajesz ludziom nieocenione rady, aby byli szczęśliwi i zbawieni. Jednak wiele ja z tego nie rozumię, jak np. to, że za zbrodnie jednego stanu Pan Bóg cały naród karze. Ja ukarałbym tylko zbrodniarza, a dałbym spokój stanowi i narodowi».

Wtym przyszli do gaju, gdzie na krzaku siedział świeży rój pszczół.

Pan Jezus rzekł: «Piotrze, zabierz te pszczoły».

«Panie! a gdzie je schowam?»

«Zabierz do zanadrza!»

Piotr św. zgarnął rój do zanadrza i poszedł dalej z Chrystusem.

Niezadługo przybyli nad rzékę, gdzie ani mostu, ani łodzi nie było. Aby się dostać na brzeg przeciwny, trzeba było brodzić w wodzie.

Chrystus wszedł do wody, a za nim Piotr św. Gdy byli już na środku rzeki, nagle wyrzucił św. Piotr pszczoły na wodę. Biedne stworzenia wszystkie potonęły.

Widząc to Pan Jezus, rzecze: «Piotrze, co ty robisz! Na coś utopił pszczoły?»

«Panie!» odpowiada Piotr, «bo mnie jedna ukłuła».

«Otóż widzisz, Piotrze,» rzekł Chrystus, «coś uczynił. Pszczoły są niewinne i pożyteczne, a jednak za ukłucie jednéj zniszczyłeś wszystkie, a dziwisz się, że za zbrodnię jednego stanu Pan Bóg cały naród karze. Czyni to dlatego, bo Stwórca dał ludziom rozum, więc świadomie zbrodnie popełniają. Z tego powodu zasługują na karę.»

5. Kukułka.

Od tego czasu, kiedy to Pan Jezus żył na ziemi i czynił cuda, minęło bardzo wiele lat, — wiele w rzekach upłynęło wody, — po miedzach powstały wąwozy wyjeżdżone kołami i wyżłobione kopytami koni i wołów.

Razu pewnego przyszedł Zbawiciel do jednéj wsi, gdzie stał dwór okazały. Mieszkał tam szlachcic z żoną, córką jedynaczką i liczną drużyną sług.

Było to właśnie południe. Wtedy rzekł Piotr św: «Panie! wejdźmy tu na obiad i odpoczynek, bo jestem głodny i strudzony».

Na to odrzekł Chrystus: «Piotrze! jużeś dosyć stary, a jeszcze nie masz doświadczenia, nie znasz ludzi. We dworze dadzą ci grosz, albo kromkę suchego chleba jak dziadowi, ale ciebie nie zaproszą na obiad. Chodźmy lepiéj do chłopskiéj zagrody, a tam nas do miski zaproszą i szczerze ugoszczą».

«Panie!“ rzekł Piotr św, «wejdźmy dzisiaj do tego dworu, bo daléj iść nie mogę. Na drugi obiad pójdziemy do zagrody chłopskiéj».

Pan Jezus nie upierał się więcéj i poszedł z Piotrem ku dworowi, gdzie spotkali pana. Ten ich zmierzył oczyma i krzyknął: «Po co mi się tu włóczycie! Mamy tu dosyć swoich dziadów! Dla obieżyświatów nie mam chleba!»

Na ten hałas wybiegła pani domu, a jéj córka przyczaiła się za drzwiami i zaczęła głośno wołać: „Kuku! kuku! kuku!»

Wtedy Chrystus zapytał panią dworu: «Kto tam kuka!»

Ona odpowiedziała na drwiny: „Kukułka“.

Pan Jezus dobrze wiedział, kto kuka, dlatego za kłamstwo matki zamienił lekkomyślną jéj córkę w ptaka i rzekł: «Kukułko, leć w pola, lasy i gaje, bo tam twoje mieszkanie. Kukaniem będziesz zwiastować wiosnę, jak teraz zapowiadałaś przybycie podróżnych. Jak wiosną radują się wszyscy, tak i gość powinien być mile przyjęty, bo odwieczne mówi przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom».

W téj chwili zpoza drzwi dworu frunął ptak szary i poleciał do lasu.

I za dni naszych słychać kukułkę na wiosnę w sadach, gajach i borach. Różni się od innych ptaków tym, że nie ściele sobie gniazda i dzieci swych nie wychowuje, ale narzuca ten obowiązek małym słabym ptaszętom, bo ona pochodzi ze szlachty. Musi to być prawda, bo i dziś u panów matka nie karmi i nie pielęgnuje swego niemowlęcia, tylko najemna mamka.

D. c. n.

Rozmaitości.

9. Koty we Włoszech. Jak u nas tak indziéj, zwłaszcza w północnych Niemczech i Prusiech, kot jest powszechnie nielubiony a nawet nienawidzony. Inaczéj ma się rzecz we Włoszech, Francyi, Anglii, poczęści także w południowych Niemczech. W tych bowiem krajach jest on lubionym zwierzęciem. Nie jest wcale lękliwym, spokojnie leży sobie na oknie lub na ziemi, grze-

jąc się w słońcu, daje się nawet pod włos głaskać, czego koty nie lubią, jest posłuszny na każde zawołanie, i zachowuje się przyzwoicie. W dolnej Saksonii, w Berlinie i w wielu północno-niemieckich miastach uważają kota za zwierzę szkaradne i złośliwe, które wytępiać należy jak szczura, gdzie się go tylko zdybie W Berlinie kot na ulicy pokazać się nie śmie, przechodzi przez ulicę wtedy, gdy musi i to z wielkim strachem, aby nie wpaść w paszczę większych psów, zwłaszcza buldogów.

W południowych krajach niemieckich, jako też we Włoszech, Francyi i Anglii inny zachodzi stosunek między psem i kotem; tu pies nie czyni kotowi przykrości, kot raczej panuje nad psem, a w razie walki między psem a kotem publiczność ujmuje się zawsze za ostatnim.

Na półwyspie włoskim kot liczniej się spotyka niż indziej, zwłaszcza w Niemczech, gdyż, jak powiada Jerzy Martens w dziele swoim o Włoszech, [1]) jego przyzwoitsze zachowywanie się, jego umiarkowanie, mierność w jedzeniu, nawet jego zamiłowanie niezawisłości większego tutaj doznają uznania, niż rubaszna uczciwość i wierność psa. W żadnym z większych miast włoskich nie cieszy się kot tak wielkimi względami i przywilejami, jak w Florencyi. Z tego też powodu zoolog, szczególniej monograf kota, nazwać może to miasto **Kocim rajem.**

Kto pierwszy raz przechodzi przez ulice tego pamiątkowego miasta Medyceów, tego uderzy zaraz wielka różnica stosunków kotów włoskich i niemieckich. Każdy obcy podziwia ich powolną poważność, z jaką przechadzają się po ulicach, włócząc za sobą piękny ogon, taksamo jak to u nas czynią innego rodzaju kotki z ogonami swoich sukni. Jeżeli wieśniak lub chłopiec uliczny przejdzie koło kota, nie zgina się, jak to u nas się dzieje, po kamień, aby nim rzucić na kota, lecz zgina się, aby go pogłaskać, co koty znoszą z pewnym obojętnym przyzwoleniem

Koty we Florencyi rzadko bywają w domu żywione; mieszkańcy oddawają je na wikt do rzeźnika. Za pewną miesięczną opłatą obowiązuje się ten żywić czarne, białe, popielate, ciemnożółte i plamiste gracyje rodu kociego. Dziennie dwa razy jedzie przeznaczony do tego człowiek przez ulice z małym ręcznym wózkiem, w którym wiezie odpadki z jatek, podzielone na porcyje. Koty florenckie znają doskonale jego chód, podobnie jak ciemni w Genui chód Fieska; zaledwie ukaże się na rogu ulicy, wybiegają koty z domów i czekają, każdy na progu swego pomieszkania, na swoję porcyją. Człowiek ten nuci podczas czynności swéj piosnkę na piękną nutę dającą się łatwo spamiętać, zmieniając według potrzeby serca jej treść; ma on bowiem między kotami, którym usługuje, swoich ulubieńców i takie, których nie lubi.

Wychwalając w piosnkach swoich pierwsze, wydrwiwa drugie. Na jednej z ulic florenckich nienawidził on w wysokim stopniu wielkiego burego koczura. W tejżesamej ulicy znajdowała

---

[1]) Georg v. Mortens, Reise nach Venedig. 1824. II., 488.

się piękna biała kotka z różowym noskiem, a ta należała do jego ulubieńców. Zdawała się ona wiedzieć o tym; z wielkimi też występowała pretensyjami, podobnie jak niejedna dwunożna kotka, któréj się zanadto nadskakuje. Nie wychodziła nigdy, aż ją zawołał, i dopiéro na usilne prośby i wołania okazywała się na szczycie domu i spoglądała łaskawie na niego. Wtedy w czułych tonach wyśpiewywał jéj: «Angiolino mio! Mój słodki aniołku!» Wreszcie wzruszona tą czułością schodziła ku niemu i wśród pieszczot odbierała swoje jedzenie, podczas gdy bury koczur dawno wyszedszy z sieni, daremnie oczekiwał swego jadła. Przyzwyczajone do takiéj poniewierki, biedne koczurzysko postępowało z zachmurzonym obliczem za wózkiem aż do rogu ulicy. Tutaj zwykł był się zatrzymać rozwoziciel jadła kociego, obzierał się i udając, że koczura nie widzi, odzywał się głośno: «Tak, już wszystkie otrzymały swoje, więc możemy daléj jechać.» To było znakiem dla koczura, aby się zgłosić gniewliwym mruczeniem. «Aha! Jest tu jeszcze ten żarłok,» mruczał pod nosem obsługacz kotów, markotny, iż bury koczur był abonowany na podwójną porcyją, «tak jesteśmy już bardzo głodni, Eccellenza,» mawiał daléj z urąganiem, podnosił przeznaczone dla niego mięso do góry, drażniąc go czas jaki, wreszcie uderzywszy go kilkakrotnie mięsem po pyszczku, rzucił mu je na środek ulicy. Skoczyć za mięsem i zniknąć z zdobyczą, było dla koczura dziełem jednéj chwili; tymczasem obsługacz kotów śmiejąc się złośliwie, nucił znienawidzonemu koczurowi szyderczą piosnkę. Historyja ta odbywała się codziennie.

Jak we Florencyi tak też i w innych miastach włoskich, zwłaszcza w Rzymie, kot jest lubionym zwierzęciem.

O kocie Petrarki opowiada M a r t e n s w powyżéj wspomnianym dziele (II, 217), co następuje: Po schodach winną latoroślą pokrytych przybyliśmy do przedsionka zbudowanego w stylu rzymskim; potym do wielkiego na południowéj stronie znajdującego się pokoju z małą altanką. [1])

W tym pokoju znajduje się ponad drzwiami kot Petrarki. Nie jest on wypchany w sposób dzisiejszy, lecz jak się zdaje, zabalsamowany na wzór starożytnych mumij. Jestto sposób, którego przez dłuższy czas musiano używać we Włoszech, gdyż jeszcze przed niewielu laty wykpigrosze pokazywały takie zabalsamowane zwierzęta, a lud pospolity nazywa jeszcze teraz wszystkie zwierzęta wypchane *inbalsamate* tj. balsamowane. Mole zjadły już dawno na biednym kocie Petrarki wszystek włos, tak że dzisiaj podobniejszy jest do szkieletu. Śmieszny napis każe kotowi współzawodniczyć z Laurą, która natchnęła sławnego śpiewaka, a to dlatego, iż strzegł papierów pana swego od myszy i przeto przyczynił się zarówno do jego nieśmiertelności.

10. Gróbarz. Chrząszcz ten jest czarny; 2 cm. długi; różki krótkie, zakończone pałeczką barwy cynamonowéj. Ma na pokrywach skrzydeł dwa szerokie paski pomarańczowe. Przedplecze

[1]) W Arquà w Euganejach, gdzie Petrarka 1374 r. zmarł.

okryte włoskami złocisto-żółtymi; odnóże ma silne; piszczele nóg tylnych krzywe. Pokrywy skrzydeł nie pokrywają tylnéj części ciała (3 ostatnie pierścienie). Lata wieczorem. Tarciem pokryw o 2 listewki na pierwszéj obrączce kałduna sprawiają głośne skrzypienie Te chrząszcze znajdują się wszędzie, gdzie jest ciało martwego kreta, myszy, małego ptaszka, żaby i innych zwierząt podobnéj wielkości. Zakopują te ciała i zwą się od tego grobarzami. Znachodzą je zapomocą nadzwyczaj ostrego węchu. Naprzód badają ziemię, na któréj ciało leży. Jeźli jest dosyć miałka, to rozgrzebują ją pod ciałem, tak iż się to zapadnie. Jeżeli jest za twarda, odnoszą ciało daléj. Jeżeli jeden dać sobie rady nie może, zwołuje inne. Są to więc wogóle bardzo pożyteczne i mądre zwierzątka.

Szwajcarski przyrodnik *Clairville* zrobił następujące bardzo zajmujące spostrzeżenie dotyczące się tego chrząszcza.

W piękny poranek majowy wszedł do swego ogrodu w Witodurze i spostrzegł na drodze martwą mysz, która się od czasu do czasu poruszała. Gdy ją laską odwrócił, zobaczył grobarza, który ciało poruszał. Nie przerwał chrząszcz roboty, nie mógł wszakże nic zdziałać, ziemia bowiem była mocno ubita i ścieżka wysypana grubym zwirem. Opuścił mysz i pobiegł drogą spory kawałek. Po krótkim i jak się zdawało, bezskutecznym bieganiu zwrócił się w bok ku grządce. Tu znalazł miałką ziemię i zaczął grzebać. Gdy mu to tu daleko lepiéj szło, wrócił wkrótce po mysz, którą ciągnąć, szarpiąc, popychając i posuwając starał się zawleć na grządkę Lecz sam był na to za słaby. Cóż więc uczynił? Wzleciał więc w górę i zniknął. **Clairville** sądził, że chrząszcz zaprzestał swego przedsięwzięcia. Lecz zdziwił się niemało, gdy chrząszcz powrócił w krótkim czasie z trzema czy czterema pomocnikami. Wlazły one wszystkie pod mysz, a ta zaczęła wreszcie powoli posuwać się ku grządce, na któréj już jeden chrząszcz poprzednio był grzebał. I tu pogrzebały rzeczywiście mysz.

M. Bach przywiązał martwego kreta nitką do patyka wbitego tak do ziemi, że martwe zwierzę leżało prawie na ziemi. Wkrótce przybyły grobarze i rozpoczęły grzebanie. Gdy jednak postrzegły, że podkopywanie jest trudem daremnym, gdyż ciało nie zapadało się, zatrzymały się i naradzały. Przypadek ten musiał im się pierwszy raz w życiu wydarzyć. I otoż zgadły, co tu robić, albowiem niebawem wzięły się do patyka, do którego martwy kret był przywiązany, i ryły tak długo naokoło niego, aż się obalił. A teraz wnet zagrzebały trupa. Czyż to nie było rozmysłem, rozwagą, rozumem, lub jak kto chce nazwać?

Pogrzebawszy martwe ciało, wychodzą chrząszcze te znowu na powierzchnię, a samiczki składają koło 30 jajek na zwierzęciu pogrzebanym i giną wkrótce potym. Gąsienice, po wyrośnieniu do 4 cm. długie, żywią się ciągle mięsem pogrzebanego zwierzęcia. Gdy nadchodzi czas przemiany, wkopują się głę-

biéj w ziemię, tworzą sobie jajowatą jamkę z gładkimi ścianami i zamieniają się w poczwarki. Ta jest z początku miękawa i biała, późniéj twardnieje i staje się czerwonożółta. Po trzech tygodniach niespełna wykluwa się nowy chrząszcz. Ten jest zpoczątku także miękki i blady i dopiero gdy twardnieć zaczyna, przybiera wyżéj opisane ubarwienie.

Ale cóż wielkiego chrząszczyk taki może zdziałać, mógłby kto myśleć. Przeciwnie, więcéj, niż niejeden człowiek. Cztéry lub sześć gróbarzy zakopią mysz zupełnie w ciągu trzech godzin. A jakżeż wielkie są w stosunku do myszy? Przytym nie mają łopaty ani rydla, i g zebią tylko nogami. Pewien postrzegacz włożył cztéry takie chrząszcze w szklane naczynie ziemią napełnione. W ciągu 50 dni pogrzebały tam 12 trupów, mianowicie cztéry żaby, trzy małe ptaki, dwie ryby, kreta i dwa koniki polne, oprócz tego trzewia dwu ryb i dwa kawałki płuca wołowego. Przy innym doświadczeniu pogrzebał jeden chrząszcz kreta, który jest 40 razy większy i cięższy od niego samego, w dwu dniach. Wielki i podziwienia godny jest Bóg nawet w najmniejszych zwierzętach!

11. Zjadanie młodych i podobne zjawiska. Dzikie zwierzęta żyjące w niewoli zabijają bardzo często swoje młode. Czynią to przedewszystkim zwierzęta z rodziny kotów, począwszy od lwa aż do kota domowego. Główną przyczyną tego zjawiska jest wielka wybredność tych zwierząt w wyborze miejsca bytu, któreby się im dla ich młodych dosyć spokojnym i bezpiecznym wydawało Chcąc tedy dogodniejsze wyszukać miejsce, noszą matki młode swoje w pyszczku tam i sam. Przytym łatwo się oziębiają i giną, albo téż przypadkowo innych doznają uszkodzeń, które matkę skłaniają do ich pożarcia. Przypadkowo umarłe młode pożera matka może dlatego, aby gniazdo utrzymać w czystości, a pożarcie jednego skłania ją do pożarcia reszty. Zadziwiające spostrzeżenie zrobił w jesieni w r. 1871 Maxymilijan Schmidt, dyrektor zoologicznego ogrodu w Frankfurcie nad Menem, w tymże ogrodzie. Borsuczyna, która się po raz pierwszy oszczeniła, wzięła pierwsze młode w pyszczek, wyszła z nim ze stajni i goniła z nim w swoim ogrodzeniu. Przechodzący posługacz zobaczywszy to, zawołał natychmiast stróża, który przybył z dyrektorem na miejsce wskazane; młodego nie było widać; słyszano tylko kwilenie, szukano go wszędzie napróżno, aż idąc za głosem, znaleziono je zakopane w piasku. Matka zagrzebała je na 10 cm. głęboko i miejsce tak zrównała, że najmniejszego nie było śladu. Matkę dano natychmiast do osobnéj zupełnie spokojnéj stajni, gdzie jeszcze troje małych porodziła, którym największą okazywała pieszczotliwość. Mimo to pierwsze młode przestało żyć na drugi dzień.

Kary za dręczenie zwierząt.

A). Według wiadomości podawanych w gazetach krakowskich, a głównie w „Czasie“ c. k. Dyrekcyja policyi ukarała za dręczenie zwierząt w r. 1887 następujące osoby:

Roselli Giovanni, Włoch, za dręczenie ptaków, przez zmuszanie ich głodem do ciągnienia kartek z przepowiedniami. Ptaki odebrane od R. na wolność puszczono (maj. 1887). — *Wiatr Franciszek*, z Dębia, za dręczenie koni przez przeładowanie i bicie (maj, 1887). — *Pająk Michał*, z Sieprawia, za dręczenie koni przez przeładowanie i bicie (maj, 1887). — *Miętka Stanisław*, z Krzywaczki, za dręczenie koni przez przeładowanie i bicie (maj, 1887). — *Pukalski Kasper*, z Dębia, za przeładowanie wozu cegłą (lipiec, 1887). — *Nawara Jan*, z Bibic, za dręczenie kota przez spięcie jego ogona w rozszczypane drzewo, w skutek czego kot ów padł po kilku dniach w zbożu (lipiec, 1887) — *Tylko Wojciech*, za przeładowanie wozu cegłą, do którego zaprzągł konia zagwożdżonego (wrześ. 1887). — *Banasik Jan*, oprawca ze Skotnik i *Szczygieł Franciszek*, za nielitościwe bicie konia (list. 1887). — *Chemski Jan*, *Mokrzycki Wojciech* i *Swoboda Stefan*, za znęcanie się nad kotem, którego chcieli wrzucić do rozpalonego pieca w domu nr. 42 przy ulicy Krakowskiéj (list. 1887). — *Tyrcha Jan*, za dręczenie koni przez przeładowanie wozu (list. 1887).

B). W roku zaś 1888 od stycznia do końca maja:

Dnia 18 lutego 1888 przytrzymała tut. policyja na dworcu krlei przesyłkę, nadaną przez Hocznera w Tarnowie, do Ludwiki Knorek, handlarki dziczyzną w Krakowie, w któréj znaleziono sarnę (siutę), oraz 25 kuropatw ukrytych między 181 kwiczołami. O ile można wnioskować, zwierzyna ta musiała być ubitą z ręki kłusowników, przeto dalsze w téj sprawie zarządzono dochodzenie. — *Panek Antoni*, ze Zwierzyńca, za dręczenie konia (marzec, 1888). — *Palmowski Kasper*, z Bibic, za dręczenie konia przez bicie go drutem żelaznym na targowicy końskiéj (marzec, 1888). — *Łatęga Antoni*, z Łobzowa, ukarany został policyjnie 3-dniowym aresztem za rozstawianie sieci na polach łobzowskich na ptaki i za chwytanie ptaków; straż policyjna skonfiskowała owe sieci, oraz klatkę z 14 sztukami czyżyków i szczygłów; ptaki wypuszczono na wolność. (kwieć 1888). — Nowa Reforma z 16. V. 1888. donosi: „Polowanie na ptaszników urządza policyja krakowska z niemniejszym powodzeniem od polowań ptaszników na śpiewające ptaki. Kilkasek sztuk leśnych śpiewaków zdołano odebrać od ptaszników, którzy za granicę już wysyłać mieli złowione ptaki. Szczególnie wiele słowików wypuszczono na wolność.“ — Policyja na dworcu kolejowym 16 maja 1888 skonfiskowała i wypuściła na wolność 12 słowików (N. R. z 17. maja 1888).— Dnia 2 czerwca b. r. skonfiskowały organa policyjne na Czarnéj wsi, Krowodrzy i Łobzowie 17 ptaków śpiewających, oraz sześć sideł. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności (N. R. 5. VI. 1888). D. c. n.

Redakcyją numeru zamknięto 26. września 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 11. Listopad 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Kto dla zwierząt litość budzi, „Będzie dobrym i dla ludzi.“ *Józef Chmielewski.*

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Szan. Członków zamiejscowych, którzy jeszcze dotąd nie uiścili się z wkładki za rok 1888, upraszamy o łaskawe nadesłanie téjże najdaléj do 15. listopada b. r. wprost do biura Krak. Stow. ochrony zwierząt przy ul. Smoleńskiéj. L. 21. p. I. Przekazy pocztowe załączamy. Po upływie powyższego terminu, będzie zmuszony Wydział według powziętéj dnia 19. paźdź. b. r uchwały, zwyczajem innych towarzystw, ściągnąć wkładki za pobraniem pocztowym.

Jubileusz prof. dra Maksym. Nowickiego.

Dwadzieścia pięć lat ubiegło, odkąd prof. Dr. Maksymilijan Nowicki rozpoczął działalność swoję na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jaką ona jest, wie o tym Uniwersytet i kraj cały, a jeden i drugi cenią tę niestrudzoną a płodną w błogie skutki pracę. Wyrazem tego uznania, wyrazem wdzięczności za tak nieocenione zasługi był jubileusz 25-letniéj pracy w Uniwersytecie, a więcéj bez porównania lat liczącéj pracy Dra Maksymilijana Nowickiego dla kraju, pracy cenionéj nietylko u nas, ale szeroko i daleko za granicą.

Dr. Maksymilijan Nowicki, profesor zwyczajny zoologii, urodzony 9. paźdź. 1826 r. w Jabłonkowie w Galicyi, ukończywszy w r. 1846 gimnazyjum we Lwowie, i na tamtejszym uniwersytecie dwulecie filozoficzne, zapisał się tamże na wydział prawny. Wypadki r. 1848 przeniosły go do Stanisławowa, a reforma wprowadzająca nauki przyrodnicze do

szkół, otwarła mu drogę w tym kierunku, ale brak środków zmusił go do zdania egzaminu na nauczyciela szkół ludowych, i do zajęcia takiego stanowiska naprzód w Brodach, następnie w Płotyczy. Zbiory naukowe, którymi obdarzał gimnazyja, sprawiły, że r. 1852 został zastępcą nauczyciela gimnazyjum w Samborze, a po zdaniu egzaminu na niższe gimnazyjum we Lwowie w r. 1854, tamże rzeczywistym nauczycielem. W r. 1857 zdał w Wiedniu egzamin na całe gimnazyjum i został przeniesiony do Lwowa, gdzie w r. 1863 otrzymał stopień doktora filozofii; stąd powołał go uniwersytet Jagielloński do Krakowa na profesora nadzwyczajnego. W trzy lata potym został profesorem zwyczajnym. W r. 1869 odbył podróż naukową po Niemczech, w 1871 nad morzem Adryjatyckim. Jest członkiem czynnym Akademii Umiejętności od czasu jéj powstania, oraz licznych Towarzystw naukowych w Austryi, Niemczech, Rosyi, był członkiem Tow. Nauk. ścisłych w Paryżu i t. d.

Bardzo liczne są zaszczytne odznaczenia, zdobyte przez profesora za prace w przedmiocie fauny krajowéj, lecz o wiele większą jest ilość prac ogłoszonych drukiem, a podzielonych na działy: a) przyczynki do fauny Galicyi, b) do systematu bezkręgowych (opisy 60 nowych gatunków), c) monografije, d) zastosowania do gospodarstwa rolnego i leśnego, e) zastosowania do rybactwa, f) do ochrony zwierząt i ustaw w tym przedmiocie, g) do szkolnictwa. — Oprócz prac zamieszczanych w sprawozdaniach komisyi fizyjograficznéj Akademii Umiejętności, spis dzieł profesora wykazuje około 60 prac w językach polskim i niemieckim, między którymi są wielce doniosłe i znane nietylko w kraju, lecz i wśród obcych.

Takiéj to nieznużonéj pracy i takich to nigdy niezapomnianych zasług męża obchodzono jubileusz 24. paźdź. b. r. W auli „Collegii Novi“ o godź. 12-téj w południe zebrały się: a) deputacyja Tow. rolniczego krakowskiego, złożona z prezesa hr. Artura Potockiego, wiceprezesa p. St. Homolacsa, członków komitetu, i sekretarza p. Lewieckiego Henryka; b) delegat Tow. gosp. lwowskiego bar. Gostkowski z Tomic; c) deputacyja Tow. rybackiego krakowskiego pod przewodnictwem wiceprezesa Stan. Kluczyckiego; d) deputacyja Towarz. tatrzańskiego pod przywództwem wiceprezesa Dra Władysława Markiewicza, w towarzystwie sekretarza prof. Swiérza i członków Wydziału; e) deputacyja krakow. Towarzystwa ochrony zwierząt, złożona z prezesa radcy H. Johna, sekretarza prof. Gustawicza i prof. Dra Limbacha. Prócz deputacyj zapełniła się sala przyjaciółmi i wielbicielami jubilata, oraz kochającą go młodzieżą akademicką. Oprócz tego było bardzo wiele pań na sali.

Około estrady po jednéj stronie zajął miejsce senat akademicki z rektorem Drem Kasparkiem na czele w togach, oraz profesorowie Uniwersytetu, po drugiéj stronie komitet urządzający jubileusz.

Gdy jubilata wprowadzono na salę, powitały go grzmiące oklaski, i kantata odśpiewana przez chór akademicki pod kierunkiem p. Barabasza. Jubilat zajął miejsce honorowe na estradzie, obok niego z lewej dziekan Wydziału filozoficznego, prof. Dr. Janczewski, z prawej przewodniczący komitetu prof. Dr. Wierzejski.

Ten ostatni zabrał głos przed innymi i witając krótko jubilata, otworzył uroczystość.

Pierwszy przemówił rektor Uniw. Jagiell. prof. Dr. Kasparek, zaznaczając, że 25 lat minęło od chwili, gdy prof. Dr. Nowicki objął katedrę w Uniwersytecie Jagiellońskim, i w tej ćwierci wieku zaznaczył swoję działalność pracami w umiejętności i nauce, za co składamy mu hołd publiczny. Pod dyrekcyją prof. Nowickiego został wzbogacony gabinet zoologiczny i uporządkowany, stworzony dla niego cały aparat naukowy i biblijoteka. Wykazuje dalej mowca liczne prace i wycieczki naukowe jubilata, które rozgłośnym uczyniły jego nazwisko nietylko w kraju, ale i zagranicą na chwałę Uniwersytetu krakowskiego. Ale co najważniejsza, jubilat zdołał wyniki prac swoich naukowych zużytkować w służbie dla kraju, w dziedzinie rolnictwa, rybactwa, i tak wybitne zasługi około Uniwersytetu połączył z pracą obywatelską. Lepiej tę działalność opowiedzą osoby, co są jej świadkami. Mowca w imieniu Uniwersytetu czci obraz męża pełnego hartu woli i charakteru, co nie zeszedł nigdy z drogi obowiązku i niósł zawsze wysoko sztandar nauki, choć żywot jego nie różami, ale cierniami był zasiany. Już w pierwszych latach stracił jubilat rodziców, i tym może się chlubić, że własną pracą dotarł do katedry uniwersyteckiej i tę katedrę z taką chlubą zajmuje.

Zwraca się mowca do pięknych wspomnień, kiedy jako 10-letni chłopiec w gimnazyjum samborskim był uczniem jubilata — i jeżeli dziś coś z nauk przyrodniczych umie, to zawdzięcza prof. Nowickiemu, który umiał szerzyć zapał i zagrzewać młodzież do nauki, tak, że ona miłość dla swego nauczyciela na całe życie zachowała. Dziś dawny uczeń w imieniu Uniwersytetu składa hołd jubilatowi za te liczne zasługi, hołd wdzięczności. Uniwersytet cieszy się, że jubilata nie żegna, i ma niepłonną nadzieję, że rejestrować będzie i nadal ta szkoła zasługi jubilata na polu naukowej i obywatelskiej działalności. Kończy mowca życzeniem, aby jubilat długie jeszcze lata pracował nad wzbogaceniem nauki polskiej, na pożytek młodzieży i sławę Uniwersytetu, którego jest chlubą i ozdobą.

Dziekan Wydziału filozoficznego prof. Dr. Janczewski sądzi, że właśnie profesorowie tego Wydziału, najbliżsi koledzy od lat 25, mieli najlepszą sposobność ocenić zasługi jubilata. Zasługi te kreśli adres, który mowca odczytał. Adres wręcza dziekan jubilatowi przy zapewnieniu, że wyrazy te dyktowała sama miłość, a ten adres nietylko jest węzłem starej i stałej przyjaźni, ale hołdem zarazem polskiej nauki dla zasług jubilata.

Prof. Maryjan Łomnicki ze Lwowa przemawia imieniem b. uczniów jubilata. Mowca przed 25-laty żegnał prof. Nowickiego, gdy Lwów opuszczał. Od téj pory nie zmieniły się uczucia uczniów jubilata, tych uczniów, w których jubilat zasiał ziarna wiedzy i przyświecał im przykładem nieznużonéj energii i pracy, pełnéj poświęcenia dla kraju. Mowca podnosi zalety charakteru jubilata i pracę jego wielką, a składa w darze album z fotografijami uczniów, kolegów, wielbicieli i współpracowników z życzeniami, aby Bóg zachował jubilata w czerstwym zdrowiu w długie lata.

Hr. Artur Potocki mówi w imieniu Tow. rolniczego krakowskiego: „Wielce szanowny Panie Profesorze! Od kolegów w nauce i uczniów otrzymałeś hołd i uznanie za 25 lat pracy na polu wiedzy i nauki. Mnie przypadł miły obowiązek, aby wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie i hołd za prace na tym polu, gdzie wiedza i nauka z teoryi przechodzą w życie i przyczyniają się do ekonomicznego rozwoju kraju. Jako zamiłowany w swojéj wiedzy przyrodnik, przystąpiłeś do badania kraju i spostrzegłeś, że liczne rzeki, stawy i jeziora kraju nie dają bogactw, jakie nieść powinny. By inaczéj było, zacząłeś pracować z wytrwałością bez granic, do któréj już nie wystarcza miłość przyrody, ale trzeba gorącéj miłości kraju.“ Następnie czyta:

„Komitet c. k. Tow. rolniczego krakowskiego łączy się z Ogółem w wyrażeniu Wielmożnemu Panu Drowi Maksymilijanowi Nowickiemu, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, wysokiego uznania — w dniu 25-téj rocznicy rozpoczęcia zaszczytnéj i skutecznéj pracy około dobra nauki i kraju. Ze względu zatym na szczególną doniosłość dla gospodarstwa krajowego, świetnych rezultatów, osiągniętych przez Wielmożnego Pana w dziedzinie rybactwa, które zdołałeś podźwignąć z kilkowiekowego zaniedbania i upadku, i wyjednać dlań opiekę Rządu i kraju, opartą na ustawie krajowéj; oraz na ważność dla rolnictwa odkryć Jego na polu entomologii, zdobytych długoletnią, wytrwałą pracą i osobistym poświęceniem, komitet ma zaszczyt ofiarować Wielmożnemu Panu najwyższe odznaczenie, jakim rozporządza, to jest: dyplom członka honorowego c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, uchwalony jednomyślnie na posiedzeniu komitetu w Krakowie dnia 16. paźdź. 1888 r:“ — Daléj mówi:

„Do tego wyrazu uznania niech mi wolno będzie dołączyć nie nadzieję, ale przekonanie, że Twoja praca na tym polu przyniesie korzyści dla kraju, a dla Ciebie sławę. Niech Cię nam Bóg w długie lata zachowa!“

Następnym mowcą był baron Gostkowski z Tomic:

„Nauki przyrodzone przodują rozmiarem i ważnością innym gałęziom wiedzy; stopnie, po których kroczą, są wykute z granitu faktów; stoją w związku z życiem bieżącym, tworzą pod-

stawę przemysłu i rolnictwa. Tak przyroda, jak i jéj studyjum nie zna pojęcia granic; znaczną na tym polu przebyto drogę, ale mety oko ludzkie nie sięga!

Ty, Czcigodny Jubilacie, stoisz w szeregu mężów, którzy posuwają naukę naprzód; ty, jak pionier afrykański, zdobywałeś z siekierą w ręku, stopę po stopie, i piędź po piędzi — skryte tajniki przyrody i w pocie czoła, w ciemne jéj przestwory, wciskałeś promienie światła.

Rozgłos prac twoich przekroczył daleko granice kraju — imię twe znane jest na kontynencie, a niemniéj i na drugiéj półkuli.

Zdobyczy naukowych dwa rozróżniamy kierunki: jeden abstrakcyjno-teoretyczny; drugi praktyczny. Tamten ma cel w samym sobie; ten ma czucie z tętnem życia.

Wybór Twój, Czcigodny Jubilacie, padał przeważnie na kierunek ostatni. Zdobyczami twymi naukowymi niosłeś pomoc produkcyi krajowéj. Tyś wykrył leśnikom i rolnikom ich groźnych, a głęboko ukrytych nieprzyjaciół! Tyś dał popęd rybactwu; tyś dźwigał rozwój i postęp bogactwa krajowego!

W imieniu ziemian wschodniéj części kraju, w imieniu Galic. Tow, Gospodarskiego, składam Ci hołd wdzięczności za naukowe dary, które dałeś dla rolnictwa w ofierze.

Oby fizyczne siły i czerstwość wieku, jak najdłużéj dozwoliły ci nadal pochodnią badacza rozświecać ciemne kierunki wiedzy!“

Następnie przemawiał wiceprezes tow. rybackiego p. St. Kluczycki.

„W imieniu krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie składam hołd należny założycielowi i jedynemu prezesowi tegoż Tow., tobie przezacny Panie!

Celem Towarzystwa jest — mówi nasz statut — przyczyniać się do popierania, podnoszenia i obrony rybactwa w kraju; w szczególności zaś Towarzystwo miało łączyć swe czynności z odnośnym działaniem władz i właścicieli wód, zarybiać wody krajowe bałtyckie i czarnomorskie, pobudzać do tego drugich, podejmować wszelkie usiłowania, które mogą potrzebom rybactwa krajowego pomóc, dochody z niego zapewnić albo pomnożyć, oraz rybę tanim pokarmem mięsnym uczynić.

Działając w tym duchu od lat dziesięciu, może Towarzyrzystwo rybackie wzkazać w każdym kierunku nietylko swe usiłowania, ale téż i owoce, a to na polu dosięgającym granic, do których tylko nasze marzenia sięgają, bo od morza do morza, od Bałtyckiego do Czarnego, dokąd nasze domowe rzeki spieszą, niosąc wraz z marzeniami naszymi owoce naszéj pracy.

Za staraniem Towarzystwa rybackiego powstała już poważna literatura, traktująca o rybach i wodach krajowych; wytrwałym usiłowaniom tegoż Tow. zawdzięczamy, że kraj nasz pod względem gospodarstwa rybnego jakoby ocknął się ze snu długiego, w którymto uśpieniu zapomniał był niemal o boga-

ctwach, jakie posiada w swych wodach, ale też i o obowiązku, że te bogactwa dla dobra ogółu powinien z toni wydźwignąć i rozmnożyć; nareszcie umiejętnemu i niezmordowanemu działaniu Towarzystwa rybackiego, jego zabiegom i ciągłemu naleganiu zawdzięczamy, iż Sejm krajowy uchwalił ustawę, sankcyjonowaną 31. października 1887 r. o uregulowaniu rybołowstwa w kraju, ustawę, która we wszystkich krajach koronnych monarchii austryjackiéj równocześnie przedłożoną została władzom prawodawczym, która jednak — jako dowód obudzonéj gorliwości i chwalebny przykład dla kraju — najpierwéj w naszym kraju uchwaloną została, i da Bóg, za przyczyną Tow. rybackiego nasamprzód wejdzie w wykonanie.

Nie dziwcie się, szanowni panowie, że będąc sam członkiem Towarzystwa rybackiego, wygłaszam chwałę tegoż Towarzystwa, bo krajowe Tow. rybackie w Krakowie — to profesor Dr. Maksymilijan Nowicki! (Brawo!). Jeszcze nie istniało Towarzystwo, jeszcze nikt w kraju nie pomyślał był o naszych wodach i rybach, kiedy prof. Dr. Nowicki nietylko myśl powziął i podniósł, ale sam jeden, własną osobistą pracą i własnymi zasobami już działał. Utworzył Towarzystwo rybackie w nadziei, że pomnoży w tysiące siły i zasoby, którymi da się cel założony *pro bono publico* prędzéj i wydatniéj osiągnąć. Nadzieje te —z żalem przychodzi tu wyznać—tylko w bardzo małéj mierze spełniły się, bo małe grono osób, które pod sztandarem Dra Nowickiego stanęły i dotąd wytrwały, nie potrafiło, pomimo swych dobrych chęci, zdjąć ze swego prezesa ciężaru pracy, pod którym często uginał się, lecz przecież nie upadł. Sam prezesem i sekretarzem, sam autorem i odpisywaczem, sam twórcą pomysłów i ich wykonawcą. często już wątpiący, lecz nigdy zwątpiały — dzień po dniu i rok po roku stąpał aż do téj chwili po drodze obowiązku dobrowolnie podjętego; jednym słowem: krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie — to prof. Dr. Maksymilijan Nowicki, sam jeden. (Brawo!)

To też głośne są zasługi jego nietylko u nas, a śmiało to powiedzieć mogę, że głośniejsze są u obcych, czego dowody, na jego pociechę, niejednokrotnie doszły i dochodzą naszego jubilata.

Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król nasz Jegomość zaszczycił go orderem żelaznego krzyża. Król Jegomość — to wielki Pan wielkiego kraju; my mali członkowie małego Towarzystwa pozwalamy sobie złożyć Jubilatowi mały wyraz uznania żelaznéj wytrwałości naszego prezesa.

Słyszałem częstokroć zarzut, że nasze Towarzystwo bawi się teoryjami, a nic praktycznego nie tworzy; chociaż to niesłuszny zarzut, to ażeby czegoś podobnego o nas i nasz prezes nie powiedział, pozwalamy sobie ofiarować mu honorową wędkę, z którą niechaj chodzi ponad rzekami naszymi choćby jeszcze lat sto! (Brawo!).

A że po pracy i trudzie wypocząć i znużone siły pokrzepić potrzeba, ofiarujemy ci, zacny nasz panie Prezesie, ten puhar — *inter pisces vinum misces* (Brawo!) — na zdrowie! Niech żyje nasz Jubilat!" (Huczne oklaski).

Pozostaje jeszcze mówcy wywiązać się z obcych poruczeń. Na ręce pana Kluczyckiego nadesłały życzenia: Towarzystwo rybackie w Warszawie, Tow. ryb. austr. w Wiedniu, Tow. łowieckie we Lwowie, Tow. ochrony myśliwstwa i rybactwa w Cieszynie, Tow. ryb. morawskie w Bernie (dyplom członka honorowego), Tow. ryb. Prus Zachodnich w Gdańsku, uczestnicy konferencyi ryb. 1884 r. w Dreźnie (upominek), rybacy krakowscy (adres), Tow. ryb. wschodnich i zachodnich Prus w Gdańsku, Tow. ryb. czeskie w Kościelcu nad Orlicą, Tow. ryb. w Petersburgu, Wydział kraj. we Lwowie, Tow. lasowe we Lwowie i t. d.

Wiceprezes Tow. Tatrzańskiego, Dr. Wł. Markiewicz, przemówił tymi słowy:

Czcigodny Panie Profesorze Jubilacie!

Towarzystwo Tatrzańskie biorąc udział w uroczystości dzisiejszéj, składa Ci hołd czci i wdzięczności za prace Twoje, podjęte w celach będących także celami Towarzystwa Tatrzańskiego i za czynności Twoje około zawiązania i rozwoju tego Towarzystwa.

Ty bowiem, Czcigodny Panie Profesorze, pierwszy podniosłeś głos w obronie tępionych nielitościwie zwierząt Tatrzańskich, tak w rozprawach twoich o Kozicy i Świstaku, jak równie w dziennikach i na zebraniach naukowych i poruszałeś do działania w tym kierunku komisyją fizyjograficzną w Krakowie. A gdy wreszcie wskutek tych nawoływań twoich i głównie za staraniem twoim wydaną została ustawa krajowa z 19. lipca 1869 roku o ochronie zwierząt Tatrzańskich, wtedy, aby nadać poszanowanie téj ustawie, ustanowiłeś straż Tatrzańską, a na pokrycie kosztów utrzymywania téj straży przeznaczyłeś cały dochód ze sprzedaży rozprawy twojéj o Kozicy, dokładając, co brakło, z własnéj kieszeni, i utrzymywałeś tę straż aż do czasu, kiedy Cię zastąpiło w tym Towarzystwo Tatrzańskie, zaliczywszy do zadań swoich także ochronę zwierząt halskich.

Wdzięczni jesteśmy Ci za twoje prace naukowe o Tatrach, i o faunie Tatrzańskiéj, a mianowicie za znakomitą Twoję rozprawę pod napisem: „Rzeźba Tatr" w Rocznikach naszego Towarzystwa umieszczoną, jednak najwięcéj obowiązani do wdzięczności dla Ciebie jesteśmy za prace Twoje około zawiązania i rozwoju Towarzystwa Tatrzańskiego. Gdy bowiem po zatwierdzeniu statutu galic. Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Nowym targu d. 19. marca 1874 r., Towarzystwo to, oprócz podpisanych na tym statucie siedmiu założycieli, nie miało żadnych innych członków, zająłeś się ty, Czcigodny Panie Profesorze, chociaż nie należałeś do grona podpisanych na statucie założycieli, aby umożebnić ukonstytuowanie się tego Towarzy-

stwa, zbieraniem członków i zjednałeś dla tego Towarzystwa w krótkim czasie dwudziestu członków założycieli z wkładkami po 100 złr. i niemały poczet zwyczajnych członków, tak, iż Towarzystwo to, posiadając znaczne zabiegami Twymi uzbierane fundusze, mogło zaraz po dokonaniu dnia 10. maja 1874 r. wyboru zarządu swego, rozpocząć budowę schroniska przy Morskim Oku i inne czynności w Tatrach.

Wybrany wówczas sekretarzem, a gdy skarbnik nie przyjął wyboru, także skarbnikiem, dźwigałeś przez pół roku sam jeden (gdyż inni członkowie zarządu byli zamiejscowymi) cały ciężar tego nowo zawiązanego Towarzystwa, aż do 22. listopada 1874 r., kiedy po zmianie statutów przy Twoim współudziale dokonanéj, ukonstytuowało się na podstawie tych zmienionych statutów nasze Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie i wybrało Ciebie swoim wiceprezesem.

Działalność Twoję na tym stanowisku oceniono dosadnie kilku słowy w sprawozdaniu z czynności naszego Towarzystwa, gdzie powiedziano o Tobie, że w pierwszych dwóch latach istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego byłeś jego duszą. Wyprosiwszy się później od udziału w zarządzie Towarzystwa Tatrzańskiego, nie przestawałeś wspierać członków zarządu światłymi Twoimi radami. I nie zapomniałeś także o Tatrach, kazałeś bowiem postawić tam przy największéj i najładniejszéj polanie Waksmundzkiéj na granitowéj podstawie złocony krzyż żelazny, i otoczyć go żelaznymi sztachetami, a to zapewnie na podziękowanie Panu Bogu za wzniosłe wrażenia przy zwiedzaniu piękności Tatrzańskich doznawane, za zdobycze tam dla nauki osiągnięte i za szczęśliwe dokonanie założenia Towarzystwa Tatrzańskiego.

Uznając te zasługi Twoje, nazwało Towarzystwo Tatrzańskie zbudowane w r. 1875 na Krzyżnem schronisko na cześć Twoję schroniskiem Nowickiego, następnie nadało Ci godność członka honorowego, dziś zaś ofiaruje Ci na pamiątkę album widoków Tatrzańskich z położonym na nim napisem: „Jako głównemu założycielowi Towarzystwa Tatrzańskiego“, i życzy Ci, aby Bóg Wszechmocny utrzymywał Cię jak najdłużéj przy najlepszym zdrowiu dla szczęścia Twoich dzieci i dla dobra nauki i różnych przez Ciebie założonych i wspieranych instytucyj.“ (Oklaski).

W następstwie przemawiał prof. Gustawicz tymi słowy:

„Czcigodny Jubilacie! W chwili, gdy liczni Twoi uczniowie i serdeczni przyjaciele święcą tak uroczyście Twą ćwierćwiekową, wytrwałą i niezmiernie dla polskiéj ziemi pożyteczną pracę, na polu naukowym, niechaj mi wolno będzie w imieniu krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, zabrać głos na tym miejscu, aby przyłączyć się do tego jednomyślnie wielbiącego Cię chóru, aby złożyć Ci szczery hołd uznania i wyrazić uczucia, jakimi dla Ciebie przejęci są wszyscy członkowie To-

warzystwa, które zawiązało się w pięknym celu ochrony pożytecznych zwierząt. Towarzystwo nasze pamięta o tym dobrze, że Ty, czcigodny Jubilacie, jeszcze na ćwierć wieku przed nami występowałeś publicznie i skutecznie jako miłośnik i obrońca naszéj idei, pomny zapewne wzniosłych słów naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama:

„Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem,
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.“

Ożywiony tą myślą sprawiłeś to, Czcigodny Jubilacie, że dzięki niezmordowanym staraniom i zabiegom Twoim wprowadzono w życie trzy pożyteczne ustawy, z których jedna ma na celu ochronę naszych zwierząt alpejskich, tj. świstaków i kozic, téj jedynéj żywéj ozdoby dzikiéj przyrody tatrzańskiéj, — druga ochronę ptactwa pożytecznego, — trzecia ochronę ryb i podniesienie w kraju naszym rybołóstwa, niegdyś za polskich czasów tak świetnie kwitnącego.

Ze względu więc na te nigdy niezapomniane zasługi, racz, Czcigodny Jubilacie, przyjąć dyplom honorowego członka, który, składam Ci w imieniu krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.“

W końcu przemawiali p. S z u k i e w i c z, słuchacz wydziału lekarskiego, imieniem uczniów jubilata, i p. M i c h a l i k imieniem Czytelni Akademickiéj, składając dyplom członka honorowego téj instytucyi.

Rozrzewniony dziękował prof. Dr. N o w i c k i:

Spełnienie obowiązków na się wziętych jest prostą powinnością sumienia każdego człowieka, jakiekolwiek zajmującego stanowisko. Świadomość spełnionych rzetelnie obowiązków sprawia wewnętrzne zadowolenie, które samo przez się jest nagrodą za prace czy naukowe, czy praktyczne, czy obywatelskie. Nagrodą tym wyższą, jeżeli praca wyda pożądane owoce, a najwyższą wtedy, jeżeli za życia doczeka się uznania w szerszych kołach społeczeństwa. Tego uznania doznała skromna działalność jubilata, a to od kół tak szerokich i to swojskich i obcych, że w obecnéj chwili nie może mowca uwierzyć, czy to, co widzi i słyszy, nie jest złudzeniem, ale rzeczywistością.

W dniu tak uroczystym dzięki składa jubilat przedewszystkim Opatrzności Boskiéj, że dożyć tak pamiętnego dnia dozwoliła — dzięki daléj wszystkim i każdemu z osobna za wyrażone uczucia życzliwości i wspaniałe dary.

Dziękuje mowca Senatowi akademickiemu i kolegom, a przy téj sposobności zwraca się do prof. Dra Karlińskiego, jako najstarszego z członków dawnego Wydziału filozoficznego, który jubilata powołał na katedrę. Wspomina mowca i wyraża cześć tym kolegom, którzy również wówczas należeli do wydziału, a dziś już w grobie spoczywają.

Dziękuje daléj mowca byłym uczniom, że nie zaparli się tego węzła, jaki łączy ucznia z nauczycielem. Tym milsze są

te życzenia, tym droższe, że wypowiedziane przez usta dawnych współpracowników jubilata, dawnych towarzyszy w wycieczkach wszerz i wzdłuż po kraju, przez usta uczniów, z którymi mowca przeżył chmurne i pogodne chwile, przy których pomocy niejednej dokonał pracy. Bodaj i oni mogli powiedzieć kiedyś, że nie żyli daremnie.

Dziękuje jubilat Prezesowi Towarzystwa rolniczego krakowskiego za najwyższe odznaczenie, lecz nie może przyjąć na siebie całej zasługi co do działalności względem tępienia szkodników w ziemiopłodach, lecz dzieli się tą zasługą z śp. Józefem Konopką z Mogilan. W innych pracach doznawał mowca wielkiego poparcia ze strony śp. hr. Henryka Wodzickiego i komitetu Tow. rolniczego.

P. Delegatowi Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego serdeczne dzięki za ciepłe przemówienie.

Co do działalności na polu rybactwa, wykazuje mowca, jak zamierzając działać, udał się o poparcie i radę do dworu Krzeszowickiego i tu znalazł ze strony hr. Artura Potockiego zachęcającą odpowiedź i możne poparcie — tu ze strony pana Stanisława Kluczyckiego zachętę do pracy, wierne współpracownictwo i moralną, oraz materyjalną pomoc.

Tożsamo, kiedy jubilat-mowca zamierzał założyć Towarzystwo Tatrzańskie, pospieszył do hr. Artura Potockiego, a ten, dając wtedy jako członek założyciel 100 złr., miał tak szczęśliwą rękę, że jubilat zebrał wkrótce 20 założycieli i to umożliwiło założenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwu Tatrzańskiemu wyraża mowca wdzięczność za życzenia, dziękuje też przedstawicielom Tow. ochrony zwierząt. —

Zwracając się do młodzieży, dziękuje za najszczersze życzenia i stawia jej siebie jako żywy przykład, że pracą uczciwą i wytrwałością zdobywa się stanowisko i uznanie.

W końcu wyraża jubilat życzenie, aby przyszłość naszej Almae Matris, którą Opatrzność Boska tak widocznie kieruje, była po najdłuższe wieki świetną i szczęśliwą. (Oklaski).

Na cześć prof. Dra Nowickiego odbyła się uczta wieczorem o godz. 8-mej w hotelu „Wiktoryja.“ W ciągu całej uczty panowało nadzwyczaj swobodne i ożywione, a w niektórych chwilach prawdziwie podniosłe usposobienie. Wznosili toasty: prezes Majer na cześć jubilata, hr. Artur Potocki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii, podnosząc łączność tych instytucyj z żywotnymi interesami kraju, prof. Zoll Towarzystwa rolniczego, rektor Kasparek hr. Artura Potockiego, X. Pawlicki Wydziału filozoficznego, jubilat duchowieństwa, prof. Karliński komitetu jubileuszowego, Dr. Wilkosz „kochajmy się.“

Przewodniczący komitetu jubileuszowego prof. Dr. Wierzejski odczytał następujące telegramy i pisma:

Wydział krajowy: „Przy sposobności obchodu 25 letniej działalności profesorskiej Wielmożnego Pana, Wydział

krajowy ma zaszczyt dać wyraz uznania dla znamienitych usług oddanych przez Wielmożnego Pana gospodarstwu krajowemu."

Tarnowski, Wereszczyński.

Towarzystwo rybackie niemieckie; krajowa szkoła leśna; Górno-austryjackie stow. rybackie; Towarzystwo rybackie w Petersburgu; Towarzystwo łowieckie i rybackie Szląska wschodniego; galicyjskie Towarzystwo weterynarskie; grono profesorów lwowskiej szkoły weterynaryi; Towarzystwo rybackie warszawskie; Towarzystwo rybackie myślenickie; galicyjskie Towarzystwo leśne; inspektor rybactwa J. Landgraf z Budapesztu; popradzkie Towarzystwo rybackie; Bayersche Fischerverein; Gmina Zakopane; Towarzystwo rybackie saskie; komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego; Towarzysze wycieczek tatrzańskich; imieniem rybaków z Podhala, Dorula i Gut z Poronina; Dr. Radziszewski, prof. Uniw. lwowskiego; Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika; Dr. Petelenz ze Lwowa; wdzięczny uczeń Hankiewicz i ojciec ze Lwowa; wdzięczny uczeń Dr. Swiderski z Podwołoczysk; Kmicikiewiczowie z Mościsk; Dr. Stanecki ze Lwowa; Kerekjarto ze Stanisławowa; Dr. Weigel ze Lwowa; Wilhelm Habicht z Tarnowa; Henryk Strzelecki ze Lwowa; Naimski i Lutostański z Ryczowa; Józef Dzięduielewicz z Kołomyi; Edmund Jastrzębski z Brzeska: prof. Dr. Kadyj ze Lwowa; Dr. Józef Zuliński ze Lwowa; Pławicki, poseł Nowotarski, z Krościenka; Marcinek ze Skoczowa; Placydowie ze Lwowa; von Borne z Bernauchen; Leopold Weigel i jego żona Heliodora ze Lwowa; towarzysze wycieczek tatrzańskich, Obrokta, strażnik z Zakopanego; rodzina Nowickich ze Lwowa; Stanisław Jastrzębski z Przemyśla; Berke Karwodna z Tarnowa; Mychaił Polański ze Lwowa; familija Kwoczyńskich z Wiednia: Włodzimirz i Alfonsyna Dzieduszyccy z Pieniak.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

5. Tchórz.

Prócz wymienionych dotąd zwierząt są u nas jeszcze niektóre inne drapieżne, które czasami wyrządzają wprawdzie szkody, ale przytym niemały przynoszą pożytek, tak dalece, że są więcej użytecznymi, niż szkodliwymi. Nie należy ich zatym bezwzględnie prześladować i wytępiać, mianowicie tam, gdzie ich nie jest wiele; a co do szkód, które niekiedy robią,

łatwo się od nich dostatecznie zabezpieczyć. Tymi zwierzętami są: **tchórz, gronostaj, łaska i borsuk.**

Tchórz łapie wprawdzie ptaki i gołębie, tudzież młode króliki, wypija jaja, łowi także ryby i nie pogardza miodem, i tak staje się on niekiedy szkodliwym. Ale obok tego poluje on także, i to głównie na myszy, chomiki (ziemne pieski), na szczury wodne i wędrowne, zjadając przytym i żmije. Na tym tedy polega wielka użyteczność jego. Dlatego też żaden uczony badacz i znawca przyrody nie liczy tchórza do zwierząt szkodliwych. Tchórz nie umie dobrze spinać się; po drzewach nie łazi on wcale nigdy, jak to czynią kuny; do kurnika i gołębnika wchodzi wtedy tylko, jeżeli mu nie trzeba spinać się; gdzie bowiem kurnik lub gołębnik dobrze jest zaopatrzony, a mianowicie dla niego nieprzystępny, tam się też tchórza wcale nie ma co bać, a szkoda, któraby się mimo to jeszcze kiedy zdarzyła, nie pochodzi od niego, ale od kun. Badacze przyrody już od lat siedmdziesięciu poznali się na tym i bezustannie przemawiają za tym, aby go oszczędzać, tym więcéj; gdyż i futerko jego małą tylko ma wartość. Jest to więc dowodem grubéj niewiadomości, jeżeli tu i owdzie płacą za zabicie takiego zwierzęcia, jakim jest tchórz, a więcéj jeszcze łaska lub zgoła jéż.

Szkody przypisywane zwykle tchórzowi, pochodzą całkiem skądinąd. Sprawcami ich są **kuny.** Nie ma zwierzęcia drapieżniejszego i szkodliwszego od kuny. Nie oszczędza ona żadnego zwierzęcia, którego tylko może dopaść i zmóc. Wytępia ona zające, króliki, wiewiórki, popielice, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, gołębie, kury, kaczki i gęsi, jednym słowem nic a nic nie jest bezpiecznym przed nią, ani kret nawet, którego kuna zagryza, zarówno jak i ślepuszonki, nie zjadając ich atoli. Ptakom i drobiu kuna wypija jaja; lubi téż owoce co najlepsze, gruszki, śliwki i czereśnie, a nawet miód. Przytym jest ona nietylko bardzo żarłoczna, ale nadzwyczaj drapieżna, nie przestaje ona bowiem na tym, co jéj potrzebnym do zaspokojenia głodu, ale morduje bez upamiętania, co się jéj tylko nawinie. A niełatwo jéj dopaść; jest ona bowiem nadzwyczaj czujna i przebiegła, a wzrok, słuch i węch téż ma doskonały. Zdaniem przyrodników jest kuna drapieżniejszą nawet od tygrysa. U nas żyją dwa gatunki kun, **leśna i domowa**. Ta ostatnia trzymając się bliżéj mieszkań ludzkich, sprawia nieraz wielkie spustoszenia między drobiem. Dostawszy się bowiem do kur-

nika lub gołębnika, między gęsi lub kaczki, jeżeli jéj co nie spłoszy, z pewnością nie zostawi ani jednéj sztuki przy życiu, lecz wydusi wszystko co do nogi. Te więc szkody przez niewiadomość rzeczy przypisują zwykle tchórzowi, a że się łatwiéj da podejść, bo jest mniéj ostrożny, zabijają go zamiast kuny. Kowal zawinia, a ślusarza wieszają.

Oba te rabusie znajdują się także w Tatrach; **kunę leśna** zwą tam **smrekówką, kunę domową szopówką.**

6. Gronostaj.

Gronostaj jest tak zwinne i drapieżne zwierzę, jak kuna leśna; jest on niezmiernie ruchliwy, łazi zręcznie po drzewach, skacze wybornie, biega szybko, pływa doskonale, umié nawet w razie potrzeby dobrze nurkować; będąc przytym bardzo smagłym, wciśnie się do każdéj dziury. Napada on mniejsze ptaki, mianowicie wróble i jaskółki, które z gniazd wybiera, gołębie téż, kury, kaczki i gęsi, króliki i zające; wypija jaja, jé ryby, lubi czereśnie i poziomki. Ale obok tego poluje gronostaj pilnie na wszelakie myszy, szczury i chomiki, zjada także jaszczurki i węże prócz żmii.

Porównawszy jednak szkody, które robi gronostaj, z pożytkiem, przyznawają wszyscy badacze przyrody, że gronostaj jest zwierzęciem więcéj pożytecznym, aniżeli szkodliwym, zasługującym tym więcéj na to, aby go nie wytępiano, iż na jednego gołębia, królika lub jedno kurczę, które on zagryzie, śmiało można liczyć kilkaset myszy, które zostawione przy życiu, narobią bez porównania więcéj szkody, aniżeli być może pożytku z jednéj kury, z jednego gołębia lub królika. Potym ma gronostaj prócz człowieka, postępującego sobie względem zwierząt najczęściéj bardzo nierozsądnie i bez wszelkiéj wiadomości rzeczy, wielu innych nieprzyjaciół, lisa mianowicie i zbika, orły sokoły i puhacza. Byłoby zatym do życzenia, aby i z tym zwierzątkiem z większą postępowano oględnością.

7. Łaska.

Łaska wiele ma podobieństwa do gronostaja co do sposobu życia. Nie jest ona atoli tak zwinna, jak gronostaj, nie łazi tak zgrabnie po drzewach i nie umié tak dobrze pływać. Przeto téż mniejsze wyrządza szkody, a pożytek przynosi wielki, bo nie ma prawie lepszego tępiciela myszy po stodołach i sto-

gach, jak łaskę. Tu ją też nieraz można widzieć. Po uprzątnieniu słomy ze stodół i brogów napotyka się często nie mało myszy nieżywych. Nie pomarzły one, ani się nie podusiły, a w stodole pewnie też z głodu nie poginęły, ale łaska je podusiła. Przytym zjada ona młode szczury, a na wypędzenie szczurów z budynków, np. ze stajen, chlewów i piwnic, nie ma lepszego zwierzątka, jak łaskę. Jak omierzłe są te szczurzyska po zabudowaniach gospodarskich, każdemu wiadomo. Kto się ich więc chce pozbyć, niech da spokój łaskom i tchórzom, a co do myszy, jak to już powiedziano wyżej, jeżom.

Wszystkie te zwierzęta są użyteczne, człowiek zaś nie wiedząc tego i wytępiając je, sam staje się przyczyną, że go obsiadają myszy, szczury i inne najrozmaitsze i najnieznośniejsze plugastwo. Łaska choć wcale niewielka, nie boi się chomika, ani nawet żmii, chociaż kilka razy od niéj cięta, ginie. A że łaska i między zwierzętami wielu ma nieprzyjaciół, które na nią czatują, mianowicie bociek i myszołów, gdy nawet psy i koty zabijają to użyteczne zwierzę, gdziekolwiek go dopadną, człowiek powinienby być rozsądniejszy. W niektórych wszakże okolicach gospodarze wiejscy znają się na pożyteczności tego zwierzątka i żadnéj mu nie wyrządzają przykrości. Byłoby do życzenia, aby wszędzie miano ten rozum.

8. Borsuk.

Borsuk żyje tylko w lasach, a tutaj staje się on bardzo pożytecznym wyławianiem myszy, wężów, mianowicie żmij, które zażera bez najmniejszéj dla siebie szkody, ślimaków i owadów. Jé on też bukiew, żołądź, bób, groch i korzonki. Dla zwierząt większych jest on wcale nieszkodliwym. Nie ma też już u nas wiele borsuków, a z zabicia jego wcale niewielka korzyść, bo mięso nieszczególne i trzeba je dobrze solić i korzeniami zaprawić, aby je można jeść, a skóra dla szorstkiego włosa też niewiele ma wartości. Najrozsądniéj byłoby zatym, żeby i tego zwierzęcia lekkomyślnie nie wytępiano.

W taki sposób poznaliśmy dotąd kilka pospolitych u nas zwierząt ssących, z których każde w innym kierunku mniejszy lub większy przynosi nam pożytek. Jeżeli czytelnicy moi tę odnieśli korzyść, że rzeczywiście własnym przykładem i radą oszczędzać i bronić będą zwierzęta, o których pożyteczności przekonać ich chciałem, cel mój osiągnąłem w zupełności.

D. c. n.

Myśli Józefa Chmielewskiego.

Kto dręczy zwierzęta,
niech o tym pamięta,
że wrogiem stworzenia,
ma serce z kamienia.

Kto dla zwierząt litość budzi,
będzie dobrym i dla ludzi.

Dobra kraju pewnie strzeże,
kto ochrania ptaka, zwierzę;
a przynosi szkoły wiele,
gdy je tępi, przyjaciele!

Biednych stworzeń nie dręcz wcale:
Pan Bóg dał je dla pożytku,
dla usługi naszéj — ale
nie dla chimer, albo zbytku.

Zwierzę bez człowieka z łatwością żyć może;
człowiek bez zwierzęcia, nie zdoła — broń Boże!

Rozmaitości.

12. Czyn skazanego na śmierć. Właściciel domu R. w Łabuzie, w ziemi Lauenburskiéj na Pomorzu, ma starego psa, którego przy najbliższéj okazyi z powodu jego nieużyteczności miał zastrzelić. Zdarzyło się jednak, że synek p. R. wyszedł w dniu ciepłym kwietniowym nad staw, a stary pies poszedł przypadkowo za nim. Chłopczyna potknął się o kamień i wpadł do wody tam, gdzie właśnie było najgłębiéj. Potępiony przez pana pies skoczył natychmiast za nim do wody, chwycił go za kołnierz i wyciągnął na brzeg. Chłopiec byłby niechybnie utonął, gdyby nie pies, który przy nim się znajdował Tak więc zastrzelenie psa odłożył pan jego na czas nieograniczony. Czyż pies ten był rzeczywiście nieudolny i nieużyteczny? A i czy pan jego miał słuszny powód pozbawiania go życia za to, że mu przez lat kilka służył wiernie? *Allg. Thierschutz-Ztft.* 1888 Nr. 4.

M. Sz.

13. Walka szczura z kurami. Trzy waleczne kury, które razem wywiodły 14 kurcząt i miały swą rezydencyją na dziedzińcu browaru w Elberfeldzie, znalazły raz z jednego z 14 swoich kurcząt tylko kości. Służba sądziła, że to sprawka tchórza. W kwietniu b. r. właściciel browaru usłyszawszy szczególniejszy hałas na dziedzińcu, wyszedł i spostrzegł z zdumieniem,

jak te trzy kury wielkiego tłustego szczura dziobami obrabiały. Z wielką biedą udało się pokrwawionemu szczurowi umknąć do najbliższéj nory. Gdy jednak po krótkim czasie znowu z niéj wyszedł, trzy kury rzuciły się ponownie nań i dotąd go biły, aż wreszcie właściciel browaru uderzeniem laski pozbawił go życia. *Allg. Thierschutz-Ztft.* 1888, Nr. 4.

M. Sz.

14. Swierzb u zwierzyny leśnéj. Choroba ta skórna zdarzająca się często u zwierząt domowych, jest dosyć rzadka u zwierzyny leśnéj. Najczęściéj spostrzeżono ją u lisa, potym u dzika, rzadziéj u zająca i królika. Według zapewnienia leśników zdarza się także u borsuka. Spostrzeżono ją także u sarny oswojonéj. U jeleni i sarn dziko żyjących dotąd nie uważano jéj. Prof. Z ü r n w Lipsku otrzymał był z Hamburga **łuski świerzbowe,** pochodzące od danieli, i przekonał się, że to jest świerzbowiec, znany pod nazwą *Sarcoptes squamiferus*, wywołujący świerzb u nierogacizny swojskiéj i u dzików. Swierzbowca zwanego *Sarcoptes vulpis* wywłóczą jamniki z nór lisich. Wszystkie świerzbowce z rodzaju *Sarcoptes* przenieść się mogą prawie na wszystkie zwierzęta ssące dz kie i swojskie i na człowieka.

Z. K.

15. Ocalenie koni podczas pożaru. Wiadomo, że podczas pożaru konie nie chcą dać się wyprowadzić ze stajni. Skutecznym w takim wypadku ma być osiodłanie konia, gdyż po osiodłaniu z największą łatwością daje się wyprowadzić ze stajni.

Z. K.

16. Szkodliwość żołędzi dla bydła rogatego. Badania i liczne doświadczenia wykazały, że żołądź w większéj ilości spożyta przez bydło rogate, działa jako gwałtowna trucizna. Były wypadki, że na 100 zwierząt chorych skutkiem jedzenia żołędzi, zginęło 75.

Z. K.

A des étrangères sociétés protectrices des animaux.

Dans chaque numéro do notre bulletin: „Protecteur des Animaux" nous donnerons le contenu de celui-ci pour la connaissance des sociétés étrangères. Nous avons l'honneur des Vous demander de vouloir nous envoyer Vos bulletins ou Vos raports annuels. — Contenu de 11. numéro: Jubilé de Mr. Dr. Max. Nowicki, professeur de l'Université Jagellon. — Narrations des animaux utiles. — Pensées de Joseph Chmielewski. — Variétés.

Redakcyją numeru zamknięto 30 paźdź. 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.

Nr. 12. Grudzień 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem, bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Wspomnienia pośmiertne.

W krótkim przeciągu czasu straciło Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt dwóch członków honorowych, ś. p. **Teodora Stahlbergera**, byłego dyrektora c. k. gimnazyjum św. Jacka w Krakowie i ś. p. **Walerego Rzewuskiego**, właściciela zakładu fotograficznego i radcę miejskiego, których Walne Zgromadzenie Krakowskiego Stowarzyszenia ochr. zw. jeszcze w roku 1880 zamianowało członkami honorowymi za gorliwe popieranie i rozszerzanie celów Stowarzyszenia i czynny udział w rozwoju tegoż.

Teodor Stahlberger, emerytowany dyrektor gimnazyjum św. Jacka w Krakowie, urodził się w Brodach 20. lipca 1827 r. Ukończywszy gimnazyjum i wydział prawniczy we Lwowie, a wydział filozoficzny we Wiedniu, wstąpił do zawodu nauczycielskiego, jako zastępca nauczyciela w Nowym Sączu. W latach 1857—1861 pracował jako nauczyciel w gimnazyjum bocheńskim, następnie w gimnazyjum św. Anny w Krakowie od 1861—1873. Był to mąż rozległej wiedzy, poetyckiego polotu myśli, władający dobrze prawie wszystkimi językami europejskimi; odznaczał się zawsze nadzwyczajną skromnością i słodyczą charakteru. Powołany na posadę zastępcy dyrektora gimnazyjum św. Jacka w Krakowie po śmierci ks. Bielikowicza, sprawował ten urząd z nadzwyczajnym taktem, pozyskując sobie serca kolegów i miłość uczniów, którzy go prawdziwą czcią otaczali. Z tego stanowiska przeniósł się następnie jako dyrektor gimnazyjum do Wadowic, skąd po 4 latach powrócił znowu do gimnazyjum św. Jacka w Krakowie. Pomimo wątłego zdrowia kierował tym zakładem do r. 1887, w którym przeniósł się na emeryturę z tytułem radcy szkolnego. Poetyckie natchnienie objawiało się u ś. p. Teodora zamiłowaniem w grze na skrzypcach, co później za poradą lekarską zaniechać musiał, albowiem gra rozstrajała jego

wątły system nerwowy. W późniejszym wieku przetłumaczył na język niemiecki „*Ojca zadżumionych*“ J. Słowackiego i „*Treny*“ J. Kochanowskiego. Zawiązanie towarzystwa ochrony zwierząt w Krakowie r. 1877 powitał z niekłamaną radością i w pierwszych latach jego istnienia przychodził mu z serdeczną i życzliwą pomocą, udzielając mu zdrowych rad i wskazówek, i zachęcając je do wytrwania w pracy około podniesienia oświaty i uszlachetnienia serca ludzkiego przez dobre obchodzenie się z zwiezzętami. W roku 1887 pod zimę przeniósł się do Lwowa, gdzie po długich a ciężkich cierpieniach zakończył życie 17. października br.

Jako były Twój uczeń w latach 1867—1871 a świadek Twej pracy około dobra towarzystwa, żegnam Cię w imieniu towarzystwa, zacny współpracowniku, światły i młodzież kochający nauczycielu, gorliwy a ludzki i wyrozumiały kierowniku, przedewszystkim zaś mężu dobrej woli i nieskazitelnego charakteru! Oby lekką była Ci ziemia, którąś gorąco umiłował a ku której miłość umiałeś gorącym słowem wszczepiać w serca Twych uczniów! *Br. G.*

Walery Rzewuski, urodzony r. 1837 w Krakowie, kształcił się w instytucie technicznym krakowskim, później wiedeńskim. Obdarzony z natury artystycznym smakiem, a wytrwały w pracy, znalazł w tym wszystkim dosyć środków do własnego wydoskonalenia się w zawodzie, któremu się oddał, a nawet do wydoskonalenia samejże sztuki fotografowania. Była chwila, gdy niezamożnemu Rzewuskiemu pękła kosztowna soczewka przy fotografowaniu pamiątek na Wawelu; przyszłość jego zdawała się być zagrożoną, pospieszyli mu wszakże z pomocą ludzie zamożni, umiejący cenić pracę i zdolność. Rzewuski z rzemiosła stworzył piękną sztukę, bo wlał w nie niejako życie objawiające się harmonijną grą świateł, bo uszlachetnił je i podniósł, wskazując mu ważne posłannictwo odwzorowania przyrody, narodowych pomników i zabytków sztuki. Poszedł w tym kierunku za wskazówką Kraszewskiego. Rzewuski rozmiłował się w swoim zawodzie, to też praca wdzięczną mu była, dała mu zasłużoną sławę i materyjalne korzyści. Po 8 latach przyszedł do tego, że z oszczędzonego grosza zdołał postawić z gruntu nowy budynek, zastosowany zupełnie do wymogów zawodu. *Atelier* jego było zawsze wzorem artyzmu i smaku. Rzewuski jest dowodem, co może praca z talentem.

I działalność obywatelska Walerego Rzewuskiego w mieście i Radzie ma piękne karty. Był to typ prawdziwego mieszczanina. Sprawy brał gorąco i tą gorącością odznaczały się mowy jego w Radzie. Pracował sumiennie. Wielki zwolennik Zyblikiewicza; gorąco go popierał na stanowisku prezydenta. a później w żałobnej chwili Rzewuski dał pomysł pięknego pogrzebu i jego zabiegom zawdzięczyć należy postawienie w krótkim czasie Zyblikiewiczowi pomnika przed Magistratem.

Rzewuski był wielkim przyjacielem i wielbicielem talentu

i osoby ś. p. Wł. L. Anczyca. On doprowadził do skutku położenie tablicy pamiątkowéj dla pisarza ludowego w kościółku św. Salwatora; on doprowadził do skutku konkurs imienia Wł. L. Anczyca na sztuki ludowe Znaną jest jego niezmordowana działalność w komitecie, urządzającym obchód rocznicy zwycięstwa Jana III. pod Wiedniem. Patryjota gorący, Rzewuski pracował nad podniesieniem młodzieży rzemieślniczéj i na jego wniosek Rada miasta Krakowa przyznała zasiłek na biblijotekę dla uczniów i ten zasiłek był przez kilka lat wypłacany. W r. 1878. przystąpił jako członek zwyczajny do Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i brał czynny udział w naradach Wydziału jego. Miasto i kraj straciły w Rzewuskim dobrego, zacnego i pracowitego obywatela. Cześć jego pamięci!

MIEJCIE LITOŚĆ DLA PTASZYNY!

Przybyła zima z północnéj krainy,
biedne teraz, biedne tutejsze ptaszyny!
Mróz im dokucza, — głód dojmuje srogi,
a na ich życie dybią różne wrogi.

Więc miejcie litość dla nędznych w niedoli
a Bóg wam szczęścia doczekać pozwoli.
Jak wy dla bliźnich, — dla całéj przyrody,
tak wam Bóg dobry udzieli nagrody.

Ptaszek malutki — wiele mu nie trzeba,
kilka ziarneczek lub okruszyn chleba —
to mu wystarczy, — życie mu ocali!
Wszak on potrzebny! i on Boga chwali.

Więc was prosimy wszystkie dobre matki,
byście przy jadle pouczały dziatki:
Że okruszyny to także dar Nieba,
grzech je marnować! zbierać je potrzeba
I wynieść ptaszkom — a dziatki są skore
karmić ptaszęta w obiadową porę.

M. Rybowski.

Komuż zawdzięczać mamy ochronę plonów naszych, niw i pól, łąk i ogrodów, lasów i gajów zielonych, nad których zniszczeniem pracują milijony szkodliwych owadów, najczynniejszych i najskrzętniejszych nieprzyjaciół naszych, jeżeli nie **ptakom naszym**?

Bez ich pomocy nie utrzymałby się żaden listek, żaden

kwiat, żaden owoc przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego robactwa. Jedna sikora, nie opuszczająca nas nigdy, a niemiłosiernie wytępiana przez ptaszników, sprząta w roku dwa do trzech milijonów jajek i wylęgów owadzich, i takąsamę ilość gąsienic!

Czyż za te przysługi, jakie nam ptaki w ogrodnictwie, rolnictwie i gospodarstwie wyświadczają, nie powinniśmy się także poczuwać do pewnych obowiązków niesienia im pomocy i ratunku w nadchodzącéj porze zimowéj i chronić je od śmierci najstraszniejszéj — bo głodowéj?

Już samo Pismo św. wkłada na nas obowiązek ratowania ptaków w czasie ich niedoli: **„Sześć lat osiewać będziesz ziemię twoję i będziesz zgromadzał urodzaj jéj; ale siódmego roku zaniechasz jéj i dasz jéj odpocząć, aby jedli ubodzy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą ptaki polne.** (Exod. XXIII, 10—11).

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanéj Europy gdzie tylko powstały towarzystwa ochrony zwierząt, szczególną opieką otaczają ptaki, które przez zimę zostają w kraju, urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasie zimy.

I my nie chciejmy pozostać w tyle za innymi. Na stałe atoli żywienie ptaków, Stowarzyszenie nasze nie posiada funduszu. Fundusze takie otrzymują inne towarzystwa z dobrowolnych składek — ofiar.

Odzywamy się przeto do litościwych serc Szanownych naszych Członków, aby przyświecali dobrym przykładem i urządzali w zimie, jak najliczniejsze stoły dla naszych pierzastych przyjaciół.

Takie obiady dla gości pierzastych można urządzać w stosownym miejscu, ze śniegu omiecionym, w ogródkach, na balkonach, gankach, przyrządziwszy poprzednio deseczkę, i na niéj kłaść regularnie odpadki ze stołu, okruszyny z chleba, kartofle, trochę ziarna, prosa, pszenicy, siemienia, krup, kawałki mięsa itp. Przez to zwabicie sobie do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosenką.

Szczególniéj polecamy rodzicom oddanie téj małéj troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni jednemu z najgłówniej-

szych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Jakież to źródło niezamąconéj dla nich radości, gdy biednym, drżącym od zimna ptaszkom zgłodniałym, własną rączką podadzą garstkę pożywienia.

Dziatwo, wspomnij przy igraszkach
o tych biednych, małych ptaszkach,
które dręczy głód,
i okruszkę chleba małą
rzuć zgłodniałym ręką śmiałą
na śniég i na lód.
A ptaszeczek wdzięczny, mały
za to, żeście mu nie dały
umrzéć z głodu w mróz,
będzie co dnia za was dzieci,
gdy do Boga z piosnką wzleci,
modlitewkę nió ł. (W. B e ł z a).

Legendy ludu polskiego.

Skreślił M i k o ł a j R y b o w s k i.

Dokończenie.

6. Ś w i ę t y I g n a c y.

Św. Ignacy chodził po świecie i nauczał; wzywał do pokuty i poprawy życia. Wiodąc życie tułacze, pościł i modli się ciągle; to téż duch jego potężniał, ale ciało słabło.

Nie mogąc w późniejszych latach chodzić, nabył osiołka, którego nazwał Murynem. Potulne zwierzę służyło świętemu mężowi, który teraz dogodniéj mógł odbywać dalekie podróże.

Razu pewnego podbił się osiołek na drodze kamienistéj i okulał. Z trudnością téż dowlókł się święty mąż do najbliższéj wioski i zatrzymał przed kuźnią, w któréj pracowano. Św. Ignacy wszedszy do kuźni, prosił kowala, aby podkuł Muryna. Majster wziął się zaraz do roboty, zrobił podkowy i podkuł osiołka.

Św. Ignacy odchodząc, rzekł do kowala: «Bóg ci zapłać, poczciwy człowiecze!»

Na to odpowiedział kowal z gniewem:

— «Bóg zapłać, to za mało; — to nie wystarczy! Żelazo kupuję za pieniądze i moja praca warta pieniędzy.»

Wtedy św. Ignacy odrzekł mu: «Poczciwy majstrze! wy o tym nie wiécie, że nie mam pieniędzy. Za «B ó g z a p ł a ć» żywią mnie i Muryna ludzie, a Pan Bóg dobry wynagradza im ofiarę dla ubogiego zakonnika.“

"Już powiedziałem,« odrzekł kowal, «że dla mnie «B ó g z a p ł a ć» nie wystarczy, więc proszę o pieniądze.“

Na to tak święty Jgnacy odpowiedział: «Ha! widać taka wola Boża, aby Muryn chodził boso. Oddaj Murynie majstrowi podkowy, bo nie mam pieniędzy, aby za nie zapłacić.»

Posłuszne zwierzę zrozumiało rozkaz świętego; podniosło więc tylną nogę, strzepnęło nią, a podkowa odpadła. Tosamo uczynił z drugą tylną nogą, jakotéż i z przednimi,

Na ten widok osłupiał kowal z zadziwienia. Poznał, że to mąż święty, który cud uczynił. Zawstydził się więc swego postępku. Ukląknął przed Ignacym i rzekł: «Mężu Boży! Wstydzę się i żałuję, że postąpiłem niegodnie. Wszystko mamy od Pana Boga, więc za dobry uczynek Bóg najlepiéj nagrodzić może. Pozwól, święty mężu, abym ci powtórnie podkuł twego Muryna, a B ó g z a p ł a ć będzie dla mnie sowitą nagrodą.»

Wstał i podkuł powtórnie osiołka. Po skończonéj robocie odezwał się św. Ignacy: «Bóg ci zapłać za twój czyn uczciwy. Niechaj błogosławieństwo Jego spłynie na ciebie i na twój dom cały. Abyś zaś wiedział, jak to Bóg płaci, idź jutro do kościoła, wyspowiadaj się i opowiedz także o podkuciu osiołka.»

Kowal nazajutrz wykonał zlecenie świętego. Gdy po świętéj komunii modlił się u stóp ołtarza, otoczyła go światłość przedziwna, i usłyszał te słowa: „Bądź cnotliwy i pracowity, a szczęśliwość wieczna będzie w Niebie twoją zapłatą i błogosławieństwo Boże na ziemi.»

7. W a r t o ś ć m o d l i t w y.

W mieście X. X. stał kościół przy drodze, gdzie przesiadywał żebrak stary i prosił przechodniów o jałmużnę.

Raz przechodził tamtędy pewien pan, który miał w sakiewce oprócz srebrnych i miedzianych pieniędzy także jednego dukata. Zbliżywszy się do dziada, wyjął sakiewkę, dobył monety i rzucił mu do czapki jałmużnę.

Żebrak podziękował i zaczął się modlić tymi słowy: «Bóg zapłać wam Panie, za jałmużnę świętą. Niech wam stokrotnie

Pan Bóg wynagrodzi i we wszystkim błogosławi. Bądźcie też pozdrowione wszystkie dusze zmarłych, których ciała odpoczywają w łonie. Niech was błogosławi słońce sprawiedliwości — Jezus Chrystus, — abyście były złączone z aniołami, bo za was na krzyżu ręce wyciągnął i na krzyżu wisząc, gorzką mękę i śmierć podjął.»

Skoro ów pan wrócił do domu, chciał posłać sługę za sprawunkiem do sklepu. Wyjął sakiewkę, odliczył potrzebne pieniądze i spostrzegł, że mu brakuje dukata.

Ponieważ nikomu nie dawał pieniędzy, tylko żebrakowi, domyślił się, że zamiast centa, dał mu dukata. Wydawało mu się to za wiele na jałmużnę; poszedł więc do żebraka i zażądał od niego zwrotu dukata.

Ten mu odpowiedział, że nie odda, bo mu już za niego podziękował i pomodlił się za dusze zmarłych.

Trudno było panu odbierać dukata przemocą i bić się z dziadem, dlatego zaskarżył go przed sądem. W dzień terminu tanęli przed sędzią, który wysłuchał pana i dziada.

Pan mówił, że przez omyłkę zamiast centa, dał dukata. Dziad zaś odrzekł, że nie odda dukata, bo już za niego podziękował i pomodlił się za dusze zmarłych.

Sędzia nie wiedział, jak sp awę rozstrzygnąć; ale przyszła mu myśl zważyć modlitwę z dukatem. Kazał dziadowi podyktować podziękowanie i modlitwę. Skoro ją sędzia spisał, położył na jednym talerzyku wagi papier z modlitwą, a na drugim owego dukata.

Ku zdziwieniu wszystkich talerzyk z dukatem poszedł w górę; modlitwa więc przeważyła.

Wzruszeni wszyscy tym widocznym cudem, złożyli hojną składkę na odnowienie kościoła, bo przekonali się, że modlitwa warta więcéj — niż złoto.

8. Nocleg na weselu.

Razu pewnego przyszedł Pan Jezus ze św. Piotrem do jednéj wsi. Słońce już zaszło, więc był czas pomyśleć o noclegu.

U jednego gospodarza grała muzyka, śpiewano i tańczono, bo się tam odbywało wesele.

Gdy nasi podróżni przyszli ku temu domowi, stanął Piotr św. i rzekł: «Panie wstąpmy tu na nocleg, bo muzyka gra ochoczo, a wesoło bawią się ludzie. Miło nam będzie tu wypocząć i trochę się rozweselić.»

Na to Pan Jezus: «Mylisz się Piotrze, jeżeli myślisz, że tu wypoczniesz. Ci ludzie bawić się będą przez całą noc. Wśród hałasu i oka nie zmrużysz.»

«Proszę Cię Panie o tę przyjemność», odrzekł Piotr św. «Przenocujemy tutaj! Tak mi się tu podoba i pragnę się także rozerwać.»

Chrystus nic mu nie mówiąc, poszedł za nim do owego domu.

Gospodarz przyjął chętnie podróżnych i ugościł, a gdy go Piotr św. prosił o nocleg, odrzekł: «Chętniebym was przenocował, ale widzicie, że dużo mam gości. Bawić się będą do rana, więc pośród hałasu nie zaśniecie.»

«Nie troszcie się o to, gospodarzu!» odpowiada Piotr św. «Przypatrzymy się zabawie, a potym spać będziemy, gdy nas drzemka napadnie. Wszak i w młynie śpią ludzie, choć tam klekot i hałas.»

Na to gospodarz: «Kiedy tak myślicie, to dobrze, — zostańcie.«

Przyniósł im słomy i położył na piecu piekarskim, gdzie mieli spać podróżni.

Gdy sobie podjadł Piotr św. i muzyki się nasłuchał, wlazł z Panem Jezusem na piec. Chrystus położył się od ściany; a Piotr św. na kraju.

Leżą i leżą, ale spać nie mogą, bo ludzie śpiewali, — mówili głośno i śmiali się.

Potym gromadzie wyrostków zebrało się na figle. Poprzynosili kije i łupu — cupu — w dziada, co leżał na kraju, — a potym prędko odskoczyli i odwrócili się od niego w przeciwną stronę.

Gdy się oglądnął Piotr św. już chłopczyska stały od niego daleko i chichotały.

Skoro się to kilka razy powtórzyło, rzekł św. Piotr do Chrystusa: «Panie! mnie tu źle na kraju. Te rozpustniki nie dają mi spokoju. Jabym wolał legnąć sobie od ściany.«

Wtedy Pan Jezus usunął się na kraj, a św. Piotr położył się od ściany.

Po niejakim czasie przyszły do izby chłopczyska i rzekły: «Ten na kraju już dosyć dostał; wysmarujmy teraz tego od ściany, aby pamiętał wesele.»

I znowu sypnęły się kije na grzbiet św. Piotra. Wtedy on

rzekł: «O Panie! jakże ja nierozważny. Słusznie zasłużyłem na kije, że Ciebie nie usłuchałem.«

Na to mu Pan Jezus tak odpowiedział: «Niechże to będzie dla ciebie nauką, abyś nie szukał spoczynku w ciżbie, bo cię podepcą. Nie mięszaj się między bijących, bo guza oberwiesz. Nie wtykaj palca między drzwi, bo ci go przyskrzynią. Nie właź między osy, bo cię pokąsają.«

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

II. PTAKI.

Zpomiędzy ptaków znajdujących się w kraju naszym, jedne są w pewnych miejscach stale osiadłe, a tych jest do 66 gatunków. Inne przylatują do nas na całe lato i tu się gnieżdżą; na zimę odlatują one znowu do krajów cieplejszych, a tych jest ze 120 gatunków. Potym są także takie ptaki, co z krajów jeszcze zimniejszych przylatują do nas na zimę, a na wiosnę znowu wracają, skąd przyleciały; tych jest gatunków 31. Wreszcie niektóre ptaki przelatują tylko, nie zatrzymując się wcale, a jeszcze inne przylatują tylko przypadkowo w okresach nieoznaczonych, a tych ostatnich jest gatunków około 43.

Które więc z tych ptaków są pożyteczne, a które szkodliwe? które należy oszczędzać, a które nie? Nic łatwiejszego, jak to wiedzieć. Czym się który ptak wyłącznie lub przeważnie żywi, to rozstrzyga o jego pożyteczności lub szkodliwości, a tu z niemałym zadziwieniem przekonamy się, że na tak wielką liczbę ptaków jużto stale u nas zamieszkałych, już też tylko przybywających na lato lub na zimę, bardzo mało jest prawdziwie szkodliwych. Wszakże niestety bardzo wielu dla niewiadomości uważa niejednego z najpożyteczniejszych ptaków za szkodliwego i prześladuje go, łapie i zabija, zamiast go ochraniać. Tak np. uważa wielu wszystkie ptaki drapieżne bez różnicy za szkodliwe, i wytępia je bez względu. Takie postępowanie świadczy atoli o grubej nieznajomości obyczajów i sposobu życia tych ptaków, a ta niewiadomość tylko wstyd przynosi. Przypatrzmy się więc nieco bliżej, czym się żywią ptaki dra-

pieżne żyjące w kraju naszym, a zobaczymy dowodnie, które z nich są szkodliwe.

Z ptaków drapieżnych napotykają się w kraju naszym **sępy, orły, sokoły i sowy**.

1. Sępy.

Sępów zalatują do nas z południa dwa gatunki. Jednego z nich zowią **płowym**, drugiego **kasztanowatym** od barwy upierzenia. Te dwa ptaki łatwe są do poznania po kryzie u spodu szyi; różnią się zaś pomiędzy sobą tym, że **płowy** ma głowę i szyję okrytą krótkim puchem białawym, **kasztanowaty** zaś ma te części ciała nagie.

Sępy żywią się głównie ścierwem i dlatego są one zwierzętami pożytecznymi. Rzadko kiedy rzucają się one na zwierzęta żywe, bo nawet nie mają na to odwagi. Wielkim jest to zatym nierozsądkiem zabíjać te ptaki, gdziekolwiek się który z nich pojawi, dlatego jedynie, że się dosyć rzadko u nas pojawiają. Daleko rozumniejsi w tym względzie od nas są Mexykanie. W Veracruz, mieście nadmorskim tego kraju, żyją dwa gatunki sępów nieco odmienne od naszych. Mieszkańcy tameczni tak się znają na ich pożyteczności, że za ubicie jednego postanowiono tam karę 5 napoleon-d'orów (50 złr.).

2. Orły.

Z orłów, różniących się od sępów głową i szyją opierzoną, żyją w kraju naszym cztéry wielkie szkodniki, mianowicie **orzeł przedni, zyz, bielik** i **rybołów**.

Orzeł przedni jest jeden z największych ze wszystkich orłów. Drapieżnik ten zamieszkuje okolice górzyste i leśne. W zimie widać go także w nizinach. Na wiosnę wraca do gór i tam się gnieździ. Obrawszy sobie stałą siedzibę, łupieży naokoło, nie cierpiąc obok siebie żadnego innego podobnego rabusia, jak to czynią zazwyczaj wszystkie zwierzęta drapieżne dla trudności wyżywienia się. Żaden ptak większy, żadne zwierzę ssące, ani nawet lis, ten wzór przebiegłości złodziejskiéj, ani kuna leśna, nie są bezpieczne przed nim i rzadko kiedy zdołają ujść jego szponom. Bije on młode sarny, psy, zające, dropie, żurawie, głuszce, cietrzewie, bociany. Wielkie szkody wyrządza on w gęsiach, które napadem jego spłoszone częstokroć tak się rozpierzchają, że właścicielowi trudno je zebrać.

W górach porywa koźlęta i jagnięta, a w zimie wydobywa nawet zagrzebanego w śniegu zająca. Zuchwałość jego dochodzi do tego stopnia, że go myśliwemu bierze zprzed nosa.

Ani na włos nie jest od niego lepszy **orzeł zyz**, różniący się od **orła przedniego** wogóle o wiele ciemniejszym upierzeniem; **orzeł przedni** bowiem ma upierzenie nóg jasne, ogon biały lub jasno popielaty, z czarną obwódką, spód skrzydeł białawy, brunatno nakrapiony, wierzch ciała (płaszcz) ciemnobrunatny; **orzeł zyz** zaś ma wszystkie te części ciemnoupierzone, a płaszcz prawie czarny. Nogi ma on tak, jak orzeł przedni aż po same palce opierzone, czyli włochate. Ten rabuś zamieszkuje także Tatry, gnieździ się tutaj w smreczynie, tępi ptactwo, oraz kozice i świstaki, tę ozdobę tych pięknych gór.

(D. c. n.)

Myśli Józefa Chmielewskiego.

Choć zwierzę nie myśli, niby nie rozumie,
lecz nieraz od ludzi wdzięczniejszym być umie.

Zwierzę nie wypowie, że je krzywda boli,
lecz pozna człowieka złej lub dobrej woli.

I zwierzę łzy roni, bo i ono czuje,
gdy mu kto dokucza lub je prześladuje.

Niewielki człowiek i w czynie i sławie,
gdy nad zwierzęciem wykona bezprawie.

Czyń dobrze zwierzęciu, a bądź pewien tego,
że wnet przyjaciela doczekasz się z niego.

Uchybia pewnie swej ludzkiej godności,
kto biednym zwierzętom okazuje złości.

Ludzie i zwierzęta są stworzenia Boże;
kto dla nich ma serce, człekiem zwać się może.

Miejcie litość nad rybami!

Jeżeli kucharzem jesteś lub rzeźnikiem i z obowiązku masz zwierzęta bić, spełniaj to prędko, nie bądź okrutnikiem, wszak i ty wiecznie nie będziesz żyć.

Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie, a więc go nie męcz, jak zacięty wróg, jeżeli pragniesz, by twe pożywienie za każdym razem błogosławił Bóg.

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie należy zwierzęta, których mięso spożywamy, jak najspieszniéj zabijać; mięso zwierząt dręczonych jest istotną trucizną i przyczyną wielorakich chorób. Wigilija Bożego Narodzenia nadchodzi. Tysiące ryb padną ofiarą noża. Przypominamy Szanownym Paniom i Gospodyniom odezwę naszę zeszłoroczną co do zabijania ryb. **Ostrym i długim nożem tuż poza dychawkami głębokim i śmiałym cięciem przetnij kość pacierzową, przez co oddzielisz takową od mózgu, a ryba natychmiast bez cierpień żyć przestanie. Po téj czynności zanurz zabitą rybę na 2—5 sekund do wody gorącéj, ale nie kipiącéj, a wyciągnąwszy ją, zdejm z niéj łuskę i wypaprosz!** Zdejmowanie łuski z żywéj ryby jest okrucieństwem i barbarzyństwem karygodnym. Mamy nadzieję, że jak w roku zeszłym otrzymaliśmy od wielu domów podziękowanie za ten praktyczny i bezbolesny sposób zabijania ryb, także tego roku Szanowne Panie polecą go sługom swoim i nie dopuszczą, aby się takowe nad rybami znęcały.

Z Wydziału Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

AVIS.

À des étrangères Sociétés Protectrices des Animaux.

Nous avons l'honneur de Vous demander de vouloir nous envoyer Vos bulletins, Vos rapports annuels ou Vos compte-rendus. — Contenu du 12. numéro de notre bulletin „Protecteur des Animaux“: Necrologie. — Ayez pitié des oiseaux. — Légendes du peuple polonais. — Narrations des animaux utiles. — Pensées de Joseph Chmielewski. — Ayez pitié des poissons.

On est prié d'adresser toutes les communications au siège de la Société protectrice des animaux à Cracovie (Galicie, Autriche), 21, rue Smoleńska.

Redakcyją numeru zamknięto 1 grudnia 1888.
Nakładem Krakowskiego Stowowarzyszenia ochrony zwierząt
W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.